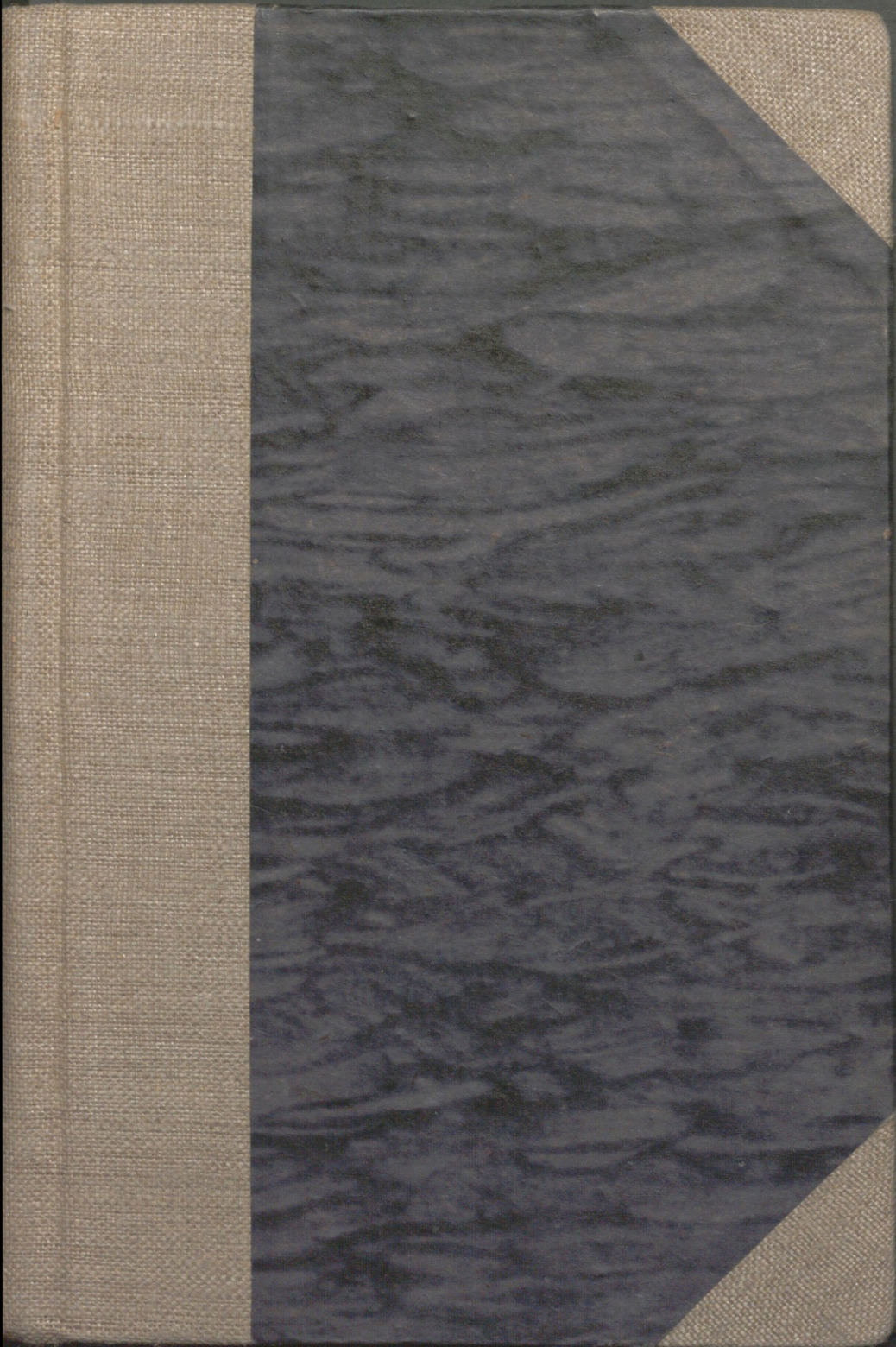
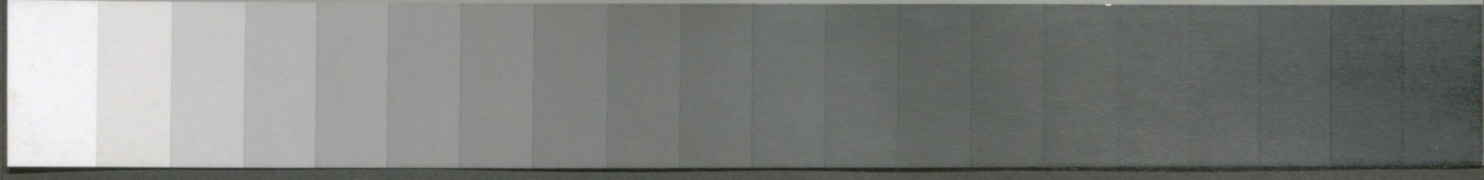




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



Rok przewrotów.

# ROK PRZEWROTÓW

(Bułgaria 1885|6.)

przez

JANA GRZEGORZEWSKIEGO.

---

LWÓW.

Nakładem Stanisława Sułkowskiego.

1900.

W księgarni Gubrynowicza i Schmidta

9/497.2

Czeionkami drukarni Zygmunta Golloba  
we Lwowie.

27183

2



LWÓW

3-11-2

1888

Wydawnictwo i Drukarnia Zygmunta Golloba

## I.

### Pierwszy przewrót płowdiwski.

Dnia 20. września 1885 r. wieczorem odpoczywając w krakowskim Kole literacko artystycznym po parumiesięcznej wycieczce do Sławonii, Chorwacyi i Serbii, otrzymuję następującą, nieco spóźnioną depezę bułgarską z Filipopola:

„Bołni-tie nie żelajat da umirat. Operacija izwerszena lege artis. *Zari*“.

Tę, znanego z humoru znakomitego pisarza bułgarskiego Zacharii Stojanowa, późniejszego marszałka sejmowego, wiadomość podają obecnemu w Kole dr. Obalińskiemu wraz z drugą depezą francuską, zapraszającą mię w Bałkany, jeśli chcę być świadkiem dalszego przebiegu leczenia:

— To właściwie pod adresem pańskim być powinno — powiadam: — warto pojechać.

— Do kogo, co? Jakaż to znakomitość zachorowała? Zaszczyt to wprawdzie nie mały być wezwany tak daleko, ale dałoby się pojechać chyba pod opieką pana, który świadom stron owych końca świata?... — mówi sympatyczny chirurg, nie mogąc się zrazu zorientować w mistyfikacyi.

— Papiery nagle spadły, złoto idzie w górę, coś niezwykłego, nadspodziewanego zaszło w polityce! — zawołał z niepokojem, wbiegając do sali klubowej jeden z finansistów naszych, jeśli się nie mylę, Falkenhagen-Zaleski.

Nadeszłe niebawem telegramy biura korespondencyjnego i dzienników wieczornych, przyniosły gorączkową ilustracją tego popłochu, jaki ogarnął wszystkie sfery polityczne i finansowe Europy na wieść o usunięciu rządów tureckich w Filipopolu w osobie Chrestowicza generalnego gubernatora, o złączeniu Rumelii z Księstwem Bułgarskiem i o obaleniu w ten sposób traktatu berlińskiego w niespełna miesiąc po uroczystych w Kromieryżu na zjeździe dwucesar skim zapewnieniach pokoju i utrzymania status quo.

Dzienniki wiedeńskie (jak zresztą i inne europejskie) wietrzyły w tem wszystkim zamach Rosyi, a zamęt w sądach osób, z którymi rozmawiałem, zwiększył się jeszcze bardziej, gdy zapewniłem, że autorowie depesz filipopolskich wcale nie zaliczają się do zwolenników polityki rosyjskiej.

— Może pan zamiast dra Obalińskiego zechce pojechać ze mną do Bułgarii i illustrować, mam nadzieję — lepiej, niż inni, nadchodzące wypadki w Bałkanach? — odezwałem się do obecnego w Kole artysty-malarza Antoniego Piotrowskiego.

We trzy tygodnie potem jesteśmy za Dunajem w Ruszczuku.

Zanim jednak z czytelnikiem stąpimy na ziemię bułgarską, słówko jeszcze o owym pierwszym przewrocie.

\* \* \*

Dla znających Bułgarię było rzeczą widoczną, że narodowość bułgarska, sztucznie kongresem berlińskim podzielona na dwie części — hołdownicze Księstwo Bułgarskie z jednej strony i autonomiczną prowincją turecką pod rządami jeneralnego gubernatora z drugiej — dążyć będzie do zjednoczenia. W pierwszych wszakże chwilach wydania statutu organicznego dla Rumelii, w obec siły kapitałów, inteligencji i zadawnionych wpływów żywiołu greckiego, wcale nie łatwą było rzeczą wypłynąć na wierzch

owym aspiracyom bułgarskim.\*) Wahano się nawet w sferach decydujących — którą z trzech głównych liczebnie narodowości uznać za podstawę dla organizacji, i dlatego też wszystkie trzy języki — bułgarski, turecki i grecki — uznano za krajowe. Dzięki niepospolitej zręczności konsula rosyjskiego, Ceretelewa — gruzina z pochodzenia — zaczęto nadawać coraz szersze znaczenie narodowości bułgarskiej. Zabiegom, taktowi i pracom tego działacza rosyjskiego udało się nie tylko pozyskać i utrzymać przeważny wpływ polityki rosyjskiej w Rumelii, ale też powołać do

---

\*) Na podstawie art. 13 uchwał kongresu berlińskiego utworzono t. z. Rumelją Wschodnią. Poddana pod bezpośrednie zwierzchnictwo polityczne i wojskowe Sultana, jako część składowa państwa Ottomańskiego, otrzymała autonomię administracyjną pod rządami jenera'lnego gubernatora-chrześcianina, mianowanego co lat pięć. Po Aleko-baszy Bogorydesie, godność tę aż do przewrotu piastował Gawrił-basza Chrestowicz. Sultán w myśl art. 15. i 16. tego traktatu miał prawo zakładania twierdz u granic Rumelii i utrzymania tam swoich załóg, z czego wcale nie korzystał. Żandarmerya i milicya prowincjonalna pod dowództwem jenera'ła (najpierw jen. Streckera, potem Drygałskiego baszy) zależnego od gubernatora, miała tylko za zadanie utrzymanie porządku i bezpieczeństwa wewnątrz prowincyi. Podług statutu organicznego z 1879 r. (z 15 rozdziałów i 495 artykułów) ustawodawstwo prowincjonalne powierzono jedynej izbie, zgromadzeniu prowincjonalnemu (Obłastno sobranje), składającemu się z 9 posłów wirylnych (najwyższych urzędników oraz dostojników kościelnych i stanu sędziowskiego), tudzież z 36 wybranych i mianowanych posłów. Sesye coroczne w październiku. Obszar Rumelii zajmował 35.901 kilometr. kwadr., a ludności liczył 815.946 osób, z których 573.560 przypadało na narodowość bułgarską, 174.700 — turecką, 42.654 — grecką, 19.549 — cyganów, 4.177 — żydów i 1.306 Ormian (wobec 2.007.919 mieszkańców Księstwa Bułgarskiego na 63.972 kilom. kw.).

czynu ludzi odpowiednich, tudzież stworzyć pierwszy związek poważny rządów bułgarskich.

O stronnictwach w Rumelii mowy wtedy być nie mogło. Uczuwać się dawał ogromny brak ludzi nie tylko politycznych, ale w ogóle inteligentnych i jako tako mogących stanowić bodaj surowy materiał dla związków administracyi w stylu europejskim. Gdzie okiem rzucić — bezpłodność, a raczej zupełna dziewiczość i nieprzygotowanie do życia politycznego. A jednak statut organiczny już istniał i machina administracyjna funkcjonować musiała.

W owej to chwili wypłynęła na wierzch rodzina Geszowych z Iwanem Ewstafiewym Geszowym na czele, mająca pewne znaczenie, powagę w kraju i ludzi w swem gronie, bywałych w świecie a obeznanych jako tako z zadaniami politycznymi, finansowymi i administracyjnymi.

Na niej to oparła się pierwsza administracya Rumelii. Było to w r. 1880. Mając poważny wpływ w rządzie (jeden Geszow był wówczas, za generał-gubernatorstwa Bogoridesa, dyrektorem skarbu, drugi oświaty), Geszowowie oczywiście otaczali się ludźmi swoimi i obsadzali urzędy i stanowiska wpływowe tymi, których mogli wyszukać i na których polegali, jako na swoich przyjaciółach tak, iż wkrótce zaczęto mówić w kraju, że rządzi nim familia Geszowych, czyli po prostu, „familia“, co przypominało nieco epizod z dziejów polskich za rządów familii Czartoryskich. Analogia stawała się tem bliższą, że jedni i drudzy będąc patryotami postępowymi, opierali się w swej polityce na Rosyi, a jak tamci tak i ci wywołali przeciw sobie reakcyą zarówno za ową politykę jako też i za przeważny udział w rządzie.

Wkrótce utworzył się zastęp malkontentów, wzrastający z dniem każdym, którzy za przykładem Karadżowa i Sałabaszowa jęli domagać się także takiego stanowiska, jakie mieli przyjaciele i stronnicy Geszowych, powiadając, że Bułgarya powinna być dla Bułgarów, nie zaś dla obcych wpływów, lub dla

jednej tylko frakcyi. Mnożyły się co raz bardziej głosy przeciw wysokiemu uposażeniu oficerów ciżdzoziemskich w porównaniu z krajowymi. Nie brakło oczywiście i innych powodów niezadowolienia. Zaczęto utyskiwać na wysokie podatki i pokazywano ludowi w perspektywie możność znizienia takowych. Jeśli z tej strony wszędzie lud jest czułym, to w Bułgarii, gdzie obok pracowitości, oszczędność zbliża się do granic ostatecznych, czułość ta podatkowa rozwinięta jest w stopniu mało znanym gdzieindziej.

Hasła ograniczenia wpływów obcych, uprzystępnienia władzy i honorów dla ogółu, wreszcie znizenia podatków — to hasła wielce popularne dla mas. Cóż więc dziwnego, że masy przyjęły je tu z aplauzem i przyszłe wybory do sejmu płowdiwskiego czyli Obłastnego Sobranja, wypadły łatwo po myśli opozycyi, która, wywiesiwszy powyższe hasła i sformułowawszy żądania swoje, wystąpiła po raz pierwszy jako stronnictwo. Geszowowie wydali się dla niego za mało postępowymi, nazwało się więc samo liberalnem, a przeciwników ochrzciło mianem konserwatystów.

Caretelewa już niebyła. Następcy jego nie dorównywali mu ani taktem, ani zdolnościami, ani powagą, która dawniej jednała wpływ na jeneralnego gubernatora. Z tym ostatnim rozpoczęły się nieporozumienia i spory, i Aleks Bogorides coraz bardziej przychylił się ku stronnictwu, które wywiesiło sztandar emancypacyi z pod wpływów obcych, aż w końcu i członków rządu powołał z tegoż stronnictwa. Skład tego rządu stanowili wówczas (1882 r.): Aleko, Chrestowicz, Strecker, J. Gruzew, Sałabaszow Petrow, Dagarow. Panowanie nowego stronnictwa rozpoczęło się od usuwania konserwatystów z urzędów, a obsadzania ich ludźmi swoimi, przyczem nie obešlo się bez gwałtowniejszego ścigania przeciwników i paru przywódców posłano nawet na wygnanie.

Liberali, przyszedłszy do steru, nie spełnili znacznej części obietnic. Obcokrajowców pozbyć się nie mogli raz dla tego, że nie chciano zbyt rozdrażniać

przeciw sobie wielkich mocarstw, a zwłaszcza mocarstwa opiekuńczego, a powtóre dla braku własnych odpowiednich kandydatów. Podatków zmniejszyć nie można było ze względu na zbyt kosztowny aparat administracyjny, wprowadzony statutem organicznym, a nieodpowiadający skromnym środkom małej prowincyi. Dość powiedzieć, że na prelininowany budżet 800.000 lir wpłynęło faktycznie 600.000; a przecież haracz Pórcie w wysokości  $\frac{1}{3}$  części obliczany być musiał nie od faktycznego dochodu, jeno od prelininowanego; resztę pochłaniać miała administracya sześciu departamentów, czyli okręgów z wielką ilością podwładnych im okolic, tudzież koszta utrzymania milicyi, nie mówiąc już nie o sądownictwie, zarządzie skarbowym, szkolnym itd.

Wobec takiego stanu rzeczy — sama przez się nasuwała się myśl konieczności zjednoczenia Rumelii z Księstwem Bułgarskim, bo, pomijając ideę polityczną, przyświecającą takiemu zjednoczeniu, — uproszczenie administracyi i zmniejszenie kosztów zarządu byłyby dotykana i widoczną dla każdego korzyścią.

Konserwatyści zrećnie podjęli tę myśl, a samem podjęciem pozyskali nowe zaufanie i siłę. Agitowali wytrwale, założono organ p. t. „Sjedinienje“, następnie wysłali na dwory europejskie Iwana Stefana Geszowa i Christowa, aby dla tej myśli zjednać wielkie mocarstwa.

W maju 1885 r. ekspirował 5-letni mandat gubernatorski księcia Bogoridesa, który miał przeciw sobie nie tylko konserwatystów ale i konsulaty, zwłaszcza rosyjski. Miejsce Aleka zajął Chrestowicz.

Nowy wielkorządca, ocknąwszy się między dwiema partjami, niechcąc z góry oświadczać się za żadną, postanowił zaapelować do ludu i w myśl przysługującego sobie prawa konstytucyjnego, rozwiązał „Obłastno Sobranje“ i rozpiisał nowe wybory.

Wybory wypadły po myśli konserwatystów, czyli „sjediniistów“: ani jeden liberał nie wyszedł z urny wyborczej. Dotychczasowy dyrektorjat ru-

nał, a w skład nowego weszli: Chrestowicz, Naczew, Weliczkow, Dymitrow, Madżarów, Bóbczew, Drygalski.

Nowy rząd również rozpoczął działalność swoją od t. z. puryfikacyi urzędów z żywiołów przeciwnej partyi, a zamieszczania ich swojemi, i — jak to często bywa w takich razach — w gorliwości puryfikatorskiej — zapomniał o praktycznem przeprowadzeniu idei, której zawdzięczał swoje przyjsście do steru — idei zjednoczenia: stał się oględnym, wstrzeźliwym i nad miarę legalnym. Tymczasem idea ta wsiąknęła tak dalece w masy, że ją z łatwością podniosła teraz opozycya, a tem skwapliwiej, że chciała korzystać z podniesienia jej i z błędów rządzącego stronnictwa. Rozpoczęła się pamiętna era mityngów a z nią ruch macedoński, któremu nadawano coraz szersze znaczenie i doniosłość na wiecach publicznych i w oddzielnych *ad hoc* zakładanych organach prasowych (jak np. „*Głos Makedonskij*“).

Dzięki tym czynnikom sprawa nie schodziła z porządku dziennego, jątrzyła się i żarzyła coraz ostrzej. Rząd rumelijski, napierany przez wielkie mocarstwa i wzywamy do utrzymania porządku, chwycił się środków represyjnych, które wywoływały coraz gorętsze rozjątrzenie i niepokój. Opozycya nei przebierała w środkach i tak na zgromadzeniach ludowych jak w prasie (n p. w dzienniku „*Jużna Blgarja*“) ganiła rząd w wyrazach bardziej niż ostrych. W miarę gwałtowniejszego tonu organów — wznagała się gwałtowność represyi. Ofiarą banicyi padł między innymi człowiek niepospolitej energii, zapału, stanowczości i zawziętości — Zacharja Stojanow. Wyszły z pastuchów, wydręczony poniewierką terminatorką u krawca, przeszedłszy przez różne ciężkie koleje życia, Stojanow silnej woli i zahartowanego charakteru, całe późniejsze wykształcenie i sławę pierwszorzędnego literata i publicysty zawdzięczał własnej pracy samouka. Usunięty z posady sędziego śledczego, uczuł tak dotkliwie krzywdę sobie wyrządzoną, że zespoliwszy sprawę publiczną ze swo-

ją własną, postawił sobie za najbliższe zadanie życia — obalenie nie tylko partii rządzącej, ale i całego rządu z gubernatorem na czele, oraz wywołanie nowego porządku rzeczy, którego wyrażenie sformułowanie pozostawił biegowi wypadków.

Założony przez Stojanowa dziennik „*Borba*“ (Walka) zaczął w barwach jaskrawych malować upadek moralny i ekonomiczny kraju, osłabienie siły podatkowej ludu, obdłużenie skarbu, wysoką dotacją urzędników, nadużycia w urzędach i w całym szeregu piórunujących artykułów domagał się zmian radykalnych i obalenia rządu. Sprawiedliwość wymaga dodać, że Stojanow nie oszczędzał i swego własnego stronnictwa, odsłaniając błędy jego, niedołęstwo i brak organizacyi, a w ten sposób podniecając je do działalności.

Dnia 25. lipca w Dermendere — wiosce podgórskiej okolicy Płowdiwa — zebrali się radykalni stronnicy odcienia liberałów i utworzyli tajny komitet, na którego czele stanął Zari Stojanow.

Zadaniem komitetu było przygotowanie wybuchu rewolucyjnego w porze między 15. a 20. września. Rewolucyonistom szło przedewszystkiem o skompromitowanie rządu i wykazanie jego nieudolności, o wywołanie ruchu demonstracyjnego z pozostawieniem następstw jego samemu biegowi wypadków. Przemawiała za tem nie tylko intencya inicjatorów spisku, ale i sama działalność spiskowców. Organizacyi szeroko rozgałęzionej po kraju wcale nie było. Gros partii liberalnej stało na uboczu, nie wciągnięte do sprzysiężenia. Chciano porwać gubernatora i dyrektorów i puścić wodze ruchowi. Zaledwo w chwilach ostatnich wciągnięto niektórych nieco poważniejszych ludzi z partii liberalnej do akcji, oraz trzech majorów (jedynych bułgarskich w Rumelii oficerów wyższych): Nikołajewa, Filewa i Mutkurowa. Rząd o nich wiedział, że są demonstrantami, ale nie spiskowcami, i zwlekał z ich aresztowaniem.

Tak rzeczy stały, gdy w sierpniu nastąpiło bliższe czucie z premierem księstwa bułgarskiego Petką Karawelowym i jego partya.

W owych czasach po nieporozumieniach księcia Aleksandra z dworem petersburskim, mocno było zachwiane stanowisko jego a wraz z nim rządowej partji karawelowskiej zarówno wobec Rosyi jak w kraju. Nieporozumienia datowały się jeszcze od czasu śmierci carowej Maryi Aleksandrowny (z domu księżniczki heskiej) żony Aleksandra II, która jak wiadomo — zapisała testamentem 2 miliony rubli sr. dla siostrzeńca swego — księcia Aleksandra bułgarskiego jako oprawę na wypadek jego ożenienia się. Car Aleksander III swatał mu starszą córkę księcia Nikity czarnogórskiego, swego „sprzymierzeńca“, której ani z lat ani z urody, ani z wykształcenia nie akceptował Battenberg. Kiedy podczas koronacji w Moskwie tenże upominał się o wypłacenie legatu, miano mu odpowiedzieć, że zgodnie z warunkiem testamentowym pieniądze otrzyma po ślubie — z księżniczką czarnogórską. Rozpoczęły się niebawem wzajemne kwasy, których ferment odbił się na stosunkach rosyjskich generałów, służących w Bułgaryi, do księcia i rządu jego. Książę niemal co roku zmieniał ich, niezadowolony z ich zachowania się i lekceważenia osoby swojej. Wreszcie w 1885 r. odmowa księcia do posługiwania się językiem rosyjskim w urzędach cywilnych, jak to było w wojsku bułgarskiem, doprowadziło naprężenie stosunków do wysokiego stopnia. Kiedy frakcyja cankowistów, czekająca na spadek władzy, skorzystała z tego i poruszyła sprawę utraty opieki Rosyi jako najsilniejszej dźwigni do obalenia rządów Karawelowa, tenże jako przeciwwagę wysunął drugie, jeszcze popularniejsze wśród ludu, hasło zjednoczenia obu Bułgaryi. Przyszło mu to tem łatwiej, bez zadania kłamu poprzedniej swojej działalności, bo i jako macedończyk, i w czasach opałów kiedy był ścigany przez ks. Aleksandra po zawieszeniu przez tegoż konstytucyi tyrnowskiej, dużo pracował w Rumelji w tym kierunku. Teraz owoc dojrzał wpadał mu sam w ręce. Pochwycił skwapliwie ofertę stojanowskiego komitetu rewolucyjnego i zawiadomiwszy Radę ministrów o utworzeniu się

i celach tego komitetu, postawił wniosek zawiadomienia gabinetu petersburskiego. Udawszy się sam do rosyjskiego agenta dyplomatycznego w Sofii, i prze-prosiwszy się z nim, począł rozwijać plan zjednoczenia. Kojander, znając już wskazówki giersowe w myśl zjazdu kromieryżskiego, przeląkł się planu, tłómaczył się, że Rosya pragnie teraz spokoju, i telegrafował do swego ministerstwa, skąd jeszcze ostrzejsze w tymże duchu przyszły trzy admonicje telegraficzne. Karawelow miał już jasne wskazówki o stanowisku Rosyi i swoje własne silnie zamarkowane w obec cankostów.

Książę podówczas bawił za granicą i o niczem nie wiedząc, dał najuroczytsze zapewnienie Giersowi we Francensbadzie, że spokój w Bułgaryi niczem nie jest i nie będzie zamacony. Tak uspokoiony z obu stron (a mam tu na myśli drugą — kromieryżkiego zjazdu) oddał się rosyjski minister spraw zagranicznych swobodnej kuracyi balneologicznej i dla tem skuteczniejszego jej przeprowadzenia, nakazał, aby mu nie macono jej żadnemi depezsami.

Dzięki temu depeze o przewrocie filipopolskim spoczywały u niego spokojnie na biurku przez 3 dni nie rozpieczętowane, budząc nieświadomość i zamęt w Europie o stanowisku Rosyi, a forsując następnie osobistą politykę cara.

\* \* \*

Było 7. września. Książę Aleksander Battenberg po wizycie u Giersa i w powrocie z pilzeńskich manewrów cesarza Franciszka Józefa, przybył z Ruszczuka do Szumli a ztamtąd do Warny i stanął w konaku profektury. Obejrzenie portu, przegląd wojska, lustracya szkół, zwiedzenie pobojowiska Władysława Warneńczyka z 1444 r., gdzie podziwiał ślady rozebranego staraniem Ignatjewa pomnika, zabrały tyle czasu, że książę znużony, po obiedzie wieczornym, usunął się do przeznaczonych mu apartamentów na spoczynek.

Biła godz. 9-ta wieczorem, gdy adjutant służbowy zameldował przybycie dwóch Bułgarów z Płowdiwa, domagających się bezzwłocznej audyencji w sprawie niecierpiącej zwłoki.

Księżę żądny wiadomości z Rumelii, a w mniemaniu, że przybyli są wysłańcami jenerałnego gubernatora Chrestowicza, kazał ich wpuścić. Lecz jakież było zdziwienie jego, gdy w jednym z przybyłych poznał Zari Stojanowa wodza opozycyi, prowadzonej przez radykałów przeciw Chrestowiczowi. Mimo to, gładki i uprzejmy Battenberg, z uśmiechem powitał gościnnie szefa, podając mu rękę.

— Kakwoście, gospodin Zari?

— E, dobre, gospodaru — odrzekł tenże stereotypową w takich razach odpowiedzią bułgarską, i przedstawił towarzysza swego, macedończyka Rizowa, głośnego już z agitacyi macedońskich i panbułgarskich.

— Mówiono mi, że macie, panowie, do mnie sprawę pilną, osobistą czy publiczną?

Przybyli obejrżeli się z ostrożnością po komnacie, ażali niema świadków zbytecznych.

— W publicznej — zaznaczył Rizow.

— Proszę, siadajcie. O cóż chodzi? — pytał Battenberg, sam siadając na sofie i wskazując na obok stojące krzesła.

Stojanow stojąc, wydobył z zanadru papier i rzekł:

— Przybywamy tu w imieniu komitetu rewolucyjnego, który postanowił usunąć Chrestowicza i ogłosić Rumelię wolną od rządów tureckich i...

— Na Boga! co panowie zamierzacie czynić! — zerwał się księżę z miejsca.

— I przyłączyć ją do księstwa bułgarskiego pod berłem Waszej Księżęcej Mości — dokończył spokojnie Rizow.

Battenberg, posłyszawszy to, stanął nieruchomy, wpatrzył się swemi dużemi oczyma w mówiącego, poczem zaczął szerokimi krokami mierzyć komnatę,

niespokojny, rozgorączkowany, co chwila chwytając się oburącz za głowę ze słowy:

— Co wy robicie! Co wy robicie!

Pogwałcenie uchwał kongresu berlińskiego, dane przed tygodniem uroczyste Giersowi i cesarzowi Franciszkowi Józefowi zapewnienie ścisłego do tych uchwał zastosowania się i utrzymania pokoju, gniew Europy, niepewne stanowisko Rosyi, iż bez jej wiedzy dokonywa aktu tak doniosłej sprawy, wreszcie najprawdopodobniejszy najazd Turcyi i cała groza jej zemsty nad młodziutkiem ledwo zorganizowanym księstwem, opuszczonem przez wszystkich i pozbawionem opieki, wreszcie niepewność własnej przyszłości stały naraz w obrazach posepnych przed umysłem księcia, miotając duszą jego, której walka wewnętrzna przejawiała się w coraz to bardziej wzmagającym się niepokoju twarzy i ruchach gwałtownych. Biegając po komnacie, wstrzymywał się niekiedy pośrodku jej i jakby sam z sobą rozmawiał, a wówczas wyrzywały się z ust jego słowa:

— Nie, to być nie może!

To znów stawał przed wysłaniami komitetu:

— W tak ważnej sprawie — błagał niemal — musiałbym się porozumieć z ministerstwem, odpowiedzialnem przed krajem, oraz z dworami opiekuńczymi.

— My do tego upoważnienia nie mamy — odpowiadali: — przybyliśmy tu z całą ufnością do Waszej Książęcej Mości i mamy zlecenie otrzymania wprost bezpośredniej decyzji: tak lub nie.

— Więc jak panowie sformułować pragniecie żądanie?

— Akceptacya programu naszego na rewolucyę w Płowdiwie, usunięcie Chrestowicza, przyłączenie Rumelii do Bułgaryi północnej i objęcie natychmiast rządów w Rumelii przez W. Ks. Mość.

— Czyż ja mam prawo akceptować taki program i taką formułę?

Chwila za chwilą upływały, a losy Bułgaryi ważyły się między temi dwoma wyrazami księcia: tak lub nie.

Wreszcie Stojanow, spojrzawszy na zegarek i widząc godzinę spóźnioną, postanowił ostateczny kres położyć niepewności, skinął więc na Rizowa, a ten z rezerwowością przemówił dosadnie słowo po słowie:

— Czy Wasza Książęca Mość raczy rozważyć, że po za odrzuceniem sprawy Bułgarii południowej leży utrata tronu w północnej?

— Czy to ma być groźba dla mnie? — oburzył się książę, a twarz jego zbieleła jak ściana.

— Nie, Gospodarzu nasz! — i obadwaj wystanicy przypadli do rąk księcia: — Lud bułgarski złożył w ręce Twoje losy swoje i ufa, że dzielić z nim będziesz dobrą i złą dolę.

— A więc jestem z Wami! Rozporządzajcie osobą moją i życiem! — zawołał entuzjastycznie Battenberg, ściskając konwulsyjnie obu delegatów komitetu.

Narada przeciągnęła się długo za północ, ale już teraz w tonie spokojnym i umiarkowanym w kierunku analizy możliwej sytuacji politycznej i następstw zamierzonej rewolucji. Zgodzono się w zapatrywaniach na to, że Rosya jako autorka traktatu san-stefańskiego nie zechce być sprzeczną sama z sobą, i nie będzie mogła wystąpić przeciw unionistycznym jego zasadom, tkwiącym w zamierzonym akcie: w najgorszym razie pozostanie widzem obojętnym. Uczyni to samo Europa środkowa, widząc bierność i neutralność Rosyi, i uzna fakt dokonany jak tyle razy uznawała go w polityce. Pozostawiona własnym siłom Turcyja będzie miała przeciwko sobie nie tylko Bułgarię zjednoczoną, opartą na armii, ale i ewentualne powstanie w Macedonii i Serbii, a prawdopodobnie i inne państwa bałkańskie, pragnące skorzystać z roboty filipowskiej. Podstawą wszakże działania musi być przede wszystkim zmobilizowana w cichości armia księstwa bułgarskiego, na co czasu potrzeba. Dla tego książę nastawał na odroczenie terminu wybuchu. Stojanow przejęty różnemi obawami, nie zgodził się na to, wykazując niemożność wstrzymania dłużej umysłów rozgorączkowanych, i pierwotny termin 15—20. września utrzymał się. Rzecz ofi-

cyalnie stała na tem, że narady poufne uznano za nie być i nie istniejące dla ogółu: obie jednak strony wzajem liczyły na siebie: przewrót był nieodwołalny, a książę gotów był do rozporządzenia kraju \*).

\* \* \*

Po powrocie delegatów do Płowdiwa, dowiedziano się, że rząd zamierza aresztować trzech majorów milicyi, i komitet natychmiast postanowił przyspieszyć wybuch, przeznaczając na to dzień 6/18 września.

Zamiar rządu aresztowania oficerów powzięto na wiadomość o niepokoju i pewnem poruszeniu ludności na prowincyi.

Między pewnemi objawami onych niepokojów była ruchawka w Panagiuresszty, gdzie trzech uczniowie szkolni 2. września wśród białego dnia wybiegli na środek miasta, rozwinęli chorągiewkę, zaczęli strzelać i wołać: „dołu Rumelija!“ A gdy ich władze aresztowały, ludność otoczyła konak i uwolniła aresztowanych.

---

\*) Za szczegóły o wtajemniczeniu Karawelowa i księcia w spisek, autor nie może brać całej na siebie odpowiedzialności, mimo że o piewszym miał je z ust poważnej osobistości stojącej po za stronnictwami w Sofii, o drugim z notatek Stojanowa. Zdaje się wszakże, że notatki te, nie wszędzie kreślone ręką Stojanowa, przeznaczone były dla celów politycznych. Spoczywały one u autora pracy niniejszej w tece lat dziesiątek, w ciągu których zajęty innemi sprawami i pracami — nie miał sposobności rozpatrzenia się w nich i skontrolowania onych za życia Stojanowa. Autorowi data 7. września, podana jako dzień narad Stojanowa z księciem, nie wydaje się być dniem starego lecz nowego stylu, gdy zaś 18-go tegoż stylu t. j. w dzień przewrotu książę był w Warnie, przeto pobyt jego w tem mieście trwały dni jedenaście lub 12, zbyt długo, o dwukrotnym zaś jego tam pobycie w owym czasie nie autorowi niewiadomo (przyp. autora).

Ruch ten był spontanicznym, dokonany bez wiedzy komitetu, który w Panagiureszty nie miał nawet swego agenta i żadnej organizacyi. Gdy jednak o tej demonstracyi zatelegrafowano rządowi do Płowdiwa, gdy jednocześnie zaczęły tam nadchodzić wieści o spisku i coraz wzmagającej się agitacyi, popłoch zapanował w konaku jeneralnego gubernatora, który zwołał wnet dyrektorów departamentów i członków nieustającego komitetu (rządowego, wybranego z łona sejmu) na naradę, która przeciągnęła się do późnej nocy. Niepokój głównie ogarnął wszystkich na myśl, że Turcy mogą przyjść z Adrianopola i okupować Rumelię dla uśmierzenia ruchu. Nikt wszakże nie wiedział na pewno, jak dalece w tej mierze sięga ich kompetencya. Jeden z dyrektorów, mianowicie Weliczkow (dyrektor departamentu oświaty), chwytając w ręce egzemplarz statutu organicznego, lecz tam nic nie znajdując, oprócz wskazówki i odsyłacza do odnośnego punktu traktatu berlińskiego. Chrestowicz, po gorączkowych poszukiwaniach w drugiej komnacie, wynosi nareszcie z podręcznej biblioteki egzemplarz tego traktatu, czytają go wszyscy z pośpiechem i przekonują się, że wojska tureckie mogą być wprowadzone do Rumelii tylko na żądanie jej jeneralnego gubernatora \*).

Wszystkich oczy z niepokojem skierowały się w stronę Chrestowicza; wszyscy pytająco i w trwożnym oczekiwaniu spoglądali na niego.

Chrestowicz drżący, po chwili gorączkowej niepewności, zawołał po bułgarsku:

— Raczekże tu zginę, niżbym miał przywoływać wojska tureckie.

Tymczasem dano znać, że z konsulatu rosyjskiego przybył zastępca interesów rosyjskich w towarzystwie drugiego urzędnika i że czekają w przy-

---

\*) Podług artykułu 16. Porta wszakże, wprowadzając na to żądanie swe wojska, zobowiązana była zawiadomić o tem, jako też o pobudkach takiej ekspedycyi — reprezentantów obcych mocarstw w Konstantynopolu.



legającym salonie. Paru dyrektorów pośpieszyło wnet do nich, i rozpoczęła się żwawa utarczka a wymiana myśli. Dyrektorowie szukali rady i pytali, czy Rosya jest za zjednoczeniem Rumelii z Bułgaryą, lub też w razie przeciwnym — za poskromieniem ruchu unioistycznego bronią. Przedstawiciele Rosyi odpowiedzieli, że nie mają upoważnienia w tak nagłej sprawie i stanowczej odpowiedzi dać nie mogą, pozostawiając pytającym wolność działania oraz odpowiedzialność samemu rządowi rumelijskiemu.

Dwa dni zeszyły w sferach rządowych na oczekiwaniu, naradach i niepewności.

4-go września w Tatar-Bazardżyku powstał ruch. Ludność otoczyła konak i zmusiła prefekta do puszczania aresztowanych spiskowców na wolność.

Na 5-go września komitet rewolucyjny porządził do koła Płowdiwa, do wiosek i miasteczek, agentów w celu zgromadzenia spiskowców z ludu nazajutrz do stolicy. Do Czyrpanu odjechał kapitan Pаница, i tam ogłosił zjednoczenie. To samo w wiosce Kozusz uczynił pop Angel i nauczyciel Krstew.

W Staronowoselu Spiro Kostow na czele 30 ludzi ukonstytuował władzę rewolucyjną. To samo uczynił w Konarze słynny Czardafon, przezwany Wielkim. Jemu to w pewnej mierze zawdzięcza rewolucya swe powodzenie. Miał on polecenie przybyć na czele włościńców okolicznych do Płowdiwa i uwięzić prefekta, tudzież rozbroić żandarmeryę.

Komitet rewolucyjny postanowił, aby ludność wtajemniczona w spisek z powyższych siół i miasteczek zebrała się w stolicy o 12 godzinie w nocy z 5 na 6-go września. Oficerowie zaś należący do spisku zaczęli ściągać z przedmiejskich obozów milicyę do miasta ku konakowi, gdzie rezydował Chrestowicz. Na tę noc straż nad porządkiem i bezpieczeństwem w mieście powierzoną została żandarmeryi i tajnej policji z Todorowym, Swiraczowym i Lutowym na czele. Nie wiedzieli oni, z czyjego rozkazu wojsko się gromadzi, przypuszczali zapewne, że z polecenia jenerała Drygalskiego. Rozpoczęli więc polowanie po mie-

ście i od 8 do 12 godziny aresztowali około 30 ludzi, przeważnie kuryerów rewolucyjnych, a między nimi i chłopców z proklamacyami.

Uderzyła północ, a w mieście panowała jeszcze cisza. Jeno Todorów przebiegał ulice, odgrazając się, że nazajutrz będzie wieszal wielu spiskowców. W głównej kwaterze tych ostatnich zaczynano trwożyć się niepomału. Mijał kwadrans za kwadrans, a spodziewana pomoc od włościańskich spiskowców z wioski nie pokazywała się. Rządowi kuryerzy przebiegali jeno po pustych ulicach.

Tak minęło trzy godziny.

Tymczasem Czardafon Welikij i Iwan Arabadzija na czele 700 powstańców posuwali się ku rogatkom miasta od strony gościńca konarskiego.

Konak jeneralnego gubernatora znajdował się tuż nad samą Maricą, przez którą o kilkaset kroków od tegoż konaku przerzucony jest most drewniany, łączący Płowdiw z przedmieściami. Porucznik Nikuszow na czele dwudziestu jeźdźców kawalerii przegalopował przez most i wjechał na gościniec konarski. Na odległość półtora kilometra od miasta Czardafon stał ze swoją czetą na odpoczynku. Gdy przednie jego pikiety spostrzegły nadeciągający oddział konnicy, dały ognia; za czem padło kilkanaście strzałów z tłumu. Konnica pierzchnęła w popłochu, gubiąc po drodze kołpaki, siodła i karabinki.

W godzinę potem, przy słabym brzasku świtającego dnia, rozlegały się w okolicy konaku setne okrzyki. Zbudzona ze snu ludność poczęła tam napływać. Uderzono we wszystkie dzwony na alarm.

Po owych strzałach na konnicę Mikuszowową, czeta Czardafona ruszyła z miejsca marszem pośpiesznym i w niespełna pół godziny, przeszedłszy przez most, strzałami w powietrze ogłosiła zbliżenie się swoje do konaku, który jednocześnie ścisnąć zaczęła milicya pierścieniem swoim. Jenerał Drygalski wybiegł z domu, aby objąć dowództwo nad tą siłą zbrojną, ale porucznik Stefow wystąpił z szeregów naprzeciw niego, wystrzelił z rewolweru w konia i oświadczył

baszy, że jest aresztowany. W tej chwili milicya i czeta Czardafanowa ozwały się zgodnym okrzykiem:

— Hura! Do!u Rumelia!

Nastąpiło wzajemne zbliżenie się i zbratanie wśród uścisków i pocałunków.

Majorowie Nikołajew, Filew i Mutkurów przy okrzykach: da żywieje sjedinienie-to, da żywieje b!garskij kniaź Aleksandr — poczęli wprowadzać wojsko na podwórze konaku, skąd służba i oficyaliści, wyglądając z przestraczem, cofali się w g!ab.

Stojanow, wszed!szy do apartamentów wewn!trznych rezydencji gubernatorskiej, przedstawił się blademu i ubierającemu się pospiesznie Chrestowiczowi, o!wiadczać przyaresztowanie jego. Doko!a zgromadzi!a się rodzina wielkorz!dcy, prosząc o wzgl!dy osobiste dla złamanego zaj!sciem Chrestowicza, który z przygn!bieniem wyszept!ł:

— I az s!m b!garin!

Stojanow zapewni!ł uroczy!cie, że włos mu z g!owy nie spadnie.

I trzeba oddać s!usznosc! inicjatorowi przewrotu, że dotrzyma!ł s!owa w imieniu swoim i znacznej cz!ści starszyny, chocia!ż ze strony czety czardafonowej nie zupe!nie oszcz!dzono przykro!ci starcowi. Gdy bowiem wyprowadzono go z konaku na podwórze, czeka!ł ju!ż pojazd, w którym siedzia!a z obna!onym pa!aszem w r!ku panna Nedelkówna, narzeczona Czardafona. W charakterze bojownicy — bajraktarki (chor!żego) towarzyszy!a ona czecie narzeczonego swego w pochodzie na P!owdiw. Trzymając teraz w jednej r!ce pa!asz, drug!ą, siedząc, wskaza!a miejsce obok siebie Chrestowiczowi. I tak mu demonstracyjnie towarzyszy!a w przeje!dzie przez miasto do konsulatu rosyjskiego i napowrót, a!ż go internowano. Powiadano, że demonstracy! tak! chciano ust!pstwo zrobi!ć Czardafonowi, od kt!rego narzeczona domaga!a się podobnego afrontu wzgl!dem obalonego jener!-gubernatora. Przykro!ci podobnej godzi!o się

oszczędzić sędziwemu człowiekowi i jednemu z najdawniejszych i najpierwszych patriotów bułgarskich, którego imię chlubnie zapisało się na kartach odrodzonej Bułgarii, poczawszy od owych czasów, kiedy on zaczął być wydawcą pierwsze czasopismo bułgarskie (Kniżnice) i od aktu ukonstytuowania egzarchatu, aktu, pod którym jego podpis stoi, a skończywszy choćby na owej chwili, kiedy narażając całe swoje stanowisko w obec rządu tureckiego, wołał: raczej zginę, niżbym miał przywoływać wojska tureckie!

Spiskowcy wchodząc do konaku, zawładnęli jednocześnie stacją telegraficzną, znajdującą się na podwórzu konakowem, i w ten sposób wiadomość o dokonanej rewolucyi nie mogła dojść do Konstantynopola natychmiast, a rząd rewolucyjny tymczasem z jednej strony telegraficznie zawezwał wszelkie władze krajowe do uznania faktu dokonanego i przyzwał księcia Aleksandra, zaś z drugiej wysłał wojska na granicę turecką i, dla uniemożliwienia nagłego wtargnięcia Turków, zawładnął koleją żelazną do Hermanły i zerwał most prowadzący do Adrianopola.

Komitet rewolucyjny, przyaresztowawszy Chrestowicza i dyrektorów, zorganizował ów rząd tymczasowy, w skład którego powołano: Sławejkowa, Czomakowa, Stokowa, Panicę, Rizowa i Stojanowa.

W ciągu dnia uległ ten skład zmianie bądź wskutek tego, że niektórzy członkowie sami podali się do dymisyi, bądź że paru z powołanych nie było w mieście. W miejsce ich Stojanow powołał innych.

\* \* \*

Wiadomości o przewrocie i wezwaniu do księcia dla objęcia rządów nadeszły do Sofii tegoż samego 6/18 dnia września. Za inicjatywą Petkowa, redaktora „*Niezawisimosti*“ zawiadomiono natychmiast ludność stolicy plakatami drukowanemi, a kraj depeszami telegraficznemi.

Po nabożeństwie dziękczynnem w świątyniach zwołano wiec publiczny, na którym uchwalono zjednoczenie i wezwano ze swej strony księcia do akceptacji Unii i przyjęcia władzy rumelijskiej.

Książę rozstawszy się z Karawelowym w Szumli, znajdował się podówczas w Warnie, gdy tamten odjechał do Tyrnowy. Po otrzymaniu obu wezwań — pospieszył i sam do starej stolicy bułgarskiej i ztamtąd po naradzie z Karawelowym, jako premierem i Stambołowym jako marszałkiem sejmowym — wysłał dwie depeze do Sofii. Pierwsza tak brzmiała: „Przyjmuję wezwanie narodu, nakazuję ogłosić mobilizację i zwołać na 22. września sejm (narodno Sobranje) na nadzwyczajną sesję celem pozyskania potrzebnych kredytów“.

Druga depeza do ministra wojny, jenerała rosyjskiego — Kantakuzena, nakazywała mu, aby 2-gi pułk konny przysłał natychmiast w pośpiesznym marszu do Tyrnowy (z nim to miał książę wkroczyć do Rumelii), a konwój (z gwardyi przyboecznej) wyekspedycyował wprost do Rumelii, gdzie ma czekać na księcia po drodze z Kaloferu do Filipopola.

Kantakuzen po otrzymaniu tego rozkazu — podał się do dymisji w myśl instrukcji petersburskiej \*). Natomiast reszta ministrów rozesłała rozkaz mobilizacyjny do wszystkich pułków „z najwyższego polecenia“ („po wysoczajszemu powielenju“ — jak brzmiało w terminie rosyjskim), które oficerowie, przeważnie Rosyanie, zrozumieli na razie jako pochodzące od cara. W ten sposób mimo nagannych tego ostatniego depez \*) dla przewrotu, mogło się utrzymać w wojsku, tu i ówdzie prawie do otwarcia sejmu mniemanie, że car forsuje Unię, tembardziej, że nastąpiła zwłoka w doręczeniu rozkazu petersburskiego, odwołującego oficerów rosyjskich. Wśród ludu znacznie jeszcze dłużej trwało to mniemanie.

---

\*) P. w następnym rozdziale.

Tymczasem książę, rozkazawszy ogłosić swój manifest\*\*), stwierdzający Unię, przyrzekający spokój, porządek i bezpieczeństwo osób i mienia, tudzież wzywający ludność do ofiar, przyjął tytuł księcia obojga Bułgarii, uczczony w kraju illuminacyami i wywieszeniem flag narodowych. Zaczem puścił się w drogę, przyjmowany wszędzie owacyjnie, i wśród zdumienia lub zgrozy sfer politycznych Europy i Turcyi, a okrzyków radości w Bułgarii, wjeżdżał 9/21 września do Płowdiwa.

Z przybyciem księcia funkcyonować tu zaczął komisaryat książęcy, rządzący tymczasowo Rumelią, niezawisłe na razie od ministerstwa sofijskiego, a zostający pod bezpośredniem zwierzchnictwem samego księcia, który komisarzem swoim mianował dra Strañ-

---

\*\*) Manifest ten, rozlepiony na ulicach Sredea 8|20 września, brzmi w spolszczeniu:

„My Aleksander, z Bożej łaski i z woli narodu książę Bułgarii północnej i południowej, ukochanemu naszemu narodowi wiadomo czynimy, iż 18 b. m. ludność Rumelii wschodniej, zrzuciwszy rząd miejscowy, utworzyła tymczasowy i jednogłównie okrzyknęła nas swoim księciem, tudzież dla dobra narodu i zgodnie z jego życzeniami postanowiła połączyć się z państwem bułgarskiem. Pragnąc urzeczywistnić ideał tej ludności, uznajemy połączenie to za fakt dokonany, przyjmujemy tytuł księcia obojga Bułgarii, północnej i południowej, obejmujemy rządy kraju tego i obwieszczamy, że życie, cześć i własność osobista wszystkich spokojnych obywateli, bez różnicy wyznań i narodowości, będą ochraniaane i zabezpieczone, tudzież, że dla utrzymania spokoju i porządku zarządzone zostaną wszelkie środki i nareszcie, że osoby nie szanujące tych środków podlegać będą karom surowym. Z ukochanym narodem naszym żywimy niepełną nadzieję, że oba kraje bałkańskie przyjąwszy z zapalem akt połączenia obojga Bułgarii, okażą gotowość do wszelkich ofiar, celem utrzymania jedności i niezawisłości naszej wyswobodzonej ojczyzny. Bóg pomoże nam w spełnieniu tego zadania trudnego. *Książę Aleksander*“.

skiego (byłego dyrektora skarbu w Rumelii), a jego zastępcami — Sławejkowa i Grujewa.

Tak rząd tymczasowy, jak na jego miejscu powstały komisaryat zaznaczył rządy swoje wydaleniem wybitniejszych konserwatystów z urzędów i nawet internowaniem niektórych. Zdarzało się i tak, że ściąganie przeciwników nosiło znamiona szykany. Opowiadano mi (zarówno w obozie tych przeciwników jak i w sferach niebułgarskich i niekrajowych, a dość sympatyzujących z przewrotem), że wielu z byłych urzędników kazano przywdziać mundury szeregowców i oddano ich pod komendę ich dawniejszych podwładnych, a paru wyższych dostojników obalonego rządu zniewolono pełnić funkcyje tragarzy i kazano im przenosić bagaże na kolei. Nie trwało to maltretowanie długo, ale wystarczyło, aby obudzić najżywszą niechęć i nieprzyjaźń dla nowego rządu i liberałów — w łonie partyi zachowawczej, która nie tała nagany dla nowego porządku rzeczy, a niektórzy z jej członków mieli jakoby przygotowywać nawet reakcją i kontrrewolucją, co znów wywoływało albo nową represyą, albo groźbę takowej.

Mimo to, z wyjątkiem Todorowa, który w szamotaniu się i stawianiu oporu przy aresztowaniu go, został zabity, cały zresztą ten pierwszy przewrót bułgarski odbył się — jak trafnie powiedziano — „na sucho“, bez przelewu krwi. Za nim poszły wszystkie dalsze w ciągu roku (a następnego kalendarzowego), przeprowadzane w tym samym błyskawicznym a suchym tempie, wyróżniając się w ten sposób od wszelkich innych przewrotów na świecie.

\* \* \*

Sejm sofjski, uchwaliwszy kredytów dla rządu 5 milionów lewów, które podniósł następnie do 10 mil., uchwalił adres do cara z prośbą o poparcie Unii, a następnie w tym samym celu do udającej się do Danii (gdzie car przebywał) deputacyi rumelijskiej przyłączył dwóch swoich członków — metropolitę Kli-

menta i dyrektora banku narodowego — Geszowa, jako osobiście znanych carowi i mile przez niego widzianych. Mimo to, doznawszy złego przyjęcia i zganiona przez cara, wróciła ona do kraju z niczem, tając przed ogółem fiasco. Gorzej jeszcze powiodło się deputacyi rumelijskiej, wysłanej do Stambułu, bo tę jakiś czas przetrzymano tam w policyi. Niewdzięczna perspektywa otwierała się Bułgarii na nowej drodze jej pierwszego zjednoczenia.

---

## II.

### Z a D u n a j e m.

Sinawe prawie czarne fale wzbierającego Dunaju, pieniąc się złomami piętrzącego się na grzbiecie jego lodu, gniewnie miały barką moją, kiedy w przededniu wojny przeprowaiałem się tędy w styczniu 1877 r. do Ruszczuku. Jeszcze gniewniej wyzierały z wyżyn dominujących nad miastem okopów Lewantabii groźne z poza rawelinów i bastyonów Vaubanowskich rozwarte paszcze stu dział tureckich

Teraz w ośm lat potem ślepe, poszczerbione, omszałe resztki twierdzy milczą senne i zakłętę, mętnie fale Dunaju wsiąknawszy w siebie barwę żółtą pięknej złotawej jesieni, kołyszą się majestatycznie, ale spokojnie, unosząc ku ziemi, teraz bułgarskiej, parowiec nasz, z którym mijamy ku Zielonej wyspie takież sam statek bliźniaczy, migocący zdala uniformami oficerskimi i barwnymi płaszczami niewieściami. To oficerowie rosyjscy z żonami opuszczają po przewrocie płowdiwskim armię bułgarską na rozkaz swego Imperatora \*).

---

\*) Nazajutrz po przewrocie 6/18 września ministerstwo spraw zagranicznych w Petersburgu telegrafowało do swego agenta dyplomatycznego w Sofii: „J. C. Mość

Zdala z widniejącego jak na dłoni miasta strzelają w niebo wieżyczki minaretów, a pomiędzy niemi najaczą wysepki zielone: cmentarze tureckie. Jeszcze Turcy, czy złudzenie tylko? Przybijamy do brzegu. Przed 8 laty surowy Zaptija wyciągał rękę, wygłaszając sakramentalne:

— Teskere aja pasaporta!

Teraz bez skrupułu sumienia wyciągamy i pokazujemy kołpakowym „bratuszkom“ po prostu bilety wizytowe: poprzestają na tem: wystarcza to dla państwa konstytucyjnego, za jakie się ma Bułgarya; a zresztą przybywamy od brzegu rumuńskiego, skąd żadnej niema obawy.

Wchodzimy do miasta, po ulicach którego przed 8 laty widać tylko było liczne oddziały zbrojnych nizamów, stąpające przy odgłosie bębna, lub liczne patrole konnicy i piechoty tureckiej, przeciągające poważnie, krokiem miarowym a milcząco i posępnie. Bułgarów na lekarstwo nie widać było, chyba wyglądających nieśmiało z po za okratowanych okien lub częstokołów zapadłych w ziemię cerkiewek.

Dziś się role zmieniły. Turków dużo, bardzo dużo, jest to jedyne miasto w Bułgaryi, gdzie ich najwięcej pozostało po pogromie 1877/8 r., ale bez broni. Obsiedli rzeszami całemi place, czarskie i wystawy pod kawiarniami, popijają kawę czarną i puszczają obojętnie a spokojnie kłęby dymu z nargili, ani się troszcząc o tengwar i ruch mrówczy, jaki dokoła nich roztaczają Bułgarzy.

---

nie pochwalając dokonanego w Rumelii wschodniej przewrotu, zabronił oficerom, służącym w wojsku tak bułgarskiem jak i rumelijskiem wszelkiego udziału w wypadkach które kraj objęły; księciu Kantakuzenowi rozkazano przebywać odtąd przy ros. agenturze dyplomatycznej w Sofii i natychmiast usunąć się od obowiązków bułgarskiego ministerstwa wojny“.

Instrukcyja była wysłana jednocześnie z dwiema innemi, o których niżej.

Co za ruch, co za mrowiska rzesz ludzkich, zszeregowanych jakimś nieznanym zamętem i kłopotem, to znów barwnymi mundurami, bronią, pieśnią i kwiatami! Gdzieś tam w ciżbie tej tysięcy napotkane czoło inteligencji zdradza pewien niepokój z odjazdu oficerów rosyjskich, obawę może, jak się samemu tak nagle da radę niebezpieczeństwu. Ale tłum, ale lud nie miał czem zmierzyć tej troski. Obawa u niego inna, mętna, niewyraźna, przygłuszona z jednej strony rozgłosem gotowości do obrony, a z drugiej snąc tym odruchem instynktowym, żywiołowym, o którym przysłowie perskie powiada: *Der chanei mur szeb-nemi tufan ast*; potop zrząda w mrowisku kropla wody: zaledwo spadnie, — przestrasza, mąci, rozprasa rzesze, to znów je skupia, miota i rzuca na wsze strony, to wysyłając ku kresom domostwa oddziały całe, to je znów skupiając dokoła zmaconego siedliska.

Wstępującego na ziemię bułgarską cudzoziemca, wśród wielu oryginalnych stałych cech narodu tego, uderzyła podówczas, w pierwszych chwilach po przewrocie, taka osobliwość: widziało się entuzjazm narodowy, rozwinięty do dalekich granic, ofiarność, posuniętą niekiedy do kresów możliwości, wreszcie gotowość użycia wszystkich sił do obrony kraju, do walki na życie i śmierć; a jednocześnie nie znało się wroga, przeciw któremu gotował się naród do walki; nikt nie umiał, lub nie chciał go wskazać; nie słyszało się słowa groźby, żalu lub oburzenia przeciw komukolwiek bądź z bliższych lub dalszych sąsiadów, ani jednej opinii nieprzyjaznej dla kogoś lub czegoś, co mogło być przeciwnikiem. Było coś niezwykle uroczystego, ale zarazem trwożnego i żywiołowego w tej postawie narodu, który czuje, że jego niezawisłość polityczna lub nawet byt narodowy zostały zakwestyonowane, a który, nikogo nie chcąc z góry podejrzwać o złe względem siebie zamiary, gotów jest stoczyć walkę rozpaczliwą w obronie swojej przeciw każdemu, kto się targnie na niego.

A wszakże warto było spojrzeć na przygotowania, jakie się czyniły do tej nierównej walki. Patrząc na ówczesnych Bułgarów, często nie poznawałem w nich tych samych ludzi, których znałem i z którymi stykałem się przed 1878 rokiem. Siedm lat niezawisłości i rozrządzenia własnym bytem — jak wiele zmian zrządziło! Nauczyli się cenić wartość tego bytu inaczej niż dawniej. Z lękliwych i ostrożnych stali się śmielszymi, pewniejszymi siebie, z obojętnych lub oględnych w sprawach politycznych — ofiarniejszymi i bardziej stanowczymi. Przypominała się też bohaterska obrona Szyppki, gdzie przez dwa dni walczyło dwa tysiące ochotników bułgarskich przeciw całej armii tureckiej i wyzyszy się nabojuów karabinowych — kamieniami skał wstrzymywało napór nieprzyjaciela aż do nadejścia strzelców rosyjskich.

Takim duchem zdawał się być teraz przejęty cały naród bułgarski. Przed siedmiu laty sami przyjaciele Bułgarów utyskiwali na ich zbytnią oszczędność w wydatkach na cele publiczne. Ofiarność wówczas wyjątkowa, stała się teraz właściwością ogółu. Swoją drogą przejawia się ona dość oryginalnie — w naturaljach, tak samo jak rekwizycye przez rząd ściągane: w ten sposób najbliższa wojna z sąsiadem kosztowała by Bułgarów wielokroć taniej od wojen prowadzonych za gotówkę.

Począwszy od Dunaju w głąb całego kraju, gdzie jeno sięga mowa bułgarska w granicach Księstwa i Rumelii, każdy zdolny do noszenia broni, chwyta ją i spieszy na rozkazy rządu. W samym Ruszczuku prawie nie spotkałeś żołnierza z armii regularnej. Wszystkie pułki odeszły do Sredca i Płowdiwa. Natomiast coraz to nowe formowały się oddziały pospolitego ruszenia i ochotników. Pierwsze nie tylko przeznaczone do obrony własnego miasta, ale nawet wyruszają w głąb kraju tak, iż z 6.000 korpusu terytorialnego ruszczuckiego w samem mieście w chwili naszego przybycia zostało było tylko dwa tysiące.

Z ochotników, w miarę formowania się oddziałów, udawały się takowe przez Bałkany do Rumelii. Oto wychodzi oddział trzeci. Już o świcie zbudziła nas muzyka oddziału marynarskiego i pieśni ciągnących czet ruszenia pospolitego:

Szumi Marica  
Okyrwawena,  
Płacze wdowica,  
Luto raniena.

Marsz, Marsz!  
Generale nasz; (Caregrad'e nasz)  
Raz, dwa, tri,  
Napred wojnici.

albo marszu stambołowskiego:

Nie sztem nije bogatswo,  
Nie sztem nije pari,  
No iskame swoboda  
S czowieszki prawdzi.

Napred, napred  
Na boj da werwim.

Wyjrzelśmy z okna hotelu. Ulicą maszerowały czety czwórkami, ze sztandarami uwieńczonymi kwieciami — na czele. Ubrany był każdy po domowemu, ten w kurtce lub kubraku, ów w płaszczu, trzeci w paltocie i słomianym kapeluszu, w bucikach, trzewikach lub łapciach trakijskich na nogach. Wszyscy dążyli na plac przed konakiem prefekta (okrążen uprawitiel), gdzie pośrodku wzniesiono kaplicę polową, ubraną sukniem szkarłatnem i flagami o barwach narodowych — dla ceremonii kościelnej. O 8 godz. nastąpiło wręczenie sztandaru ochotnikom przed jedną z cerkwi tutejszych. Poczem przy odgłosie muzyki wkroczył oddział ten na środek placu spokojnie i poważnie bez żadnych okrzyków i demonstracyi, któreby niechybnie przy takiej okazji miały miejsce w Europie. W ogóle czuć było we wszystkich nastroj uroczysty i surowe przejęcie się

obowiązkami chwili. Każdy spieszy w szeregi, nie poczytując tego za jakieś nadzwyczajne poświęcenie, lecz za prosty obowiązek, wrodzony człowiekowi. Gdyśmy, stojąc na balkonie hotelu, witali przechodzący oddział, zwracano ku nam tylko uśmiech życzliwy, okraszony smętkiem łagodnym lub wesołością, stosownie do usposobienia indywidualnego, ale żadnej fanfaronady, żadnych krzyków.

Strój ochotników umundurowanych składał się ze szkarłatnych bluz sukiennych, a po wierzchu z kurtek również sukiennych, u jednych barwy bronzowej, u drugich szafirowej. Na głowach kołpaki siwe, barankowe o dnach szafirowych, od czoła przypiętych kokardą z herbem kraju — lwem. Podobny strój dotychczas miała tylko gwardya książęca. To też miasto Ruszczuk wysłało oddział ten dla służby przy księciu Aleksandrze, gdy poprzednie dwa oddziały umundurowane odeszły wprost ku granicy południowej.

Każdy żołnierz miał od mieszkańców miasta przypięty bukiet świeżych kwiatów do piersi, a drugi osadzony na lufie karabina. Sztandar i piersi chorążych i podoficerów obwieszono były wieńcami.

Wśród nabożeństwa, na którem obecną była liczna publiczność, metropolita miał gorącą przemowę do ochotników, przypominając im obowiązki względem kraju i hasło wypisane na sztandarze: „śmierć lub zwycięstwo“. Po czem jeden z kapłanów czytał rotę przysięgi na wierność ojczyźnie, a każde słowo powtarzali ochotnicy jednogłośnie przy odsłoniętych głowach i z podniesionymi do góry prawymi rękoma. Następnie archimandryta wystąpił naprzód, a każdy z ochotników przystępował ku niemu, zęgnął się, całował podaną sobie ewangelję i otrzymywał oddzielne błogosławieństwo na drogę i bój. Po defiladzie przed prefektem, duchowieństwem i oficerami, cały oddział wyruszył za miasto drogą do Tyrnowy i dalej przez Bałkany, odprowadzany przez ludność, władze koronne i miejscowe, wraz z taborem wozów na żywność i ambulanse. Tak wozy jak

całe ekwipowanie dostarczyli obywatele miasta, złożwszy oprócz tego po 10 lewów (franków) na każdego ochotnika (liczył ich ten trzeci oddział 140 ludzi) jednorazowo i po 2 lewy pensyi dziennie od czasu wyruszenia w drogę. W innych miastach, jak w Sylistryi, Swistowie etc. obywatele tamtejsi nie ekwipowali, ale natomiast złożyli po 31 lewów na każdego z ochotników. Ruszczuki komitet obywatelski pomocy narodowej w chwili przejazdu naszego wydał był już około 180.000 lewów na cele możliwej w przyszłości walki o niepodległość. A tak samo słychać było i o innych komitetach. Prywatni ludzie prześcigali się w ofiarach bądź pieniężnych, bądź *in natura*. Pewien włościanin, posiadający całego majątku dwa konie, ofiarował je rządowi, a sam wziął karabin i wstąpił do wojska, żona zaś jego — do szpitalu ambulansowego. Szkoły w Ruszczuku, Tyrnowie, Gabrowie i innych miastach wszędzie prawie pozamykano, bo uczniowie powychodzili do wojska, gdzie-niegdzie nawet z klas najniższych. Sam w Ruszczuku widziałem, jak na czele oddziału maszerował jako dobosz małe 11-letni.

Co jednak szczególniejszego, że i Turcy, muzułmanie brali udział w składkach na cele obrony zjednoczenia bułgarskiego i wysłali adres z Ruszczuku do sułtana. W adresie tym domagali się, aby Padyuszach nie przeszkadzał Unii obu Bułgaryi, bo doznają tu oni poważania i opieki i spokojniej żyją niż za panowania tureckiego.

W obec ofiarności dobrowolnej rząd wstrzymał się ze ściąganiem podatków za rok bieżący.

Prefekt ruszczuki p. Nestor Markow, który czas jakiś dawniej zarządzał ministerstwem, członek stateczny, pracowity i prawy patryota, nie szczędził zabiegów około organizacyi obrony narodowej i wcale nie ograniczał się w pracy tej godzinami urzędowemi. Uprzejmy przy tem, nas jako reprezentantów nauki, literatury i sztuk pięknych, przyjął z wielką życzliwością i honorami. Wnet zawiadomiono telegraficznie księcia o naszym przybyciu, uła-

twiono wszelkie potrzebne nam informacye, dano powóz czterokonny i eskortę przez Bałkany. Czyniono to wszystko w sposób ujmujący, mniej formalistycznie i biurokratycznie niż w Rumunii, a bardziej serdecznie.

Również życzliwego przyjęcia doznawszy od reprezentacji prasy miejscowej a zwłaszcza redakcyi *Słowianina* \*), której redaktor Stanczew znany z patryotycznych dramatów bułgarskich, pożegnaliśmy gród Lubena Karawelowa i słynnej matrony, baby Tonki (teściowej Zari Stojanowa) i szlakiem stepowym wędrowek traskich i słowiańskich, puściliśmy

---

\*) Jedyne to organ polityczny w Ruszczuku, a na razie podówczas i dla reszty kraju za Bałkanami, bo na czas całej owej niepewności politycznej po przewrocie, wszystkie inne dzienniki były zamknięte w południowej Bułgarii. Redaktor *Słowianina* i wydawca P. Ch. Stanczew, młody podówczas człowiek, ruchliwy i inteligentny; a przedewszystkiem obrotny, w ciągu lat kilku potrafił uciulać mająteczek, posiadał gazetę i drukarnię własną. Krzątając się około jednej i drugiej, miał jeszcze sporo czasu na prace literackie i napisał cały szereg dramatów i komedyi, osnutych bądź na wypadkach współczesnych, bądź na ważniejszych historycznych momentach z dziejowej przeszłości Bułgarii. Cieszą się one większem powodzeniem wśród publiczności, niż uznaniem krytyki, powodzeniem na scenie, a jeszcze bardziej w czytaniu. Niektóre z nich doczekały się trzech wydań w ciągu lat kilku; komedya zaś „Gazi Osman basza“ (w 2 aktach) miała 5 wydań i rozeszła się w 80.000 egzemplarzy. Podczas pobytu naszego w Russe (Ruszczuku) drukowało się wydanie szóste i liczba egzemplarzy dosięgła 100.000, co w stosunku do 3 milionów ludności połączonego Księstwa z Rumelią, a na 6 mil. wszystkich Bułgarów daje 1 prenumeratora czy kupującego, na 30 względnie 60 mieszkańców, czyli każda 6-ta rodzina lub dom, względnie 12-ta nabyła książkę — procent niesływny w dziejach czytelnictwa.

się ku Bałkanom, wyprzedzając licznie ciągnące karawany bawole i piesze czety ochotników.

Spędziwszy pierwszy nocleg w Bieli, na drugi wjeżdżać poczęliśmy w podgórze brzegiem Jantry i o zachodzie słońca dojechalśmy do Tyrnowy po nad skalnym parowem, którego ściany czerwonawe i zielone na przemian usłały w głębi dna łożysko wartkiej i pieniającej się rzeki. Wznoszące się na szczytach obu przeciwległych wierzchów parowu dwa klasztory bułgarskie dawały jakby błogosławieństwo podróżnikom, zapuszczającym się w te niebezpieczne szlaki, które tu fantastycznie wijąca się Jantra wyżłobiła wśród skał, porwawszy je na pionowo sterzące i poszczerbione ściany. Na jednym z połwyspowych cyklów skalnych stała twierdza, na drugim przeciwległym — słynna Trapezica — rezydencya Szyszmanidów i Asienów. Tu powstało ognisko politycznego życia Bułgarów po wygaśnięciu dynastyi Asparuchów — i choć już w nowem mieście — wznowiono je na pewne periody konstytucyą tyrnowską i sejmami elekcyjnymi.

Starożytna Tyrnowa była gniazdem rodzinnem czterech wodzów narodowych, założycieli nowej dynastyi, wodzów, pod którymi naród bułgarski w końcu X wieku powstał był przeciw gniojącym go rządóm cesarzy bizantyjskich i znów wywalczył niezawisłość, a pod rządami jednego z tych wodzów wznosił się był do niebywalej przedtem potęgi, ale za jak straszną cenę ofiar! Gdy się patrzy na niemą i porosłą chwastem małą dziś przestrzeń Trapezicy, na której przed 5 jeszcze wiekami stały pałace carów bułgarskich, tem gwałtowniej wciska się do mózgu wspomnienie owego strasznego dramatu, jaki się tu odegrał przed 900 laty. Pełno tu dokoła rumowisk i kurhanów, pamiętających czasy wypraw krzyżowych i starsze trakijskie wędrówki; a w odnowionej cerkwi czterdziestu męczenników (zbudowanej przez cara Asiena jako tryumf zdobycia na Grekach czterdziestu miast) stoją do dziś monolity z czerwonego marmuru oparte na odwróconych kapitelach ko-

rynckich. Pełno tu kolumn attyckich, przesłicznych fresków, a w rumowiskach złomy rzeźb starohelleńskich — istne skarby dla archeologów i historyków sztuki.

Toć założono tu towarzystwo archeologiczne, zajmujące się oczyszczaniem gruzów, zebraniem i konserwowaniem zabytków.

Nowożytna Tyrnowa powstała naprzeciw ruin twierdzy i Trapezicy, zbudowana na pochyłości stromej góry z wązkiemi, trudnemi a często niemożliwemi do przejazdu a piętzącemi się tarasowato jedna nad drugą ulicami. „Zdaleka — jak słusznie się wyraził Wł. Spasowicz — miasto całe wygląda jak jeden dom o 60 piętrach, świecący w nocy tysiącami światła“.

Stambołowowa, rezydującego w Tyrnowie, nie zastaliśmy, wyjechał był do Płowdiwa.

Prefekt departamentu tyrnowskiego przyjął nas nader uprzejmie, z honorami, i natychmiast zatelegrafował do naczelnika Gabrowy, aby przygotował dla nas konie wierzchowe do podróży przez Bałkany; nie mogąc zaś sam nam towarzyszyć po mieście, z powodu nieustannych a nagłych zajęć służbowych, wywołanych mobilizacją pospolitego ruszenia, oddał sekretarza prefektury do rozporządzenia naszego, młodego, wykształconego człowieka, obeznanego wybornie ze stosunkami miejscowemi.

Ten zaprowadził nas nazajutrz do prezesa wzmiankowanego Towarzystwa archeologicznego, dr. Stojanowa Berona, medyka z fachu, archeologa z zamiłowania, autora wielu dzieł w języku bułgarskim, treści najrozmaitszej (logiki, historii naturalnej gramatyki bułgarskiej dla Francuzów i Niemców, kilku rozpraw medycznych, i t. d.), pełniącego funkcyę encyklopedy dla swych przybranych rodaków. W chwili przybycia naszego pracował nad topograficzno-historycznem wyjaśnieniem zabytków, ocalałych po ostatnich carach bułgarskich. Dr. Beron czuł się wielce szczęśliwym, że znalazł we mnie powolnego słuchacza wykładów jego o starożytnościach bułgar-

skich; prelegował więc nam bez ustanku dwie godziny, a prelegowałby dwadzieścia dwie, gdyby dzień był dłuższy i gdyby nie zaprotestowała przeciwko temu dostojna małżonka jego, która wystąpiła na powitanie nasze wraz z dziećmi, podejmując nas z gościnnością i skwapliwością, właściwą kobietom bułgarskim. Zaczem dr. Beron nie dał za wygrane, powetował choć w części protest żony, oprowadzając nas po mieście, gdzie rozpoczął dalszy ciąg wykładów, przerwanych praktyczną lekcją kulinarną, i demonstrował je okazami zabytków po drodze. Ma ten pełen erudycyi mąż zwyczaj (nie pogardzany przez wydawców galicyjskich) — zanim jaką swą pracę wyda, oddzielnie, drukować ją wpierw w całości lub celniejszych wyjątkach po czasopismach, a zwłaszcza w *Słowianinie* ruszczuckim. Chętnie drukowałby je we wszystkich organach miejscowych i zamiejscowych, gdyby się nadawały ku temu, lub gdyby drukować chciał.

Niestety, niema ich Tyrnowa, choć posiada wiele warunków po temu, aby się stała n. p. tem, czem jest Kraków dla Polaków, — ogniskiem życia naukowego, literackiego i artystycznego dla kraju, jako miasto leżące zdala od centrów i namiętności politycznych, a posiadające z jednej strony dość zasobów i sił inteligencyi, a z drugiej urok i powagę, pewnego rodzaju majestat przeszłości i bogactwo materiału dziejowo-artystycznego. Od dawna istniał zamiar wydawania tu pisma literackiego, któreby grupowało około siebie lepsze siły naukowe i belletrystyczne Bułgaryi. Przez jakiś czas wydawano tu w 1885 r. dziennik „Zjednoczona Bułgarya“ (Sjediniena Błgarja), ale przed samym przyjazdem naszym przestał on wychodzić z powodu wypadków politycznych, z własnej ochoty wydawców, gdy z tamtej strony Bałkanów pozawieszano dzienniki z woli rządu. Dziwnem się to wydać musi w obec liberalizmu konstytucyi tyrnowskiej, choć co prawda nie wprowadzonej jeszcze zupełnie w Rumelii, ale przecie stanowiącej regulatywę życia publicznego w księstwie

bułgarskiem, z którym połączenie Rumelii było celem przewrotu płowdiwskiego.

Słówko o tej konstytucyi:

Było to w kwietniu 1879 roku. W Tyrnowie zebrał się Wielki Sejm, t. z. Weliko Narodno Sobranje, do którego i traccy Bułgarowie wysłali swoich deputatów, lecz ci nie zostali dopuszczeni do wzięcia udziału w obradach, co spowodowało resztę posłów, że się podzielili na dwa obozy. Jedni nie chcieli przystępować do obrad nad projektem ustaw zasadniczych bez udziału remeliotów, drudzy zaś domagali się dyskusyi bez tego udziału. Po długich sporach przystąpiono nareszcie do przedyskutowania przyszłej konstytucyi. Tu się zarysowały znów dwa prądy: jedni pragnęli mieć senat, ograniczoną wolność prasy i stowarzyszania się itd., drudzy przeciwnie. Na tle tych różnic powstały dwa stronnictwa— konserwatystów i liberałów. Ci ostatni, mający na czele Dragana Cankowa, Petkę Karawelowa \*), P. R. Sławejkowa, otrzymali większość w Izbie i przeprowadzili konstytucyę. Utwór liberałów, bardziej teoretyków niż praktyków, konstytucya ta jest jedną z najliberalniejszych, odpowiadającą w części położeniu i usposobieniu ludu bułgarskiego, a w części ogólnym doktrynom liberalizmu, wypiastowanym dawniej na Zachodzie. I tak, ponieważ w Bułgaryi już przed pięciu wiekami wytepieno bojarów i naród składa się z samego ludu włościańskiego, wydzielającego mieszczan z łona własnego, tedy postanowienie konstytucyi, że podział na stany i klasy nie dopuszczalny w Bułgaryi, jest stwierdzeniem faktycznego stanu rzeczy; lecz paragraf ten (57) zupełnie zbytecznie wysnuto z zasady nowoczesnego prawodawstwa europejskiego, że

---

\*) Brat jego Luben Karawelow, wielki agitator i pierwszy piewca wyzwolenia Bułgaryi, przygotowując je poświęceniem całego życia, niedoczekał się uwieńczenia swych marzeń: jadąc właśnie na ten pierwszy tyrnowski sejm wyzwolonej Bułgaryi, umarł w drodze z suchot i wycieńczenia sił.

wszyscy obywatele kraju (bułgarskiego) są równi w obliczu prawa, skoro on sam się wyłania z logiki faktów i skoro faktycznie nie ma żadnych różnic między obywatelami, mogących powodować różne ich w obliczu prawa traktowanie, a to tembardziej, że innym paragrafem (58), znów wyprowadzonym z tejże zasady, uniemożliwiono na przyszłość powstanie takich różnic. Paragraf ten orzeka, że „tytuły szlachectwa i inne wyróżnienia, jak również ordery, nie mogą istnieć w księstwie bułgarskiem“. Mimo to zrobiono w tym ostatnim punkcie wyłom, i taż sama konstytucya pozwala księciu ustanowić jeden znak nagrody za rzeczywiste zasługi, ale tylko podczas wojny i li tylko dla osób wojskowych. Mimo to ustanowiony przez ks. Battenberga order Aleksandra udzielany był w czasie pokoju i niewojskowym.

Bułgarowie wiele ucierpieli od samowoli administratorów tureckich w owych czasach, kiedy nikt nie był pewnym swego mienia i własności, a każdy urzędnik lub poborca mógł je grabić lub niszczyć i rabować bez zdawania o tem komukolwiek sprawy. Reakcya przeciw tej samowoli musiała znaleźć odźwięk w akcie uroczystym i wówczas, gdy się stało możliwem jej ujawnienie, znalazła więc wyraz dosadny w konstytucyi niezawisłych Bułgarów, która też stanowi, że prawo własności jest nietykalnem, i konsekwentnie konfiskata mienia nie jest pod żadnym względem dopuszczalną. Wywłaszczenia zaś, konieczne dla celów dobra publicznego, regulują się oddzielną ustawą i przeprowadzają za odpowiedniem wynagrodzeniem właściciela.

Wolność stowarzyszania się, zgromadzania i prasy jest nieograniczona. Wolno zwoływać i odbywać wiece lub mityngi, zawiązywać stowarzyszenia i wydawać książki lub dzienniki, bez poprzedniego pozwolenia, bez cenzury, lub kaucyi dziennikarskiej, wszelkie wykroczenia, jakie mogłyby powstać na tej drodze, podlegają rozpoznaniu zwykłych i powszechnych sądów. Wszelki pisarz, znany osobiście i za-

mieszkały w Księstwie, może drukować, wydawać kolportować co mu się podoba.

Urzędnikiem wszakże państwowym, cywilnym, lub wojskowym może być tylko poddany Księstwa. Obcokrajowców dopuszcza do służby państwowej konstytucya ta za każdorazowem zezwoleniem sejmu. W tej mierze, jak i w innych punktach, regulujących stosunki między krajowcami a cudzoziemcami, istnieje w konstytucyi zasada: Bułgarya dla Bułgarów; zasada, która w praktyce (zwłaszcza w stosunkach ekonomicznych, przy posiadaniu roli i t. p.) znajduje jak najszerwsze zastosowanie i bywa powodem utyskiwań na Bułgarów, nie tylko ze strony cudzoziemców, ale i krajowców niebułgarskiego pochodzenia, jak Greków, Turków \*) i t. p., dla których współzawodnictwo z Bułgarami staje się z dniem każdym trudniejsze. Szowinizm jednak taki ma również swoje wyjaśnienie w niedawnej przeszłości, bardzo macoszej dla Bułgarów i musi być poniekąd uważany za naturalną reakcyę przeciw poprzedniemu

\*) Mam tu przeważnie na myśli (oprócz poddanych cudzoziemców i innych krajów państwa Ottomańskiego, pragnących osiedlić się w Bułgarii) tych zwłaszcza Turków, którzy po wkroczeniu armii rosyjskiej do wilajetu ruszczuckiego w 1877 r., a jeszcze bardziej po rozbiciu Sulejmana baszy pod Rodopami tłumnie emigrowawszy nad Bosfor, wracali stamtąd po zawarciu pokoju i szukali dawniejszych siedlisk swoich, zajętych przez Bułgarów. Z tej strony Bałkanów nowy rząd wydzierżawiał opuszczone grunta i w razie powrotu właściciela, zwracał mu; z tamtej zaś strony wracający Turek procesował się musiał czas dłuższy z nowym zasiedzicielem bułgarskim. Tu i tam bywały wyjątki w obu kierunkach. Pozostali na miejscu Turcy i Grecy o tyle tylko w niekorzystnem ocknęli się położeniu, że nie są forytowani i wyszczególniani jak dawniej, na niekorzyść Bułgarów. Stosunki ułożyły się na równych prawach współzawodnictwa, z którego wychodzą górą Bułgarowie, dzięki swojej pracowitości, oszczędności i zapobiegliwości.

helotyzmowi Bułgarów. Obecność niebułgarów w służbie bułgarskiej w ciągu tych kilku lat (wywołana brakiem własnych sił w szkolnictwie, sądownictwie i t. d.) była wyjątkową; przy pierwszej sposobności podnosić się zaczęły przeciw niej głosy natarczywe, i Bułgarowie tem skwapliwiej pragną wrócić do zasady, wypowiedzianej w konstytucyi tyrnowskiej.

Odpowiednio do doktryny wszechwładztwa ludowego, kompetencya wybieralnej władzy prawodawczej jest jedynie rozstrzygająca w interesach ogólnopaiństwowej i politycznej natury. To też n. p. już pierwszy paragraf konstytucyi wyraźnie orzeka, że zwiększenie lub zmniejszenie terytorjum księstwa może nastąpić tylko za zgodą sejmu i to nie zwykłego, lecz nadzwyczajnego: „sogłasie-to na welikoto narodno sobranje“, t. j. sejmu w podwójnym składzie posłów. A gdy §. 7 tejże konstytucyi powiada, że bez zgody tego samego czynnika nie może książę bułgarski sprawować rządów innego państwa (czy kraju), więc konsekwentnie przewrót płowdiwski 6/18 września wymagałby zwołania wielkiego sejmu i uzyskania od niego aprobaty. To nie tylko nie nastąpiło, ale nawet uznane zostało przez sam rząd za zbyt czone \*), co jaskrawo stwierdza tak częsty rozdźwięk między doktryną papierową a praktyką życia, ale czemu się dziwić trudno w obec tego, że i wielkie mocarstwa w opozycyi swojej przeciw zjednoczeniu obu Bułgarii, podnosząc legalizm uchwał kongresu berlińskiego, ani razu — jeśli się nie mylę — nie uznały za stosowne pamiętać i przypomnieć Bułgarom ich własny legalizm odnośnego paragrafu konstytucyi tyrnowskiej: na piętę achillesową nikt nie nadeptał, wyszła bez szwanku.

W ogóle wówczas ruch bułgarskim dostrzegać się dawały pewne sprzeczności: stanowczość obok chwiejności, rewolucjonizm obok legalizmu. Sprzeczność widoczną też była, w zachowaniu się

---

\*) p. niżej mowę premiera Karawelowa na posiedzeniu pierwszego po wojnie sejmu.

Bułgarów względem Rosyi już w pierwszych chwilach po przewrocie. Choć powiadano, że Rosya na pewien czas przed przewrotem płowdiwskim popierała ruch unionistyczny nie tylko w księstwie i w Rumelii, ale nawet w Macedonii, to przecież faktem jest, że sam przewrót dokonali oni wbrew wiedzy i woli Rosyi, (ba, nawet z jej nagana) dokonali sami, sami pragnęli dalej działać, nie taili się z radością, że po ustąpieniu oficerów rosyjskich, sami ujmą w ręce swoje kierownictwo wojskiem i uwolnią z pod wpływów zagranicy, a jednak gdy odwołanie tych oficerów stało się faktem dokonanym i Rosya wycofała się na razie z akcyi \*). zaczęto słać deputacye

\*) Instrukcyja 2-ga z ministerstwa spraw zagranicznych w Petersburgu przesłana agencji dyplomatycznej w Sofii, po przewrocie 6/18 września:

„Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, pragnący szczęścia ludu bułgarskiego i liczący za swój obowiązek nieustannie czuwać nad dobrem wszystkich bez wyjątku narodowości słowiańskich półwyspu Bałkańskiego, nie może pochwalić przygotowanego w sekrecie przewrotu, gdyż takowy jest w najwyższym stopniu niewłaściwym i wywołać może najcięższe komplikacye“.

Instrukcyja 3-cia:

„Jego cesarska Mość, Najjaśniejszy Pan, po otrzymaniu telegramu, wystosowanego na najdosłojniejsze Jego Imię przez bułgarskie Zgromadzenie narodowe, rozkazał zakomunikować za pańskim pośrednictwem prezydentowi Zgromadzenia, że po tych wielkich ofiarach, poniesionych przez nas na rzecz oswobodzenia Bułgaryi, Rosya miała wszelkie prawo żywić nadzieję, że rząd książęcy postępować będzie względem niej z zupełną ufnością, słuchając jej rad, idąc za jej wskazówkami („w n u s z e n j a m i“), mającemi jedynie na celu szczęście i pomyślność narodu bułgarskiego. Od chwili, gdy rząd książęcy, nie słuchając rad gabinetu cesarskiego, postanowił na przekór jego życzeniom działać na własną rękę, Jego Cesarska Mość, Najjaśniejszy Pan, przyszedł do wniosku, że w obecnych okolicznościach dalszy pobyt oficerów rosyjskich w szeregach armii bułgarskiej stał się niemożliwym“.

do Kopenhagi (do Fredensborgu), gdzie podówczas Aleksander III. przebywał (i chwilowo Giers), i utyskiwać, że Rosyanie opuścili ich w chwili krytycznej.

Rosyanie ze swej strony zaczęli czynić wyrzuty Bułgarom, oskarżając ich o niewdzięczność, fałszywą grę w polityce itd. Wzajemne rekryminacye przeniosły się z areny politycznej do stosunków towarzyskich, objawiając się przy każdym niemal zetknięciu się miejscowej ludności z ustępującymi ztąd oficerami rosyjskimi. Byłem w Tyrnowie bezpośrednim świadkiem jednego z takich objawów. Tamtejszy pułkownik rosyjski, dowiedziawszy się o przejeździe naszym przez Tyrnowę, był tak grzeczny, że złożywszy nam wizytę w hotelu, zaprosił nas nazajutrz do siebie na poranną herbatę angielską. Nie wdawaliśmy się w roztrząsanie kwestyi, czy zaproszenie to powstało z tytułu reprezentowania przez nas prasy europejskiej lub polskiej, lub też była to zwykła uprzejmość człowieka dobrze wychowanego, który sam pragnąc świeżego towarzystwa, rad był, że może uprzyjemnić i urozmaicić chwilę pobytu w obcym mieście ludziom z dalekiej podróży. Prawdopodobnie wszystkie te motywa złożyły się na zaprosiny. Przyjęliśmy je.

Przyszło to nam tem łatwiej, że w panu Rodanowskim znaleźliśmy człowieka młodego, towarzyskiego, z polorem pewnym wykształcenia, łączącym harmonijnie szczerą i otwartą naturę słowiańskiej z delikatnością wyższego oficera i gospodarza, który baczył na skrupuły polityczne nie tylko swoje i swojej sfery, ale i gości swoich. Ponieważ od wczesnego poranku zwiedzaliśmy miasto w towarzystwie sekretarza prefektury, dodanego nam przez prefekta za cicerone, przeto ztamtąd wprost udaliśmy się wraz z naszym przewodnikiem do pułkownika. Podczas herbaty i śniadania zaczęli co chwila przybywać oficerowie rosyjscy, czekający ostatecznych rozrachunków z rządem bułgarskim i dopełnienia formalności podróży przed pusczeniem się w podróż do

Rosyi. Rozmowa, nawiązana do stosunków miejscowych i wypadków społecznych, stawała się ożywioną. Wśród tego jednak ożywienia jeden z oficerów skierował ostrze swego dowcipu w stronę bułgarską i sekretarza prefektury; ten, również cięty, ripostował szczęśliwie i drasnął miłość własną atakującego i jego sfery, w obronie której pospieszyli koledzy. Utarczka stawała się żwawą i z pola humoru zaczęła schodzić na arenę poważną sporu rosyjsko-bułgarskiego. Z kłopotu wybawił gospodarza i nas przypadek. W chwili rozognienia rozwarły się nagle drzwi od przedpokoj, i weszła wyniosła piękna postać sędziwa mężczyzny w bojowym stroju czarnogórskim, a za nią młodzieniec 18-letni, również po czarnogórsku ubrany:

— Ewo i my. Kako ste? Weselo doszli!  
— zawołał z serdeczną rubasnością stary Czarnogórzec pochylając głowę i wyciągając prawe ramię.

Wszyscy ruszyli z miejsc na powitanie z okrzykiem:

— Diedo Peko! Dobro doszli!

Pułkownik przedstawił nas świeżo przybyłemu gościowi i nawzajem przedstawiając jego nam, rzekł:

— To wojewoda Peko Pawłowicz.

Stałem zdziwiony wielce tak niespodzianem spotkaniem:

— Fakto — zawołałem — tyżeś to, diedo, owym sławnym wojewodą Pawłowiczem, który w ciągu pół wieku nie dawał zasnąć Turkom, tocząc z nimi ustawiczne boje w Czarnogórze, Bośni i Serbii?! Pisząc nie raz o tobie, czyż się spodziewałem, że cię kiedykolwiek zobaczę w życiu, zwłaszcza w tych stronach! Cóż, znów na Turka?

— Zar mislisz, sinko, da nije czudnowata stvar, szto se sastadosmo owdje, kad sam interniran — rzekł starzec na poły żartem, na poły jakby wstydzając się obecnego swego stanu, i wstrząsnął żyłastą ręką dłoń moją.

Kilkakrotnie różnemi czasy na innym miejscu pisałem o tym sławnym bojowniku niepodległości ple-

mienia serbskiego. Przypomnę więc tu tylko słówko o nim. Wojewoda Peko Pawłowicz był jednym z najdzielniejszych i najbardziej popularnych wodzów w południowej Słowiańszczyźnie. Szalonej odwagi, czujny jak sokół, spadał na czele drużyn junackich jak orzeł na zastepy tureckie, siejąc wszędzie postrach i zniszczenie. Brał udział w 300 potyczkach, a w większej części ich sam był wodzem, inicjatorem i organizatorem. Po wojnie rosyjsko-tureckiej 1877/8 roku i po okupacji Bośni przez Austryę, schronił się na terytorjum królestwa serbskiego, lecz wkrótce podejrzany o stosunki z Karageorgiewiczem, gdy robiono rewizyę w domu podczas jego tam nieobecności, emigrował do księstwa bułgarskiego, gdzie za proklamacyą wzywającą w imię wolności lud serbski do powstania przeciw królowi Milanowi, na żądanie rządu tegoż króla Milana został internowany. Zamieszkał z początku na granicy, później w Tyrnowie, gdzie swobodnie chodził, jeno bez broni, której mu nie pozwolono nosić. Za to towarzyszył mu uzbrojony od stóp do głowy synowiec jego, ów 18 letni młodzian, o którym wspominałem, a który pozostały z kilku braci, synów brata Peki, cieszył się szczególnem jego zaufaniem i miłością. Peko, w czasie przejazdu naszego przez Tyrnowę, starzec przeszło 70 letni, czerstwy był jeszcze i zdrów, wzrostu wyżej niż średniego, barczysty, trzymał się równo, jak młody żołnierz, a jednak z całą swobodą ruchów człowieka, nawykłego do wolności.

Twarz ozdobiona wąsem sumiastym, miała wyraz łagodności i szczerości, trocha może cierpienie zdradzająca; śnać nie miło mu było siedzieć bezczynnie jak orłowi w niewoli, przykutemu łańcuchem.

— To chwilowy dla ciebie, diedo, odpoczynek — pocieszałem go: — Ty pewno zerwiesz się znów rychło do lotu.

— Eh, Boga mi, desnica josz ima snagu!\*) a ogień zabłysnął mu w oczach.

\*) — Prawica ma jeszcze siłę.

Zawładnąłem całkiem osobą wojewody, jakby zapominając o wszystkich gościach, którzy stanęli w półkole, przysłuchując się z zajęciem serbskiej rozmowie naszej i opowieściom heroicznym Peka, które starałem się wydobyć z niego. Gdy tak stary wojewoda opowiadał z całym spokojem, od czasu do czasu oglądając się dokoła, jakby szukał dawnych swoich towarzyszy, lub ręką niekiedy wykonał gest energiczny, bojowy, Piotrowski tymczasem, usiadłszy naprzeciw niego przy stole, niepostrzeżony rysował portret jego dla „Graphic’a“ angielskiego. A gdy go skończył, podał wojewodzie, prosząc go o autograf, podpis własnoręczny. Peko okazał zdziwienie na widok portretu i zarazem jakby chciał powiedzieć: ci ludzie naiwni myślą, że wojewoda czarnogórski pisać umie; poczem skinął na synowca, który położył podpis pod portretem:

„Wojewoda Peko Pawłowić“

Teraz dopiero stary wziął pióro do ręki i pod podpisem położył znak krzyża własnoręczny.

Portret wypadł bardzo dobrze i charakterystycznie; ale nam się chciało mieć nadto fotogram. Piotrowski nosił ze sobą przewieszony przez ramię małeńki podróżny aparat fotograficzny, błyskawicznie zdejmujący, a że w pokoju nie było dobrego oświetlenia, poprosiliśmy wojewodę, ażeby był łaskaw wyjść na balkon:

— Joj, kakoże ja czu biti bez pu-szki! \*) — rzekł Peko na poły żartem, na poły zakłopotany.

— Toć tymczasem synowiec ma oręż — odrzekł artysta, — i zjął fotogram z obu.

Po półgodzinnej jeszcze rozmowie, pożegnaliśmy wojewodę, gospodarza i całe towarzystwo, spiesząc do hotelu, gdzie już na nas czekał zniecierpliwiony woźnica. Po drodze wstąpiliśmy jeszcze z sekretarzem do budującego się teatryku miejskiego (pierwszego

---

\*) Jakże ja będę bez flinty.

stałego w Bułgarii), ładnego gmachu, który wzniosła kosztem własnym tutejsza czytelnia, stowarzyszenie inteligentnych obywateli tyrnowskich — z miesięcznych składek, tudzież z dochodów od zabaw i koncertów. W tym to gmachu miał się w rok potem zebrać wielki sejm elekcyjny dla wyboru nowego księcia po Battenbergu.

---

III.

Podgórze. — Bałkany. — Tracya.

Gabrowo — miasteczko, w którym na lekarstwo Turka znaleźć nie można, to ostatnia podgórska osada ludzka przed Bałkanami, a pierwsza cywilizacyjna w dziejach Bułgarów nowożytnych. Tu w tej wesołej dolinie Jantry, zacisznej, zamkniętej od wiatru i ciekawych oczu obcych, istniejące gimnazjum, dzięki patriotyzmowi i ofiarności Apryłowa było pierwszą szkołą i macierzą całego nowego w XIX. wieku szkolnictwa bułgarskiego; przygotowało ono dzisiejsze pokolenie Bułgarów i łącznie z literacką działalnością tatrzańskiego Rusina Wenelina (Jura Huczy), który po tysiącu latach spłacił dług Rusi Bułgarom za św. Cyryla i Metodego, odrodziło dzisiejsze społeczeństwo \*).

Złożywszy hołd pamięci obu tych mężów czcigodnych przed wizerunkami ich, zawieszonemi w szkole gabrowskiej, pożegnałem uprzejmego naczelnika okolji, który nam przygotował konie wierzchowe a telegraficznie zamówił pojazd, mający czekać na nas z drugiej strony Bałkanów, i wczesnym rankiem puściliśmy się w góry. Juczne konie z rzeczami wiedli za nami m o m k i niedorostki, a my ze starszymi przewodnikami wysforowaliśmy się naprzód, pnąc się coraz wyżej i omijając leniwsze karawany bawole ze skrzypiącemi arbami. Co prawda, nie wiem, dlaczego

---

\*) p. moja „S p ó ł c z e s n ą B u ł g a r y ę“ t. I.

i nam dano wierzchowce, chyba gwoli junactwa, pięciogodzinna bowiem droga na pierwszy szczyt bałkański jest tak szeroka, równa i wygodna dla jazdy kołami od dawna, jak teraz będzie tatrzańska budująca się do Morskiego Oka.

W połowie tej drogi przystaliśmy na chwilę, obok szałasów górali, traktujących nas pieczonemi w ogniu lub suszonemi na słońcu pstrągami, a nieco dłużej — na szczycie pierwszym przy piramidzie pomnika wzniesionego tu dla poległych w sierpniu i wrześniu 1877 r. na wielkiej mogile, kryjącej ich kości. Od stóp jego podnieśliśmy wzrok wyżej na lewo: tam wśród gęstych zarośli wznosił się ku chmurom wieńiec szczytów najwyższych, okalający śród-kowy nagi stożek św. Mikołaja. Na nim to przez cztery dni rozpaczliwie bronili się Bułgarzy do 14. sierpnia, zarzucani ogniem bomb i kartaczy Sulejmana baszy, który zajmował z armią swoją wszystkie wieńcowe do koła szczyty; odsiecz strzelców rosyjskich przybyła tą samą od Gąbrowa drogą, którą my przybyliśmy. Z drugiej strony obwarowania, wązka przełęcz posłużyła Turkom do wdarcia się na okopy i wznowienia ataku 3. września. Połamane, gęsto oplatające wzgórza faszyny i porwane liczne kosze obronne a i gdzieś tam jeszcze daleko po stokach gór bielejące kości świadczą dotąd jeszcze o rozpaczliwej ongi walce. Wszystkie ściany piramidy pomnikowej usiane są nazwiskami poległych oficerów, wśród których znajduję wielu Polaków, a w ich liczbie i nazwisko majora Zahorowskiego. Prawie połowa ówczesnej armii rosyjskiej W. księcia Mikołaja składała się z Polaków, tak w żołnierzach jak oficerach, że pomnę nawet naczelnictwo sztabu (generałów Niepokojczyckiego i Lewickiego) pochodzenia również polskiego. Polacy w ówczesnej wojnie więcej złożyli swych kości na ziemi bułgarskiej, niż przed 433 laty pod Warną.

Od przełęczu Sulejmanowej czas dopiero mamy zniżyć wzrok swój i spojrzeć przed siebie na południe. Zwoje mgły rozwiały się za powiewem wiatru

i odsłoniły przed nami bezbrzeżną na długie mile ciągnącą się dolinę, jakby olbrzymie dno morskie, usiane kępami szmaragdowej zieleni bukszpanów i cyprysów a częściej topazowemi gajami jesiennej roślinności, rozgradzanej na horyzoncie siniejszymi pasmami starego Bałkanu. To Tracya rzymska, Rumelia turecka ze swemi wiekowemi szlakami wędrówek aryjskich i turańskich. Spuszczamy się pomiędzy grzbiecami pochyłości na dół: o godzinę drogi Szyпка, niżej a dalej od niej Kezanlyk, jeszcze dalej o 9 godzin wśród starego Bałkanu — Kalofer, obok Karłowa, pamiętny 2-ma tysiącami powieszonych Bułgarów; wszędzie nowe, naprędce sklecone lepianki, nieraz już nawet wesołe domostwa, ale wśród strasznych ruin i resztek zgliszcz. To droga, którą po pierwszej niefortunnej wyprawie bałkańskiej Hurki, ludność bułgarska, przestraszona siejącymi mord i pożogę hordami baszybożuków uciekała rodami i osadami całemi na tamtą stronę Bałkanów ku Gabrowu. W niespełna pół roku, po upadku Plewny i rozbięciu Sulejmana pod Rodopami — przelewała się tamtędy powrotna fala: bieżęciami byli już nie Bułgarzy, a Turcy. Usunęła się i uchodziła z Tracyi ku Bosforowi i Azyi ludność turecka krociami; gościńcami wszystkimi w cztery rzędy ciągnęły arby i wozy przeładowane resztkami mienia, kobietami i dziećmi: ćwierć miliona ludzi w zbitych kolumnach natknęło się na flanki armii rosyjskiej i ochotników bułgarskich pod Adryanopolem: w popłochu, rzezi i bezładnej ucieczce zaskoczyła błotne trzęsawiska noc mroźna, a nazajutrz widniały ustrzęgnięte i zastygłe w grudzie twardej 10.000 kobiet tureckich z niemowlętami i dziećmi, groza uwieczniona piórem Niemirczenki-Danczenki i pędzlem Wereszczagina. Niejeden z niedobitków i zbłąkany maruder układany był na gościńcu i szedł pod tępą kozik bułgarski.

Od baszybożuków i zemsty okrutnej minęło siedmioletcie; obie strony zapomniały o nich; spotykaliśmy pod Szypką Turka jadącego obok Bułgara, zapraszających poważnie i zgodnie; tamten oddał

nam selam uczciwy, a ten na zapytanie powodzenia, odrzekł jak zwykle:

— Eh, dobre!

Na zgliszczach chwasty porosły, a czarowna kezanlykska dolina róż, przerżnięta wesoło szemrzącą Tundżą, nie straszy nas już widmem krwi, lecz pieści wzrok bujnemi rozłożystemi plantacyami tego królewskiego krzewu, którego pierwszy kwiat majowy przypięty do piersi szczęśliwego plantatora opłaca się złotem szczęśliwszej dziewczynie, a którego woń czerwcową znęcała tu bogate, rozkoszne ze Stambułu panie — hanumy tureckie, kąpiące się tu w kadziach wody różanej. Nie wiem, ile tej wody wonnej, przelanej następnie do ozdobnych złoconych flakoników, dostawało się — krom olejku — gotowalniom pań europejskich, ale to pewna, że wzajemność taka toaletowa między Wschodem a Zachodem znacznie osłabła od czasu pogromu Turków w 1877 r.; panie tureckie mniej uczęszczają do tutejszych kąpielei różanych, a oszczędne Bułgarki chyba nie rychło zdobędą się na odnowienie takiej wzajemności.

Nam się nie dostała w całej dolinie ani jedna róża, poprzestaliśmy w następnej na uszczknięciu z plantacyi tytoniowej paru listków gorzkich i cierpkich, których dymek wonny tak nas rozmarzył, że niemal życiem nie przepłaciliśmy zbytnej pewności siebie. Była późna noc gwiazdzista, pogodna, gdy znudzeni leniwą po wzgórzystej drodze jazdą koni, wysiedliśmy z pojazdu i wyprzedzając go o półkilometra szliśmy gościńcem kamiennym. Naraz o kilkadziesiąt kroków przed sobą słyszemy szmer i stłumione głosy ludzkie kryjących się za drzewami przydrożnemi postaci. — Hajducy może! — przemknęło błyskawicznie przez głowę. — Od siedmiu lat nie słychać o nich; z wyzwoleniem Bułgarii stracili rację bytu — mówiła refleksya. — Może Turcy? — pomysleliśmy, szukając broni przy sobie.

— Koj ide? — rozległ się tymczasem głos jednej z postaci.

— Swoi -- dajemy odpowiedź zgodną, którą widocznie przyjęto z niedowierzaniem, bo oto po szeptach dochodzących uszu naszych, słyszymy chrzęst broni i wyraźne odwodzenie kurków flintowych. Przestrzeń dzieląca nas wynosiła kilkanaście kroków: przy refleksie białej wapiennej szosy widzimy odrzynające się od tła gąszczy cztery postacie jak podnoszą karabiny do oczu, mierzą lufy, skierowane ku nam. W okamgnieniu rozstąpiliśmy się na obie strony szosy, ja na prawo, Piotrowski na lewo, chwytamy w ręce rewolwery, a tymczasem woźnica nasz zaniepokojony poprzednim głosem, lecąc zadyszany krzykiem zdala do owych ludzi, uspokajając ich charakterem naszego podróżnictwa. Niebezpieczeństwo minęło. Była to straż gminna, uzbrojona w karabiny ochotników, odbywająca patrolową służbę nocną do koła miasteczka Kaloferu, do którego właśnie po chwili wjechaliśmy na nocleg, mając głowy przepełnione wspomnieniami niedawnego hajductwa.

Nie dziwno. Tu bowiem, w Kaloferze w 1848 r. przyszedł na świat jeden z ostatnich, najdzielniejszych i najbardziej patryotycznych hajduków — Christo Botiew, będący zarazem płomiennym pieśniarzem to znów na przemian pełnym zaparcia się obdarzonym nauczycielem wiejskim, reformatorem-demagogiem i ciętym dziennikarzem u boku mistrza i przyjaciela swego Lubena Karawelowa. Wierny pozostał do końca hasła tego ostatniego: „Bułgarya dla Bułgarów; my sami powinniśmy się wyzwolić, nasze tylko własne ręce winny zdobyć wolność dla nas; kto od innych pomocy oczekuje, ten nie godzien żywota“. Pod tym sztandarem samopomocy kształcił młodszą brać w Bessarabii, a później w Rumunii wśród prac dziennikarskich i komitetu rewolucyjnego bułgarskiego. Sprzegając ściśle słowo z czynem, po rozpłomienieniu rodaków pierwszym, postanowił porwać ich drugim. Zorganizował na wiosnę 1876 r. własny oddział hajducki z 230 junaków, a porzuciwszy żonę i dzieci, przeszedł Dunaj i wkroczył na ziemię bułgarską, gdzie też w boju pod Wracą poległ

przedwcześnie, zostawiając w spuściznie żal patryotom, a narodowi pieśni, spiewane dziś w całym kraju jak: W Mechana-ta, Chadży Dymitr, Patrjot, a zwłaszcza Moj-ta molitwa:

O, moj Boże, prawij Poże!  
Nie Ty, szczo si w niebiesa-ta.  
A Ty, szczo si w mene, Boże —  
Men w sérce-to i w dusza-ta.

. . . . .

Nie Ty, Boże, na łyżci-tie,  
Na bezczestni tie tirane,  
Nie Ty idoł na głupci-tie,  
Na czowieszki tie duszmane!

A Ty, Boże, na razumat,  
Zaszczytnicze na robi tie,  
Na kogo-to sztat praznuwat  
Deniet skoro narodi-tie!

Wdychni siekimu, o Boże,  
Lubow żywa za swoboda —  
Da si bori koj kak może  
S duszmani-tie na naroda.

. . . . .

Jako hymn, palący płomieniem i żarem — nie mal dorównywa naszemu z „Dymem pożaró w“, w podniosłości mu ustępuje, a skargą żółci krwawej nie tylko go prześciga, ale daleko od niego odbiega, wkraczając na drogę między sarkazmem a bluźnierstwem.

Jakby w przeciwieństwie temperamentu do tamtego, wydał Kolofer na świat oględnego, gładkiego i spokojnego Strańskiego, nadzwyczajnego komisarza książęcego, sprawującego wielkorządztwo Rumelii w zastępstwie księcia.

IV.

P ł o w d i w.

Gdy, książę w chwili przybycia naszego do Płowdiwa, bawił nad granicą turecką dla lustracji wojsk, Strańskiemu też pierwszemu złożyliśmy wizytę naszą urzędową.

Parupiętrowy konak komisarski, gdzie urzędował Strański, znajduje się w tej samej dzielnicy miasta, co i konak dawniej gubernatorski, a teraz książęcy; pokaźniej wygląda na zewnątrz od tego ostatniego, ale wewnątrz urządzony w guście tureckim.

W dużej pierwszej sali na piętrze czekało mnóstwo petentów, siedzących z podwiniętymi, z turecką nogami na menderlikach również tureckich, ciągnących się dokoła trzech ścian. Po przesłaniu kart wizytowych przez kawasa, weszliśmy niebawem, na zaproszenie, do nieco mniejszej od poprzedniej sali, gdzie po środku za dużym stołem siedział Strański, a na uboczu, po obu stronach stołu dwaj już niemłodzi mężczyźni — jego adlatusy.

Strański był lekarzem z powołania, odbył studia w rumuńskiej szkole medycznej w Bukareszcie. Gdy między Bułgarami mało było z wyższem uniwersyteckiem wykształceniem inteligencji, i każdego wykształconego wnet użytkowywano w służbie państwowej, często obcej jego zawodowi, tedy i medyk Strański rychło był został — dyrektorem skarbu w Rumelii. Nie piastował wszakże urzędu tego długo — bez fatalnych przeszkód: konserwatyści zwrócili się przeciw niemu, a „Oblastnoje Sobranje“ uchwałą większości pozbawiło go tej funkcji, i Strański, cofnąwszy się do życia prywatnego, nigdyby już może nie doszedł do wysokiego stanowiska, bez sojuszu z liberałami, i gdyby nie rewolucya, z której wypłynął na wierzch najpierw jako komisarz rządowy, następnie jako pełnomocny komisarz książęcy z atrybucjami naczelnika rządu.

Młody to jeszcze podówczas człowiek, nie mniej nad 35 lat, średniego wzrostu, ciemny szatyn, noszący z upodobaniem angielskie faworyty. Przyjął nas niemym ukłonem i podaniem ręki, prosząc o zajęcie miejsca na sofie. Po chwili, gdy się zbliżyli ku nam adlatusy jego, zanurzył się z powagą i sztywnością dyplomaty angielskiego w stos leżących przed nim papierów, podpisując takowe i otwierając co chwila przynoszone mu depesze.

Kiedy w kilka dni potem byłem zapytany przez ministra sofijskiego, Radosławowa, jak mi się podobał Strański i jak mię przyjął, odrzekłem :

— Jak królowa angielska, w charakterze cesarzowej Indyi, przyjmująca maharadzów; brakowało tylko spódnicy z jednej strony, a 250 miljonów hindusów w perspektywie z drugiej.

— Eh — zapewniał minister — kija połknąć musi każdy człowiek, gdy zostaje urzędnikiem, ale Strański jest grzeczny i bardzo towarzyski człowiek, jeno teraz ogromnie bywa zajęty, bo krom dotychczasowych prac politycznych, musi oddawać podległe sobie urzędy rumelijskie w ręce ministrów sofijskich.

Jakoż, gdy później spotkałem się z nim u marszałka Stambołowa, dostrzegłem sporo uprzedzającej uprzejmości, która dawniej musiała być głęboko ukryta pod surdudem naczelnika rządu. Wielomownością nie grzeszył wprawdzie i teraz, starał się być *reservé*, a sam powiadał, że nie pragnął być nigdy Demostenesem.

W owych chwilach pobytu naszego pierwszego i drugiego w konaku komisarzkim — bawił nas rozmową jeden z owych starszych mężów, siedzących przy Strańskim. Był to Grujew, dawniejszy dyrektor departamentu oświaty, a następnie jeden z zastępców komisarza. Objawiając radość z przybycia naszego i chęci obeznania się z obecnym stanem Bułgaryi, wyrażał on nadzieję, że w prasie, reprezentowanej przez nas, zechcemy bronić idei sprawiedliwości i słusznych aspiracji Bułgaryi. Skłoniłem się w milczeniu, a widząc, że owym drugim siedzącym przy

końcu stoła wicekomisarzem był znany stary patryota i pierwszy przed Wazowym poeta bułgarski Sławejkow, pospieszyłem ku niemu.

Petko R. Sławejkow urodzony w Trjewnie 1825 r., tak z wieku jak z działalności swojej był jednym z pierwszych pionierów odrodzenia narodowości bułgarskiej. Autodydakta, własnej pracy zawdzięczał wykształcenie swoje, które poświęcił na usługi ojczyźnie. W pierwszej książce prac jego „Basiennik“, jak i w drugiej „Smeszina kitka“, mimo naśladownictwa greckich i rosyjskich wzorów, czuć już było talent poetycki. W utworach „Ne pejmise“, „Zestokost-ta mi se słomi“ przebija się prawdziwy liryzm i talent, który zwrócił na niego uwagę powszechną. On pierwszy kreacyami swemi ujawnił i podniósł śpiewność języka nowobułgarskiego: przy łatwości odtwarzania obrazów poetyckich, tudzież owej śpiewności może w historii literatury swego kraju zająć stanowisko takie, jak np. w polskiej Bohdan Zaleski lub Lenartowicz. W „śmiesznych kalendarzach“ i w „Gajdzie“ biczem satyrycznym smagał wady (inteligencyi) niektórych z duchowieństwa bułgarskiego, a w późniejszym dzienniku politycznym „Makedonja“ budził uczucie świadomości narodowej i przygotowywał grunt do późniejszej odrębności polityczno-kościelnej narodu.

Mając zakazane to wydawnictwo i sam wtrącony do więzienia przez władze tureckie, Sławejkow musiał spędzić bezczynnie czas jakiś w Carogrodzie. Wojna 1877 r. zastała go na skromnem stanowisku nauczyciela w słynnej staro zagorskiej szkole, gdzie potrafił nagromadzić cenne zbiory geograficzne, etnograficzne i filologiczne, które, niestety, podczas strasznej katastrofy lipcowej w Starej Zagorze zniknęły bez śladu. Po utworzeniu Księstwa Bułgarskiego, Sławejkow powołany do życia politycznego, był najpierw marszałkiem sejmu, następnie ministrem spraw wewnętrznych.

Po zawieszeniu konstytucyi przez księcia w r. 1881, wyjechał z Księstwa i osiadł w Płowdiwie, gdzie

w tutejszem gimnazyum sprawował obowiązki profesora języka bułgarskiego, chłostając w humorystycznym „Kukuriku“ rządu książęce, i będąc współpracownikiem literackiego czasopisma płowdińskiego „Nauka“, (wydawanego przez Towarz. przyjaciół nauk, jako pendant do sofijskiego „Perjodiczesko spisanje“) w gronie innych pracowników. jak Wazow, Milarow, Filipow, Z. Stojanow i t. d. Wszechstronna była to działalność tego pioniera: obok uprawianej poezyi i etnografii, ileż on wydał książeczek dla młodzieży, tłumaczył romanse i powieści z polskiego i francuskiego języka. Po przewrocie filipopolskim powołany na członka rządu tymczasowego, został oto następnie wicekomisarzem książęcym.

Lecz ja widziałem przed sobą jednego z nestorów odrodzonego słowa Bułgaryi, wydobytego z wiekowych głębi ducha czarem miłości ojczyzny twardą, prostaczą ręką dziecka ludu. Widziało się przed sobą uosobienie całego zastępu tych chłopskich synów, wzlatujących na wyżyny majestatu duchowego:

A z rodu to ja pastuch był  
Na siwej, na płaninie,  
Tam, gdzie w sto jasnych, drzących żył  
Sikława w niżnie płynie

I patrzył ja się w cichą noc,  
Jak gwiazdy chodzą niebem,  
A zemdlął w dumkach, to znów moc  
Tym czarnym krzepił chlebem.

I patrzył ja się w całą ziem,  
Do wnętrza aż i do dna,  
I teraz oto wszystko wiem,  
Co pragnie, czego głodna.

I zerwał mi się w piersiach ptak  
Do pieśni i do lotu,

W nieobsiężony okiem szlak,  
W przepastny szlak zawrotu \*).

Niskiego wzrostu, siwych, krótko ostrzyżonych włosów na głowie, miał twarz okrągłą, pełną, rumianą. Mimo 60 krzyżyków, zachował czerstwość fizyczną, dziewiczość uczuć i wrażliwość niemal dziecięcą, choć ją ukrywał pod zewnętrznym spokojem i powagą turecką. Kiedym przystąpił do niego i powitał go serdecznie jako zasłużonego patryotę, poetę i tak statecznego bojownika narodowości pobratymczej, on zapłonił się jak dziewczę 16-letnie, spuścił oczy na dół i ściskając pulchną dłoń, rękę moją, zaledwo był w stanie wyszeptać:

— Drago mi, drago mi..“

Gdy się miało przed sobą pierwszego niemal przedstawiciela piśmiennictwa bułgarskiego i kilkadziesięcioletniego pracownika na polu odrodzenia literatury tak ciężko przez losy doświadczonego kraju, niepodobna było w tej chwili o czem innym myśleć i mówić; rozmawiałem więc o teraźniejszych i przeszłych pracach Sławejkowa i jego projektach literackich na przyszłość. Osiwiały poeta z dobrotliwym uśmiechem odpowiadał mi z tą szczerością i skromnością, która go wyróżniała z pomiędzy wielu jego kolegów spółziomków. A gdy się rozgadał więcej, zapytałem go o katastrofę staro-zagorską.

Lecz on z niej dobył ziemi jęk  
Jęk ziemi i — człowieka

▲ wtędym puścić kraje piór:  
— Leć, ptaku mój, w spokoju!  
I pieśń wzleciała z naszych gór,  
Pieśń bólu i pieśń boju.

Sławejkow westchnął lekko i wpadł w zadumę.

---

\*) M. Konopnicka w cyklu: „Drobiazgi z podróźnej teki“: „Petko Sławejkow“.

Po zadumie nastąpiła apatya niemal senna, z której widziałem, że się chciał ocknąć ze względu na obecność moją, ale napróżno; czułem, że kosztuje go to wysiłku nie mało. Pożegnałem się i wyszedłem.

Widywałem go później niejednokrotnie z tą apatycznością, niekiedy przechodzącą jakby w nirwanę — wśród dość licznego towarzystwa.

Z przymkniętymi lub utkwionymi w sufit oczyma, zupełnie nieruchomy, wyglądał to na starego uśpionego turka, to niekiedy znów na kontemplacyjnego hindusa, i nikt by pod tą powłoką drzemiącą nie domyślił się, że bije serce gorące dla uczuć wzniosłych a żywych.

Po za tym bojowym przedstawicielem przeszłej generacji, zadumany, cichym, syngeltonowo chodzącym, największą uwagę i sympatyę zewnętrznego świata literacko-politycznego zwracały ku sobie dwie pary osobistości południowej Bułgarii zawsze dwójkami występujących w życiu towarzyskiem i publicznym, a należących do dwóch wrogich sobie obozów: z jednej strony Wazow i Weliczkow — konserwatyści, sojedińscy obalonej partii Geżowych, z drugiej — Stojanow i Rizow — liberali zwycięskiego stronnictwa unionistów.

Iwan Wazow \*) mocny brunet, słusznego wzrostu, barczysty, postawy okazałej, zdradzał na pierwszy rzut oka wspaniały typ hajduka z tem wejrzaniem pochmurnem, groźnem, jakby ciskającym pioruny z pod nawisłych gęstych brwi czarnych. Małomowny, poważny, ześrodkowany w sobie, byłby przy dystynkcyi ruchów wybornym typem majestatyczności. Piękna, spokojna niemal spokojem marmuru greckiego twarz w rozmowie ożywiała się, lica rozjaśniały niepospolitą siłą inteligencji, a wzrok łagodniejąc otwierał głębię tej mocy twórczej, która go postawiła na czele poetów bułgarskich.

---

\*) ur. 1850 r. w Sopocie bałkańskiej w południowej Bułgarii — późniejszy minister oświaty w rządzie ks. Ferdynanda,

Weliczkow niski, szczupły, wąły brunet, z czarnymi oczami płonącymi, ruchliwy, zwinny, niespokojny w ruchach, gwałtowny w mowie, przedstawił jałowyborynie zesłowiańszczyzny typ nowogrecki z tą jego ruchliwością, wielomownością i zapałem, okraszonym szczerością słowiańską i wykształceniem europejskim. Za Chrestowicza był dyrektorem, za księcia Ferdynanda — ministrem rolnictwa.

Obadwaj entuzyaści i estetycy wytworni, wykwintni mieli coś w sobie ruskinowskiego z ideałów społecznych piękna a w działalności i sojuszu braterskim — charakter braci Goncourt. Opierając prace swoje na sile finansowej i wydawniczej Manczowa, wyrosli na gruncie kultury helleńskiej, reprezentowali tę arystokrację ducha doborową, oględną, która tworząc cechę społeczeństwa rumeliockiego, stanowiła przeciwieństwo i uzupełnienie gwałtownego, chłopskiego demokratyzmu północnej Bułgarii. Jego to zabłąkanymi na bruku filipopolskim, choć może najwybitniejszymi przedstawicielami w literaturze, na trybunie i w życiu byli antagoniści: Zari Stojanow i Rizow.

Można by tych ostatnich nazwać Kastorem i Polluksem, tak się trzymali razem, gdyby ta nazwa nie była zbyt łagodną dla nich i gdyby więcej było spójrzędności między nimi, choć wzajem siebie uzupełniali w charakterze i rodzaju działalności zupełnie tak jak Wazow i Weliczkow.

Obadwaj jaśni, płowi szatyni, niżej średniego, prawie niskiego wzrostu, jednakowo niezbyt hojnie uposażeni wdziękami twarzy, jednako radykali, nieprzejednani w zasadach społecznych i politycznych programu Lubena Karawelowa (Bułgaria dla Bułgarów i przez Bułgarów), różnili się charakterem, talentem i pojęciami etycznymi. Zaczyna, pełna prawości natura Stojanowa brzydziła się nieprawością w życiu prywatnym i publicznym; na twarzy jego wyżyły się cierpienia poniewierki narodu i własnej z owych czasów kiedy był pastuchem a później kałfą (czeladnikiem krawieckim); stąd pobłażliwość

dla cierpiących a nienawiść dla ciemieżców i nieprawdy, czemu też, obok zasług swoich politycznych i literackich, zawdzięczał później laskę marszałkowską. Do krasomowstwa pretensyi nie rościł, nie grzeszył nawet wielomownością, ale był straszny i niepokonanym w potęgze słowa pisanego tą śmiechu, ironii i satyry społeczno politycznej bronią, którą już znacznie wyostrzyli poprzednicy i spólcześni jemu pisarze bułgarscy, a którą on wydoskonaliwszy doprowadził do doskonałości.

Z niecierpliwością, z zapartym w piersi oddechem lub obawą oczekiwano każdego artykułu Stojanowa. Popularność jego stawała się o tyle szerszą, że humor i ironię snuł samorodnie z pojęć własnego narodu i ze skarbów ludowych języka bułgarskiego, którym ten pierwszorzędnny talent władał po mistrzowski.

Rizow, obdarzony swadą oratorską, niechętnie wdawał się w pisaninę która nie odpowiada gwałto wnemu, niespokojnemu charakterowi jego: biały dzień i życie szerokie, wolne, przestronne było dla niego za ciasne, a cóż dopiero książka, pióro i cztery ściany izby. Zamiast atramentem wolałby krwią pisać opinie i pragnienia swoje. Na wrogów chętnie się rzucał w dzień i w nocy, jawnie i skrycie jak sęp i lis.

Nieubłagany w ściganiu ofiar swoich, Macedończyk ten umiał w danej chwili połączyć w sobie szaloną odwagę z cierpliwością mnicha, słodycz w obejściu z bizantynizmem. Nigdy nie zapomnę tej chwili kiedy w epoce przeprowadzania misyi Kaulbarsowej i szalonej z obu stron agitacyi wyborczej przed sejmem elekcyjnym, siedziałem pewnego wieczoru w jednej z kawiarni sofijskich i wypytywałem Rizowa o sposoby dostania się do monasteru rylskiego, który zwiedzić pragnąłem. Po pewnym czasie przysiadł się do stołu naszego jeden z wybitnych cankowistów, na którego oddawna ostrzył pazury swoje Rizow. Z początku jak wilcy patrzyli jeden na drugiego z podełba, nic nie mówiąc do siebie, choć każdy

na zdanie przeciwnika odpowiadał, ale z odpowiedzią zwracał się ku mnie. W dalszym ciągu Rizow począł z lekka z nim polemizować, następnie dał się przekonywać; nareszcie na zgodę kazał dać flaszkę wina, i skończyło się na tem, że ujął go pod ramię i wyszli razem z kawiarni jak dwaj przyjaciele. Zaledwo wszakże zawarły się drzwi za nimi i ocknęli się oba na trotoarze wśród głębokiej ciemności nieoświetlonej ulicy, słysząc stakkatowe, głucho raz po raz uderzenia, jakby młócenie cepem, jeno szybkie, częste, błyskawiczne, a po paru chwilach jęk, stękanie i wołanie o ratunek.

Wybiegamy z kawiarni: na ulicy z wetkniętą chustą w gardzieli leżał cankowista z połamanemi kośćmi i obojczykiem, ani żywej duszy przy nim, jeno kawałek pałki czyli sopy, podobnej do tej, jaką miał Rizow w garści.

Szeroko w swoim czasie rozpisywały się gazety o przewiezieniu z Rumunii przez Dunaj do Bułgarii dokumentów i skarbów w trumnie nieboszczyka, i Rizowa posądzano o promotorstwo całej tej awantury.

Wielu zaliczają go do tej samej kategorii Macedończyków, z której wyszli zabójcy Stambołowa, mimo że oni a on należeli do różnych partii politycznych i dzieliła ich skala wykształcenia, oraz stanowiska społecznego i towarzyskiego. Takimi nieukróconemi żywiołami przepełniona jest Macedonia, nie omieszkają one dać uczuć siłę swych powściągniętych długo i naraz rozpętanych namiętności w chwili wybuchu wulkanu.

\* \* \*

W piątek 1/13 listopada po selamliku w mecie tureckim (gdzie książę Aleksander będąc przed tem obecnym pozwolił był imamowi modlić się za sułtana, a ten, krom tego pomodlił się i za księciem) udałem się wprost do sąsiedniego konaku książęcego, byłej rezydencji Chrestowicza. Książę Aleksander wró-

ciwszy z ćwiczeń milicyi, zajęty był wraz z Karawelowym w swoim gabinecie odczytywaniem depeesz, które co chwila adjutant służbowy przynosił mu nadchodzące z Konstantynopola, Sofii i z nad granicy serbskiej. W przylegającym do gabinetu salonie recepcyjnym rozmawialiśmy ze Stambołowym, który tu już siedział od godziny, żądny jako marszałek sejmowy, bezzwłocznych wiadomości politycznych z pierwszej ręki. Przed paru dniami wyjechał ostatni oficer rosyjski:

— Pozostał tylko jeden czy dwóch maruderów, ale ci pono już nigdy nie powrócą do domu; wola pozostać z nami. Ładnie nas wykierowali „starsi bracia“ w chwili krytycznej.

— Tu l'as voulu, Georges Dandin -- przerwałem mu z uśmiechem.

— Zapewne, s bogom: baba z wozu, koniom lżej, jak mnie uczono jeszcze w Odesie. Taki jak dotychczasowy, męczący dla obu stron stosunek dobrze że się wreście wyjaśni. Wykreślenie księcia z listy jenerałów rosyjskich dopełniło czary.

— A niechciano by uważać tego w Bułgarii za wskazówkę gabinetu petersburskiego dla konferencyi stambulskich z tego stanowiska, jakie on ma zająć w kwestyi bułgarskiej?

— Zapewne, choć tu w grę wchodzi polityka osobista. Można by to uważać za afront i obrazę wyrządzoną nietylko księciu naszemu, ale i całemu narodowi bułgarskiemu, gdyby...

— Gdyby obraza istniała na Wschodzie — podchwycił Karawelow, przechodząc tak pośpiesznie przez salon, że ledwo miał czas przywitać się z nami.

— I w polityce — poprawił z ironią Stambołow.

Jakiś ruch zrobił się w konaku. Służba latała na wszystkie strony. Po chwili Karawelow wracał tak samo pośpiesznie do gabinetu książęcego, wiodąc za sobą dwóch oficerów.

— Obraza jeśli nie istnieje bezpośrednio dla polityków, to istnieje w sercu człowieka, w umyśle i opinii mas, które stać się mogą dyrektywą dla polityka. A taki wypadek może tu zachodzić. W Rosyi oficjalne motywy wojny 1877 roku radziby wyzyskać nie tylko dla utylitarnych celów swej polityki, ale i za cenę lekceważenia i poniżenia Bułgaryi — ciągnął dalej Stambolow, wpadając w namiętny ton rozdrażnienia nerwowego:

— Jeśli mogła istnieć jaka wdzięczność wśród ludu naszego za wojnę 1877/8 r., to ją wytepia ustawiczne wypominanie wrzekomych dobrodziejstw i to żądanie ciągłego wysługiwania się, ta chęć wodzenia nas na pasku dla własnych, zabójczych dla nas interesów. Do licha! toć przecie nie po to wyzwala się człowiek z jarzma jednej niewoli, aby go wciągnąć w drugie gorsze. W takim razie przyjdzie nam żałować rządów tureckich, bo te nie wymagały od nas ani wdzięczności, ani abnegacyi, ani narzucały na m swego języka, a zostawiały samorząd gminny i wolność rozwoju narodowego.

— Za pozwoleniem — przerwałem: — czy pan wykreślenie księcia Aleksandra z listy generałów rosyjskich nie postawi — jak chcą niektórzy — na równi z odrzuceniem przez sułtana gotowości tegoż księcia złożenia wizyty hołdowniczej w Stambule?

— Ach, to znów co innego. Wentylowane w tym kierunku próby właśnie uchyliły w Wysokiej Porcie wpływy Rosyi i wzgląd na jej politykę. I cóż pan powiesz o tym skoku gwałtownym owej polityki, która przed wybuchem płowdiwskim rozżarzała namiętności ludowe w kierunku unionistycznym, antitureckim, nawet aż w Macedonii, a teraz przeciw niemu występuje dla względów osobistych i dlatego, że my pragniemy sami stworzyć i przeprowadzić tę unję? To samo prawie da się powie dzieć o prasie rosyjskiej: z wyjątkiem Wiestnika Jewropy i Rusi Aksakowa ileż to jest dzienników w rosyjskich, które by rade nas w łyżce wody utopić!

Filipice tej, wypowiedzianej głosem podniesionym, towarzyszyła gestykulacya rąk i twarzy, wyrazista gra oczu gniewnych i niespokojny ruch całego ciała, zupełnie tak samo, jak na biesiadzie członków komitetu rewolucyjnego w Bukareszcie przed półosma rokiem \*) również w obecności mojej — z tą różnicą, że podówczas stawał w obronie rusofilstwa, a dziś przeciw niemu występował, wkraczając na drogę rusofobstwa. Temu odbytemu w ciągu lat kilku procesowi przeobrażeń mózgowych wybitnej jednostki bułgarskiej towarzyszyły teraz ewolucye faktów politycznych i w ślad za nimi uczuć, przekonań i prądów ludności kraju jeszcze szybszym tempem, bo paratygodniowym. Do pierwotnej obawy najazdu tureckiego lub egzekucyi wielkich mocarstw w kierunku przywrócenia *status quo ante*, tudzież gniewu Rosyi, przybył następnie zamęt w pojęciach, wywołany zbrojeniem się Serbii i Grecyi; nareszcie zaledwo część tamtych, w miarę samej odwłoki, zaczęła tracić groźny, zapalny charakter, choć ciągle jeszcze wisiąca w powietrzu, a już te drugie nabrzmiewały i rosły w grozę bezpośrednią. Rząd serbski, przedstawivszy powiększenie sił bułgarskich w unii, będącej następstwem przewrotu płowdiwskiego, jako zwichnięcie dotychczasowej równowagi bałkańskiej na swoją niekorzyść, począł domagać się rekompensaty dla siebie już nie w Starej Serbii, Macedonii lub Albanii, nie od Turcyi i Europy, ale wprost od Bułgaryi i szukać w zatargu powodu do wojny z nią. Zbrojenie się Serbii okazało się prowadzone już nie w kierunku wspólnego działania przeciw państwu ottomańskiemu, ale przeciw Bułgaryi. Ku jej granicom posuwały się zmobilizowane pułki serbskie, a każdy dzień przynosił nową wiadomość o nieporozumieniach obustronnych władz i straży nadgranicznych.

Coraz głośniejsza rozmowa nasza snać przyspieszyła ruch w gabinecie sąsiednim: rozsunęły się ko-

---

\*) Patrz moją »Współczesną Bułgaryę«  
Ser. I.

tary i we drzwiach ukazał się książę Aleksander, pochylając swą wyniosłą postać pod portierami niskich drzwi konaku tureckiego. Za nim wsunął się Karawelow z teką pod pachą: obadwaj wyglądali zmęczeni, o fizyognomiach niewyraźnych.

— Wiesz pan, panie Stambołow, o nowej awanturze nad granicą serbską? przemówił książę obcesowo, przywitawszy się pospiesznie:

— Tylko co przyszła depeza ze Sredca, że dziś o świcie oddział serbski usiłował zbrojnie wdrzeć się na naszą stronę pod Własina, a junacy nasi odpierając go zapędzili się aż na terytoryum serbskie.

— Widoczne szukanie zaczepki. Czyżby owe 25 milionów zawotowanych przez skucezynę miały być użyte na demonstracye militarne przeciwko nam? — odezwał się Stambołow na poły z goryczą, na poły z lekceważeniem.

— Il n' y a que le premier pas qui coute. Bo z Klisurskim i Küstendilskim to już poszło gładziej — wtrącił książę i zwracając się ku mnie, zapytał: — Pan jedzie z Serbii, jakie tam na prawdę panuje usposobienie?

— Byłem tam jeszcze przed trzema prawie miesiącami, a więc przed wybuchem płowdiwskim; ale i wówczas w pewnych sferach uważano stanowisko króla Milana za zachwiane i nie dziwiłbym się wcale, gdyby on szukał wzmocnienia tego stanowiska w przedsięwzięciu wojennem.

— I kosztem naszym, swych pobratymców! A cóż powiedzieć o tych, którzy go z zewnątrz w tej imprezie popierają, odciągając od granicy macedońskiej? — zauważył chmurny i milczący dotąd Karawelow, wręczając księciu nowe dwie depeze, świeżo przyniesione.

— Mnie by się ta sprawa przedstawiała tak jak z ową nabitą starą rusznicą albańską, wiszącą oddawna nad łóżkiem górala — odezwał się nieśmiało przybyły przed chwilą Sławejkow. — Przyszły kobiety i dzieci i poczęły ją oglądać ciekawie, a bracie

do rąk. Góral potrzebuje wyjść na chrzciny do sąsiada, rusznicy nabitej pozostawić niepodobna, a naboju wykręcić nie można: wyszedł więc na podwórze i wystrzelił nabój, który zabił parę wróbli...

...Gdyby zaś nabitą rusznicę pozostawił w domu, nieostrożnie pociągnięty cyngiel spowodował by padnięcie strzału w stronę niepożądaną przez nikogo, mógłby zabić kogo z obecnych, lub wzniecić pożar w chałupie, który by objął wieś całą.

— W konkretnem zestawieniu aktualnych faktów politycznych jabym się zupełnie zgodził z myśłą obrazu narysowanego przez dieda Sławejkowa — rzekłem ze swej strony: — wydobyty wypadkami półwidiwskimim materiał palny jest tego rodzaju, że albo musi natychmiast na miejscu deszarżować, albo zapali się cały półwysep bałkański i zagrozi pokojowi powszechnemu, wywołując następstwa, do których wcale nie jest przygotowaną Europa. Jeśli więc po za Serbią stoi jedno z wielkich mocarstw, mogące pragnąć zlokalizowania akcji, to takie pragnienie jego zgadza się z intencją i wolą całej Europy, nie pragnącej pożaru bałkańskiego. W tym kierunku i sama Serbia, występując zaczepnie przeciw Bułgarii, wyrządza jej usługę mimowolną, ale bardzo ważną, spełniając funkcyę pierunochronu, bo zawieszając sprawę unii bułgarskiej, odciąga od niej uwagę Europy i grozę Turcyi; a przeciez łatwiejsza sprawa może być z parumilionową Serbią niż z kilkudziesięciomilionową potęgą Osmanów.

— Brawo, da żywiejiesz! — zawołał wesoło Stambołow..

— Zapewne, że wywód to bardzo trafiający do przekonania — przerwał Karawelow, porozumiawszy się wzrokiem z księciem: — ale jeden z faktów tego wyvodu może być już spóźniony, skoro Wysoka Porta uzna najazd Serbii na wasalny kraj Turcyi, jakim jest Bułgaria, za casus belli w obec samego siuzerena.

Wiadomość ta niespodziana o ile w pierwszej chwili wywołała radošne u obecnych zdumienie,

o tyle rychło jeszcze silniejszą depresję i zgnębienie w obec uwagi, że Turcyja dla obrony wasalnej Bułgaryi wprowadzając wojska swe w jej granice przeciw Serbii, może skorzystać z tego, aby ich wcale nie wycofać z Rumelii, a w każdym razie podyktować później dowolne warunki Księstwu: *Timeo dana a os et dona ferentes!* Wprawdzie uwaga osłabiona została inną refleksją: armia turecka daleko korzystniej dla siebie mogła posunąć się nie przez terytoryum bułgarskie, lecz doliną Sitnicy i Ibaru i uderzyć wprost od południowej granicy serbskiej na flank prawy armii króla Milana, lub zając jej tyły i doliną Morawy jednym marszem odciąć ją od jej linii operacyjnej i zając Belgrad. A zresztą niewiadomo, czy mocarstwa europejskie, ze względu właśnie na uniknięcie ogólnego pożaru bałkańskiego, zezwoliłyby na tę lub ową interwencyę Turcyi, skoro już dwukrotnie pochwaliły dotychczasową pokojową mądrość sułtańską \*).

Mimo tej refleksyi, obawa zaciężyła jak zmora na obecnych, którzy w milczeniu posępnem rozeszli się w różne strony.

---

\*) p. odpowiedź posłów mocarstw w Stambule z d. 2/14 października udzielona W. Porcie na jej okólnik z powodu przewrotu 6/18 września, tudzież tekst zbiorowej noty (w Terapii 6/18 paźdz. 1885 r.) posłów mocarstw konferujących w Konstantynopolu, doręczony W. Porcie i rządowi bułgarskiemu, gdzie jednomyślnie uznano „w postępowaniu W. Porty — mądrość wielką, której dowody złożył w ostatnich czasach Jego sułtańska Mość, władzca Turcyi. Przekonani, że i nadal uczyni on wszystko, co się zgadzać będzie z prawami jego zwierzchnictwa dlatego, ażeby uniknąć konieczności odwołania się do pomocy znajdujących się w jego rękę sił zbrojnych“ i t. d.

---

V.

W o j n a.

Późno w nocy wracając z wycieczki do Der-mendere, spostrzegam ruch niezwykle już w pierwszych od przedmieścia ulicach miasta: konni posłańcy z kawaleryi co chwila przebiegają galopem oddzielne dzielnice, krzyżując się w różnych kierunkach.

W dali gdzieś zagrała trąbka żołnierska jedna, druga, trzecia, w ślad za niemi wypuszczona trzy-krotnie rakieta alarmowa oświetla jaskrawo niebo ciemne, a sięgnawszy obłoków, rozpryska się z hukiem na tysiące skier, płosząc sen spokojnych uspiomych mieszkańców stolicy. W domach jakby za dotknięciem iskry elektrycznej pojawiają się światła nocne, przy migocącym blasku których widać wychylające się z okien negliżowe postacie mężczyzn i niewiast, wyzieraające z trwogą w głąb ciemnych ulic.

Konak książęcy jarzy się jasnością wszystkich okien, a podwórze jego, zapełnione wojskowymi, dźwięczy chrzęstem broni, płonie falami drżących pochodni.

Z głębi przyległej stacyi telegraficznej wybiega Stambułów z pękiem depeesz w jednej ręce, z kołpakiem wojskowym w drugiej — niepokojny, wzburzony, rozgorączkowany:

— Stało się — woła ujrawszy mnie, gromkim, wibrującym głosem — na krew i żelazo rzucił Milan pobratymców.

— Kiedyż i jak nastąpiła deklaracya?

— Jeszcze przed wieczorem, aleśmy tu otrzymali dopiero przed półtora godziną depezę Rhanga-be'go od Milana i Garaszanina. Za pretekst deklaracyi wzięto ową poranną awanturę pod Własińską\*).

---

\*) Depesza króla Milana, wysłana d. 13. października do Rhangabe'go pełniącego obowiązki serbskiego agenta dyplomatycznego w Sofii, brzmi:

— Cóż to za kołpak?

— Wstępuję w szeregi jako ochotnik.

— A więc wojna!

— Wojna! — zagrział jeden wielki okrzyk w milionowych masach ludu, budząc o świcie kraj cały od Marycy do Dunaju, od Czarnego morza do kresów serbskich. Mgliste dotąd, mrówcze, bez wyraźnego celu zabiegi i wibracye mas ustąpiły teraz miejsca jasnej, otwartej, krwawej widowni, ku której spiętrzyła się jedną wielką falą energia narodu, zawieszając i odtrącając wszelkie inne myśli, kłopoty i pragnienia, a całą duszę i ciało rzucając na śmierć i życie w obronie kraju. Gdy wszystkie szlaki zaroily się zbrojnemi kolumnami, ciągnącemi na zachód,

„Komendant 1-szej dywizyi, tudzież urzęda nadgraniczne doniosły, że wojska bułgarskie zaatakowały podstępnie dziś o godzinie 7 $\frac{1}{2}$  rano pozycye batalionu 1-go pułku piechoty na terytoryum serbskiem, w okolicy Własiny. Rząd królewski uważa ten bez powodu z naszej strony krok zaczepny za wypowiedzenie wojny ze strony Bułgaryi. Upraszam pana zawiadomić ministra spraw wewnętrznych w Bułgaryi, iż Serbia, przyjmując następstwa tego ataku, uważa się za będącą w stanie wojny z księstwem bułgarskim, poczynwszy od jutra, soboty, godziny 6-tej rano. Milan król Serbii“.

Analogiczny telegram wystosował Garaszanin do bułg. ministra spraw zewnętrznych — Canowa, a prawie jednocześnie król Milan, przed odjazdem do Pirotu dla objęcia naczelnej komendy nad swoją armią, wydał odezwę do narodu serbskiego, w której wyłuszcza przyczyny wojny: zwichnięcie równowagi politycznej przez Bułgaryę, która „okazywała się dla Serbii zawsze złym sąsiadem“, „pokrzywdzenia“ cłowe, zajęcie Bregowy, podżeganie serbskich „zdrajców kraju do przedsięwzięć zgubnych dla Serbii“; oraz powody: „zniważanie poddanych serbskich“, zamknięcie granicy, nagromadzenie niesfornych ochotników na granicy i zbrojne napady na ludność pograniczną. W końcu odwołuje się król do patriotyzmu ludu serbskiego.

główne masy wojsk zmobilizowanych i skupionych nad granicą turecką, ruszyły ztamtąd w marszach pospiesznych, najpierw pułki księstwa, za nimi drużyny milicyi rumelijskiej i nareszcie mobilizujące się i formujące czety ochotników.

Książę Aleksander jeszcze z wieczora wystosował telegram do sułtana, zawiadamiający o wypowiedzenie wojny przez Serbię, z zapytaniem, co zamierza uczynić zwierzchnik dla obrony całości kraju hołdowniczego i z oświadczeniem, iż zabiera z sobą pułki Księstwa, przez co stało się zadość postawionemu tegoż samego dnia w konferencji stambulskiej wnioskowi W. Porty o wycofanie tychże wojsk z Rumelii. Nad rankiem poleciwszy Canowowi w Sofii rozesłać okólnik\*) do wielkich mocarstw, sam wydał następujący lakoniczny gorączkowy rozkaz dzienny do własnych sił zbrojnych:

\*) Okólnik ten tak brzmi:

„Gdy rząd bułgarski, powodowany stanowczym zamiarem i szlachetnem postanowieniem zapobieżenia rozlewowi krwi w Rumelii wschodniej, stanął na czele rumelijskiego ruchu narodowego, wielkie mocarstwa wyraziły mu surową naganą, poczytując zamiary jego za zamach na zwierzchnicze prawa sułtana i na nietykalność cesarstwa ottomańskiego. Rząd książęcy, ulegając rezolucyi wielkich mocarstw, uroczyście zobowiązał się utrzymać w Rumelii porządek i spokój i niedopuszczyć agitacyi, która mogłaby wytworzyć niebezpieczeństwa w krajach, sąsiadujących z miejscowościami, gdzie się znajdowały wojska bułgarskie. Po zapobieżeniu rozlewowi krwi, utrzymaniu pokoju i bezpieczeństwa wśród ludności księstwa bułgarskiego i Rumelii, stanowiących część nieodłączną cesarstwa ottomańskiego i po dopełnieniu danej Porcji i wielkim mocarstwom obietnicy usunąć niebezpieczeństwo, rząd bułgarski naraz spostrzegł, że niebezpieczeństwo grozi od strony sąsiedniego państwa niezawistego, które się wdarło do granic terytorium księstwa.

Tymczasem Europa i Turcyja, którym chodzi o całość cesarstwa ottomańskiego, dozwoliły, i w dalszym

„Król serbski wypowiedział nam wojnę i na czele armii swojej wkracza do siedlisk naszych. Bracia! Nienawistni Serbowie pragną zniszczyć kraj nasz. Żołnierze! zbierzcie odwagę do obrony żon waszych, matek i waszego mienia! Naprzód bracia! Bóg nam dopomoże i zapewni nam zwycięstwo. *Aleksander*“.

Zaczem natychmiast rano wraz z Karawelowym pospieszył nadzwyczajnym pociągiem kolei żelaznej do Saranbeju, a z tamąd końmi przez Bałkany do Sofii, gdzie stanął teje samej doby w nocy i udał się na linię bojową.

Przed nim, z nim i w ślad za nim ruszyły oddziały zbrojne obojej Bułgaryi; część wiozły nieustanne pociągi kolejowe, reszta, niedająca się w nich zmieścić, ciągnęta zwykłymi gościncami. Filipopol w ciągu trzech dni przedstawiał obraz ruchomego obozu zbrojnego, wsiakającego w siebie coraz to nowe kolumny piechoty, kawaleryi i artyleryi i następnie wyrzucającego je bez końca w przestwór bałkański. Drużyny rumelijskie, idące na samym końcu, swobodą ruchów i zapałem niosły zda się w sobie zarzewie tego impetu, który miał rozstrzygnąć o zwycięstwie i przechylić szalę jego na stronę bułgarską; ale patrząc na pułki księstwa, wybornie wyćwiczone, z tęgich barczystych chłopów złożone — jak maszerowały

---

ciągu pozwalają bez protestu, aby państwo niezależne deptało tę samą właśnie zasadę całości, i potępiają Bułgarię za powikłanie, które przecież nie może być stawiane obok niedawno rozwiązanego wielkiego przesilenia. Obecnie rządy europejskie mają możność osądzić, z której strony nastąpił napad. Bułgaria, w charakterze państwa wasalnego względem sultana, nie mogła wypowiedać, jako też i nie wypowiedziała wojny Serbii. Książę przeto przeczytał sobie za najświętszy obowiązek zwrócić się do sultana i wielkiego wezyra, skoro się tylko dowiedział o wkroczeniu armii serbskiej na terytorium bułgarskiem. W końcu rząd książęcy czuje się zobowiązanym do oświadczenia, że ufa wysokiej sprawiedliwości wielkich mocarstw i ich uchwał; ostatnie słowo mieć będzie Europa“.

z całą powagą, spokojem zimnym i nieustraszoną, czuło się pewność, że wytrzymać zdołają najsilniejszy napór przeciwnika, który o ścianę ich bagnatów może stępić wyższość swego zapału „sztuki i brawury“. Na początku ówczesnej wojny pisałem: \*) „Ważnym czynnikiem, wielce mogącym zaważyć na szali wypadków wojennych i zapewniającym pewne korzyści Bułgarom, było przeświadczenie o słuszności swej sprawy, o potrzebie bronienia najechanej ojczyzny. Drugą wyższość zapewniła im organizacja wojskowa, mimo braku wyższych oficerów i niższości kroni, w której celują nad nimi Serbowie. Wyższość organizacji widzę w tem, że powoławszy całe pospolite ruszenie pod broń, dano mu tylko podoficerów i oficerów z linii, ale oddzielono od wojska liniowego i utworzono oddzielne drużyny; wówczas gdy w Serbii w istniejące wojsko wcielono masę pospolitego ruszenia tak, że pierwsze stało się tylko kadrami dla drugiego i pozbawiwszy się zalet wyćwiczonego i regularnego wojska, zostało zdeorganizowane, bo owa masa potrzebuje 3 - 5 miesięcy, aby stała się armją. Nareszcie, większe szanse po stronie Bułgarów zapewnił im charakter ich żołnierza, wyływający z charakteru (temperamentu) narodowego. Bułgar jest ostrożnym, spokojnym, ale stanowczym i wytrwałym; nie łatwo zraża się on klęską, może dziesięć bitew przegrać i do jedynastej pójść z całym spokojem; pod tym względem po tureckim żołnierzu przedstawia najznakomitszy materiał dla wojska. Serb, przeciwnie, ma więcej fantazyi, zapału i entuzjazmu, ale obok tego jest wrażliwym; pójdzie on z większą brawurą w ogień, ale dłuższego oporu nie wytrzyma, zwycięstwo zachęci go do cudów waleczności, ale pierwsza większa przegrana może być stanowczą klęską dla niego. W ogóle mówiąc, Serbia bardziej mogła wygrać kampanię dzięki oficerom, Bułgarya — dzięki żołnierzom“.

---

\*) p. „Kraj“ Nr. 43 z 1885 r.

Cały przebieg tej kampanii stwierdził ówczesne moje zapatrywanie. Dodać tu mogę to tylko, że król Milan pozbawił armię swoją znacznej części szans dobrych nie powoławszy jednego z najzdolniejszych oficerów, jakim był Chorwatowicz, do naczelnego dowództwa \*), gdy natomiast po stronie bułgarskiej tacy oficerowie jak Benderw. wychowaniec petersburskiej akademii wojennej, i inni wykazali zdolność niepoślednią.

\* \* \*

Figura rysunkowa królestwa serbskiego przedstawia płaszczyznę profilową buraka pionowego, przechylonego grubszym końcem ku wschodowi, a cieńszym dolnym ku zachodowi; w całej długości od południa na północ ściana prawa tworzy linię graniczną z Bułgarią. Trzecią w poprzek część tego buraka, licząc od dołu, odcinają Bałkany, które zaczynając się w głębi Serbii, przekraczają granicę i biegną na wschód aż do Czarnego morza, dzieląc Bułgarię na dwie części; na północ od Bałkanów leży księstwo Bułgarskie, na południe — wschodnia Rumelia. Wyjątek stanowi stolica Sofia z okregiem, które również są położone na południu. Wobec takiej konfiguracji terenu, każda z obu stron walczących musiała podzielić swe siły na dwie części — na północ i południe Bałkanów. Dla Serbii jedna linia operacyjna szła ku Bdynowi (Widdyn), druga ku Sofii. Na pierwszej operowała armia jenerała Leszjanina, mająca za cel zdobycie tej mocnej twierdzy dominującej na Bułgarach; na drugiej armia Chorwatowicza, reflektująca na Sofię.

Ponieważ południowy teatr wojny miał o wiele ważniejsze strategiczne i polityczne znaczenie, tu przeto zgromadziły się główne siły stron obu i tu się miała rozegrać akcja rozstrzygająca. Tu obadwaj

---

\*) A mówię tu o ówczesnym pośle serbskim w Petersburgu, pułkowniku Chorwatowiczu, którego przywołano do armii dopiero po stanowczych klęskach.

panujący objęli naczelne dowództwo i tu założyli główne kwatery swoje: król Milan najpierw w Niszu, następnie w pogranicznym Pirocie, książe Aleksander z pułkownikiem Nikołajewym — w Sofii i Sliwnicy.

Przebieg dzieląca Sliwnicę od Sofii wynosi około 50 kilometrów gościńcem równym jak po stole nieco pochylonym ku stolicy bułgarskiej, ale na terenie płaskowzgórza, którego punktem krańcowym jest właśnie Sliwnica.

Tu się płaskowzgórze urywa i przechodzi w głęboką dolinę Niszawy, wypływającej ztąd nieco niżej i dążącej na zachód, gdzie pod Niszem w Serbii wpada do Morawy. Dwa wyniosłe grzbiety Bałkanów, Stara Płanina i Suwa Płanina, tworzą w owej dolinie i równoległe do niej trzy wąwozy, jeden główny i dwa boczne. Carybrod, Trno i Klisura — to jakby wrota tych wawozów. W głównym wawozie doliny Niszawy liczy gościniec szutrowany idąc od Niszu coraz to się wspina w górę aż ku Sliwnicy, a stamtąd już łagodnie pochylony ku Sofii. Z obu stron wawozu wznoszą się grzbiety porwane, niedostępne dla kawaleryi i artyleryi chyba z wielkim wysiłkiem, sporadycznie. Poprzeczny grzbiet zamykający ten wawóz — to właśnie opadająca ku dolinie ściana płaskowzgórza sliwnickiego. Wypływająca stąd woda, tworzy potok otoczony bagnami; przecięto je groblą, po której idzie wspinający się ku poprzecznemu grzbietowi gościniec. Przy tym gościńcu począwszy od Niszu serbskiego widnieją miasteczka: Piroc na samej granicy, następnie bułgarski Caribrod, Dragoman i Sliwnica.

W obec takiej architektoniki i planu serbskiego — przeforsowania wawozu — z góry było rzeczą widoczną, że Sliwnica odegra rolę najważniejszą w tej wojnie. Zdobycie jej otwierało drogę do Sofii i wnętrza kraju dla armii serbskiej a obrona i zatrzymanie jej w ręku Bułgarów nie zapewniała im jeszcze strategicznej przewagi nad nieprzyjacielem, bez błędów taktycznych z jego strony, choć ją

ułatwiała moralnie. Trudność akcji serbskiej polegała na niemożliwości rozwinięcia długiego frontu bojowego w tak ciasnym wąwozie jak drogomański, a to samo dawało Bułgarom łatwość bronienia się słabymi siłami. To termopilskie znaczenie Dragomanu i Sliwnicy już dwukrotnie oceniono w przeszłości. Tu w 1689 r. garstka Turków oszańcowawszy się — zadała klęskę austriackiemu wodzowi Piccolominiemu, tu też takiego samego losu doznał również od Turków korpus austro-serbski w 1737 r.

Siły zbrojne stron gotujących się do walki tak się przedstawiały na papierze: Armia serbska pułków liniowych liczyła 60 batalionów piechoty, 20 szwadronów konnicy, 240 dział polnych i 24 górskich — czyli 107.000 ludzi. W skład pierwszej rezerwy, powołanej pod broń, wejść miało 60 batalionów, 20 szwadronów i 120 dział — razem 56.000 ludzi. Drugą rezerwę obliczono (nieuzbrojoną i bez artylerii) również na taką samą ilość. Piechota liniowa uzbrojona w odcylcówki Mausera, kawalerya w sztucery belgijskie, a połowa dział od Kruppa, reszta nabijane z przodu — La Hitté'go.

Armię bułgarską liczone na 24 bataliony, 8 szwadronów i 96 dział — razem 36.000 ludzi, rezerwy pierwszej i drugiej — razem 16 batalionów, milicyi rumelijskiej 12 batalionów — czyli ogółem około 65 tysięcy ludzi. Trojakię tu były karabiny: Kruka, Berdana i Martiniego.

Po stronie serbskiej jeneralicya w pełnym komplecie.

Po stronie bułgarskiej paru młodych oficerów z rosyjskiej szkoły jeneralnego sztabu; naczelnym wodzem podpułkownik Nikołajew, a oprócz jego towarzyszy rangi: paru majorów i podpułkowników, — dywizjami, brygadami i pułkami komenderowali kapitanowie.

W rzeczywistości nie weszły w rachubę bułgarskie czety ochotników, których liczba nieograniczona mogła dawać nadzieję zrównoważenia liczebnie sił serbskich. Inaczej się wszakże rzecz przedstawiła ze

względu na pogotowie stron obu i odległość ich od linii operacyjnych:

Gdy po stronie serbskiej na linię bojową wystąpiła trzecia część pułków linjowych i rezerwy, ze strony bułgarskiej zaledwo połowa była w bliskości teatru wojny w chwili jej wypowiedzenia. Część pułków linjowych i cała milicya rumelijska były pod Rodopami, a więc o zwykłych trzy do czterech dni marszu od granicy serbskiej, a czety ochotników ściągać musiano z całego kraju, niektóre z nich z nad Dunaju posłano nad granicę turecką, teraz przerzucone być musiały nad Niszawę. Gdy więc będąca w posiadaniu Bułgarów Sliwnica i wąwóz drogomański zapewniały im niezwykłą siłę pozycyi obronnej, to organizacyjny, personalny i liczebny stan armii serbskiej dawał tej ostatniej stanowczą na razie i ogromną przewagę nad przeciwnikiem.

Plan więc serbski polegał na tem, aby sforsowawszy wąwóz dragomański, zdobyć Sliwnicę i zająć Sofię wpierw, nim nadejdą czety i pułki bułgarskie od Rodopów, a tembardziej nim nastąpi spodziewana interwencya zbrojna sułtana na rzecz swego wasala bułgarskiego.

Odpowiednio do tego planu rozpoczęto działanie, 14-go wypowiedziano wojnę, 15 go przeszli Serbowie granicę i by ułatwić sobie zdobycie wąwozu dragomańskiego, podzielili armię operującą na trzy części. Główny korpus pod wodzą jen. Milutinowicza, wyszedłszy jeszcze 14-go w sobotę z Pirotu, wkroczył w dolinę Niszawy, natarł na Bułgarów pod Caribrodem, a ścigając ich, zmusił do cofnięcia się w szanice dragomańskie. Tymczasem dwie drugie kolumny. tworzące prawe i lewe skrzydła głównego korpusu. posuwały się naprzód równolegle z nim na północ i południe od niego. Południowy, startszy się zwyczajko pod Klisurą i Trnem, zajął drogę górską, okrążającą wąwóz dragomański od południa; północny zaś idąc szczytami gór, dominujących nad północną ścianą wąwozu, zagroził tyłom bułgarskich wojsk ukrytych w szanicach. W poniedziałek 16-go około drugiej po

południu, po kilkugodzinnym ogniu morderczym dział Milutinowicza z przodu, Bułgarzy usłyszeli strzały flankowe od południa, a jednocześnie dano im znać, że od północy zagraża flankowy ruch Serbów prawemu skrzydłu bułgarskiemu. Broniono się do zmroku, pod osłoną którego nastąpiło cofanie się. Bułgarzy opuścili wąwóz dragomański i zajęli zamykającą go z przeciwnego końca Sliwnicę. Milutinowicz obsadził Dragoman, przeszedł we wtorek cały wąwóz i przednie jego strażę zbliżyły się ku Sliwnicy, którą już zastały zajęta i mocno obsadzona.

Podług planu jeneralnego sztabu serbskiego, dalszy ciąg zwycięskiej akcji miał się odbywać tak samo jak pod Dragomanem: atak głównego korpusu od przodu na Sliwnicę i flankowy, dywersyjny od północy i południa.

Była to najprzykrejsza w całej kampanii chwila dla Bułgaryi, pełna obawy i trwożnej niepewności militarnej i politycznej u sterujących jej nawą mężów. Książę, po wystosowaniu telegramu błagalnego o pomoc do Sułtana i W. Wezyra, napróżno z godziny na godzinę wyczekiwał to odpowiedzi, to nadejścia świeżych drużyn rumelijskich. Gdy więc do południa we wtorek 17. daremnie oczekiwania, nadeszła wiadomość o zbliżeniu się Serbów pod Sliwnicę, pędzi tam rozgorączkowany na pozycję (gdzie się dowiadywał już dnia wczorajszego), gdy Canow jako minister spraw zagranicznych, szle do tureckiego ministra telegram rozpaczliwy:

„Napastnicy, którzy korzystając z tego, iż Bułgarya jako państwo lenne nie miała prawa wypowiedzieć wojny i w skutek tego pozbawiona jest wszelkich środków zaczepnych, dotarli już prawie pod bramy Sofii.

Książę, który wyruszył na spotkanie wroga, nakazał mi wstawić się do W. Porty, iżby dała odpowiedź na depesze do J. C. M. Sułtana i J. W. W. Wezyra. Donosząc o tem, proszę o zaszczytowanie mnie odpowiedzią, gdyż wedle art. I. traktatu berlińskiego,

rządowi bułgarskiemu nie wolno bezpośrednio roko-  
wać z nieprzyjacielem“.

W. Porta pochwaliła wycofanie wojsk księstwa z Rumelii, ale o interwencji zbrojnej na rzecz wasala ani wspominając, zajęła stanowisko wyczekujące. Książę miał podówczas na pozycji sliwnickiej nie więcej nad 10 batalionów i 20 dział. Bój wrzał od samego rana na prawem skrzydle, a podtrzymywany przez Serbów słabo od strony wąwozu drogomańskiego. Cały atak serbski skierowany był na wzgórze panujące od północy nad wąwozem, zapragnięto obejść te pozycje i uderzyć z boku na Sliwnicę. Główny korpus Milutynowicza nie pojawił się jeszcze by rozpocząć od przodu jednoczesną akcją z atakiem flankowym, a natomiast książę Aleksander o 1-szej po południu otrzymuje wiadomość, że pierwszych cztery tysiące wojsk przybyłych z Rumelii już są pod Sofią i za parę godzin będą pod Sliwnicą. P. A. Piotrowski, będący podówczas na tej pozycji tak pisze:

„Zbliżyliśmy się szybkim kłusem na wierzchołek wyniosłości, na której są baterie Bułgarów: na jednej z nich widać księcia ze sztabem. Stoi na wale z lornetką i patrzy na dragomański wąż. Zbliżyliśmy się, zsiadamy z koni, oddając je kuryerom naszym. Wtem słyszymy nad nami przeraźliwy świst — kręcony — jak gdyby koło rozpedowe maszyny parowej w największym pedzie... To granat. Po nim drugi, trzeci... i czwarty. Kto pierwszy raz słyszy ten złowrogi głos, mimo wstydu, jaki go ogarnia, przechyla głowę to w tę to w ową stronę.

Dochodzimy nareszcie do baterii książęcej. Ks. Aleksander wita nas po wojskowemu. Marszałek jego dworu, baron Riedesel podchodzi do nas i proponuje nam, abyśmy się do księcia zbliżyli, gdyż stamtąd dobrze bitwę widać. Zbliżyliśmy się tedy, ks. Aleksander podaje nam na powitanie rękę i stajemy razem ze sztabem na wale baterii.

Był to moment najprzykrzejszy dla mnie z całej kampanii. Zmuszony stać spokojnie i rozmawiać i od-

powiadać na różne komunały, czułem jak odwaga jest rzeczą względną. Złowrogie świsty to przed nami, to za nami, to obok nas, ciągle się powtarzają; a od czasu do czasu tuż za nami wałą z dziewięciocentymetrowych dział Kruppa.

Za każdym razem ziemia się trzęsła i dym nas ogarniał. Wytrzymałem w tym miejscu pół godziny, — ale mi się wiekiem wydała. Pod pretekstem rysowania, wysunąłem się na prawe skrzydło, gdzie teren był bardziej zakryty. Tam upatrzyłem sobie w rowie strzeleckim miejsce dogodne i — plecami do okopu — usiadłem między żołnierzami.

Była godzina w pół do trzeciej. Oficerowie, którzy w tym miejscu byli przy rezerwach, podeszli ku nami i zaczęliśmy rozmawiać. Potwierdzili zdrowi to samo, co już nam ranni opowiadali, że Serbowie nie mogą długo w ogniu wytrzymać i uciekają.

Około godziny w pół do czwartej punkt ciężkości batalii przeniósł się powoli na prawe skrzydło, tam właśnie, gdzie ja byłem. Zrejerowałem więc znowu na górę, do księcia.

Księżę i wszyscy oficerowie pilnie lornetkami badali góry nagie i skaliste, które zamykały prawe skrzydło. Skierowałem i ja lornetkę w tę stronę i ujrzałem ciemno-niebieską linię Serbów, która wysuwała się z dragomańskiego wąwozu i powoli przerzuciła się jak sznurek przez góry prawego skrzydła. Manewr ten był przewidziany: o dwa kilometry może przed linią Serbów od naszej strony, można było rozróżnić drugą linią, szarą, ledwo dostrzegalną... to Bułgarowie. Księżę podszedł do nas i rzekł:

— Zatrzymajcie się, panowie, będziemy te góry na prawem skrzydle atakować.

Parę minut przed czwartą — księżę wyjął zegarek, spojrzął na wskazówki, dał znak ręką, i trębacz sztabowy zatrąbił umówiony sygnał.

Linia szara poruszyła się jak wąż, który jakby bokiem po górze pełzał... Był wiatr lekki i bardzo ciężko zachmurzone niebo, obłoki wisiały jak szmaty. Jeden z nich, pchany wiatrem, zahaczył się o górę,

na której miał być atak, pokrył ją szarym całunem mgły, — przez półtorej godziny słychać było bardzo ożywiony ogień karabinowy we wnętrzu chmury, ale nic nie było widać. O w pół do szóstej można było dostrzedz gdzieś błyski strzałów karabinowych, a o szóstej książe otrzymał wiadomość przez oficera, który przygalopował na spienionym koniu, że góra wzięta. Na tem skończył się dzień 17 listopada“ \*).

Ten niespodziewany opór Bułgarów dał wiele do myślenia Serbom. Z powodu spóźnienia się głównej kolumny Milutinowicza i niemożności uderzenia na pozycje sliwnickie od frontu, całą nadzieję pokładano na owym ruchu flankowym, aż i ten został udaremniony. Mimo to w sztabie serbskim zapragnięto forsować dalej ruch flankowy i przywołania niektórych bodaj oddziałów timockiego korpusu Leszjanina, operującego pod Widyniem.

Snać obawę z tej strony podzielano w głównej kwaterze bułgarskiej, bo 18-go książe opuszcza nagle pozycje bojowe i spieszy samotrzeć do Sofii, która rzekomo miała być zagrożona przez Leszjanina. Zaczęto już nawet pakować akta urzędowe i wywozić ze stolicy. Nadzieje serbskie i obawy bułgarskie okazały się złudnemi.

Dnia 18-go było jakby milczące z obu stron zawieszenie broni, co rozstrzygnęło o przyszłych losach kampanii, bo dało czas Bułgarom nie tylko wzmocnić szaniec sliwnicki, ale wprowadzić nowe siły na linię bojową. Bataliony księstwa i Rumelii, oraz czety ochotników przybywały coraz to nowe niemal co godzinę. Gdy na początku boju dnia poprzedniego (17-go) brało udział ze strony serbskiej 25.000 ludzi z 7-ma baterjami, a po stronie bułgarskiej, — jak powiedziałem wyżej — około 10 tysięcy żołnierza, to wieczorem dnia tego na linii bułgarskiej już stało 15.000 żołnierza i 4 baterje. Następnego dnia jeszcze bardziej zmienił się stosunek na korzyść Bułgarów.

---

\*) p. Wspomnienia nsocznego świadka wojny serbsko bułgarskiej“ p. w *N. Ref.* rocznik 1886 nr. 13,

„Cały dzień przez Sredec przechodziły wojska śmiertelnie zmęczone, ale ożywione najlepszym duchem. Mieszkańcy miasta, zaopatrzeni w tytoń, wódkę i chleb, oczekiwali przed miastem nadchodzących, i rozdawali żołnierzom przyniesione zapasy. Cały dzień grzmiało „hurra“ i dzielne śpiewy żołnierzy. Niektóre bataliony odpoczywały tylko po parę godzin; wsadzano potem po dwóch żołnierzy na jednego konia, a użyto do tego, oprócz koni dwóch szwadronów pułku dragonów, stojących w Sredecu. — wszystkich innych, jakie naprędce można było zebrać, i wyprawiano je do Sliwnicy. Jednym słowem, we czwartek, 19. listopada o godz. 6 rano. książę Aleksander miał pod ręką dwadzieścia kilka batalionów niechoty“.

Strawiony marnie cały dzień 18. na lichej i słabej tyralierce. srogo się pomścił na Serbach. Trzeci dzień bojów śliwnickich rozstrzygnął losy całej kampanii. Działa z obu stron grały już od samego rana. Przed godziną 10 książę Aleksander usunął się z linii bojowej, i nagle, w towarzystwie tylko swego wiernego kawasa Christa popędził galopem do Sofii. Na szczęście dla Bułgarów, wiadomość ta nie rozeszła się wśród żołnierzv, wśród których mogłaby wywołać panikę zgoła zbytęcną i bezpodstawną, bo książę, załatwiwszy nagle ekspedycje polityczne z Karawelowym i Canowvm, tudzież zapewniwszy się o bezpieczeństwie Sofii od strony Breźniku, w pięć godzin potem powrócił już na linię bojową, gdzie go do samego końca walki widzimy w ogniu.

Okolo 10-ej godz. kiedy Piotrowski przyjechał na pozycje. zajęte przez Bułgarów onegdaj. już ich tam nie było, posunęli się o trzy kilometry naprzód. Linia bojowa ciągnęła się na ośm kilometrów długości, „od lewego skrzydła zaczynała się od Władimirowie, przechodziła przed Sliwnicą i lekko wygięta w łuk wklęsły, sięgała aż pod wieś Drogoman“ cała przez sześć godzin pogrążona w ogniu armatnim i tonąca w falach gęstych dymu.

Dajemy głos znów Piotrowskiemu:

„O 3-ciej godzinie stało się coś nadzwyczajnego: na całej linii zagrzmiało „hurra“!

Ogień armatni ustał ze strony Bułgarów prawie zupełnie, dym się rozwiął — i ujrzelśmy księcia Aleksandra, pędzącego galopem wzdłuż linii tyralierów bułgarskich. Wszędzie, gdzie się ukazał, nieskończone okrzyki i wyrzucanie czapek w górę.

Ogień artylerji sebskiej przycichł także i po chwili można było dojrzeć serbską piechotę, która jak mrowie wysypywała się z poza wyniosłości na linię bojową. Ogień karabinowy zaczął się tak gwałtowny, że odgłos strzałów robił wrażenie dartego płótna. Przez trzy kwadransy nie można było zauważyć żadnej zmiany w pozycjach. O 4-tej Filion korespondent agencji Havasa, spytał mnie:

— Czy pan widzisz w linii serbskiej ten duży czarny punkt?

Zwróciłem lornetkę w tę stronę, i spostrzegłem to, o czem mówił. Była to dywizya Szumadja, z całej armii serbskiej najlepsza, która przychodziła wzmocnić Serbów i przechylić szalę zwycięstwa.

I rzeczywiście była to piękna dywizya. Z precyzją, jaką się rzadko widzi na manewrach, rozsyłała swe przednie straż w tyralierkę, a linia tych tyralierów była tak prosta i gęsta, jak gdyby podług sznura ustawiona.

Była to chwila najważniejsza z całej kampanii: tu każdy czuł, że sprawa się decyduje.

Książę skierował konia ku środkowi swoich pozycji, właśnie tam, gdzie dywizya szumadyjska chciała przełamać front Bułgarów.

Gdy się ukazał, piechota bułgarska, która wprawdzie była jeszcze w porządku, ale już zaczęła się chwiać pod morderczym ogniem Serbów, rzuciła się naprzód ze strasznym krzykiem, który było słychać na cztery kilometry, bez strzału naprzód.

Dziwny był to widok, piękny, straszny! Szara linia sunie naprzód bez strzału — naprzeciw linii morderczego ognia karabinowego.

Ten ruch naprzód zbawił los całej kampanii. Bułgarscy tyralierzy zauważyli, że idąc naprzód, coraz mniej padają od kul nieprzyjaciół, ponieważ ci w zaślepieniu gorączkowym zapomnieli zniżyć wizery przy karabinach, kule zatem serbskie przelatywały po nad głowami Bułgarów.

Serbowie widząc, że pomimo ich ognia — Bułgarowie ciągle idą naprzód, z początku zaczęli się cokolwiek mieszać, później cofać w porządku, nareszcie, gdy Bułgarowie zbliżyli się na 500 lub 450 metrów i zaczęli nie gęsty, ale skuteczny ogień karabinowy, — cofnęli się tłumnie i bezładnie.

Wtedy na całej linii bułgarskiej zakomenderowano „naprzód“! i krzyk przeciągły „da żywieje kniaź“! krzyk zwycięski dał się słyszeć na całej linii. Zaczęła się pogoń“.

Po przegranej pod Sliwnicą Serbowie 20-go listopada rozpoczynają ruch odwrotny i cofają się wozami ku swojej granicy, broniąc się przeciw nacierającym i idącym za nimi ślad w ślad Bułgarom. W niedzielę oddają Dragoman, a w poniedziałek Carybrod i Trno.

Pod Carybrodem trzy dywizye serbskie usiłowały ostatni, rozpaczliwy stawić opór: napróżno.

Bułgarska armia była już wówczas silniejszą nie tylko liczebnie, ale i moralnie odniesionemi dotychczas zwycięstwami. Mistrzowski atak bagnatów pułku warmeńskiego spędził Serbów z ostatnich pozycji carybrodzkich. Następnego dnia przekroczyła armia bułgarska granicę i weszła na terytorjum serbskie. Ze wzięciem Pirotu, otworem stanęła zwycięzcom droga do Niszu i Belgradu. Po interwencji wielkich mocarstw, nastąpiła interwencya Austrii i pojawienie się jej wysłannika, hr. Khevenbüllera w głównej kwaterze ks. Aleksandra z groźnem ultimatum, że przy dalszem posuwaniu się naprzód mogłaby się armia bułgarska spotkać z austryacką.

Wojna ustała.

W całej tej niespełna dwutygodniowej wojnie — bitwy w znaczeniu faktycznem prawie nie było; nie

były nią ani trzydniowe boje pod Sliwnicą, ani nawet poważniejsze pod Carybrodem i Pirotem, które raczej potyczkami tylko nazwać się godzi. Przegrane przez Serbów tylko strategiczne boje sliwnickie nie rozstrzygnęłyby kampanii, gdyby oni byli mogli i zdołali zdobyć się na plan kampanii nowy. Niestety, nieporadność jeneralnego sztabu, palika i dezorganizacya armii serbskiej, a wzmożenie się moralne i fizyczne bułgarskiej, nie pozwoliły nawet o tem pomyśleć, a zamieniły prosty pierwotnie sukces strategiczny bułgarski, w porażkę i klęskę serbską i sprowadziłyby całkowity rozgrom królestwa miłanowego, gdyby nie interwencya Austrii.

---

## VI.

### Po pierwszym przewrocie płowdiwskim.

Rzadko kiedy wypadek dziejowy mógł dosadniej od wrześniowego przewrotu filipolskiego 1835 roku stwierdzić niewzruszoność faktów dokonanych w polityce. Gdyby W. Porta chcąc stworzyć odpowiednie pendant do aktu tego, wkroczyła była bezwzględnie z wojskiem swoim do Rumelii, uprzedzając księcia Aleksandra i przywracając napowrót władzę swoją czy to w osobie Chrestowicza, czy kogokolwiek bądź innego, stworzyłaby była również fait accompli, z którym Europa musiałaby się liczyć. Dwa pułki nizamów wystarczyłoby może dla takiego zadania — w obec słabej milicyi rumelijskiej. Nie byłoby wówczas przyszło ani do wojny serbskiej, ani detronizacyi, intronizacyi i abdykacyi ks. Aleksandra, ani do zbrojeń Grecyi, ani do całego tego zażrewia wschodniego, które przez dwa lata wstrząsało całą Europą; ale nie byłoby też zjednoczonej Bułgaryi, nie byłoby mocniejszego zaakcentowania potrzeb polityki austriackiej w trójśrodkowo-europejskim przymierzu, ani zbliżenia się Rosyi do Francyi. Na akcyę wszakże taką potrzeba było najpierw trzy-

mać te pułki w pogotowiu na granicy rumelijskiej, następnie — mieć informacje dokładne o stanie umysłów w Rumelii, a nareszcie wiedzieć o istnieniu i zamiarach spisku (a może pewnoś, że po za nim nie kryje się Rosya).

Pierwszych dwóch warunków nie miała Porta dzięki swojej opieszałości i niedbalstwu, wspólnemu z innemi mocarstwami, postugującemi się na Wschodzie gotowymi szablonami swych agencji dyplomatycznych przy zielonych stolikach, nie zaś ciąglem, żywym zetknięciem się z ludem, a nie słyszącym nawet tego, jak przez siedm lat z rządu we wszystkie dzwony z tej i tamtej strony Bałkanów dzwoniono na sojedynieje — zjednoczenie.

Warunku trzeciego nie spełniła Turcyja, bo go nikt spełnić nie mógł. Spisek nie miał czucia z nikim na zewnątrz swych członków bułgarskich, a spiskowcy zagrali zręcznie na antagonizmie w Bałkanach mocarstw, wplątawszy je we własne ich sieci. Na pierwszą wiadomość o przewrocie Europa w mniemaniu, że to usiłowanie odgrzebania traktatu san stefauskiego, wietrzyła w tem rękę Rosyi, Rosya — Anglii, a Turcyja wszystkich.

Do jakiego stopnia panował zamęt, dość powiedzieć, że w rosyjskiej agencji dyplomatycznej w Sofii i konsulatach w Bułgaryi urzędnicy w dniu przewrotu płowdiwskiego byli przekonani, że ich własny rząd po za ich plecami wywołał przewrót w bezpośrednim porozumieniu ze spiskowcami, i w pierwszej chwili przyłączyli się do przewrotowców, gratulując im powodzenia.

Zanim mgła opadła i dowiedziano się o istotnym stanie sprawy, już ks. Aleksander był w Płowdiwie, spokój wznowiony, porządek i władza zaprowadzona — bułgarska. Było zapóźno: Austria już na szachownicy wschodniej posunęła pionka serbskiego, a rząd petersburski ugodzony nieufnością spiskowców i tak forsownem z ryz jego wyłamaniem się księcia — nakazał wycofanie oficerów swoich z armii bułgarskiej.

Na wojnę serbską zgodzili się wkońcu wszyscy milcząco jako na dogodną zwłokę, która da każdemu z mocarstw czas do namysłu: co począć i jak skontrolować zabiegi przeciwnika? Chwila, w której stało się pewnikiem, że Rosya nie tylko nie umaczała rąk swoich w przewrocie, ale nawet nie wiedziała o nim, była może najradośniejszą dla Europy w dziejach dyplomacyi XIX wieku, coż potem, kiedy nie była żadną z jej strony zasługą! Ręki rosyjskiej nie było, prawda, ale teraz szło o to, aby się ona znów nie wysunęła. W Europie, przy polityce z za stolika zielonego, nigdy nie miano dostatecznego pojęcia o tem, jak szalony wpływ zyskiwała Rosya w słowiańszczyźnie i Bałkanach najpierw akcją swą przy wyzwaniu Grecyi i Serbii na początku wieku, a następnie wojną 1829, krymską 1853/4, i wreszcie ostatnią 1877/7. Gdyby tę świadomość miano, nie dopuszczonoby — nie powiem — do tych wojen, bo byłoby to właśnie wodą na młyn Rosyi, ale do ich motywów, do tej roli, jaką przyjęła Rosya w obec ludów bałkańskich.

Na kongresie berlińskim poczęto trochę przezierać, ale wpadnięto z deszczu pod rynnę: uchwałami jego ukrócono i zniszczono rezultaty wojny, ale jeszcze bardziej wzmożono moralny wpływ Rosyi, która teraz dopiero przedstawiała się onym ludom jako bezinteresowna ich opiekunka przeciw całej Europie.

Jedna Austria zajrzała nieco bystrzej w głąb tych stosunków i potrafiła natychmiastowe bezpośrednio wyciągnąć z nich korzyści materialne.

Wizyta imperatywna Khevenhüllera w obozie ks. Aleksandra była pochwyceniem broni rosyjskiej w ręce austriackie a zarazem zaasekurowaniem dla Wiednia tej sfery zachodniej półwyspu bałkańskiego, dla której zdobycia poprzednim etapem widocznym była okupacja bośniacka, a dalszym rozwojem polityka Austrii 1897 roku.

Takie zachowanie się różnikowało jeśli nie uczucia ludów bałkańskich, to przynajmniej politykę ich

rządów i wpływy polityczne zewnętrzne, ale nie syntezowało pierwszych w takim stopniu jak dotychczasowa akcja rosyjska i bezpośrednio nie dawało dyrektywy dla sytuacji politycznej, stworzonej przewrotem filipolskim.

Dobrze, powiedziała Serbia, pchnęliście mnie do wojny i ocaliliście mnie od rozbicia, ale wcale nie usunęliście tych przyczyn, które wojnę wywołały. Stoimy po niej tam gdzieśmy stali przed nią, a nawet gorzej, bo jestem osłabiona finansowo i militarnie.

I ta to refleksja znacznie osłabiła korzyści akcji Khevenhüllera.

Jakoż w groźnej nagości stał dla ludów bałkańskich po za Bułgarią fakt zwicnięcia przez nią równowagi na półwyspie, fakt, który dla Europy przedstawił się w formie nie mniej groźnej bo derutującej jej politykę — złamania traktatu berlińskiego.

Błędy polityki rosyjskiej wyprowadziły w znacznej mierze Europę z kłopotu i wpływać zaczęły na zmianę wyobrażeń i stosunków dotychczasowych wśród ludów bałkańskich. Jeśli zbyt jaskrawa w „koncercie“ europejskim inicjatywa gabinetu petersburskiego za przywróceniem status quo i gorączkowy jego udział w zwołanej ad hoc konferencji konstantynopolińskiej przed wojną serbską — mogły budzić podejrzenie o szczerłość jego antybułgarską to postawa jego po wojnie rozwiązała wszelkie wątpliwości: Rosya stanowczo i niedwuznacznie nie tylko dawała inicjatywę ale nagliła i forsowała Europę do przywrócenia powagi kongresu berlińskiego. Dla dogmatyków historiozoficznych była to złowroga nemezis Europy, realni i praktyczni politycy widzieli w tem wysoki komizm tragiczny, że to mocarstwo, które areopag nad Sprewą przed ośmiu laty upokorzył, dziś staje pierwsze w obronie powagi tegoż areopagu! W obec ludów bałkańskich był to błąd gorszy od wycofania oficerów rosyjskich z armii bułgarskiej. Oba te fakta należą do sfery tych bardzo nielicznych w polityce,

których wartość zmienia jak w dyplomacji miara czasu: jeden zaszedł za wcześnie, drugi za późno. Gdyby rząd rosyjski wycofał oficerów po deklaracji wojny serbskiej, miał wyborną osłonę, że nie chce brać udziału w walce bratobójczej, lecz wycofanie na miesiąc przed nią, kiedy żadnych nie można było złożyć dowodów, że się przewidywało tę wojnę, — przyjęto wszędzie tak dobrze za prostą bouderie, za dąsy osobiste cara, jak za istotne dążenie polityki rosyjskiej. Przeciwnie, postulat przywrócenia status quo wówczas gdy rzecz szła o zwichnięcie równowagi, mógł być chwilowo niemiłym dla Bułgarów, (w obec których miałyby się z czasem parawan dążeń sanstefańskich), ale stawałby się aktem sprawiedliwości w obec reszty ludów bałkańskich. Zachowania się Rosyi w konferencyach stambulskich nie brano by na serio, a za pozorne ustępstwa formalne dla Europy. Inaczej wszakże przyjęto późniejsze stanowcze veto Rosyi przeciw ugodzie turecko bułgarskiej i statutowi rumelijskiemu, bo wówczas już szło nie o zwichniętą równowagę, ale o rekompensatę, której się dla siebie domagały Serbia i Grecya za to zwichnięcie.

Stanowczo więc w owej chwili obrona traktatu berlińskiego przez Rosyę przyjęta była nie tylko jako skierowana przeciw Bułgaryi w obronie innych, ale i przeciw nim.

Bywałem wśród ludu w najgłębszych jego pokładach, patrzyłem, pytałem, słuchałem uderzeń pulsu jego, które dla mnie często większą doniosłość miały, niż zdania dostojników; w tamtych widziałem materiały historyczny, w tych nie zawsze odpowiednich architektów Kiedy przejeżdżałem przez Ruszczuk na parę tygodni przed wojną, spotkałem robotników serbskich, opuszczających robotę i wracających do kraju jako urlopnicy na wezwanie rządu własnego. Mimo strat w przerwie zarobku, ciągnęli weseli z pieśnią na ustach.

— Może zaprowadzą was na tureczyna! — pytałem,

— Jest, gospodine, a na kogoż innego? Boga mi, Rusija teraz podejmie nową wojnę i odbierzemy z pewnością K o s o w o pole — mówili z zapałem i i wiarą w swoją i rosyjską gwiazdę.

— Przecież na przewozie przez Dunaj spotkałem parowiec z oficerami rosyjskimi, wracali z Bałkanów do kraju. Jakaż to wojna być może?

Na przodzie stojący starszy robotnik obejrzał się czy niema Bułgarów w pobliżu i szeptem przemówił:

— Pogniewał się car na skąpych bratuszków, że nie chcą tym oficerom więcej par i dodawać do żołdu. Drugi wysunął się naprzód a spoglądając na mnie z politowaniem za moją niedomyślność, rzecze:

— Przecież w Bułgaryi niema żadnego generała, któżby tych oficerów pouczał co i jak mają robić podczas wojny?

A trzeci na to:

— Bułgaria już ma dosyć, połączyła się z Rumelią razem, teraz na nas kolej i oficerowie przejdą do nas jak z generałem Czerniajewem przed jedenastu laty.

W kilka dni potem na noclegu w Kaloferze kiedy w kramie greckim opowiadał nazajutrz przygodę nocną ze strażą zbrojną wiejską przed rogatkami, kramarze powiadają:

— Nic z tego, panie, nie będzie, choćby nie wiem jak czujnymi byli Bułgarzy: Rosya ich zostawi własnemu losowi. Przyjdą tu Turcy porządek robić.

We dwa miesiące potem, kiedy odwiedzałem jeńców serbskich, nie ukrywali wcale skarg swoich ani na rząd króla Milana, ani na obcych:

— Myśmy myśleli — powiadali — że nas poprowadzą na Turka a poprowadzili na Bułgarów, nie wiedzieć po co. Czerniajew pono teraz u cara tureckiego na służbie, Rosyi posłał Turek tysiąc broni i tysiąc dziewczerek z haremu: oni są teraz tak — tu

mówiący zgiął w kluczki palce duże u obu rąk i szczerzył je razem.

Z Rumeli i od kupców greckich szły przez cały ten czas pieniądze do komitetów rewolucyjnych w Grecyi. Nietajono się z tem wcale po kawiarniach i w ogóle miejscach publicznych: — Udało się — powiadali — Bułgarom, może się i nam udać. Ale gdy spotkanemu z Krety agentowi wspomniałem o Rosyi, machnął ręką i mruknął z zarozumiałością: — I bez niej się zrobi, choćby sto razy z Bismarkiem Gers się pocałował.

Co do stanu umysłów dla Rosyi w samej Bułgary, to już gdzieindziej i dawniej wyraziłem tę niejednokrotnie formułę bułgarską zaadresowaną do Rosyan:

— Kochamy was, wdzięczni jesteśmy za wyzwolenie, ale jeszcze więcej kochać będziemy, jeszcze większą wdzięczność okazemy, gdy będziecie od nas zdala.

Za cierpkie to i mroźne dla serca ludzkiego słowa? Znaczna część prasy rosyjskiej czyni za to odpowiedzialnym charakter ludu bułgarskiego i oskarża go o niewdzięczność. Niesłusznie. Jest wiele w tym charakterze oportunistycznym, ale brudnym, spodłym nigdy on nie był i nie jest.

Bułgarzy nie raz sprawiali na mnie wrażenie człowieka, który nigdy dzieckiem nie był, ale za którego ręczyć nie można, czy natura nie zechce w nim upomnieć się o prawa swoje i nie odezwie się od czasu do czasu przerwanem echem naiwności dziecięcej lub wybuchem stłumionego szału młodzieńczości. Tak rozumiem Bułgarów jako naród, jako państwo, przedewszystkiem jako organizm mający swą własną psychozę tłumu nie zawsze zgodną z naszą, co tak jaskrawo ujawniło się niespodziankami w drugim przewrocie filipopolskim i w odysei generała Kaulbarsa.

Jeśli zaś sądzić o charakterze narodowym podług przeciętnego charakteru jednostek, to on się przedstawia odmiennie od charakteru reszty słowian: jest zupełnie skończonym i rozwiniętym męsko jak

charakter Anglików lub Niemców i tak samo jak ich, ześrodkowanym i zamkniętym w sobie, wbrew ekspansywności innych Słowian. z tą różnicą, że ma dużo w sobie prawiękowej dobroduszości i serca słowiańskiego, które się ciągle w nim kłóca z podejrzliwością grecką i obawą dnia wczorajszego. Bułgar nie byłby nigdy skłonny do przerzucania się, jak Francuz lub Polak, z jednej ostateczności w drugą (jak n. p. okrzyku przeciw carowi Aleksandrowi w Paryżu przed zamachem Berezowskiego do owacyi dla Mikołaja II. za Faure'a, albo illuzyi Polaków w początkach panowania Aleksandra II. i tegoż Mikołaja). Ale za to jest wstanie jednego dnia wysłać adres do cara i podstawić nogę jego wysłannikowi i wcale w tem nie będzie widział żadnej perfidy. Kiedy rosyjskie wojska wchodziły w 1877 r. do wioski bułgarskiej, mieszkańcy wychodzili na powitanie zbawców.

— No i jakże — pytam — przyjęliście ich?

— A jakże można było inaczej, jeśli nie ładnie! Pop wyszedł i gromada wysłała całą, pokłoniliśmy się bratuszkom, dziękowaliśmy, kwiaty im dzieci dawały, a kmet chleb podał.

— Ale powiadają ludzie, jako bywało i tak, że gdy oddział rosyjski zażądał chleba i mięsa dla żołnierzy lub jęczmienia i paszy dla koni, to powiadano że niema, że Turcy wszystko zabrali: dobrze że przy życiu człowiek został, aby mózdz podziękować oswobodzicielom. A gdy naczelnik oddziału kazał przetrząsać całą zagrodę, znalazło się zakopane zboże, znalazła się kura i ciele na strychu, ba i jęczmień w jamie zakopany.

Bułgar zaprzeczał poruszeniem głowy i słowem:

— Nie wiem, może gdzie tak bywało, ale u nas nie bywało.

— Można da chora zapazwali nieшто za czerna godina. Ciężkie były czasy, Bóg raczył wiedzieć, co jutro przyniesie. Bratuszki jak przyszli tak mogli sobie i odejść, a dzieci byłyby głodne, ktoby się zmiłował nad nimi?

Przecież Rosyanie płacili za wszystko?

Bułgar milczał.

— A podczas okupacji były wszak skargi na naczelników i intendanturę?

Znów milczenie: — Może tam i były jakie nadużycia, ale myśmy o nich nie słyszeli.

— Przecież sam czytałem w dziennikach nawet rosyjskich; jedne z nich narzekały na Bułgarów za skąpstwo i niewdzięczność, inne zaś tłumaczyły ich \*) bezwzględnością i zdzierstwem urzędników rosyjskich, którzy przechwalali się, że przyszło wyswobadzać lud niewdzięczny i wszystko powinno stać dla nich otworem. Bułgar pochylił głowę na piersi i stał w zamyśleniu.

Każdy inny lud słowiański na widok pobratymców, przybywających z hasłem wyzwolenia go z pod panowania obcego, rzuciłby się na spotkanie ich z zapalem i entuzjazmem, otworzyłby przed nimi na oścież serca i całe mienie swoje; ale każdy też przy lada nietaktowności i nadużyciu funkcjonaryuszy przybyłych — z taką samą werwą wieszałby później psy na nich przed całym światem.

W Bułgarii nie było ani jednego ani drugiego. Przyjęto Rosyan uczciwie i zachowano wdzięczność, z którą się przed nikim nie tają, a wszelkie ujemne uczucia zachowano przy sobie. Cecha to dojrzałości męskiej i dobrego wychowania, ale wytwarza czynnik trudny i nieobliczalny w stosunkach zewnętrznych z takim ludem, bo nie pozwala ich normować z góry wedle możliwości usposobień i opinii, jeno po faktach dokonanych. Rozumieją to sami Bułgarzy, i ile razy chcą ułatwić sobie lub innym te stosunki, stoją się otwartymi nad miarę. Kiedy Cankow będąc prezydentem gabinetu bułgarskiego chciał się pozbyć ministrów rosyjskich w tymże gabinecie — Kaulbarsa i Sobolewa, wręczył im pasporty ze słowy: „Nie chcemy ani waszego miodu, ani waszego żądła“. Był

---

\*) p. Wiestnik Jewropy z r. 1878 i ustęp z niego cytowany w I. zeszycie mojej Spółczesnej Bułgarii str. 60 i następ.

to krok utylitarny dla ułatwienia swobody ruchu politycznego.

Ale takie wypadki były rzadkimi przed 1885, a zaczęły stawać się co raz częstszymi od przewrotu płowdiwskiego i wycofania oficerów rosyjskich. Do tychczasowe milczenie Bułgarów miało w sobie nie tylko wiele delikatności rycerskiej, ale i utylitaryzmu zarówno codziennego, jak idealnego, czystej, szlachetnej wody. Jedni nie chcieli drażnić Rosyan, bo uważali to za rzecz niewłaściwą, nieprzystojną; drudzy dla tego, aby uniknąć niewygodnych lub szkodliwych następstw z tego, a więc z prostej bojaźni i oportunistu; ale największa ilość była takich, którzy tego nie czynili przez wzgląd na poszanowanie idei wdzięczności. „Czujemy wdzięczność dla was — zdawali się mówić przez to, — ale gdy zostaniecie między nami, w codziennych stosunkach życia praktycznego zachodzić będą bądź z naszej bądź z waszej strony takie starcia właściwe ułomności ludzkiej i interesom, że ta wdzięczność zostanie na szwank narażoną, będzie słabnąć i może nawet być wykluczona z serc naszych, a mybyśmy chcieli ją zachować choćby przez wzgląd nawet dla szacunku ludzkości“.

Owoż pod wpływem tych trzech uczuć złożyła się powyższa formuła ludu bułgarskiego. Od Rosyi teraz w jej własnym interesie zależało tę formułę utrzymać lub obalić, osłabić lub wzmocnić.

W Bułgaryi bądź zrozumiano, bądź odczuto te różnorakie czynniki i odpowiednio do nich zaczęły się wyrabiać i rozwijać jej stronnictwa polityczne po przewrocie filipopolskim i zjednoczeniu obu Bułgaryi; w Rosyi niezrozumiano i na tle tego niezrozumienia rozwinęła się polityka gabinetu petersburskiego, polityka często subiektywna tak osobista cara Aleksandra III. (wbrew polityce bardziej obiektywnej poprzedników jego), jak prasy i społeczeństwa rosyjskiego.

Miałaby być w Rosyi brak ludzi rozumnych? Nie, ale większość była bezpośrednio zainteresowana

w uczuciach i sprawach: zaślepiały ją wrażenia ma-  
łostkowe, zaślepiały interesa wielkomocarstwowe; mo-  
gący zrozumieć sytuację — milczeli pod presją  
z góry.

---

VII.

T u r c y a.

Na próbę miejscowej okupacyi Rumelii taką, jakiej użyto we 12 lat potem na Krecie, Europa wów-  
czas zdobyć się nie mogła, a na powierzenie mandatu  
jej jednemu z mocarstw zgody nie było. Zwrócono  
się więc do sułtana, jako suzerena, pana zwierzchni-  
czego Bułgaryi, bezpośrednio i formalnie poszkodowa-  
nego przez złamanie traktatu berlińskiego, niedając  
mu wszakże żadnej egzekutywy zbrojnej. Kłopot W.  
Porty był nie mały: w pułapkę złapać się nie dała,  
ale szło o salwowanie praw sułtana i narodowości  
tureckiej.

I tu pomógł sam rząd księcia Aleksandra, wy-  
prowadzając nadto i mocarstwa europejskie z kłó-  
potu. Jak we wrześniu wkroczywszy z wojskiem do  
Płowdiwa, książę zawiadamia sułtana o tem, że przy-  
bywa utrzymać porządek w prowincyi tureckiej, po-  
czytując to sobie za obowiązek najbliższego wasala,  
jak w październiku i listopadzie deklaruje, że idzie  
na wojnę dla obrony samej ziemi wasalnej sułtana —  
księstwa bułgarskiego, tak z końcem wojny i roku  
szle sprawozdania do Carogrodu o szczęśliwie doko-  
nanej misyi, którą mu dzieje i łaska sułtańska po-  
wierzyły w utrzymaniu całości terytoryów i praw  
państwa ottomańskiego. Korespondencya z obu stron  
idzie bardzo ożywiona, pełna surowości, powagi a póź-  
niej troskliwości z jednej strony, a lojalizmu i ule-  
głości z drugiej. Stamtąd prowadzi ją zwyczajem tu-  
reckim Wysoka Porta, właściwie szef jej W. Wezyr,  
stąd najczęściej sam książę Aleksander, a dodatkowo  
ministerstwo Karawelowa Jego Wysokość Wielki We-  
zyr udziela instrukcyi Jego Wysokości księciu Ale-

ksandrowi i rządowi jego już nie tylko imieniem sułtana, ale z tytułu własnej władzy i własnego stanowiska, a księżę musi każdą kontrawersją załatwić szczegółowo i tłumaczyć się z każdego niemal kroku.

Stosunki zadzierżgają się coraz to poufniejsze i życzliwsze po obu stronach i sułtan, w dowód zaufania, sam się osobiście zwraca do księcia Aleksandra i wyraża uznanie dla waleczności wojsk bułgarskich.

Dzięki tej polityce przysłała do skutku komisya turecko-bułgarska dla ułożenia nowego statutu organicznego dla Rumelii, tudzież myśl mianowania księcia Aleksandra gubernatorem tejże Rumelii z ramienia sułtana zasadniczo z początku na pięciolecie, a następnie bez terminu. Oczywiście oba te projekta, a następnie umowy zanim się miały stać definitywnemi musiały uleść długiej dyskusyi i zatwierdzeniu mocarstw, przechodzić przez różne kontrawersye i oscylacye, wśród których gabinet petersburski popełnił znów błąd (co do pięciolecia) a z których wyłonił się nowy zwrot jego w stosunku do księcia Aleksandra, nie mniej przeto zostały już wówczas położone podwaliny do niespodzianego dla Europy modus vivendi.

Czy W. Portę można było uważać za tak naiwną, aby szła na lep układności wasala?

Czy ona udawała tylko, że wierzy w lojalizm i szczerosc zapewnień dlatego tylko, że nic lepszego nie miała do wyboru, a w ten sposób salwowała przynajmniej powagę sułtana?

Czy istotnie tu on faisait une bonne mine au mauvais jeu?

Nie.

Leżało to już w najstarszej i najgłębszej tradycyi dyplomatów osmańskich szermować taktyką wasalną, jako formą elastyczną i wielce dogodną. Przyjmowano w służbę i stosunek wasalny nie tylko nowych dalszych oferentów jak Doroszenkę, książąt kaukaskich, siedmiogrodzkich i t. d. dla rozszerzenia sfery wpływów sąsiedzkich, ale i w zdobytych własnych prowincjach chętnie podtrzymywano, a nawet

przywracano lub tworzono formę wasalną, jako zapewniającą wiele korzyści posiadania a mało jego kłopotów i obowiązków. Począwszy od Osmana, aż do ostatnich czasów ciągnie się obok centralizmu i unifikacji w centrach państwowych system feudalny w periferiach, tak samo organicznie uzasadniony w pojęciach tureckich dla spełnienia zadań politycznych i społecznych, jak system centralizacyjny. Najwięksi zdobywcy, jak Mahomet II. i Bajazet hołdowali mu. Bez koniecznej potrzeby zabezpieczenia centrom państwowej siły, niewidziano celów ludzkości w asymilacji językowej i społecznej, a poniekąd nawet religijnej, mimo nacisku islamu. Stąd zarówno muzułmańskiemu lecz arabskiemu Egiptowi jak chrześcijańskim i innoplemiennym Multanom i Wołoszczyźnie zostawiono ten sam stosunek jak muzułmańsko identycznym a językowo i społecznie najbliższym spokrewnionym z Turcją organizmom Krymowi lub Karamanii.

Oprócz tej tradycji i konieczności politycznej, W. Porta oczywiście w takich razach musiała się kierować i kwalifikacją lojalistyczną hołdownika i ludu hołdowniczego, szukała dostatecznych podstaw zaufania.

Tak się też i tu stało. Zachowanie się księcia Aleksandra było uprzedzającym i chwalebny w oczach sułtana, słowa jego gładkie i mile łechtające naprężenie stosunków jego z Rosją usuwało wiele podejrzeń, choć dopiero znacznie później ujawniło. Ale to wszystko jeszcze nie wystarczało. Porta sięgała głębiej i zapuszczała wzrok w usposobienie ludu bułgarskiego, w głąb nie tylko jego opinii chwilowych, ale samych podstaw organizmu duchowego.

Ze wszystkich ludów bałkańskich, ba nawet w ogóle z dzierżaw osmańskich dzieje najbardziej zbliżyły ku Turkom Bułgarów — w temperamentie flegmatycznym narodu, w refleksyjności, w powadze. Jeśli pracowitość jego, oszczędność dawały rękomię stateczności i wstrętu do kroków awanturnicznych ryzykownych, to ubiór jego, zwyczaj, sposób myśle-

nia i wyrażania się były pomostem do porozumienia się obu narodowości, a etyka Bułgarów i przykładne ich życie małżeńskie, wierność danemu słowu i moralność obyczajów tak wielce ceniona u Turków wysoko ich w opinii władców stawiały. Turcy ze stosunków codziennych przekonywali się, że z ludem tym żyć jemu ufać można daleko więcej niż Grekom i każdemu innemu ludowi.

Gorączka rozdrażnienia wśród obopólnych ekscesów krwawych przed i czasu wojny 1877/8 r. — dawno minęły i nie zostawiły śladu po sobie. Tak w księstwie bułgarskim jak w Rumelii południowej prawa Turków były szanowane, obie ludności żyły obok siebie zgodnie tak w miastach jak i na wsi.

W przewrocie filipolskim i po nim żadnego Turka nie zabito, nie poturbowano, nie skrzywdzono. To samo w łonie ludności tureckiej tak na terytoriach objętych przewrotem jak w Macedonii i w ilajecie odryńskim ani jeden głos protestu ze strony ludności tureckiej nie podniósł się przeciw wystąpieniu Bułgarów, krom kompaktnie przez Turków wyłącznie zaludnionego okręgu kirdżańskiego, który też za zgodą rządu płowdiwskiego zajęły natychmiast wojska tureckie i zatrzymały bezpośrednio przy Turcyi. A zresztą spokój najgłębszy. — Rząd sułtana żadnem wrzeniem umysłów bądź po stronie bułgarskiej bądź tureckiej nie był pchany przez opinię publiczną Turków do energicznego wystąpienia, ba nawet konieczności zapobiegawczej jak w kwestyi greckiej lub ormiańskiej.

Już te wszystkie precedensa znacznie musiały wpłynąć na zachowanie się Porty nawet w pierwszych chwilach po przewrocie. a cóż dopiero później, kiedy spokojnie rozważono całą sytuację, kiedy ostatecznie stwierdzono kwalifikację poważne ludu bułgarskiego.

I oto w imieniu ludu tego szef jego ofiaruje swą człobitność i służbę. Jakże nie ufać, jak nie przyjąć, jak nie wziąć za podstawę dalszej akcji? Cała koryść sytuacji dla rządu tureckiego od razu została u Złotego Rogu nie tylko zrozumiana, ale i wyzy-

skaną do natychmiastowych, niecierpiących zwłoki interesów aktualnych o wiele groźniejszych od sprawy bułgarskiej. Serbia mimo porażki nie zaniechała rozbrojenia, a Grecya zaczęła się gorączkowo zbroić. Całe Bałkany jęły wibrować w niepokojących, z początku głuchych, a stopniowo coraz groźniejszych pomrukach.

I oto w takich chwilach sułtan pochwaliwszy armię bułgarską, wysuwa naprzód zwycięskiego a wiernego sobie wasala bułgarskiego i za plecami własnych nizamów pokazuje Grecyi las bagnętów stutysięcznej armii sliwnickiej!

To czego nie zdołały wymódz na Grecyi naglące wezwania mocarstw, na których niezgodę mogła ona liczyć, to zdziałała groźba turecko-bułgarska.

Ówczesna polityka Turcyi i Bułgaryi ocaliła pokój europejski.

---

## VII.

### P o S l i w n i c y .

Między Bułgarami i Serbami od dawna istniał pewien antagonizm, datujący się od czasów przed bojem na Kosowem polu, a więc z epoki Wielkich Duszonych i Wielkich Symeonów, kiedy carowie bułgarscy i serbscy kolejno zyskiwali przewagę na półwyspie Bałkańskim na rzecz tego lub owego żywiołu. Był to wszakże antagonizm natury bardziej państwowej i politycznej, który po Kosowem polu stłumiła ciężka ręka Osmanów, niwelująca ludy podbite do stanowiska rajów. Półtysiącletnia niewola turecka równając niewolników, zdawało się, złagodziła w ich duszach aspiracye spółzawodnictwa. Bohaterowie hajduków serbskich lub bułgarskich stawali się wspólnymi bohaterami obu ludów. Z powstaniem wszakże prądów odrodzenia narodowego w XIX. wieku odżyły na nowo antagonizmy na gruncie macedońskim i w tym pasie pogranicznym pirockim przylegającym do Niszu,

gdzie się stykają obie narodowości: każda z nich rewindykowała dla siebie prawo rozwoju po za słupy graniczne.

W Macedonii sprawa rozgraniczenia etnograficznego stawała się bodaj czy nie trudniejszą od rozgraniczenia czesko słowacko-polskiego na Śląsku lub Spizu. Serbowie wskazywali, że nawet nad Wardarem ludność mówi po serbsku; Bułgarzy zaś odpowiadali, że choćby leksykologicznie wydawała się mowa serbską, to najlepszym znamieniem jej bułgarskości jest użycie poimka (article) *ten, ta, to*, którego Serbowie wcale nie mają.

Mimo że późniejsze publikacje o Macedonii takie jak np. Gopcewicza mogły dolać oliwy do ognia, to wszakże usiłowania patryotów z obu stron znacznie spór łagodziły i wyrównywały. Udział ochotników bułgarskich w walkach pod Aleksinacem i w ogóle w wojnie narodowej 1876 roku kojąco wpłynął na stosunki obustronne i nawiązał pobratymstwo szczeropowe.

Tem większe rozczarowanie wywołała wojna r. 1885 ile że zaskoczyła Bułgarów niespodzianie i wręcz ich rachubom: spodzielali się oni, że zarówno interes polityczny jak i sympatye nawiązanych nici pobratymczych skojarzą dwa narody i skierują wspólne siły obu młodych państw w sojuszu przeciw Turkom; mniej praktyczni mogli się nawet ludzi nadzieją, że teraz właśnie wybiła godzina rozstrzygnięcia sprawy macedońskiej a z nią i całej bałkańskiej.

Ten to właśnie zawód pielegnowanych od lat dziesięciu nadziei, to niespodziane złamanie pobratymstwa najbardziej ubodło Bułgarów i natchnęło ich tak silnem uczuciem patryotyzmu, że takowe, zelektryzowawszy masy całe było jednym z rozstrzygających czynników dla waleczności żołnierza pod Sliwnicą.

Niemniej przeto o nienawiści mowy nie było. I tu przychodziło bardziej niż kiedyindziej podziwiać równowagę duszy bułgarskiej. Drużyny trackie, czyli t. zw. rumeliockie (t. j. z południowej Bułgarii), tylko co po usunięciu Chrestowicza przyłączone do księ-

stwa), w ciągu doby przekroczywszy Bałkany, rozstrzygnęły zwycięstwo pod Sliwnicą. Teraz zwycięskie wracały do Płowdiwa, gdzie podówczas zatrzymałem się. Był dzień pochmurny nadciągającej zimy, która za zwiady posławszy garść szronu, ubieliła nim domy i ulice miasta, pędząc ludzi do ciepłych ognisk domowych, do mangułów, napełnionych żarem. Gdzietam, cała ludność, od dziecka do starca i kobiety, wylęła na powitanie zwycięzców daleko za rogatki miejskie. Tam ich najpierw pokrzepiono posiłkiem i tam pierwsze nastąpiło spotkanie niecierpliwych matek, sióstr, żon i narzeczonych. Znalazły się i kwiaty, tak ulubione w narodzie bułgarskim. Wieńcząc nimi dziewczęta głowy swoje tak bujnie, że się nieraz główka niewieścia zamienia w kosz ogrodniczy; kwiat podaje przy studni junak dziewczynie, prosząc ją o wodę, kwiat mu ona przypina na dowód, że nie jest jej obojętnym. Dziś szron zwarzył wszystkie kwiecie; zabrakło go dla zakochanych, ale znalazły się dla obrońców ojczyzny. Każdy żołnierz miał kitkę zatknietą na ostrzu sterczącego mu nad głową bagneta; a oficerowie i dowódcy jadący przodem tak wielką ilość coraz to nowych otrzymywali wieńców, które zawieszali na ramiona, że się pod nimi może bardziej uginali, niż pod brzemieniem niedawnej odpowiedzialności bojowej. Ukwiecione drużyny dumnie a wesoło kroczyły przez dzielnice miasta, wśród towarzyszących tłumów, które wydawały nieustanne okrzyki radości i upojenia.

Lecz oto wtylnych szeregach pojawiła się gromada prowadzonych jeńców serbskich. I naraz zcichły okrzyki, zamarła wesołość, a zapanowała cisza i powaga. Na widok sprawców przelewu krwi i łez osieroconych wdów i sierót, na wspomnienie tak cierpki złamanych nadziei zdawało się lada chwila wybuchnie zgrzyt przekleństw i zemsty... Nic z tego. Poważnego spokoju ani na chwilę nie zmącił żaden wybryk. Wodzone wzrokiem zamglonym po upokorzonych postaciach jeńców, a niejednego z nich bardziej odartego i biednego okryła litościwa opończa bułgar-

ska od chłodu, nie jeden po chwili ogrzał się przy ognisku bułgarskiem.

Pozostał tylko w sercach jakiś niemy wyrzut i żal, który nareszcie wybuchnął w lirycznych pełnych piękna poetyckiego strofach wierszowych Iwana Wazowa, zatytułowanych lakonicznie: „Sliwnica“. I poeta najpierw entuzjastycznie wita powrót junaków zwycięskich: „Wyście — woła — lwy chobre, ocalili imię nasze a z niem ziemię ojczystą, podnieśliście sławę pod niebiosa. Wolność ślubem nas złączyła na wieki. Na Bałkanach rozkwitły gaje wawrzynowe. Żwawo, dziewoje, wjicie wieńce; światu dziwno, że ojczyzna nasza z grobu powstać zdołała!“

Ale tu niebawem czuje on, ile ofiar, łez i krwi złożono w ofierze, jak zwycięstwo przykre budzić musi uczucia w sercach zwyciężonych:

Nie, nie pragnę krwiożerczej radości...  
To wawrzyny drogo okupione,  
Chmura czarna w sercu gości,  
Od okrzyków duszę mam zranioną.

Łzami każda pieśń jest zapłaconą,  
Zapał wszelki złość piekielna plami —  
Złość, co burzy przeciwników łono...  
Każdy wawrzyn — tryumf nad grobami.

Nie, nie pragnę nierozumnych krzyków;  
To wesele myśmy opłacili  
Krwia przelaną bratnich wojowników...  
Pieśń być winna tam gdzie boleść kwili\*).

---

\*) Znaczną część tych wierszy spolszczyłem podczas pobytu w Bułgarii, ale manuskrypt przekładu zostawiwszy w Płowdiwie postępuję się tłumaczeniem Bronisława Grabowskiego.

Wam są miłe tryumf, zapał, sława,  
Marsz junaków po chwały kobiercu,  
Ale groby, dola mstek łzawa —  
Te się tylko w piewcy mieszczą sercu.

Blaski chwały nie zaślepiają wzroku jego przed obawami przyszłości, przed potrzebami dalszego twardego życia narodowego, a okrzyki zwycięstw nie zagłuszają głosów pracy pokojowej; po za mieczem do móga się on praw lemiesza i zdrowej myśli ludzkiej

Zbyt się swemi nie chlubmy wawrzyny,  
Jeszcze na nas ciężka dola czeka;  
Czas nadchodzi na ważniejsze czyny,  
Meta naszych dróg jeszcze daleka.

Śmierć, ni groby, ni wałka krwawa  
Narodowi nie da prawej doli,  
Tym, co chobrzy należy się sława,  
Lecz i temu, co rozum mozoli.

Chwała wszystkim, co na kraju niwie  
Ziarno ducha skromnym duchem sieją;  
Chwała tym, co chcą nam lud troskliwie  
Wieść do szczęścia wyższych dróg koleją.

Rzadki to w plejadzie poetów ludzkich pieśniarz, nie korzystający z najwyższego upojenia ludu zwycięstwem, lecz hamujący je w takich chwilach refleksyą. Prawda, przeciwnicy polityczni Wazowa zarzucają mu *arière pensée* i kładą refleksyę ową na karb niechęci jego do przeciwnego obozu rządowego, który zwycięstwo sliwnickie otoczywszy glorią wzmogło w siły po nad inne stronnictwa, a więc i po nad to — sojedinistów, do którego Wazow należał.

Mniejsza o myśli ukryte, choćby nawet były prawdziwemi, skoro duch poezyi w zupełności odpowiada charakterowi narodowemu Bułgarów. Takimi oni są w rzeczywistości: refleksyjnymi i oględnymi wśród najwyższego entuzjazmu. A cóż powiedzieć

o tych szlachetnych motywach ogólnie ludzkich tego nowożytnego humanizmu, który nie da się stropić szczęką oręża nawet zwycięskiego dla własnego narodu, a po nad niemi każe hołd składać ideom cywilizacyjnym! Kiedyś — po kilku pokoleniach, gdy się zatraci pamięć walki stronnictw politycznych, nikt pytać nie będzie o myśl ukrytą, ale jawną twórczość poetycką, a ta nie poskapi wawrzynów Wazowowi.

Ale Wazow misterniej potrafił zagrać na strunach uczucia i uderzył z niepospolitą siłą liryzmu w słabą strunę słowiańską pobratymstwa w wierszu p. t. „W okopach“. Po zaciętym boju dziennym przypadek walki rzucił razem w fosę okopową dwóch przed chwilą walczących z sobą — Serba i Bułgara. Leżą tam śmiertelnie ranni obok siebie, trawieni gorączką gasnącego życia. Serb przed zgonem cuci się na chwilę, otwiera oczy i spogląda na leżącego towarzysza:

— Miły bracie — odzywa się z westchnieniem — zda mi się, jakobym znał ciebie. Jestem Jowo, a ty kto jesteś? Musieliśmy gdzieś kiedyś być razem.

— Pod Aleksinacem — odpowie Bułgar — przelewaliśmy tam razem krew turecką.

— Tak, to ty jesteś, Petko! Przebacz... Pomnę teraz dobrze. Gdyby nie ty, jużbym dawno gnił w mogile. Matka moja często modliła się do Boga o zdrowie twoje.

— Byliśmy jako bracia, a dziś zżarliśmy się jak zwierzęta dzikie.

Dwaj ranni dzielą się jeszcze czas jakiś resztką wody z manierki, a potem:

Zaszło słońce... Bojowisko  
Otuliły mroków zwoje  
Pod osłoną mgły wilgotnej  
Leży w fosie trupów dwoje.

Pełne taktu, a nawet życzliwości uprzedzające zachowanie się Bułgarów znajdowało zoilów.

— Ciekawa rzecz — powiadano — czy by takimi byli, gdyby się czuli zwyciężonymi?

Prawda. zwycięstwo ułatwia zwycięzcy pierwsze podanie ręki do zgody, ale tylko ułatwia, warunków jednak umiarkowania i ducha istotnej zgody, a tem mniej życzliwości nie stwarza, jeśli ich nie ma w naturze ludzi. Wyniosłość i szorstkość nie opuszczała żelaznego kanclerza nawet po zawarciu pokoju frankfurckiego, owszem spotęgowała je jeszcze bardziej i przeniosła w stosunki jego z całym światem. Zwycięzcy nad Niszawą okazali się bez porównania przyzwoiciej wychowanymi ludźmi od zwycięzców nad Renem, ujawniając jedną więcej cechę słowiańską z wielu iście cywilizacyjnych i kulturalnych w obec aspiracyi narodu wrzekomych filozofów. Modlitwę pańską usiłują ludzie w ojczyźnie tych filozofów przerobić po swojemu: chleba nie naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Zawieszona nad Europą ustawiczna groza wojny leży tak dobrze w ich pożądlivo-agresywnej polityce jak w nieodłącznej od niej szorstkości ich charakteru i złem wychowaniu.

Przykrzejsze od bułgarskiego stanowisko zwyciężonych pod Sliwnicą utrudniało zachowanie się rządu króla Milana, którego ongi posadzano o chęć odegrania roli Duszana Wielkiego. Kiedy w końcu lutego 1886 roku zredagowano nareszcie projekt traktatu pokojowego między Bułgarią i Serbią, wyrzucano z niego wyrażenie „stosunki przyjazne wznowione” — na żądanie tegoż rządu. Czas jednak zablizniał drażniętą dumę narodową tem raźniej, że w samej Serbii podnosiło głowę stronnictwo przeciwnie wojnie. Wystąpił do Białogrodu dr. Strański \*)

---

\*) Dopiero w początkach października 1886 r. nastąpiło w Belgradzie ze Strańskim ostateczna sformułowanie przywrócenia przyjaznych stosunków pomiędzy Bułgarią i Serbią, co Skupeczyna przyjęła oklaskami. Treść formuły warunków umowy: Prawidłowe i przyjacielskie stosunki dyplomatyczne przywracają się; kwestye sporne dotyczące Bregowy i wychodźców są uregulowane; traktat handlowy i połączenie kolejowe zostaną w czasie jaknajkrótszym ułożone.

z ramienia Bułgarii, a do Sredca Pera Teodorowicz z ramienia Serbii — łagodnym i sympatycznym zachowaniem się dokończyli dzieła pojednania, stłumiwszy w zarzewiu wszelkie myśli odwetu.

Pera Teodorowicz, szef ówczesnego stronnictwa radykalnego w Serbii, przesiedział był przed tem przeszło rok w więzieniu, wtrącony tam przez rząd króla Milana; wnet po wojnie stał się persona grata tegoż rządu, który mu poruczył tak drażliwą i trudną misją jak dokończenie ugody, ba, nawet zawarcia przymierza z Bułgaryą. Król Milan — trzeba mu to do jego aktywów wliczyć — spostrzegł się iż jeśli przeciw prądowi płynąć nie można, to musiano z prądem. Pera Teodorowicz zaś reprezentował prąd dość silny w kraju, stronnictwo jego zapewniało, że nawet najsilniejszy, bo prąd mas ludu, którego codziennych interesów i aspiracji na przyszłość usiłowało to stronnictwo być rzecznikiem Nie będąc u władzy, nie było się zużyło ono i nie skompromitowało żadną akcją oficjalną; pretendując zaś do pociągnięcia mas za sobą, przedstawiało siłę, z którą mimowolnie należało się rachować. Owoż — czy to dla skaptoowania tylko względów takiej siły, czy może z przekonania, rząd zawarł pakta z niedawnym więźniem stanu. Rezultat rokowań miał być zależny od samych przywódców obozu, który wpływem swoim u ludu lub utratą onego, mógł go pozyskać, lub iść na przekor niemu. Zależec to miało od zdolności politycznych, które przyznawano Teodorowiczowi.

Parę słów o esobistej z tym mężem znajomości. Było to już w miesiącu wrześniu 1886 roku. Misya Teodorowicza zmierzała ku końcowi i wykonawca jej zajęty był studjami literackimi i publicystycznymi nad Bułgaryą oraz nieodłączną od nich wymianą wizyt. W trakcie tego podniesiono myśl pogadanki o wspólnych prądach i sprawach w słowiańszczyźnie, do czego pochoop dała obiegająca podówczas w prasie pogłoska o projekcie federacji ludów bałkańskich. W hotelu zajmowanym przez Teodorowicza w Sofii, zebrało się pewnego dnia grono osób,

należących nie tylko do południowych słowian lecz i do północnych i do zachodnich: nie brakowało ani Czechów, ani nawet Rusinów zadnieprzańskich.

Kreślący te słowa, podziękowawszy przy sposobności za komplement grzecznego gospodarza serbskiego, przyznającego Polakom cywilizacyjne przodownictwo wśród rzeszy słowian, zniewolonym był przyjąć obowiązek reasumowania całej biesiady, z czego skorzystawszy, prosił w końcu gospodarza, aby opowiedział obecnym o teraźniejszym stanie Serbii, o istniejących między stronnictwami stosunkach, ich celach i dążnościach, przedewszystkiem zaś, aby treściwie przedstawił dążności stronnictwa radykalnego w Serbii. Gdy zaś Teodorowicz jął mówić kolejno to o reformach, to o bieżących sprawach politycznych, sformułowałem tak pytanie:

— Ażali partya radykalna w Serbii nadaje więcej wagi reformom wewnętrznym, lub też polityce zewnętrznej? Celem jej czy są kwestye raczej społeczne, czy też polityczne?

W zgodnym rozwoju obu — odrzekł Teodorowicz — upatrujemy rękojmię rozwiązania zadań naszych, chociaż wyznaję, że więcej uwagi na teraz poświęcaliśmy reformom wewnętrznym.

— Jakież są te pożądane reformy?

— Żądamy zmiany ustawy wyborczej w kierunku wykluczenia głosów wirylnych i zapewnienia siły bezpośredniej reprezentacji ludu; żądamy reformy gminnej, mogącej zapewnić większą samodzielność gminom, i w związku z tem — reform ekonomicznych, któreby usunęły obawy nasze o proletaryat.

Dotychczas — zauważyłem — niema wszak w Serbii ani nędzarzy, ani bogaczy.

— Ale obawiamy się jednych i drugich.

— Na jakiej drodze mniemacie się ustrzedz jednych i drugich?

— Wychodząc z założenia, że dziś jednostki wyzyskują ogół, pragniemy zapobiedz temu przez

przelanie produkcji jednostek na ogół za pośrednictwem organów ludu — gmin.

— Czy zamierzacie popierać konsumpcją czy produkcją, konsumentów lub producentów?

— Gmina mając przedsiębiorstwa, które dziś są w rękach prywatnych, jako ciało zbiorowe — nie będzie szukała zysków nadmiernych z uszczerbkiem jednostek (tak producentów jak konsumentów); chodzić jej może jedynie o takie zyski, któreby pokryły kosztą administracji.

— Przypuśćmy, że to się uda. W takim wszakże razie przedstawiłaby się inna niedogodność. O ile dotychczas widzimy, przedsiębiorstwa rządowe niepodnoszą w tej samej mierze intensywności produkcji, co prywatne; nie zużywają wszystkich sił produkcyjnych, których znaczna część idzie na marne; przedsiębiorstwa o organizacji zbiorowej, że tak powiem urzędowej rychlej upadają, niż prywatne. Przytoczyć można wiele przykładów, że gdzie są dobra gminne we własnej gospodarce, dochód z nich zaledwo pokrywa kosztą administracji i nic nie pozostaje dla robotników (krom oczywiście pracy, jak w innych przedsiębiorstwach dotychczas). Gdzież więc tu siła zapobiegawcza dla proletariatu?

Teodorowicz odwołał się do rozmaitych przykładów teoretycznych, zastępujących przedsiębiorstwa prywatne gminnymi, lub państwowymi.

Ciągnąłem dalej:

— We wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwach gminnych wiele się traci z tej indywidualnej siły podniecającej jednostek, która jest bodźcem produkcji. Jeśli nadto oddacie całą sferę dotychczasowej działalności prywatnej w zarząd gmin, nie tylko że im odejmiecie możność i czas zajmowania się dotychczasowymi ich sprawami, lecz zmusicie je jeszcze do trzymania legionu urzędników, nadzorców i czeladzi, których wypadnie opłacać, a praca pochłonie nawet teoretycznie możliwe zyski. Zresztą bojujecie o prawa wolności, dla czegoż tej wolności chcecie pozbawić jednostki?

— Ograniczyć ją tylko chcemy i pozbawić jednostki monopolu. Żądamy, aby ten, kto sam nie pracuje przy roli lub warsztacie, nie posiadał ani tej roli, ani tego warsztatu.

— Wszakże gmina sama pracować nie będzie, jeno jej urzędnicy.

— Tak, ale pracować będą w imieniu gminy, w imieniu obywateli.

— Zasada pańska (nastawałem dalej), że „kto sam nie pracuje nie powinien posiadać narzędzia lub przedmiotu pracy“, na wielu szczeblach przedsiębiorczości ludzkiej nie da się zastosować. Rzemiosła, przypuścemy, najłatwiej możeby jeszcze weszły w te ramki „kooperacyjne“, ale one nie podeprą programu wazszego. Oto np. szewcy dla przeszkodzenia temu, iżby nie szewcy eksploatowali publiczność, z łatwością mogą się zawiązać w jedno stowarzyszenie i wspólną produkcją, przez obniżenie ceny produkcji (lub w inny sposób) stawić czoło hurtownym przedsiębiorcom kapitalistom (handlującym obuwem); ale w takim razie nie potrzebują oni gminie oddawać swego przedsiębiorstwa, gminie, która przecież także nie jest szewcem. Mogłaby ona co najwyżej odegrać tu tylko rolę pomocniczą i w razie jeśli siły stowarzyszonych nie wystarczą, przyjść pod pewnymi warunkami z pomocą funduszem zakładowym.

Przytaczam z umysłu część tej rozmowy i moje zarzuty, czynione jako streszczenie opinii obecnych biesiadników dla zilustrowania poglądów na sprawy społeczne tak tychże biesiadników, jak stronnictwa radykalnego w Serbii, idącego z rozwiniętym sztandarem reformy społecznej, reformy, środkującej niejako między socjalizmem państwowym a teorią asocjacyi. Teodorowicz i jego zwolennicy zbliżają się nawet w dążnościach swoich do doktryn socjalistycznych, chociaż postulaty ich zbyt są wątle i chwiejne.

Nie dziw też więc, że sam ich przedstawiciel nie mógł z zarzutami naszymi się uporać. A cóż dopiero mówić o terenie, na którym teorie te krańcowe miałyby się zastosować.

Nieposiadający tak wysoce rozwiniętego zmysłu praktyczności i trzeźwości, a, przeciwnie — natury jak polska entuzyastycznej, zapalnej, skłonnej do mrzonek i nowinek lud serbski dostępny propagandzie fantastycznej, ale jak każdy lud słowiański — głębokie ma poczucie prawa i potrzeby własności indywidualnej tudzież wolności rozrządzania swą pracą. Brak przemysłu fabrycznego nie wysunął u niego naprzód kwestyi robotniczej i proletaryatu przemysłowego, a do rolnego nie tak mu jeszcze blisko. Toć i radykaliści zyskują sympatyę jego nie tyle na gruncie zasad społecznych, ile drogą walki z biurokracją i stronnictwami politycznymi, które w skupczynie pod osłoną rządu chciałyby i ze swej strony prowadzić interesa ludu.

Przekonany dość widocznie o lotności swego programu wewnętrznego, Teodorowicz z pewnego rodzaju rezygnacją spytał w końcu, dla czego żądaliśmy ekspozycyi jego programu ekonomicznego i społecznego?

— Dla tego — odrzedłem, — że jak mi to przyświadczyć mogą obecni spółbiesiadnicy, — we wszystkich krajach słowiańskich interesa ekonomiczne i społeczne wysuwają się naprzód tak siłą elementarną podstawową egzystencji ludzi, jako też w charakterze motoru pokrzepienia i odrodzenia; niemniej przeto wciąż je spychają na plan drugi niepewne stosunki polityczne, niedostateczne zabezpieczenia egzystencji politycznej lub narodowej, a nawet wprost dążności obce do zagłady słowiańskości, lub tego czy owego z ludów słowiańskich. Często pod maską konstytucjonalizmu kryje się chęć zagłady przeciwnika. W takich razach idzie o uratowanie tonącego wpierv nim o poszukanie chleba dla niego.

— To polityka Risticza! — odezwało się kilku z obecnych.

— Być może, ale właśnie tacy Risticze istnieć będą nie w samej tylko Serbii, dopóki się przedewszystkiem nie stanie zadość prawom narodowym.

Na tle ostatnich słów moich rozwinęła się dalsza pogadanka o wzajemności słowiańskiej, płynącej z obowiązków krwi, obyczajów, interesów politycznych. A gdy raz potrącono o tę strunę pobratymstwa, żywiej uderzyła gorąca krew w żyłach południowców, a kielich czerwonego starego wina negotyńskiego (które z piwnic wydobył do naszego rozporządzenia właściciel hotelu, także Serb, rodak Teodorowicza), ze starosłowiańską ochoczością zaczął hałaśliwie krążyć z rąk do rąk. Naukowej i politycznej dyskusji nie podobno było by utrzymać w karcach szematów teoretycznych, biesiada zatoczyła się niebawem dokoła wypadków bieżących, nieominawszy oczywiście ani ostatniej wojny serbsko-bułgarskiej, którą potępili wszyscy obecni, ani wszystkich poprzednich, w analogicznych warunkach prowadzonych. Teodorowicz zapomniał i o swoim socjalizmie komunalnym i o tej roli gładkiego ugrzecznoniego ale reserve dyplomaty, jaką niekiedy przybrać usiłowywał, a gdy wniósł w ręce obecnych Bułgarów pełen swady toast, zakończony okrzykiem entuzjastycznym: *И д р а г а , и м и л а — н а р о д н о с т б у г а р с к а — ж и в и л а , ж и в и л а !* — weszbrały uczucia i spiętrzonemi falami pokryły całą biesiadę.

---

## IX.

### Zjednoczenie. — Pierwszy sejm zjednoczonej Bułgarii.

Gdy pertraktacye rządu Księcia z W. Portą odbywały się na tle owych podjętych z lojalizmem stosunków hołdowniczych, ale dalekiemi jeszcze były od daty 24. marca, kiedy sułtan ostatecznie przystał na gubernatorstwo Battenberga bezterminowe, — tenże rząd gorliwie przeprowadzał stopniowo raz po raz coraz to ściślejsze zjednoczenia obu Bułgarii, wcielając najpierw milicję rumelijską w skład siły zbrojnej księstwa, przenosząc urzędników z Tracyi

do północnej Bułgarii i wice versa, wprowadzając do pierwszej instytucje organizacyjne i administracyjne drugiej.

Dnia 16. lutego wydał rozkaz ks. Aleksander zwinięcia żandarmeryi rumelijskiej, a zaprowadzenia straży policyjnej bułgarskiej. Jednocześnie zniesiono posady radców po prefektrach, nie istniejące w księstwie. Sądy trakijskie i apelację płowdiwską podano pod zwierzchnictwo najwyższego trybunału w Sofii i oczywiście administracyjnie tamtejszemu ministerstwu sprawiedliwości. W kwietniu rozciągnięto na Rumelią ustawy księstwa o gminach i szkołach prywatnych. Językiem urzędowym od samego początku został w Rumelii wyłącznie bułgarski.

Porta wprawdzie demonstrowała przeciw temu, powołując się na obowiązującą statutu rumelijskiego ustawę o równouprawnieniu języka tureckiego i greckiego z bułgarskim w urzędowaniu. Ale demonstracja ta nosiła cechę uwagi pobieżnej, którą zagłuszyły donioślejsze pertraktacje natury czysto politycznej.

Nareszcie gdy wszystkie stosunki ułożyły się do spokoju i toku normalnego, reskryptem księżącym z 29. marca (Nr. 1) zniesiono stan oblężenia w Rumelii i księstwie i tegoż dnia rozpisano wybory poselskie w Rumelii (Reskrypt Nr. 48) do sejmku czyli zgromadzenia narodowego (Narodno Sobranje) w Sofii. (W półn. Bułgarii t. j. w samym księstwie nie było tym razem wyborów, bo jeszcze ciągnęła się dawniejsza kadencja sejmowa i posłowie jej zostali przy swych mandatach).

Formalny protest W. Porty przeciw temu ostatniemu aktowi, mającemu legislacyjnie uwieńczyć dzieło całe, wniesiony później przez komisarza tureckiego, został starannie przechowanym w archiwum rządowym bułgarskiem, a tymczasem rozpoczęła się swoją drogą agitacja wyborcza.

W ciągu siedmioletnia rządów ks. Aleksandra wyraźnie w księstwie zmanifestowały się stronnictwa polityczne, przy sposobności zawieszenia

przez księcia konstytucyi. Konserwatyści z Nacze-  
wiczem, Stoiłowym i Grekowym na czele nie uważali  
ludu bułgarskiego za dość już dojrzałego do korzy-  
stania z jej nabytków, a samą konstytucyę zaczer-  
pniętą z Belgii i skrojoną podług modły serbskiej  
za nieodpowiednią do potrzeb Bułgaryi. Liberali zaś  
jej bronili za jakąbądź cenę. Składała się na nich  
cała inteligencya: liberałem był tak dobrze Cankow  
jak Karawelow, Stambołow jak Radosławow — dopóki  
bywali w opozycyi nie u steru rządu. Konserwa-  
tystów zasadniczych szczupła garstka, pod wpływem  
doniosłych wypadków politycznych — gdzie już szło  
o sam byt kraju nie o formy jego, — stopniała je-  
szcze bardziej i udzielała "poniekąd poparcia rządowi  
Karawelowa. Cały kraj był w ręku liberałów, a wła-  
ściwiej w całym kraju nie było żadnych stronnictw  
w znaczeniu europejskiem, a to zarazem w księstwie  
i w Rumelii. — Tymczasem wybory odbywały się  
dość wrzaskliwie, gorąco i zawzięcie. W Płowdiwie  
lud się rzucił na redaktora dziennika opozycyjnego  
i turbował leżącego na ziemi dopóty, aż go pozba-  
wionego zmysłów odwieziono do Paryża. W Nowej  
Zagorze i Chadży-Eles gorszy jeszcze los spotkał  
partyzantów ale tym razem nie opozycyjnych jeno  
rządowych. W pierwszym z tych miast komendant  
dowodzący kompanią żołnierzy dostał kulą w łeb od  
przewodniczącego komitetu wyborczego, a w drugim  
pewien pop został na śmierć zabity kijami przez wło-  
ścian. Trudno wyliczać wszystkie szczegóły tych  
walk. W różnych miejscowościach całego kraju z obu  
stron mnostwo ludzi zmaltretowano i raniono wśród  
okrzyków zwycięzców: dołu predateli, dołu czerni du-  
szy! — Skąd ta walka? Skąd taka zaciekłość?

W organizmie tak młodym jak bułgarski, świe-  
żo powołanym do życia politycznego nadmiar wstrzy-  
mywanej tak długo energii życiowej szukał upustów  
wyładowania się na zewnątrz, każda jednostka inte-  
ligentna czuła się w prawie i w obowiązku służenia  
krajowi. Szkoła OO. Zmartwychwstańców w Odrynie,  
instytut amerykański w Carogrodzie wytworzyły

szczupły zastęp inteligencji bułgarskiej, który zaledwo w setnej części mógł zaspokoić potrzeby nowopowstałego księstwa i autonomicznej Rumelii, wliczając nawet w to liczbę tych osobistości, które sporadycznie kształciły się w szkołach rosyjskich, rumuńskich i serbskich, chorwackich i zachodnio europejskich. Mnóstwo posad zapełniono w pierwszych chwilach pobratymcami. Rosyjanie byli oficerami w armii, Czesi profesorami w gimnazyjach, Polacy zajmowali stanowiska lekarzy, sędziów, prokuratorów, adwokatów, Na najwyższych stanowiskach ministerjalnych z wyjątkiem czasowo Jireczka Czecha, lub n. p. Sobolewa i Kaulbarsa, Rosyjan, starano się o krajowców, a tych brak dawał się zawsze uczuć dotkliwie. Regent Strański był lekarzem ze szkoły lekarskiej, regent Stambołow z seminaryum odeskiego, premier Cankow, regent Sławejkow bywali — dawniej nauczycielami ludowymi; kapitanowie komenderowali pułkami i nawet brygadami. Wczorajszy subjekt handlowy ze sklepu korzennego, lub czeladnik z warsztatu tkackiego mógł śmiało kompetować o stanowisko ministrów, lub marszałka sejmowego na wzór Zori Stojanowa, który też był dawniej czeladnikiem krawieckim; a cóż dopiero mówić o tych, którzy pokończywszy szkoły za granicą, otarli się w Europie o aspiracye urzędowania! Nie jeden marzył o sobie, że potrafiłby lepiej sterować nawą państwową, niż dotychczasowi jej sternicy, a co najmniej tak samo!

Nie mało bywało w tem zwykłego egoizmu i zwykłego karyerowiczostwa, prostej żądzy władzy: *ote toi que je m'y mette*; ale wiele też szlachetnej ambicyi służenia krajowi.

Do tego przybywać zaczął podkład hasał politycznych, zarysowywać się zaczęły kontury różnic prócz programu partyi nie o zasady wewnętrzne, bo tych jak powiedziałem — prawie nie było — ale o motory polityki zewnętrznej. Ta dała początek stronnictwom i utrzymuje je dotychczas w sile. Motorem tym było stanowisko Bułgaryi względem Rosyi. Opurtunizm w tej mierze rozwinęli politycy

bułgarscy do mistrzostwa. Każdy z ich mężów stanu, niewyłączając Stambołowa z jednego krańca, a Cankowa z drugiego — dopóki jest w opozycji staje się rusofilem, doszedłszy zaś do władzy — rusofobem i vice-versa: jak długo piastuje najwyższy odpowiedzialny urząd, jest oględnym, straciwszy go, przechodzi do opozycji i podnosi ją przeciw rządowi w imię podeptanych stosunków z oswobodzielką i potrzeby ich wznowienia.

Każdy z nich przekonywał przeciwnika, że łatwiej jest mówić w opozycji niż u rządu o złamaniu sympatyj. Cała różnica do drugiego przewrotu filipopolskiego, albo właściwiej do drugiej regencji Stambołowa polegała na skali tego oportunistu od 100 do 0 i na czasie, w którym on się rozwijał lub stępiał u jednych lub drugich. Jeśli Cankowa i Stambołowa weźmiemy za dwa bieguny tych prądów, to przed tym przewrotem były one bardzo zbliżone ku sobie. Cankow mógł reprezentować 40% przy władzy, a 70 w opozycji. Stambołow zaś 30% i 50%. W epoce wyborów do pierwszego sejmku zjednoczonej Bułgaryi do hasła polityki rusofilskiej przybyło — hasło turkofilskiej.

Cankow przypomniał sobie zdolności swe agitatorskie z owych dobrych czasów, kiedy przed wojną 1877 roku wydał na wspólną z Bałabanowym broszurę francuską o rzeziach baszybożuków w Bułgarii, zapoznał w niej szerokie sfery europejskie z Bułgarią i obudził dla niej społeczenie, silnie popierane wówczas przez liberalnego Gladstona. Owoż i teraz chwycił się tej samej metody, jeno że za przedmiot ataku wziął rząd ks. Aleksandra, ale zato zażył jej podwójnie, obrawszy za teren agitacyjny, publiczność i bułgarską i europejską. Zaraz po podpisaniu aktu z 24. marca, wydrukował broszurę bułgarską, w której ugodę turecko-bułgarską nazwał „grobem ideałów narodowych i rzuceniem się w ramiona historycznego wroga kraju“, żądał zwrócenia się ku Rosyi, która zdaniem jego nie ograniczy się zjednoczeniem z Rumelią, lecz przywróci traktat

San-Stefański. Każdy egzemplarz tej broszury włożył w kopertę i rozesał niezliczoną ich ilość po Bułgarii, żądając od adresatów odpowiedzi na swoją opinię i postulata. Miał to być suffrage universal dla Battenberga i Cankowa.

Rząd księcia odpowiedział na to aresztowaniem w Filipopolu trzynastu cankowistów, a zwolennicy jego poturbowali dość dotkliwie Burmowa pierwszego ekspremiera i eksministra skarbu, kiedy jechał z Filipopola do Sofii.

Gladstone świeżo był przyszedł podówczas do władzy w Anglii, i Cankow zamieścił artykuł sążnisty w *Timesie*, ze skargami na ucisk Battenberga i z przepowiednią upadku jego.

Jakby w odpowiedzi na to — Zari Stojanow występuje po raz pierwszy śmielej w *Słowianinie ruszcuckim* i publicznie oskarża agentów oficjalnej Rosyi a bruźdzenie w dziele zjednoczenia Bułgarii.

Jako przeciwwagę temu opozycya, dość zresztą słabo, podnosiła zarzut rzucenia Bułgarii w sfery wpływów Anglii i Austrii.

Namiętności partyjne zostały wszczepione i kiełkowały powoli przy topniejących śniegach wiosennych, a kiedy dla wyborów zniesiono stan obłączenia, puściły pędy bujne. Puszczone bez hamulca, przy nieograniczonej wolności prasy, słowa i zgromadzeń ludowych, doprowadziły do ekscesów i rozlewu krwi z obu stron. Liczne mityngi, urządzone przez obie partye, staczały utarczki uliczne, i ten kto zawładnął placem boju, utrzymywał własny mityng z tryumfem dla własnego hasła, bez pardonu dla przeciwnika.

Zwycięzcą wyszła partya rządowa. Na 90 posłów, wybranych z Rumelii, opozycya zliczyć mogła ledwo około 30.

W ogólnej ilości posłowie rumelijscy stanowili trzecią część sejmu całego.

Ciekawy był stosunek oddziałnych ich grup podług zajęć i powołań. Najwięcej mandatów liczyli kupcy (22), dalej szli rolnicy (20), urzędnicy (14), adwokaci (13), nauczyciele (6), lekarze (5), księża (4),

dziennikarze (3). Uderzała przewaga stanu kupieckiego, ale tu jest ona w naturalnym rzeczy porządku, są włoski, w których każdy mieszkaniec czemś handluje. Nie jest to kupiec w ścisłym znaczeniu wyrazu, ale uchodzi za *trgowca*. Wielu wieśniaków podaje się w spisie także za „trgowców”. Dziwniejszą wydać się może wielka liczba adwokatów w kraju, niedawno powołanym do życia samoistnego i nie posiadającym jeszcze podówczas uniwersytetu dla kształcenia stanu prawniczego.

Ale to także nie są adwokaci w znaczeniu, jakie im nadaje się np. we Francyi, Anglii lub Austrii. Nie wymaga się tu takich jak tam kwalifikacyi: staje poprostu na ulicy pierwszy lepszy człowiek umiejący pisać, otwiera kram, cały dzień otworem stojący dla przechodniów, ustawia przed drzwiami na ulicy stół z papierem, atramentem i piórami, wywiesza szyld: *Pisalisz te* — dla pisania prośb lub skarg, i adwokatura gotowa.

Nieproporcjonalnym był stosunek księży i nauczycieli do ogółu: za mało ich tu było i na ogólną liczbę będących w kraju i na znaczenie a usługi poniesione przez nich przy odrodzeniu i utrzymaniu narodowości bułgarskiej.

Z wybitniejszych osobistości tego południowo-bułgarskiego zastępu przedstawicieli wyróżniali się:

Dr. Strański, były prezes rządu tymczasowego po przewrocie 6/18. września, a później komisarz książęcy dla południowej Bułgaryi, wygolony, układny, pozujący na dżentelmana; Zari Stojanów — były pastuch i czeladnik krawiecki, obecnie literat i dziennikarz z iskrzącym talentem dowcipu i żartkiew satyry, jeden z najradykalniejszych społeczników i narodowców, forsujący Radosławowa na miejsce za mało dlań radykalnego Karawelowa, człowiek nieposzlakowanej prawości charakteru, przed którą głowę chylili nawet przeciwnicy jego polityczni. W owej epoce był on redaktorem *Nezawisiawiti*, i stanowiska tego nie chciał zmienić na tekę ministerialną, którą mu ofiarowywano. Obok niego figurował Rizow,

współpracownik jego z *Nezawisimosti*, lotny, nieprzebiegający w środkach agitacji, którą długi czas prowadził w Macedonii, a nie małej też swady oratorskiej, cięty tak w słowie jak Stojanow w piśmie.

Z partii opozycyjnej, rusofilskiej zwracali uwagę:

Geszow — głowa rodziny, odgrywającej tam podówczas taką rolę, jak niegdyś u nas „familja“ Czartoryskich; ona pierwsza była dała w Rumelji impuls do zawiązku stronnictw i stawała na czele t. z. Sojedinistów, których w Rumelji za czasów Bogoridesa i Chrestowicza prowadzili t. z. dyrektorowie wydziałów (Hakanowowie, Weliczkowowie i t. d.) Z tych ostatatnich zwracał teraz w sejmie sofijskim na siebie uwagę Weliczkow — były dyrektor wydziału spraw oświaty w Rumelji (teraz pod księciem Ferdynandem w 1898 r. minister rolnictwa) — literat, poeta i publicysta, a przedewszystkiem mówca porywający. Człowiek był młody, entuzjasta, pełen zapału i porywów często szlachealnych, ale porywczy, namiętny i gwałtowny: miał coś w sobie żyrandystowskiego i dantonowskiego naraz.

Z osobistości luźnych, czyli jak u nas mówią — dzikich, nie należących do żadnego stronnictwa, a mimo to nie bez miru u wszystkich, odznaczała się sędziwa, ale jeszcze świeża i czerstwa postać Panajota Chitowa, słynnego a długoletniego wojewody hajduków bałkańskich, który przez lat kilkanaście niepokoił Turków w górach, a po wojnie 1877/8 r. stał się głośnym w Europie przez wydanie swoich pamiętników hajduckich.

Prezydował sejmowi ten sam z poprzedniej sesji marszałek Stambołow, który tak samo w obozie rządowym, jak Weliczkow w przeciwnym, uchodził za mówcę pierwszorzędnego, a również był gorącym i gwałtownym.

Szło o odpowiedź Izby na mowę trónową księżącą. Jak w samej Bułgarii, tak też poza granicami jej, z natężoną ciekawością czekano chwili, w której

sejm adresem wypowie głośno a publicznie zapatrywanie Bułgarii na cały dotychczasowy, od przewrotu płowdińskiego, bieg wypadków i politykę rządową.

Mowa tronowa, wypowiedziana przez księcia zawierała ustęp, w którym rząd samą obecnością posłów rumelijskich na wspólnym sejmie bułgarskim stwierdza akt unji. Ustęp o Serbii był nieco ostro wypowiedziany, tak że go opozycja podjęła jako dźwignię swoją do rozpoczęcia akcji.

Ustęp ten w dosłownem spolszczeniu tak brzmiał:

„Poczytuję za swój obowiązek — panowie posłowie, wyrazić za pośrednictwem waszem wdzięczność narodowi za czyny chwalebne walecznych żołnierzy bułgarskich, będących chlubą i godnymi Ojczyzny swojej synami... — którzy z bezprzykładnem junactwem, zaparciem się i pośpiechem pobili nieprzyjaciela, wtargnęli w kraj jego i zmusili go do szukania potężnych obrońców przed nieodzowną zgubą“.

Opozycja uznała drugą połowę ustępu za niefortunną i niepolityczną:

— Czy jesteśmy pod Pirotem, czy znów w przededniu nowej wojny? — pytały dzienniki opozycyjne.

Okazało się w końcu, że jeszcze dogodniej czynić zarzuty rządowi i księciu nie za to co powiedział, ale za to, czego nie powiedział.

Pytano tedy, dla czego nie wspomniano o kwestyi Arab-tabii z Rumunią, o sprawie ugody z Turcyą, o ustępstwach dla niej poczynionych, o nabożeństwie za sułtana, tudzież o zerwaniu stosunków przyjacielskich z Rosyą? Jeśli rząd księcia — powiadano — mniemał, że będzie polityczniej nie wspominać o stosunkach z mocarstwami europejskimi, dla czego nie miał odwagi powiedzieć o Rosyi, skoro śmiałość miał zerwać z nią?

Na drugim posiedzeniu sejmu poseł Szywaczew wystąpił z tak gwałtowną filipiką, tak odbiegał od zakresu dyskusyi, że marszałek odebrał mu głos i przywołał do porządku, a gdy i to nie pomogło,

polecił kwestorom wyprowadzić go z sali. W dalszym ciągu jednak i na posiedzeniach następnych wystąpili mowcy opozycyjni bez przeszkody do walki z rządem. W zapasach tych odznaczyli się ze strony większości posłowie Miszew i St. Stambołow, ze strony opozycji: Czerniew, Nejczow i Weliczkow. Ten ostatni gwałtowną i płomienną mowę swoją zakończył żądaniem zwołania Wielkiego Narodnego Sobranja.

Formalnie biorąc, dyskusya cała toczyła się o 4-ty, 5-ty i 6-ty ustęp projektu odpowiedzi na mowę tronową. W imieniu opozycji przeciw tym punktom poseł dr. Czerniew podawał przez siebie sformułowany kontrprojekt. I tak, zamiast projektu większości: „reprezentacya narodowa przyjmuje akt dokonany w sprawie zjednoczenia i wyraża nadzieję“ i t. d. Czerniew proponował, aby tak było powiedziano: „Szczerość i otwartość, jaką się musimy kierować w sprawach tak względem Waszej Wysokości, jako też względem narodu, który mamy zaszczyt reprezentować, nakazuje nam wyznać, że rezultaty w sprawie zjednoczenia nie odpowiadają tym olbrzymim ofiarom, które poniósł naród, tudzież świetnym czynom wojsk naszych etc.“

W 5-tym ustępie projektu większości powiedziano, że naród bułgarski wysoko ceni spółczucie świata cywilizowanego i cieszyć się będzie, jeśli to współczucie wzmocnionem zostanie na przyszłość tak ze strony innych mocarstw, jako też Rosyi“. Czerniew żądał, aby zamiast tego wyrażono głębokie ubolewanie z powodu naprężenia stosunków z Rosyą. Co do punktu 6-tego, w którym reprezentacya przyrzeka, że szczerze weźmie pod uwagę propozycye i projekta do ustaw, które jej rząd przedłoży, mowca opozycji żądał, aby zwołano Wielkie Narodne Sobranje i dano votum nieufności rządowi terażniejszemu.

Skrajna lewica większości, pod wodzą Stojanowa, niezadowolona dotychczas z rządu, obwiniająca Karawelowa i Canowa (ministra spraw zagranicznych)

o zbytne ustępstwa, poczynione Europie i Turcyi, o przyjęcie za daleko idących uchwał konferencji stambulskiej, o absolutyzm w rządach, o złamanie konstytucyi, o niezwołanie w czas „Wielkiego Narodnego Sobranja“, pragnąca dotąd wyemancypować się na stronnictwo niezawisłych, a nawet obalić Karawelowa i spadek po nim oddać w ręce ministra sprawiedliwości Radosławowa. — teraz w obec nieprzejednanego stanowiska opozycyi Cankowistów i sojedunistów, nie wysłała nikogo na trybunę sejmową, zaczęła się zbliżać do rządu i zawierać kompromis. Opozycya tamta widząc że w ten sposób strawi wszelką nadzieję obalenia gabinetu, zmiękła, złagodniała, uznała zjednoczenie Bułgarii w dokonanej formie, zażądała sama kompromisu i ugody z rządem (przez usta posła Pomianowa) w formie ministerstwa koalicyjnego.

Rząd czując się na siłach, odrzucił wezwanie, i Karawelow wystąpił z mową:

„Ponieważ, panowie posłowie, mowa tu była zarówno o starej naszej opozycyi, jako też i o nowej, to uważam za stosowne powiedzieć słów kilka. Sądzę, panowie, że da się tu zastosować jedno przysłowie bułgarskie: „Namiesto wołowie-tie da rewat, koła-ta skrbucat“ (ślusarz zawinił — kowala powiesili) (wesołość na ławach poselskich) Jest dużo win — jeśli się tak godzi nazwać, — które przypisują rządowi. Niektórych początek sięga wypadków 6 września r. z.; a ponieważ wielu szanownych posłów ztamtąd zaczynają i niektórzy z południowej Bułgarii poruszyli kwestyę. — jak powstały wypadki 6 września, — więc i ja od dnia tego muszę rozpocząć.

„Jak się dokonał przewrót 6. września? W jaki sposób proklamowano zjednoczenie? Jaki tam był rząd, dobry czy zły, — nie potrzebuję mówić: wam wszystkim to wiadomo i nie mam potrzeby go oświetlać. Jedno tylko zaznaczę: sam upadek tego rządu wskazuje, że ludzie, którzy rządzili krajem, mogliby raczej rządzić pensyonatami; i jeśli nam kiedy przyj-

dzie ochota urządzić pensjonaty, to ich powołamy na dyrektorów \*). Wesołość).

„Panowie! kto był twórcą 6. września, czy dokonano świetnych czynów w wielkiej lub małej dozie, — nie potrzebuję mówić. Zresztą nie lubię nikogo oglądać w pawich piórach, ani też powiem, że ja sprowadziłem zjednoczenie. Jak się ono przeprowadziło, — nie wiem. To jedno wiem, — nie byłem wówczas w stolicy, jak również Jego Wysokość: — otrzymuję depeszę, że ogłoszono zjednoczenie. Pierwszą naszą powinnością — jako rządu — było dowiedzieć się: czy cały kraj ogłosił i uznał to zjednoczenie. Otrzymaliśmy byli telegramy ze wszystkich miast południowej Bułgaryi, widzieliśmy, że cały kraj stoi po za tą sprawą i cały kraj uznaje ówczesny rząd tymczasowy. W następstwie tego musieliśmy się zastanowić: co mamy czynić? Później wielu występowało z radami: jedni radzili: albo stać na uboczu i przypatrywać się obojętnie, niech się co chce dzieje; albo zmobilizować wojsko i stanąć na swojej granicy z Rumelią. Ja sędzę, panowie posłowie, że gdybyśmy postąpili podług recepty pierwszej, wszyscy by nas potępili. Wiadomo wam, że jeszcze wówczas wszędzie w Bułgaryi odbywały się mityngi i lud wołał, aby rząd wziął w obronę tę wielką sprawę narodową. (Głosy: prawda! prawda!) Gdybyśmy postąpili podług recepty drugiej, ocknęlibyśmy się w położeniu Grecyi, która — wiecie — jak wyszła ze sprawy. A i teraz wielu przyjaciół powiadają nam, że należało właśnie tak postąpić, jak Grecya i naśladować świetne czyny Delianisa. Być może, że ci przyjaciele chcieliby nawet wystać mu depeszę, aby przyszedł rządzić Bułgaryą (wesołość), ale ja mu nie zazdroszczę. Stać, panowie, ze swoim wojskiem na granicy, czekać jeszcze rewolucyi wewnętrznej w południowej Bułgaryi i wtargnięcia wojsk tureckich i baszybużuków, sędzę, że większego

---

\*) Aluzja do byłych dyrektorów z czasów Bogori-desa i Chrestowicza, a zwłaszcza de Weliczhowa.

grzechu nad ten niepodobna byłoby popełnić (Głosy: tak! tak!) Dla tego też wybraliśmy drogę trzecią: wejść z wojskiem swoim do kraju, utrzymać porządek i spokój, tudzież zaapelować do jego Cesarskiej Mości sułtana i wielkich mocarstw, że naród bułgarski jednomyślnie żąda zjednoczenia, że weszliśmy z wojskiem dla zachowania porządku i spokoju, że się poddamy ich wspaniałomyślności.

Co potem nastąpiło, wszystkim wiadomo. Myśmy nigdy nie przypuszczali, aby wśród takich okoliczności wypowiedział nam wojnę naród bratni i sąsiedzki. A jednak wychodzi tu jeden dziennik, który nam zarzuca, że myśmy to właśnie dali początek walce bratobójczej! Tak zniecka napadł na nas ten naród bratni i wojska jego — jak wiadomo — wtargnęły na nasze terytoryum. Więc dzięki usiłowaniom narodu naszego, dzięki jego walecznym żołnierzom, że uratowano honor ojczyzny. Ubolewam, że są posłowie, którzy nie poszli wtenczas bronić Bułgaryi, a teraz zasiedli, aby głosić jej obrońcami.

(Jeden z posłów: proszę nie dotykać osobistości! A pan-eś chodził?)

— Wystarczy, że rządziłem.

„Ale nie dotykam osobistości, jeno „kto patrzy w zwierciadło, niech nie ubolewa nad swoim obliczem“. (Wesołość, oklaski). Wiadomo już panom, jak się zakończyła wojna. Niechęć wspominać o niektórych robotach, bo byłbym zmuszony zażądać opróżnienia galeryi, a nie chciałbym tego. Panom wiadomo także, że dla prowadzenia wojny potrzeba nam było wszelkich materyałów, których, niestety, brakowało; wiadomo, jakie było położenie nasze ówczesne przy otwarciu wojny. Wszystko to, powiadam, wiadomo panom, ale dzięki naszemu chrobremu wojsku, mocnym nogom i rękom wojaków wyszliśmy zwycięsko. Może jeno nie wiecie, że byliśmy zagrożeni ze wszech stron: byliśmy zmuszeni zawrzeć z Serbią zawieszenie broni, narzucone nam; podówczas Serbia zdołała była otrzymać nowych 150 dział od Banza; wojska tureckie były skoncentrowane pod

Adrianopolem, a Tahir-basza czekał jeno godziny rozkazu do wtargnięcia do Tracyi. Takiem było nasze położenie. Co mieliśmy począć? Dano nam do zrozumienia bardzo wyraźnie, że musimy zwrócić się ku Turcyi, przeprowadzić ugodę, jaka się da, gdyż niepodobna nam pomódz. Nie mogliśmy oczywiście, czekać końca zawieszenia broni i narazić się na atak i ze strony Serbii, i ze strony Turcyi. Dla uratowania okrętu nie wyrzuciliśmy Jonasza.

Taki był istotny stan rzeczy.

Znów przyszli niektórzy obwiniać nas, żeśmy oddali Kirdźali. A wiecie, co przypomina to oskarżenie? Ten co się topił w morzu, gdy go wydobyto, począł się miotać, gniewać i hałasować: „dla czego nie wyratowaliście i czapki mojej?” (Śmiech, oklaski). Ale ja krom tego w odpowiedzi na ów zarzut odczytam jedną depeszę od kapitana Welczewa (czyta następujący telegram):

„Powierzona mi kompania (rota) otrzymała rozkaz ewakuacji powiatu kirdźalijskiego dnia 7 września i przybyła do Haskowo dnia 8. tegoż września 1885 r.“

„Więc widzicie, że gdyśmy weszli do Tracyi (po 9. września), to powiat kirdźalijski był już ewakuowany i nazajutrz ogłosił się niezawisłym. Mogę wyznać, że coś powiadano, chociaż *de facto* byłem tam jako osoba prywatna: co począć, gdy się ten powiat ogłosił niezawisłym? Radziłem, aby nie prowokować, ani jednego strzału nie rzucić, bo mogą powstać nowe trudności i przelew krwi. A zresztą, cóż to byłby za liberalizm, że my Bułgarzy żądamy połączenia się z księstwem bułgarskiem, a jednocześnie mamy zabierać Turków z powiatu, którzy żądają swego zjednoczenia? Legalnie powiat nie jest odstąpiony, terytorjum należy do Rumelii i na teraz bezpośrednio rządzone jest przez Turków. Jako liberał, nie mogłem być tam wejść z wojskiem i bić Turków. Cóżby zresztą wynikło z tego? Muszę wam przedewszystkiem przyznać się, że nie jestem takim junakiem, abym walczył naraz z Serbami i Turkami.

„Mowa też była o siolach rodopskich. Słowo Radopy jest nader elastyczne, i wielu może ma na myśli całe góry rodopskie. Powiem więc, że pod siolami rodopskimi rozumieć należy siola nie zajęte. I to jeszcze dodam, że jedynym winowajcą za ich odstąpienie jest były rząd rumelijski. Ja tu stanowczo odwołuję się do tych panów posłów, którzy byli członkami sejmu rumelijskiego (Obłastno Sobranje), niech powiedzą: za co płacili daninę (haracz) Porcie, a nie domagali się prawa do siół? Dyrektorwie i posłowie nie obielili zy b \*) nawet, nie ruszyli palcem dla zatrzymania tych siół, a teraz tu się zjawiają, aby oplakiwać Bułgaryę!

(Cankow: — 60.000 lir wzięto).

„Bądź pan spokojny: skoro przyjdzie kolej na sprawy finansowe, pomówię i o tem, a wtenczas zobaczysz pan.

„Mówiono tu o odstępstwach, mówiono też o San-Stefańskiej Bułgarii. Piękny to istotnie ideał dla narodu bułgarskiego, i nawet dzień 19. lutego jest świętem narodowem. Ale, by się zrealizował tu, wiecie panowie, wiele potrzeba wysiłen, potrzeba nam się bić, potrzeba siły. Któżby zresztą nie pragnął czegoś tak pięknego? Powiem wam jeszcze i to: przez cały ten czas, w ciągu całego przesilenia turbowałem się o zachowanie traktatu berlińskiego. Powiadam to szczerze. Byłem tego przekonania, że gdy się traktat berliński naruszy formalnie, Bułgaria ucierpi na tem.. I zgodziłbym się nawet, aby nam dano prawne zjednoczenie. Ale wielce ubolewam, że prawodawcy i adwokaci mówią o jurydycznych podstawach państwa. Państwa panowie, mają podstawy faktyczne. Potrzeba jednak być bardzo ograniczonym, aby tu powtórnie jak papuga...

— (Cankow: Przepraszam: nasze państwo istnieje na podstawach jurydycznych).

„Proszę mnie nie zmuszać do dowodów. Pragnąłem też i ja zachowania traktatu berlińskiego, bo

\*) nie odstonili białości zębów, t. j. nie otwarli ust.

może to, na co rachujemy, dałoby się innym. Bardzo ubolewam, że nie mogę mówić otwarcie. Gdyby był naruszony ten traktat, Grecya i Serbia możeby nie doszły do takiego ekonomicznego stanu. I niech teraz będzie rząd bułgarski, któryby naruszył traktat berliński, przyniesie tem samem korzyść wrogom naszym choćby w przyszłości. A tymczasem znajdują się ludzie, którzy nas obwiniają o ustępstwa. Powiadają: orzeł w niebo leci. Niech kto chce ściga sobie orła, a ja, panowie, trzymam kurę w garści (oklaski): zjednoczenie zdobyliśmy, panowie. I mogę powiedzieć, że dzięki tym ustępstwom zasiadamy dziś tu. Albo gdybyśmy nie poczynili ustępstw, gdybyśmy zasiadali tu bez tych ustępstw, możebyśmy zadali kłam ideałowi narodowemu? może nie mielibyśmy się czem cieszyć wcale? Ale nie bójcie się: Kirdżali została odstąpiona, nie żałują jej. Wiem jedno: jajko my zjedliśmy, a skorupki zostawiliśmy innym (wesołość, nowe oklaski).

„Pozostaje, sądzę, kwestya o zwołanie Wielkiego Sobranja, o którym powiadają, że potrzebuje dać sankcyę temu, co się stało. Powiedziałbym panom, że Wielkie Narodne Sobranje nie zwiększy tego, co istnieje dziś. Byłaby to hańba, gdybyśmy dopiero czekali W. N. Sobranja do stwierdzenia, że mamy zjednoczenie. Po tych wszystkich walkach, po poległych w boju, zmarli wstana z grobów i zapytają nas: „za cośmy się bili, czy nie za zjednoczenie?“

„Skoro rzecz idzie o stronę jurydyczną, to tej sankcya nie leży w W. N. Sobranju, jeno u mocarstw europejskich. Tamta nie nam nie pomoże. Jedno z dwojga: jeśli się żąda jeno zgody W. N. Sobrania, to niema żadnej wątpliwości, że ona będzie za zgodnem zjednoczeniem. A nie widzi się w tem potrzeby, tembardziej, jeśli interesy kraju mają na tem postradać.

„Słówko jeszcze o księdze zielonej. Pamiętają niektórzy, że oprawa jej zielona. Ja sądzę, że tym panom zielono w głowie. (Wesołość).

Na jakiej podstawie konstytucyjnej żądają oni księgi zielonej? I co znaczy zielona księga? Zamiast ustnych odpowiedzi i wyjaśnień, którychby żądano od ministra w pewnej kwestyi, ten przedkłada druki i dokumenta. I to jest zielona księga. Tu jednak nie mogą być zamieszczone wszystkie dokumenta, a jeno te, które szkodzić nie powinny państwu, inne nie. Ja i te ostatnie posiadam, ale ich nie dam i nie mogę wam udzielić, a to dla tej prostej przyczyny, aby nie zaszkodzić interesom narodu bułgarskiego. Czy dacie mi wiarę, czy nie, czy będziecie mieli zaufanie we mnie, czy nie, to już rzecz wasza.

„Myśmy zrobili to, cośmy mogli i ileśmy mogli. Możemy popełnili błędy, ale stali na czele narodu bułgarskiego, prowadziliśmy wojnę, narażaliśmy się z narodem na wszystkie niebezpieczeństwa, i teraz z otwartem czołem czekamy spokojnie wyroku historyi (Oklaski i gratulacye).

Po trzechdniowych burzliwych rozprawach, Narodne Sobranje uchwaliło adres do tronu podług projektu komisji, z małą zmianą w jednym ustępie, zaproponowaną ze strony większości. Po czem podpisano adres i wybrano komisję z marszałka, wicemarszałków, sekretarzy i kilku posłów — dla wręczenia księciu. Trzydziestujeden posłów wstrzymało się od podpisów.

Na tem się skończyła główna rola opozycyi cankowitzowskiej na drodze konstytucyjnej. Od tej chwili niewidzimy jej ani w sejmie, który został zamknięty, ani w kraju, chyba sporadycznie. Dawszy się wciągnąć do spisku, występuje w niespełna dwa miesiące potem w zamachu stanu sofijskim, lepiej i skuteczniej inscenowanym od udaremnionego zamachu na księcia w Burgas dnia 18. maja tegoż roku. W przestworze czasu między temi dwoma zamachami odbyta sesya sejmowa niesprzyjała próbom opozycyi.

---

X.

Pierwszy przewrót sofijski.

Jeden ze spiskowców sofijskich — kapitan Radko Dmitrjew w drugim wyjaśnieniu powodów (ogłoszonym w *Mosk. Wied.*) które miały skłonić detronizatorów ks. Aleksandra do zamachu, powiada:

„Prasa zagraniczna przypomniła dwa powody przewrotu: przekupstwo ze strony Rosyi i osobistą nienawiść spiskowców do księcia. Pierwsze przypuszczenie jest niesłusznem. Co się tyczy osobistej niechęci uczestników przewrotu do księcia, to takowa w żadnym razie nie mogła mieć miejsca, gdyż wszyscy główni spiskowcy — Grujew, Benderew, Wazow \*), Pakow i autor byli osypani dobrodziejstwami i zaszczytami przez ks. Aleksandra. Mając rangi kapitanów i majorów, zajmowali oni miejsca generałów, pobierali wysokie pensye i korzystali z nieograniczonego zaufania księcia. Odwdzięczyli się zaś w sposób wiadomy nie przez żadną nienawiść lub inne jakiegokolwiek osobiste pobudki, lecz jedynie w celu zbliżenia się do Rosyi“.

W drukowanych w *Słowianinie* ruszczyckim dokumentach śledczych w sprawie detronizacji major Grujew zeznał, że w końcu lipca Cankow często odwiedzał agencję dyplomatyczną rosyjską (w Sofii), gdzie go zapewniano, że w razie detronizacji księcia, Bułgarya jest zagwarantowaną od okupacji lub interwencji zewnętrznej, na dowód czego pokazywano mu korespondencje i depesze od rządu rosyjskiego. Cankow mówił potem do Benderewa, że wie on już, jak trzeba postępować „ale Karawelow jest bardzo niezdecydowany i bojaźliwy“. Kilka dni upłynęło wśród trwożnych okoliczności aż nareszcie, po spotkaniach gasteińskim i kissingenskiem, Karawelow przyrzekł dać pierwszy sygnał“.

---

\*) oficer — brat poety.

Wspomniane tu zjazdy, gasteiński i kissingenski istotnie odegrały rolę poważną w detronizacji księcia Aleksandra, a rozstrzygającą ze względu na stanowisko ówczesne Niemiec. Od czasu pierwszego przewrotu filipolskiego, stanowisko wielkich mocarstw zachodnich tak dalece niezadowolilo Rosyi, że już po rozbiću konferencyi stambulskich, zaczęła ona jawnie manifestować politykę wolnej ręki. Na zachowanie się Anglii odpowiedziała zniesieniem porto franco w Batumie, a w odpowiedzi Niemcom wystąpiła z propozycjami dla Austrii, których ta oczekiwała jeszcze w zeszłym roku w Kromieryżu. Odpowiedzią na te zabiegi była wizyta arcyksięcia Karola Ludwika w Peterhofie, niemniej przeto za wiedzą dworu berlińskiego i w porozumieniu z nim. O podziale, a raczej o utrzymaniu podziału sfery działania w Bałkanach— na zachodnią dla Austrii i wschodnią dla Rosyi w takiej formie, jak to miało miejsce w epoce powstania bośniackiego i kongresu berlińskiego, zdawałoby się, mowy być nie powinno było wobec sukcesów polityki austriackiej w 1875 roku, a znaczyłoby już wiele, gdy uczyniono ustępstwo dla polityki osobistej cara, w kwestyi również osobistej — księcia Aleksandra.

W gruncie wszakże rzeczy tak łatwo nie szło. Pourparlers kissingenskie, gasteinskie i francensbadzkie miały gotową łatwą formułę dla zapadłej umowy rosyjsko-niemieckiej, ale szło o to, jak dalece ma sięgać osobisty program cara i jakie w tym kierunku otrzyma gwarancye Austriya dla interesów swoich na półwyspie bałkańskim.

Stanowisko Bismarka rozstrzygnął interes bardzo dla Niemiec realny — wzgląd na politykę jego ekonomiczną.

Niemcy regulowały swe taryfy celne w *Zollverein'ie* w ten sposób, aby jak największą korzyść odnieść nietylko ze stosunków bezpośrednich z Rosyą na przywozie i wywozie, ale i z tranzytu przez własne terytorya, wyzyskując handel będący między Rosyą a Zachodem. Zyski szły do skarbu pań-

stwa Związku celnego, (zyskiwał Hamburg, Lubeka, Brema, Gdańsk, Szczecin, Królewiec), monopolizując eksport do Rosyi towarów kolonialnych a nawet po części europejskich. Na rok przed 1-szym przewrotem filipolskim (a więc w 1884 r.) ogół wartości wywozu rocznego Niemiec wynosił 1.601 milionów rubli (w obce 1.630 mil przywozu), z czego 119 mil. przypadało na same towary kolonialne. Na rok przed wojną wschodnią (1877 r.) nastąpił — jak wiadomo — zwrot w polityce handlowej rosyjskiej na korzyść kierunku protekcyjnego. Przeniesienie ros. taryfy celnej na walutę metaliczną było podniesieniem cła o 45% — 48% co już znacznie odbić się musiało we trzy lata potem na humorze ks. Bismarka na kongresie berlińskim. Zanim Niemcy poczęły szukać rekompensaty strat swoich w polityce kolonialnej, myślały o odwecie ekonomicznym i politycznym na Rosyi. Niebawem potem nastąpiło dalsze bezpośrednio podwyższenie taryfy rosyjskiej najpierw o 10%, a następnie o 25%, tak, że w epoce tej, o której piszemy, taryfa ta w zestawieniu z epoką wojny wschodniej już była podwojoną.

Następstwa tego podniesienia taryfy dały się dotkliwie uczuwać na obniżce w ogóle importu europejskiego do Rosyi, który z każdym rokiem spadał coraz bardziej tak, że w chwili pierwszego przewrotu płowdiwskiego przy układaniu bilansów półrocznych wynosił on tyle, ile w epoce wojny prusko-francuskiej, co przy uwzględnieniu wzrostu ludności i polepszenia środków handlowych — zwłaszcza komunikacyjnych było bardzo znaczące. W zestawieniu z najbliższymi latami poprzednimi obniżka ta szła progresywnie nawet w absolutnych cyfrach. W 1884 r. przywóz towarów cudzoziemskich do Rosyi wynosił o 145 milionów rubli mniej niż przeciętny doroczny przywóz z poprzedzającego czterolecia; a z tej kwoty więcej niż połowa, bo 84 milionów rubli przypadało właśnie na Niemcy.

Bismark zagroził odwetem — podwyższeniem cła na zboże rosyjskie, a zwłaszcza pszenicę, której do-

wóz do Niemiec i tak już począł był obniżać się wskutek cła (1 markowego na 100 kilogramów pszenicy, ustanowionego w 1879 r.). Agraryuszom pruskim mogło to być bardzo na rękę, ale nie byli oni jeszcze wówczas tak silnymi, aby mogli popierać kanclerza przeciw lamentom, jakie podnieśli przemysłowcy. Lament stawał się gwałtowniejszym, wobec postawy z dniem każdym groźniejszej przemysłowców rosyjskich, a zwłaszcza uralskich, którzy coraz natrętniej kołatali o ratunek do Petersburga i domagali się nowego podniesienia cła od żelaza europejskiego, grożąc bankructwem przemysłu rodzimego rosyjskiego. Pod ich naciskiem w Petersburgu już w maju był gotowy, wypracowany do wniesienia w Radzie państwa (*Gasudarstwiennyj sawiet*), projekt podniesienia cła od żelaza. Jednocześnie gabinet petersburski usiłował zbliżyć się do Wiednia dla izolowania Niemiec. Bismark uderzył w targ polityczny, i w drugiej połowie lipca 1886 r. projekt został w Petersburgu cofnięty — za cenę ks. Aleksandra; los jego rozstrzygnęło to samo żelazo uralskie, którem przed dziesięciu wiekami zbudowano państwo bułgarskie Kruma, Borysa i Symeona Wielkiego.

Zjazd lipcowy w Kissingen i sierpniowy w Gasteinie były już tylko następstwem tych poprzedzających je pertraktacyi rosyjsko-niemieckich i postawiły na pierwszym planie wyjednanie neutralności Austrii. Podstawowa formuła brzmiała: pozostawienie Battenberga własnemu losowi, czyli zastrzeżenie dla samej Bułgarii wolności uregulowania stosunku władcy do kraju (bez naruszenia tej sfery wpływów Rosyi, jakiemi się ona dotąd tam cieszyła), co miało znaczyć, że jakakolwiek zmiana zaszłaby na przyszłość w tym stosunku w Bułgarii, sua sponte, Austria ma pozostać neutralną. Ale już w Gasteinie ze swady i pewności gabinetu petersburskiego zaczęto się domyślać\*) przygotowań do zamachu stanu w Buł-

---

\*) Prasa węgierska i wiedeńska otwarcie utrzymywała, że ministerstwo austro-węgierskie spraw zagranic

garyi (co miał już później we Franzensbadzie Giers istotnie przyznać), i ze strony Austrii starano się uzyskać rękojmię od Rosyi, że ingerencya jej w Bułgaryi nie przejdzie poza sferę dotychczasowych wpływów naturalnych, oraz pewność, że wentylowana zmiana nie przekroczy dziedziny stosunku panującego księcia do narodu.

Mimo tych restrykcyi, mimo iż mowy nie było o bezpośredniem forsowaniu zamachu przez rząd rosyjski, a tem mniej o inicjatywie i autorstwie jego, była to jedna z najprzykrzejszych chwil dla Dworu wiedeńskiego.

Na owych tylko imperatywach Petersburga i Berlina z jednej, a rękojmiach żądanych od Rosyi przez gabinet wiedeński z drugiej strony — mógł się być oprzeć Karawelow w zachowaniu się swoim w 1-szym przewrocie sofijskim a raczej w poglądach swoich na ów przewrót. O motywach osobistych jego ze stosunku do osoby Księcia mowy być tu nie mogło, choć ze strony Bismarka nie brakło w tej mierze zabiegów. Nie obeszło się i tutaj bez ciężkiej walki wewnętrznej w duszy premiera bułgarskiego, pod naciskiem interesów kraju i zewnętrznej konieczności, która po prostu stawała się dla niego force majeure.

Ale wyrażenie o przyrzeczeniach Karawelowa dawania sygnału nosi znamiona mistyfikacyi. Jeśli spiszek miał dokonywać się za wolą jego, to cóż pierwszemu wszechwładnemu ministrowi przeszkadzało zawładnąć nim samym i stanąć na czele jego, zamiast ograniczać się dawaniem sygnałów (niby o sytuacji politycznej), których przecie nie potrzebowali spiskowcy, skoro sami przyznawali, że wiedzieli z agencji rosyjskiej o zagwarantowaniu Bułgaryi przed oknpacyą lub interwencyą zagraniczną?

---

cznych nawet już wiedziało o przygotowaniach do zamachu, czemu oczywiście Tisza w odpowiedzi na interpelacyę Horwata i Iranyi'ego (jednoczesna interpelacya Apponyi'ego była wywołana późniejszymi faktami i wprost zaniepokojeniem misyą Kaulbarsa) formalnie zaprzeczył w sejmie węgierskim.

Zjazdy kissingenskie i gasteinskie odbyły się już po upadku Gladstona, którego dymisyę królowa Wiktorya przyjęła 21. lipca. W tym samym czasie książę Aleksander przyjąwszy też dymisyę Radosławowa, który wnet przeszedł do opozycyi, uczuwać już począł przykrość dokonywującej się zmiany, skoro w liście do ojca swego (ks. Aleksandra heskiego) pisze, że sytuacja jego staje się trudną i że powita nowy gabinet Salisbury'ego jak zbawienie swoje. Trudności piętrzyły się głównie z zewnątrz, z których nie umiał w zupełności zdać sobie sprawy, nie wiedząc o zabiegach stron ineresowanych w Stambule i u Milana serbskiego. 4-go sierpnia dokonano zamachu na W. Wezyrze Kiamilbaszy. 17-go tegoż miesiąca oświadczają delegaci tur. w Filipopolu, iż przystąpią do obrad nad rewizyą statutu organizacyjnego Rumelii jedynie na podstawie protokołu mocarstw, już z niechęcią słuchali o unii realnej, domagając się wymierzenia sprawiedliwości w sądach w imieniu sułtana i protestując przeciw pobieraniu ceł bułgarskich na granicy rumelijskiej. Posiedzenia komisyi zaniechano w Sofii.

Jednocześnie wieści stawały się coraz bardziej niepokojącemi o koncentracyi wojsk serbskich nad granicą bułgarską, aby odwrócić uwagę księcia od robót sofijskich i spowodować ogołocenie stolicy jego z wojska a wysłanie wiernych pułków w stronę Sliwnicy. Pułk strumski, na którego oficerów liczyli spiskowcy, pozostał w stolicy.

Spisek rozwiązał się porwaniem księcia w nocy z 20-go na 21-go sierpnia (9—10 st. stylu). Podług depeesz wi-deńskich — pułk kustendylski i dwie kompanie uczniów sofijskiej szkoły wojskowej o godz. 2 po północy otoczyły pałac księżęcy i zajęli wszystkie wyjścia. Służba pałacowa obudziła brata księżęcego, który wyszedłszy do wojska zaczął mu czynić wyrzuty. Wówczas obudził się sam książę i na wpół ubrany wybiegł na dwór. Tu podszedł ku niemu Grujew i poprosiwszy księcia, aby wszedł do pałacu, zażądał odeń podpisania abdykacyi. Książę odmówił.

Wówczas Grujew zaczął przemawiać bardziej stanowczo i oświadczył, że cała armia żąda bądź co bądź detronizacji księcia. Spojrzawszy przez okno i usłyszawszy krzyki: „precz z księciem“; książę Aleksander odpowiedział Grujewowi: „Dobrze, podpiszę“; poczem udał się do sypialni, ubrał się i powróciwszy, podpisał podany sobie papier. Gdy księciu oświadczone, że ma natychmiast wyjechać z Sofii, zgodził się na to, żądając tylko, aby mu towarzyszył brat. Następnie książę wraz z bratem zostali odprowadzeni wśród szeregów wojska do ministerstwa wojny i o godzinie w pół do czwartej wsadzono ich do oddzielnych powozów. W każdym powozie jechało dwóch oficerów, konwój kawalerji odprowadził aresztowanych do Ruszczyka (?).

Nadworny kaznodzieja książęcy, dr. Koch, poprzedziwszy przyjazd księcia Aleksandra do Lwowa o 13 godzin (Koch przybył o 11 w nocy we czwartek 26. sierpnia), tak opowiedział zamach stanu redaktorowi *Przeglądu* lwowskiego, p. Masłowskiemu, podług relacyi tego ostatniego:

„Książę właśnie był wrócił z bratem z pod Sliwnicy, gdzie oglądali wznoszące się fortyfikacye, i znużony udał się na spoczynek. Spiskowcy wpadli ze sztyletami, rozbudzili obu książąt i trzymając sztych przy gardle, naglili do ubierania się, nie dali nawet zmienić nocnej bielizny, sami pomagali włożyć obuwie.

Tymczasem na dziedzińcu zgromadził się bezładny i krzyczący tłum zrewoltowanego wojska. Obu książąt przez ogród leżący za pałacem wyprowadzono na dziedziniec gospodarczy. Tam już inni spiskowcy trzymali w pogotowiu karety, posadzono do nich książąt, — i w cwał!

Nie była to detronizacya; to było porwanie, wykradzenie. Książęta nie mogli ze sobą nic wziąć, ani ubrania, ani bielizny, ani pieniędzy. Za Sofią zatrzymano się dla zmiany koni dopiero w Kostinoro-dzie (?), o 20 kilometrów od Sofii. Stąd przez góry do Berkowac (?) i dalej do Łom Pałanki podróż szła

powoli, zatrzymywano się często i na długo, jakby spiskowcy nie wiedzieli, czy otwartą mają drogę“ \*).

Nie podaję oni sprostowania szczegółów w obu tych wersjach, ani paru dalszych bezpośrednio po zamachu momentów, bo o tem już parę razy pisałem. Natomiast wolę podać następujące opowiadanie A. Piotrowskiego, który wtenczas był zajęty w Sofii malowaniem portretu księcia Aleksandra, pisze on tak \*):

„O 11-ej g. (w piątek 20. sierpnia) było w Sofii zupełnie cicho i spokojnie.

Tymczasem od Kiustendila maszerował strumski pułk przez Kniazewo, gdzie szkoła junkrów już była gotowa do buntu.

W nocy przebudziły mnie strzały i krzyki, a ponieważ okno mojego pokoju (w hotelu Kesia-kowa) wychodziło na główny pałacowy odwach, — wyjrzałem.

Było jeszcze ciemno, można było jednak rozróżnić tłum żołnierzy w koło pałacu i od czasu do czasu błyski strzałów karabinowych.

W pierwszej chwili miałem wrażenie, iż to jest sen, później, że może to alarm nocny, nareszcie, że *c o u p d' è t a t* — w celu ogłoszenia niepodległości Bułgarii...

Zacząłem się ubierać, od czasu do czasu wyglądając przez okno. Mocno mnie to dziwiło, czemu przed pałacem sami tylko żołnierze, czemu lud się nie gro-

---

\*) Podług kor. *Wiener Allg. Ztg.* książę Al. tak niedowierzał konwojowi, że nad Dunajem pod Nikopol'iem nie wypił prócz szklanki wody której czerpaniu sam się przypatrzył a jadł dopiero na sta'ku, i tu tylko kazał podać sobie zamkniętą puszkę sardynek — obawiał się otrucia“.

\*) patrz „N. R.“ 1886 Nr. 226 i 227 z artykułu p. t. Ostatnie dni panowania ks. Al. Battenberga (z notatek korespondenta).

madzi? Ciągłe tylko żołnierze wrzeszczą jakiś okrzyk, którego dobrze pochwyć nie mogłem.

Nareszcie zrozumiałem... Do!u szwaba!! — i ujrzałem jednocześnie księcia Aleksandra, dobrowolnie wybranego przez naród bułgarski, bohatera bułgarskiego, obrońcę honoru narodowego i wojskowego Bułgaryi... prowadzonego jak zbrodniarza bez mundurur pomiędzy rewolwerami Grujewa i Banderewa .., a w około kilkanaście nastawionych sztyków (bagnetów)!.., Hańba! — hańba dla bułgarskiego narodu!

Gdzież są oficerowie, którzy pili zdrowie księcia trzy godziny temu?... Gdzież konwój, złożony ze 160 jego ulubieńców?... Gdzież Dimitrijew?... Gdzież ów Cankow, dowódzca konwoju w binoklach i opiętym mundurze!... Jako? nikogo z nich w tej chwili? Hańba! hańba dla bułgarskiej armii i oficerów!...

Faktem pamiętnym zostanie na zawsze, że nikt się nie sprzeciwił, nikt nie stawiał oporu, nikt nie protestował przeciw tej ohydzie. Nie było nikogo, coby okazał gotowość dać życie za swego księcia, oprócz (podobno) jednego płatnego kawaśa, którego Grujew miał ranić z rewolweru.

Zbrodniarze powiedli księcia do ministryum wojny, gdzie już był Kliment i Dragan Cankow.

Tam książe zażądał, żeby mu przywołano Mengesa, aby mógł wydać odpowiednie rozkazy co do wyjazdu. Zabroniono tego. Banderew posłał kadetów do pałacu, i ci, jakies ubranie znalazłszy, przynieśli je księciu.

Trwało to parę godzin, i nikt nie przychodził na ratunek, żaden oficer garnizonu się nie ukazywał paręset tylko oberwanych cziczów i momków patrzyło się gapiowato na gmach ministryum.

Około piątej rano zupełnie już widno było, gdy zajechało kilka fajetonów.

W pierwszym zasiadło pięciu junkrów.

W następnym książe z oficerem niewiadomego mi nazwiska, który trzymał rewolwer w rękę i trzech żołnierzy.

W dalszym jeszcze: Książę Franciszek Józef i czterech junkrów. Pochód zamykały trzy fajetony, napakowane junkrami i żołdactwem.

Wyjechali drogą ku Orchanje.

Tymczasem zbuntowani oficerowie kazali zdjąć z pałacu ksiązęcy sztandar i założyć narodowe bułgarskie kolory.

Gdym około w pół do siódmej rano wyszedł przed hotel, zobaczyłem mego gospodarza, p. Kesiakowa (pułkownika rosyjskiego na urlopie — przyp. A. P.), uwijającego się na koniu, w pełnym uniformie i salutującego oberwańców i hamałów, jak gdyby udzielnym książę. Udał on się w stronę cerkwi, a za nim wrzeszcząc nie wielka kupka wyrzutków społeczeństwa sofijskiego.

Synek pana Kesiakowa tymczasem, malec 12-letni, latał rozpromieniony po hotelu i chwalił się naiwnie, że „tato dużo pieniędzy zarobił dzisiaj“.

W pół godziny później, to jest około 7 rano, pp. Kesiakow, Kliment, Cankow wraz z hołotą, przybiegli, drepcząc po błocie, przed konsulatem rosyjskim, gdzie oczekiwał ich pan Bogdanow, reprezentant „Oswobodzicieli“.

Kliment rozkazał hołocie paść na kolana w błoto, nacylić karki do ziemi i słuchać, co powiada wszechpotężny car moskiewski.

Tutaj Kliment przeczytał zfabrykowany na prędce w konsulacie rosyjskim telegram, jakoby od cara: „że car raczy wziąć Bułgarów, pod swoje skrzydło opiekuńcze, raczy im wypłacić 10 milionów rubli w złocie za to, że się tak dzielnie spisali i raczy im przysłać oficerów swoich“.

Pan Kesiakow dał znak i krzyknął: Kriczi: ura!

— Ura! ura! — wrzeszczy hołota na myśl o milionach imperyałów.

— Pozdrawlaja was so swobodna Bułgaria — woła Kesiakow.

— Ura! ura! — wrzeszczy hołota, a lokaj p. Bogdanowa rozdaje za zdradę zadatek, po rublu od

sztuki bydła; — na szczęście dla kieszeni pana Bogdanowa bydła było nie wiele, może nawet nie cała setka pęka. Można więc było śmiało w odpowiedniej rubryce zapisać: >500 rublej Bułgarom za Batemberga (sierebrom!)«.

Później rozpędzono hołotę; Kliment i Cankow poszli do ministryum utworzyć rząd i fałszować podpisy Karawelowa i Nikiforowa, ale już widać ich „tchórz obleciał“, bo obstawili wojskiem ministryum i kazali wszystkich cudzoziemców i tuziemców internować w Sofii.

Jakieś gołowąsy zabłocone, w mundurach strumskiego pułku piechoty, z rewolwerami, galopowali tam i sam na koniach spienionych i wygłodzonych“.

Wieczorem, w kawiarni Panacha, oficerowie grali w karty, w pikietę — po 2, lub 3 napoleony partye, a dzień przedtem słyszałem od jednego z nich, że żałowanie se oszte ne połuczawa. Zkąd więc napoleony.. Sapienti sat“.

„Trzy dni bez żadnej znikąd wiadomości, trzy dni grobowego spokoju, Nikt w Sofii głośno nie mówił, jezen drugiemu obawiał się spojrzeć w oczy, aby tam nie wyczytać podłości i zdrady.

Nareszcie dowiedziałem się, że nazajutrz już będzie wolno wyjechać. Wymknąłem się z hotelu i pobiegłem do Karawelowa, aby się z nim jeszcze obaczyć, a oraz pożegnać.

Milcząco przywitaliśmy się.

Wprowadził mię do pokoju. Był tam właśnie eks-minister spraw zagranicznych — Canow i redaktor dziennika rządowego *Tirnowska Konstytucya*.

Usiadł Karawelow i milczał. Przez ten czas przypatrywałem mu się: zmieniony był bardzo: zzieleniał, — oczy miał wpadnięte i zmarszczki mu się silnie zaakcentowały na twarzy.

Widocznie od kilku dni nie spał, bo znać było gorączkowe zmęczenie w całej postaci.

— Tak... tak... już niema Bułgaryi! jest tylko prowincya rosyjska! — mruknął nareszcie.

Milczałem.

Canow patrzył bezmyślnie w okno. Wtem jakiś pomieszany głosy i trąbienie dało się słyszeć na ulicy.

Wszyscyśmy skoczyli na równe nogi.

— To pewnie pożar, — rzekł Canow, gdy po chwili wszystko ucichło.

I znowu urwała się rozmowa.

— Jutro wyjeżdżam, panie ministrze — rzekłem, by przerwać przykre milczenie

— Niema tu co robić teraz.. w samej rzeczy... Kto wie, co będzie! — mówił z wolna Canow. Wszystkiemu, co się tu dzieje, winno rosyjskie wychowanie naszej młodzieży. W ostatnich czasach w szkołach rosyjskich młodzież jest tak zgangrenowana nihilizmem, że tam można tylko monstra wychować, albo Karakozowych, albo Murawiewów, a wszyscy inni zresztą będą ludźmi bez wszelkiego znaczenia, będą te maszyny, które żyją bez żadnych opinii i bez ideałów społecznych. Rozkaz policyanta porusza te maszyny żywe.

A po chwili dodał jeszcze Canow :

— Jeżeli będzie kiedy rewolucya w Rosyi, to straszna! bo tam hamulca moralnego niema dla narodu... tylko knut. Duchowieństwo i kościół w pogardzie! podtrzymuje go tylko jeszcze rząd w celu przesładowania innowierców... Ale kto sieje nienawiść, zbiera zemstę!

Tu zamilkł. Wstałem i pożegnałem się tak milcząco, jak powitałem“.

Swetlina organ Cankowa w Nr. 195 z 21. sierpnia w artykule wstępnym ograniczył się następującym lakonicznym komunikatem :

„Książę Battenberg przestał już być księciem Bułgaryi Zgromadzone dziś rano około pałacu sofijskiego lud i wojsko wysłały deputacyę do dzisiejszego eksksięcia z żądaniem abdykacyi. Książę przekonawszy się, że dalsze jego panowanie w Bułgaryi jest niepodobieństwem i oświadczywszy to zarazem

deputacyi, podpisał formalny akt adbykacyi. Niech żyje Bułgaria!

Za to na 3-ciej stronie tegoż pisma wydrukowano:

„Radośna nowina o złożeniu księcia Battenberga z bułgarskiego tronu rozniosła się dziś z rana z szybkością błyskawiczną po mieście. Lud przybył tłumnie na plac Aleksandrowski, gdzie sobie nawzajem gratulowano szczęśliwego wypadku. Entuzjazmowi niema końca. Odbyto zgromadzenie, którego funkcyonaryuszami zamianowano: Cankowa prezesem, a Suknarowa i Tużelowa członkami komitetu. Następnie Cankow, Naczowicz (? \*) i Bruckanow, Makedonski i pułkownik Kesiakow przemawiali do ludu, gratulując mu w swych mowach, że się pozbył koronowanego wroga. Wśród okrzyków „hurra“ wzniesionych na cześć narodu bułgarskiego i dzielnej armii, tudzież na cześć cara i narodu rosyjskiego, postanowiono udać się do cerkwi katedralnej, podziękować za oswobodzenie i prosić Wszechmogącego o opiekę nad narodem, waleczną armią, nad carem rosyjskim i jego wielkim narodem. Mszę celebrował delegat egzarchatu, metropolita Klemens, a następnie miał odpowiednią przemowę. Po uroczystości cerkiewnej udał się tłum ludu pod konsulát rosyjski, prosząc reprezentanta ros. o wyjednanie poparcia u rosyjskiego oswobodziciela i opiekuna. Przez cały ten czas lud klęczał (przed konsulatem rosyjskim, rozumie się). P. Bogdanow odpowiedział na to, że Rosya nigdy nie zapominała o Bułgaryi i że tą razą także jej dopomoże. Przeciągłe „urra!“ wstrząsało powietrzem“.

Dla uzupełnienia obu powyższych relacyi, zestawiam z nimi następującą korespondencyę z Sofii do czeskiego *Hlas Naroda*:

„Okolo świtu zaczął się lud gromadzić przed pałacem i tu słyszałem, jak zwolennicy Cankowa

---

\*) Nie mając w ręku egzemplarza oryginalnego drukowanego, podaję osnowę tę podług przysłanego mi odpisu z widocznymi omyłkami.

miotali obelgi na osobę książęca. O godz. 6 rano przybyli Suknarów, Nakow, Makedonski, a nawet sam osiwiwały już Cankow. Dokoła pałacu zgromadziły się już były wielkie tłumy ludu: wszyscy cisnęli się naprzód, ażeby usłyszeć słowa głównego przeciwnika karawelowskiej polityki. Donośnym i czystym głosem przemówił tedy Cankow do ludu. Z mowy jego wyjmuję ten ustęp: „Drodzy bracia Bułgarzy! Niema już dziś tego człowieka, który całych siedm lat utrzymywał naród nasz w nieprzyjaznych stosunkach z innymi narodami i wepechnął go w niebezpieczny odmet walk z rządami tych narodów. Niema już dziś tego człowieka, który pograżył nas w trwającą przez 11 miesięcy sromotę (Cankow miał tu widocznie na myśli rokowania z Turcyą po wojnie), umarł on dla Bułgaryi, dla spraw naszych uczyniono go nieszkodliwym“. Posypały się oklaski. Tymczasem w mundurze rosyjskim nadpędził wierzchem Kesiakow, były oficer rosyjski.

Obecnie jest on właścicielem pierwszego hotelu w Sofii „Hotel Bułgarya“, stojącego właściwie naprzeciw pałacu. Cankow zszedł z podwyższenia, skąd przemawiał do ludu, a Kesiakow wparł się na koniu w tłum ludu, a podniósłszy się w strzemionach, skinął ręką, żeby się uspokojono. Jako okazałej postaci mężczyzna, siedząc na pięknym rasowym koniu, sprawiał Kesiakow dość dobre wrażenie. Zdjąwszy swą czapkę rosyjską, przemawiał do ludu w tonie, w jakim przemawiali i inni mówcy, a wskazując na zasługi Rosyi, położone dla Bułgaryi, zawołał siłnym głosem: „Drodzy przyjaciele! Jesteśmy przecież świadkami waleczności i bezinteresowności bratniego narodu rosyjskiego, który nas oswobodził z pod pięciowiekowego panowania tureckiego. Spójrzycie na owe dwa pomniki (tu wskazał na pomniki lekarzy i rosyjskich generałów, wzniesione opodal), a znajdziecie najlepsze świadectwo ofiarności Rosyi....

„Zastanówcie się tylko nad tem, że złożono tu w grób 20 tysięcy żołnierzy z wiernymi ich wozdami i 500 lekarzami. A oto ów człowiek, który tu

jeszcze chciał, żebyśmy przestali być wdzięcznymi za wszystkie wyświadczone nam dobrodziejstwa, naszemu oswobodzicielowi i obrońcy, władcy Aleksandrowi, carowi Wielkiej Rosyi. Podnoszę tedy okrzyk na cześć cara i narodu rosyjskiego, okrzyk ponownego zbratania się i na cześć przastarego książęcego rosyjskiego rządu, który zawsze ścisłemi węzłami łączy się z Bułgaryą“.

„Po oracyach innych jeszcze mówców, kazał Kesiakow udać się do katedry. Skoro ukończyły się ceremonie kościelne, ukazał się metropolita Klemens w stroju uroczystym i przemówił do zgromadzonych. Mówił o dobrodziejstwach cara rosyjskiego i polecił ludowi modlić się za Aleksandra III. Na nabożeństwie obecnymi byli wszyscy stronnicy Cankowa ze sztabowym oficerem na czele. Po skończonem nabożeństwie wsiedli Klemens i Cankow razem do powozu, a Kesiakow wsiadł na koń i popędził do rosyjskiego konsulatu. Przybyli tu wkrótce i inni, a za nimi cisnął się lud. Na balkonie siedział reprezentant rządu rosyjskiego — Bogdanow. Metropolita przystąpił doń w swej zwyczajnej szacie kapłańskiej. Na rozkaz Kesiakowa padł lud pod balkonem na kolana. Natychmiast ukazał się także na balkonie Kesiakow z kilku członkami rosyjskiego konsulatu. Nastąpiła grobowa cisza. Metropolita zaczął do konsula przemawiać po bułgarsku, oddając naród bułgarski, jak tego sobie sam życzy, opiece i łasce Jego Mości Cesarza rosyjskiego. Na to podniósł się Bogdanow i przemówił do obecnych po rosyjsku, oświadczając, że car zawsze jak najłaskawszym był dla narodu bułgarskiego, czego najlepszem świadectwem niewyschła jeszcze krew wojowników rosyjskich, którzy za swobody bułgarskie życie swe przynieśli w ofierze. Zapowiedział następnie, iż wstawi się, ażeby znowu spłynęły te łaskawe względy na sławne z dawna plemię słowiańskie Bułgarów. Na zakończenie wzniosły zgromadzone masy przeciągłe okrzyki — hurra! Na Kesiakowa spadł zaś areszt domowy z powodu za wielkiej i za

wczesnej gorliwości, a wreszcie dla tego że przywdział niedyplomatycznie mundur rosyjski“.

Podług korespondenta *Pester Lloyd'u* jednocześnie z porwaniem i wywożeniem księcia „rozwiązano cały batalion w mniejsze oddziały straży, które zajęły publiczne gmachy i te domy, w których mieszkali dystyngwowani obcy i więcej znani poplecznicy Karawelowa. Nie wypuszczano z tych domów nikogo, nawet sług, chcących rano wody przynieść, również nie wpuszczono nikogo do środka. Równocześnie przebiegały patrole przez ulice i spędzały wszystkich, napotykanych na drodze i nie mających o tem, co zaszło, najmniejszej wiadomości, — do cerkwi. Każdemu z wchodzących do cerkwi wtykano do ręki przez umyślnie najętych do tego ludzi jeden do dwóch rubli. Szczególnie dobre wrażenie wywarło to postępowanie na mleczarzy i włościan z okolicy, którzy przybyli ze swemi płodami na targ i bardzo przyjemnie byli zadziwieni, że otrzymali pieniądze bez pozbywania swych towarów. Przed godz 5 tą odbył metropolita nabożeństwo, przy czem zawiadomił obecnych: „Bóg uwolnił naród bułgarski od księcia Battenberskiego i przyprowadził go znów najłaskawiej pod opiekę potężnego cara Wszech Rosyi“. Po nabożeństwie dał cały oddział wojska przed cerkwią trzy salwy, ażeby w ten sposób uczcić wesolą nowinę. Te salwy zbudziły dopiero lepszą klasę ludności, która spiesząc z zadziwieniem na ulice, nie mogła tego pojąć, iż książę abdykował i już wyjechał i że się utworzył nowy rząd. Tymczasem tłum ludu pędzono przed konsulat rosyjski, jednopiętrowy dom z balkonem. Na balkonie stał Bogdanow, zarządzający konsulatem rosyjskim, po prawej stronie metropolita Klement, po lewej Cankow. W tyle za nimi był Grujew. Metropolita podnosząc oba ramiona do góry, rzekł, iż chce pobłogosławić lud. W tej chwili lud rzucił się na kolana, aby otrzymać duchowne błogosławieństwo. Tymczasem agitatorowie krzyczeli: hurra! i błagali Bogdanowa o pomoc, którą im tenże w imieniu cara przyrzekł“.

---

## XI.

### Drugi przewrót płowdiwski.

W ogrodzie miejskim w Płowdiwie (założonym jeśli się nie mylę przez księcia Dondukowa-Korsakowa podczas okupacji rosyjskiej) często spotykaliśmy się na kawie czarnej popołudniowej z Janem Wazowym.

W ostatnim roku panowania Batenberga nie należał on do zwolenników polityki księcia. W sobotę 9/21 sierpnia dzień był parny a pochmurny. Wazow zjawił się był w ogrodzie tylko na chwilę, był niespokojny i lakoniczny w rozmowie, a żegnając się ze mną, odezwał się:

— Ciężka ta atmosfera musi nareszcie raz się oczyścić.

Można było brać to zdanie za prostą uwagę meteorologiczną. Tymczasem już od rana nadeszła była następująca depesza ze Sredca:

„Książę Battenberg zrzucony z tronu bułgarskiego w nocy. Odbierz pan (depesza adresowana do władz wojskowych) przysięgę od wojska na wierność rządowi tymczasowemu, złożonemu z Karawelowa, Stambołowa, Cankowa, Burmowa, T. Ikonomowa, Weliczkowa, Madżarowa, Radosławowa, Manowa, Stołowa, Grekowa i ministra wojny — majora Nikiforowa“. Podpisano: „głównodowodzący armią bułgarską — major Grujew“.

Pułkownik Mutkurow, dowódzca wojsk okręgu płowdiwskiego natychmiast telegrafował do Sofii: co znaczy ten przewrót? Odpowiedziano mu, że nie ma żądać wyjaśnień, bo potrzeby kraju wymagały zrzucenia Battenberga z tronu, a on (Mutkurow) odpowiedzialny jest za spokój (w całej południowej Bułgarii) i posłuszeństwo nowemu rządowi głową swoją.

Z ogłoszonych na liście członków rządu tymczasowego nie wszyscy znajdowali się w Sofii w chwili przewrotu, bo n. p. — o ile mnie było wiadomo —

Weliczkow znajdował się w Peście, Stambołow w Tyrnowie, Madzarow w Płowdiwie i t. d.

W samym Płowdiwie krom szefów rządowych i wtajemniczonych w spisek — nic nie wiedziano.

W mieście panował spokój a nawet cisza. Uderzało tylko uwagę powszechną, że gorętszych zwolenników księcia nie było widać; mowiono o aresztowaniu kilku z nich, a zresztą ludność oddawała się zwykłym zajęciom. Spotkałem kilku karawelistów: byli posepni; natomiast wybitniejsi zwolennicy Rosyi zapewniali, że wpływ jej silny w kraju i że wiedzieli — jako ich polityka ostatecznie górę weźmie.

Udałem się na stacyę telegraficzną, gdzie szef jej — mimo znajomości osobistej ze mną, odmówił przyjęcia depezs do Europy, powiadając, że władze wojskowe obsadziły telegraf i głównodowodzący armią wzbronil wysyłania depezs za granicę. Jakoż, był jednocześnie ze mną konsul włoski, którego depepsy także nie przyjęto.

Niebawem stało się wiadomem, że stan oblężenia zaprowadzono w całym kraju, choć nigdzie tego nie publikowano. Patrole piesze i konne poczęły przebiegać miasto w różnych kierunkach.

Najdenow, zastępujący miejsce prefekta (sam prefekt Dymitrow naznaczony do komisji turecko-bułgarskiej rumelijskiego statutu organicznego — znajdował się jeszcze w Sofii) — zgromadził u siebie kilkudziesięciu obywateli miasta, którzy po wysłuchaniu krótkiej jego relacyi o wypadkach w Sofii, wysłali telegram do nowego rządu z życzeniem powodzenia.

Do tegoż rządu i ja wysłałem list z żądaniem upoważnienia do wysłania depezs do Europy; za czem udałem się do znajomego mi Madzarowa (który za wielkorządztwa Chrestowicza był tu dyrektorem finansów, a od paru tygodni redaktorem *Nowin*) jako członka rządu tymczasowego. Radził on mnie, abym pojechał koleją do Adrianopola i stamtąd telegrafował do Europy, a jednocześnie przyrzekł, że sam zatelegrafuje do Sofii o upoważnienie. Za gotowość

podziękowałem, a pierwszą radę odrzuciłem, powiadając, że po za niczyjemi plecami działać nie chcę, a prace moje muszą być jawne dla wszystkich, a zwłaszcza dla Bułgarów, skoro o nich pisuję i w Bułgarii przebywam.

Notabene — komunikacya kolejowa z Adrianopolem — zaraz na pierwszą wiadomość o przewrocie sofijskim — została przerwana, a Turcy zaczęli posuwać wojska swoje ku granicy rumelijskiej i przygotowywać pontony do przejścia przez Marycę.

O samym przewrocie sojedińscy opowiadali, że na tydzień przed nim przedstawiciele wszystkich stronnictw naradzali się w Sofii i zgodnie uchwalili detronizować księcia. Książę miał się o tem dowiedzieć na dwa dni przed zamachem i noc z 7 go na 8 go sierpnia spędził jakoby nie w swoim pałacu, lecz w domu ministra wojny, gdzie spiskowcy nie chcieli czy nie mogli go pochwycić. Natomiast on sam po tej nocy wydał był rozkaz wprost pałacowy za pośrednictwem swego sekretarza Riedesela do areztowania wybitniejszych spiskowców. Ci z nich, którzy przebywali w Filipopolu — zapewniali mnie, że całą noc nie spali i zabarykadowali się w domach. Wódz naczelny armii bułgarskiej z niedawnej wojny serbskiej — pułkownik Nikołajew — był w Berlinie, z wyższych więc oficerów po nim (krom Mutkurowa, będącego w Płowdiwie) najstarszy Grujew został, jak powiadano, dla tego po przewrocie głównodowodzącym armią\*).

\*) Kontrrewolucya filipopolska była niespodzianką tak dla rachuby dyplomatycznej, jak dla spiskowców i kraju całego. A że wpłynęła w jednym i drugim kierunku bardzo na dalszy tok sprawy bułgarskiej i polityki euopejskiej, przeto podaję ją w tekście szczegółowo, tak podług tego, jak sam na nią patrzyłem — przebywając podówczas w Płowdiwie — jako też podług opowiadań osobistych kapitana Welczewa, twórcy i inicjatora tej kontrrewolucyi. Był on bratem ciotecznym właściciela hotelu rołpkiego, w którym mieszkałem.

Nazajutrz 10/2 sierpia był dzień niedzielny, pogodny, jasny i cichy od samego rana. Około godziny 8-mej rozlepiono po ulicach przyslaną telegraficznie z Sofii i tu wydrukowaną, proklamacyę od rządu tymczasowego, w której powiedziano, że ministerstwo ostatecznie sformułowało się pod regencyą metropolity Klimenta (znanego pod pseudonimem Drumowa, autora powieści *Neszczastna Familja*, mającej w epoce przed wyzwoleniem Bułgarii wielkie powodzenie\*) i przy współudziale głównie-komenderującego Grujewa, a złożone z następujących osób: Dragan Cankow — jako minister spraw wewnętrznych, Christo Stojanow — spraw zewnętrzných i wyznań, Teodor Burmow — skarbu, Radosławow (?) — sprawiedliwości, Nikiforow wojny, Weliczkow — oświaty.

Brak na liście nazwiska Karawelowa dał wiele do myślenia czytającej publiczności. Pczęto szeptem wypowiadać domysły, ażali go usunięto po przewrocie z rządu, lub też wcale nie brał udziału w zamachu, a podpis jego na wczorajszym rozkazie do Mutkurowa zmyślono; stąd wyradzało się powątpiewanie, czy rewolucya sofijska była dziełem wszystkich stronnictw. Za czem poszła analiza samej treści proklamacyi o przewrocie i usunięciu księcia, zredagowanej w wyrazach tak mglistych i niepewnych, iż czytającemu na pierwszy rzut oka mogło się zdawać, iż sam książę dobrowolnie abdykował z tronu. Ale dla czego? Z jakich powodów? Czemu sam nie oznajmił o tem ludowi?

Cisza zapanowała w mieście, rzadko kto się pokazał na ulicy.

Przed południem zebrała się garstka ludzi w cerkwi katedralnej, gdzie Najdenow, zamianowany już prefektem, miał przemowę, wzywającą lud do posłuszeństwa nowemu rządowi i zapewniającą, że cesarz rosyjski teraz nie opuści Bułgarów i utwali zjednoczenie obu Bułgaryi. (Takie samo zapewnienie znaj-

---

\*) Patrz moją „Spółczesna Bułgarya“ tom I.

dowało się i na porannej proklamacyi rządu tymczasowego).

W południe przyszedł rozkaz telegraficzny z Sofii, aby wojsko składało przysięgę na wierność nowemu rządowi.

Była godzina 2 i Mutkurow wbiegłszy na prefekturę, a wychyliwszy gorączkowo filiżankę kawy czarnej, po odczytaniu świeżo nadeszłych depeesz paru, pospieszył do domu, gdy wpadł do niego kapitan Welczow, rozpłomieniony i wzburzony:

— Panie komendancie, to okropne. Czy pan komendant pozwoli?!

— Co, co takiego?

— Wszak kazali przysięgać nowemu rządowi!

Młody, 30-letni, przystojny, średniego wzrostu Welczow, o ile był gładkim i układnym, a nawet eleganckim w życiu towarzyskiem, o tyle entuzjastycznym i gwałtownym, a stanowczym w razach nagłych. Wychowaniec petersburskiej akademii wojennej, a obecnie dowódzca jednej z drużyn pułku filipolskiego, miał wysoko rozwinięte w sobie poczucie honoru; gorący wielbiciel księcia Aleksandra — był ulubieńcem Mutkurowa i z tego tytułu liczył, że mu się uda przełamać pierwsze lody rygoryzmu pełnego służbistości komendanta.

— Jak przysięgać będziemy nowemu rządowi, skoro go nie znamy?

— Na konstytucyę przysięgać będziemy — odparł surowo Mutkarow.

— Ależ, panie komendancie, wszakżeśmy krom tego przysięgli na wierność Jego Wysokości Księciu Aleksandrowi! Co powie na to Europa?

Mutkurow milczał z głową pochyloną na piersi.

— Wszak cofnięcie przysięgi księciu byłoby straszną demoralizacyą wojska. Pan komendant przecież nie pozwoli na tak lekkomyślne szastanie honorem wojskowym i subordynacyą.

Uderzony w słabą strunę Mutkurow, począł chrząkać, wahać się, to znów słuchać z zajęciem Wel-

czewa, który przed nim rozwijał plan obalenia nowego rządu za pomocą wiernych oficerów i wojska:

— Ależ, już pierwszy twój naczelnik pułku, byłby w tym razie niepewnym, na któregooby liczyć niepodobna.

— To go pan komendant każe aresztować.

I ciągnął dalej swój plan z taką wiarą w powodzenie, że w końcu wyjednał u Mutkurowa *carte blanche* i przyzwolenie rozpoczęcia od własnej druzyny.

O kilkanaście kroków od hotelu Rodope — gdzie mieszkałem, w tej samej linii stała niska kawiarnia grecka, gdzie się po południu zbierali zwykle oficerowie wszelkich kompanii Welczewa na kawę, bilard, szachy, etc. Tam też on pobiegł natychmiast. Pomówiwszy kilka słów z nimi, zapewnił się o ich wierności, zobowiązał każdego słowem honoru do milczenia i wezwał na godzinę 6-tą wieczorem, aby się stawili na miejscu zbornem w koszarach nad Marycą.

Zostawało zaledwo półtora godziny do tego czasu. Wsiadł na konia, zjechał jeszcze raz do Mutkurowa, złożył mu relację o oficerach i poprosił go na godzinę 7-mą do stacji telegraficznej, leżącej w pobliżu konaku gubernatorskiego, gdzie miał Mutkurow czekać na pierwszy zbrojny sygnał.

Welczew pocwałował ku Marycy, do koszar.

Żołnierze zebrani byli w koszarach, a przy dniu niedzielnym wolni od zajęć służby, bądź odpoczywali, bądź grupami siedzieli po izbach, zabawiając się rozmową lub czytaniem. Welczew surowy w służbie, ale troskliwy jak ojciec o każdego żołnierza, był przez nich wielce szanowany i kochany; a że często zachodził do nich i po bratersku z nimi biesiadował, zjawienie się więc jego obecne wcale nie było poczytane przez nich za rzecz niezwykłą. Przywitawszy się z oddzielnymi grupami, które go rychło otoczyły kołem, zaczął wypytywać o zdrowie i potrzeby codzienne, a potem zręcznie przeszedł do rozmowy o osobie księcia, przypominając im wspólny jego

z żołnierzami pobyt pod Sliwnicą, jego przejście przez Bałkany, boje, niewygody, zwycięstwa. Otoczywszy aureolą rzędy jego i poruszywszy strunę uczuć i przywiązania do osoby, zwrócił się następnie z pytaniem do obecnych:

— Czy nie żalby wam było opuszczać takiego księcia i wodza?

Cisza uroczysta zaległa w sali kószarowej; żołnierze spoglądali wzajem na siebie i swoich kaprali..

„Serce mi omdlewało — przyznawał mi się nazajutrz Welczew — to znów uderzało młotem w trwożnym oczekiwaniu: od tej jednej chwili wszystko zależało“.

Nareszcie jeden ze starszych sierżantów wystąpił naprzód, poskrobał się w głowę i jął nieśmiało przemawiać:

— Jakże by też nie żal było, panie kapitanie! Wszakże książę z nami dzielił chleb czarny i przelewał wspólnie krew swoją...

— To prawda to prawda...! — dały się słyszeć jeden, drugi, trzeci... dziesiąty głosy potakujące..., i szmer zgody przebiegł po zgromadzonych jak wiatr ciepły po bujnych kłosach pszenicy. A wtedy Welczew wystąpił z mową gorącą o zamachu, dokonanym na księciu w Sofii, o pogwałceniu przysięgi złożonej przez naród i wojsko, o hańbie. Jaka spadłaby za to na tenże naród i armię, a w wyrazach płomiennych wezwał żołnierzy do obrony czci i honoru, oraz niepodległości narodowej:

— Da żywieje kniaź Aleksandr! — huknął okrzyk tysiąca piersi żołnierskich: — prowadź nas, kapitanie, na śmierć lub zwycięstwo! My z tobą!

— Cicho, sza! — zawołał Welczew: jeszcze nie pora na okrzyk: może on obudzić czujność nieprzyjaciół: — wziąć karabiny i po dziesięć ładunków ostrych, i do szeregów!

Po chwili z bramy kószarowej wszystkie kompanie drużyny swojej, pod komendą odnośnych oficerów, prowadził Welczew cicho wzdłuż Marycy.

Przybywszy do najbliższych koszar reszty batalionów tegoż pułku, zatrzymał się: posłał z oficerem jeden pluton żołnierzy do zaareztowania komendanta pułku, drugim obsadził stację telegraficzną miejską oraz poczty, trzeci posłał na stację kolejową, a sam zabrał muzykę pułkową, rozwinął sztandar pułku, i cały oddział po okrzyku:

— Da żywieje kniaź Aleksander!  
Da żywieje niezawisima Błgarya! — wyruszył brzegiem Marycy ku konakowi książęcemu. Tu zmieniono wartę, w szeregach zabrzmiał hymn narodowy:

Szumi Maryca okyrwawiena  
Płacze wdowica luto raniena...

i oddział wkroczył w ulicę konsularną, przylegającą do ogrodu miejskiego.

W konsulacie austriackim jedzono obiad wieczorny i mimo zatrzymania się oddziału, oraz prośby jednego z oficerów, wysłanego do zaproszenia konsula na słowo, nikt się nie pojawiał. Welczew sam się zbliżył do konsulatu i odezwał się do reprezentanta rządu austro-węgierskiego:

— Nie przychodzimy tu w żadnych zamiarach nieprzyjaznych, owszem, przejęci jesteśmy uczuciem poszanowania i przyjaźni dla mocarstw europejskich i chcemy prosić Waszą Miłość, abyś rząd Jego Cesarskiej i królewskiej Mości raczył zapewnić o tych uczuciach, oraz o tem, że wojsko i lud bułgarski stoi niezłomnie przy księciu Aleksandrze.

— Da żywieje kniaź Aleksandr, da żywieje Błgarja! — zawołali na stwierdzenie słów wodza żołnierze. Stąd i z owąd dały się słyszeć salwy strzałów.

Mrok wieczorny zapadł już był zupełnie. Jedna część napływającego z różnych stron ludu poczęła z latarkami w rękę przyłączać się do oddziału Welczowego, a druga na placu Dżamii gromadzić, wraz z luźnie przybywającymi z innych oddziałów wojska żołnierzami tak, że gdy oddział Walczewa, prze-

szedłszy przzz uliczkę, łączącą quai ogrodowe z placem Dżamii, wkroczył na ten ostatni, już kilkutyśiączne tłumy ludu zwały się razem wśród salw pistoletowych i karabinowych, oruz okrzyków, wstrząsających powietrzem.

Nad całym placem unosiła się łuna światła, a ścisk był tu tak wielki, że Welczew ledwo mógł się poruszać naprzód. Gestykulując kolejno pałaszem lub rewolwerem, przemawiał on gorąco do zgromadzonych, a napotykając oficerów innych oddziałów, lub innej broni, przyskakiwał do jednego lub drugiego z nich, a dotykając piersi jego orężem, pytał głosem donośnym:

— Da żywieje kniaź Aleksandr, ili nie? — a nie czekając często odpowiedzi, wołał donośniej i przytwierdzająco z naciskiem:

— Da żywieje! Da żywieje! — powtarzane przez tłum cały.

Wcielał oficerów i żołnierzy dla swego oddziału i posuwał się dalej.

Pod Dżamją stała garstka miejscowych Polaków, a wśród nich pani S. z mężem adwokatem, powiewająca chustką białą w cześć Welczewa i hasel przez niego wygłaszanych,

— Niech żyją Polacy! Niech żyją Polki! — rozległ się na to głos przeciągającego przed nimi i prezentującego broń Welczewa, a za nim głos tłumu.

Obszedłszy plac Dżamii, masy te skierowały się w ulicę metropolitalną, rosnąc i wzmagając się z chwilą każdą tak że gdy po półgodzinie wracały z metropolii, już falami kilkunastu tysięcy płynęły w ulicę kolejową wśród ogni, salw i okrzyków: u góry niebo czerwieńło się łuną światła, u dołu huczała ziemia, jakby bijącymi o nią bałwanami morskimi.

Przeciagnąwszy przed hotelem rodopskim, masy owe skierowały się na prawo w drugą ulicę konsularną ku wyżynom zamiejskim. Konsulat rosyjski cały był pogrążony w ciemności nocnej; ani jedno światło nie biło z okien, zasłoniętych żaluzjami, na-

wet flaga konsularna, zwykle wywieszana na niedzielę, była niewidzialną. Gwarne tłumy, przeciągając tamtędy wstrzymały się na chwilę, ucichły, zaczem z tysięcznych piersi rozległ się okrzyk donośny:

— Da żywieje kniaź Aleksander! Da żywieje niezawisima Błgarja!

Przed konsulatem angielskim okrzyki wzmożyły się i wibrowały czas długi. Konsul angielski w otoczeniu całego personalu wyszedł na spotkanie Welczewa i uściskał go, w przemowie gorącej winnował powodzenia i zapewniał o życzliwości Anglii dla księcia i narodu bułgarskiego.

Gdy się tłumy zbliżyły do krańców przedmieść, Welczew pożegnał je zapewnieniem powodzenia na dzień jutrzejszy, zalecał spokojne rozejście się do ognisk domowych; a sam z oddziałami zbrojnymi pociągnął na wyżyny sterczące z lewej strony nad miastem, rozbił tam swój obóz i czuwał zdala noc całą nad miastem, wzmoczony artylerją, i konnicą, z której patrole wysyłał po ulicach i dokoła miasta.

Do wracających tłumów przyłączyli się przedmieszczanie i wieśniacy z pobliskich okolic z dudami, nie zabrakło i cyganów, przygrywających piśni narodowe. Kawiarnie wszystkie były zamknięte. Po północy cisza i ciemności zalegały całe do niedawna huczące miasto. Ruch tylko był widoczny przy stacyi telegraficznej, gdzie Mutkurów siedział przy aparacie i całą noc mówił ze Stambułowem w Tyrnowie i z oddziałami wojska, rozrzuconemi po kraju.

Nazajutrz rano, spotkawszy zastępcę konsula włoskiego, jadę z nim razem do biura telegraficznego. Była godzina 9-ta. Na placu, przed biurem, tuż przy moście maryckim, zaczął lud się gromadzić. Urzędnicy pocztowi i telegraficzni siedzą dole w biurze bezczynni, wyglądając ciekawie z poza krat na ulicę, strzeżeni wewnątrz i na zewnątrz gmachu przez szyldwachy żołnierskie. U wrót, prowadzących w głąb

podwórza pocztowego, stoi także szyldwach, który nas nie wpuszcza do biura telegraficznego; a wychylający się z poza kraty Michajłow, dyrektor telegrafu, powiada nam, że nie podobna teraz przyjąć żadnej depezy, bo władze wojskowe obsadziły stracę, a pułkownik Mutkurow stoi przy aparacie i rozmawia z Sofią, tudzież ze wszystkimi ważniejszymi punktami Bułgarii, gdzie się jeno znajdują wojska. Z Sofii, mimo trzechgodzinnego czekania — niema żadnej odpowiedzi.

Z Tyrnowy odpowiadają, że marszałek Stambolow, który już tymczasem utworzył był w nocy triumwirat z Mutkurowym, — niedowierzając komendantowi pułku tamtejszego, kazał go aresztować i mianował innego komendanta: pułk ten przygotowuje się do wymarszu na Sofię. Z Warny odpowiadają oficerowie, że Płowdiw uprzedził ich życzenia; z Ruszczuku podpułkownik Filow, komendant tamtejszego korpusu, z początku aresztowany, następnie uwolniony, sygnalizuje gotowość wyruszenia natychmiast na Sofię. Najdłużej aparat funkcjonuje między Płowdiwem, a Tyrnową, skąd od Stambolowa nadeszłych parę depezy natychmiast oddano do drukarni państwowej jako odezwy nowego rządu.

Gromadzący się dokoła nas zwołują opowiadają, że zatoczono działą na Sahat-tepe i inne wzgórza dominujące nad Płowdiwem; wskazują na paszcze dział, widoczne, jakoby, na wyżynach. W nocy i nad ranem aresztowano prefekta płowdiwskiego i przywódców opozycyi, tudzież wogóle ludzi, podejrzanych o sprzyjanie spiskowi sofijskiemu. Welczewowi pomagali w tej mierze oficerowie innych pułków. Z pomiędzy owych przywódców opozycyjnych dwaj — pono Gészow i Bobczew — schronić się mieli do konsulatu rosyjskiego; inni znów opowiadają, że sam konsul rosyjski nie nocował u siebie, lecz u rotmistrza Botiewa, komendanta pułku kawaleryi.

Tymczasem odezwała się z daleka najpierw trąbka, później werbel bębnow, a następnie muzyka grająca marsz bojowy, pod takt którego przemasze-

rował batalion piechoty z Welczewym na czele, który sformułował linię frontem ku stacji telegraficznej, sam zsiadł z konia i wbiegł do jej wnętrza. Po kwadransie wyszedł w towarzystwie Mutkurowa, który wydawał się mniej rumianym niż zwykle i niewyspanym. Ubrany był w płaszcz podróżny, mając przez plecy zawieszony *sac de voyage*, a za pasem dwa rewolwery. Pozdrowił żołnierzy, zwrócił się do nich z krótką przemową, przerywaną z jednej strony dłuższymi pauzami, a ze strony wojska okrzykami: *Ura!* lub *radi staratsa!* (komenda wówczas w wojsku bułgarskiem była jeszcze rosyjska od czasów okupacji).

Wystąpił naprzód Welczew i zawołał przed frontem:

— Niech żyje pułkownik Mutkurow, wódz naczelny armii bułgarskiej!

— *Ura!* Da żywieje! — powtórzyli żołnierze.

— A więc to drugie *pronunciamento!* — odezwał się stojący obok mnie adwokat.

— Uczynione za zgodą marszałka sejmowego — odpowiedziano mu.

Charakterystycznym było zachowanie się ludności miejscowej. W chwili tak rozstrzygającej, jak proklamowanie wodza i przemowa jego do żołnierzy, pozyskiwanych za pionierów kontrewolucji rozstrzygającej o losach kraju, — przez arenę dokonywającego się wypadku historycznego, przez ów plac przeciągali jednocześnie zwykli tragarze i handlarze bułgarscy, żydowscy, albańscy, niosąc na głowach w koszach owoce, chleb na osiołkach i inne artykuły handlu obnośnego, wykrzykując, wygłaszając jak zwykle ich cenę, wychwalając towar; gdy Turcy i Grecy z indolencją siedzieli po trotoarach, spijając kawę i paląc papierosy, lub nargile.

Otrzymałszy od Mutkurowa zapewnienie, że za godzin kilka telegraf będzie wolny od naglących depesz rządowych, odszedłem w kierunku ogrodu miejskiego. Tu spotykam jednego ze znajomych Fran-

cuzów w towarzystwie konsula rosyjskiego, który wracając z konsulatu i poczty austriackiej, jął ubolewać nad tem, że komunikacya z Europą przerwana, bo do Adrianopola nie dochodzą pociągi kolejowe, a do Sofii i Ruszczukn — poczta.

— Aleś pan mógł telegrafować i zapewne już doniósł do Petersburga o kontrrewolucyi?

— Nie pozwalają Bułgarzy telegrafować.

— Jaktó? Czyż i konsulom nie wolno? Wszakże mają oni prawo wysyłania depeesz szyfrowanych.

— Teraz nie prawo panuje.

— Właśnie wracam — odezwałem się, witając nadeszłego sekretarza konsulatu francuskiego — z placu przed Panair chanem, i byłem świadkiem proklamowania Mutkurowa wodzem naczelnym.

— Cóż powiadają o stronnikach rządu sofijskiego? — pyta konsul.

— Jedni aresztowani, a o drugich, jak Geszow, Bobczew i Hakanow — powiadają, że szukali schronienia u Pana.. Ale czy prawda — ciągnąłem dalej, — co mówią, że dwa statki wojenne [rosyjskie] przybyły do Burgas?

— Cóżby one tam robiły? Rosya nic nie uczyni bez zgody Europy — odrzekł konsul.

Nad wieczorem odwiedził mię p. Jowczew — dyrektor płowdiwskiej biblioteki publicznej i razem udaliśmy się do Mutkurowa na stacyę telegraficzną, który przy aparacie wciąż dniował i nocował. Po drodze spotyka nas kapitan Welczew (mianowany już tymczasowym komendantem pułku płowdiwskiego) i opowiada szczegóły wczoraj-ze, a z dzisiejszych wiadomości, że już z całym krajem przywrócono komunikacyę telegraficzną i porozumiano się, oprócz Sofii i przylegających do niej paru powiatów. Całe wojsko uznało władzę Mutkurowa, oprócz drużyn sofijskich. O księciu nic nie słyhać, gdzie przebywa; powiadają jeno, że jeden z adjutantów jego broniąc go, poległ zabity z rewolweru. Podróżni jadący do Sofii powrócili z pół drogi, skarżąc się, że nigdzie spędzić nie można noclegu, ani dostać kawałka chleba,

bo wieśniacy gromadzą się po wsiach tłumnie i albo zamykają wszystko, albo ciągną masami ku Sofii. Przechodzimy koło cyrku: galowe przedstawienie. Wśród przeciagających patrolów dostajemy się do Mutkurowa: dowiadujemy się od niego, że w porozumieniu ze Stambułowym wysłał ultimatum do Sofii, dając 24 godzin terminu sprawcom zamachu do zdania się na łaskę i niełaskę.

Noc następną przeszła w oczekiwaniu odpowiedzi. Ciszę jej przerywały miarowe kroki wojska, którego drużyny nadciągające ze wszech stron Tracyi, przesuwały się w pośpiechu przez ulice uspiętego miasta i zdążyły do punktów zbornych nad Marycą.

Nazajutrz przed południem prowadzono przez miasto pod eskortą wojskową kilkanaście osób aresztowanych w Chaskowo i w ogóle na prowincyi, zwolenników przewrotu sofijskiego, lub podejrzanych o należenie do spisku na księcia. Ulicznicy i t. z. *sopadżowie* \*) rzucili się ze stron kilku i wielką okazywali ochotę poturbowania jeńców. Straż wojskowa nie pozwoliła.

Mutkurow wystąpił do wymarszu ku Sofii na czele korpusu 4-ech pułków piechoty, kawaleryi i artyleryi. Straż przednią tworzył Welczew ze swoim pułkiem, wyruszywszy w kierunku Bałkanów jeszcze o świcie.

---

\*) Od wyrazu tureckiego — *sopa* gruba pałka w rodzaju maczugi, którą posługuje się patrol turecki zamiast broni; *sopadży* — uzbrojone w pałkę — rekrutuje się w Bułgarii z tej samej warstwy społecznej, pła-ków niebieskich która w Galicyi nosi miano *batiarów*, *baciarzy*; posługują się niemi stronnictwa polityczne niekiedy dla zwalczania swych przeciwników jako *ultima ratio*.

---

## XII.

### Drugi przewrót sofijski.

#### (Kontrewolucya).

Zaraz w pierwszej chwili po wywiezieniu księcia Aleksandra ku Dunajowi przez spiskowców, z rozkazu rządu cankowitzowskiego aresztowano majora Popowa, dowódcę pułku sofijskiego. Ulubieniec armii i najgorętszy zwolennik księcia, gotów skoczyć za niego w ogień i wodę, Christo Popow, jako żołnierz czujny i energiczny, byłby albo unicestwił spisek, albo na czele pułku swego stoczyłby walkę krwawą w obronie księcia i przy znanej brawurze swojej i swoich drużyn stłumiłby przewrót w samym zarodku, przeszkodziłby wywiezieniu księcia, lub w razie ostatecznym legł na miejscu z wielkimi ofiarami przeciwników. Spiskowcy obawiali się i na tydzień przed wykonaniem zamachu postarali się ubezwładnić siły Popowa. W skutek puszczenia w świat pogłoski o nowej koncentracji wojsk serbskich na granicy bułgarskiej, poradzono księciu — jak już mówiłem — zabezpieczyć się na wszelki wypadek. Kogoż więc było wysłać na granicę, jeśli nie te oddziały, które już raz w świeżo zakończonej wojnie złożyły dowody waleczności i wytrwałości?

W ten sposób pułk strumski, nieodznaczony walecznością, a na który liczyli spiskowcy, mógł pozostać w stolicy, a pułk sofijski wysłano ze stolicy. Dwie drużyny jego stały nad samą granicą, a trzecia — o kilka kilometrów za miastem, w kierunku ku Radomirowi. Śnać jednak obawiano się jeszcze samego szefa pierwszego pułku książęcego, chociaż pobawionego drużyn, ale zawsze mającego urok w całej armii. Aresztowano go więc, a jednocześnie nie umieszczono w więzieniu, lecz pozostawiono we własnym jego mieszkaniu, wymógłszy na nim, aby się do czasu nie pokazywał publicznie.

Mineły dwa dni rządów gabinetu cankowitzowskiego, w ciągu których Popow nie wychodził z do-

mu, przyjąwszy u siebie tylko paru najzaufañszych przyjaciół cywilnych. O północy dnia trzeciego, kiedy całe miasto pogrążone było we śnie, a drugi patrol nocny, przeszedłszy obok wrot domku Popowa, oddalił się krokiem powolnym na dobre staję w kierunku szkoły kadetów, rozwarły się wrota i wychylił się z nich jeździec, okryty burką, z zsuniętym głęboko na głowę kapturem \*).

Noc była ciemna i mglista. Z wyżyn Witoszy zimny wiatr bałkański rzucał od czasu do czasu na Sofię i przedmieścia tumany szronu, wypłaszając z ulic te resztki żywych istot, które przy spóźnionej porze i stanie oblężenia mogłyby się jeszcze tułać przy hanach lub ogrodach w noc sierpniową. Tu i ówdzie przemknął jeno żandarm konny, albo kawalerzysta z rozkazami ministra wojny do obozu zamiejskiego.

Tam też skierował się jeździec.

Drużyna Popowa stała osamotniona w środku obozu. Dokoła niej, zdala, rozłożyły się rotы pułku strumskiego, zacieśniając co 12 godzin coraz bardziej pierścień, którym ją okalały. Nie dowierzano jej, obawiano się, aby, przejęta duchem wodza swego, nie zechciała na własną rękę podjąć jakiej awantury, albo nawet rzucić się na miasto i uwolnić majora. Wydano więc rozkaz rozbrowienia jej, który miał być wykonany nazajutrz.

— K o j i d e ? — krzyknął żołnierz posterunkowy — widząc o parę kroków od siebie jeźdźca, zsiadającego z konia i badającego ręką grunt pod nogami.

— S w o j ! — odrzekł jeździec, uchylając rękę. Żołnierz złożył karabin z bagnetem do ataku i zażądał hasła:

— A l e k s a n d r ! — zabrzmiała odpowiedź głosem dobrze znanym żołnierzowi, który prezentu-

---

\*) Cały ten nocny epizod podaję podług relacji majora Panicy, zakomunikowanych mi przez niego osobiście.

jąc broń, nie mógł się wstrzymać od gorącego okrzyku:

— Żywi i zdrowi, sława Bogu, gospodin major!

Przy słabo tłącym się ognisku siedzieli: naczelnik drużyny i komendanci czterech jej rot, spozierając co chwila w stronę miasta.

— Siczko gotowo? — zapytał Popow, przyskakując ku nim.

— Siczko, major! da żywiejesz! — odrzekli oficerowie, odsalutowawszy przywódcę, a następnie cisnąc się ku niemu z radością.

Popow poszedł z oficerami zlustrować siedzące z bronią w rękę w promieniu kilkudziesięciu kroków od ogniska kompanie żołnierzy.

W pół godziny potem, gdy rozniecone dla zmylenia czujności pułku strumskiego drugie ognisko, bliżej ku Witoszy, buchało słupem dymu i płomienia, oświetlającego rozstawione dokoła manekiny w płaszczach żołnierskich, Popow z przeciwnej strony prowadził wierną swoją drużynę ku miastu, przesmykając się jak wąż pomiędzy oddziałami strumskimi. Wyborna znajomość miejscowosci, mrok nocy, niepozwalający na pięć kroków widzieć człowieka i wreszcie fortel z drugim ogniskiem, na które były zwrócone oczy posterunków strumskich, ułatwiły zadanie Popowa.

Przed świtem oddział jego wkroczył do miasta i zatrzymał się przed hotelem „Isker“, oddalonym o kroków kilkadziesiąt od konaku metropolii.

Konak ten — to stary, piętrowy budynek z czasów tureckich, drewniany, wsunięty w głąb podwórza, mający na dole jedną wielką izbę audyencyonalną „dla ludu“, a na górze kilka izb, wysłanych kobiercami, a przeznaczonych dla przyjęcia gości dostojniejszych lub dla obrad konsystorza.

Była godzina około 4-tej nad ranem. W jednej z tych izb zgromadzeni byli członkowie rządu przewrotowego, wraz z Kesiakowym i Bogdanowym.

Pod przewodnictwem wiekowego metropolity Klemensa obradowano już pięć godzin z rządu nad

treścią ultimatum rządu kontrrewolucyjnego w Filipopolu, nad żądaniem Mutkurowa i Stambołowa poddania się w ciągu 24, godzin. Czekano jeszcze odpowiedzi telegraficznej od brygad ruszczyckiej i bdyńskiej.

Uderzyła godzina 4-ta, a z nią upływał ostateczny termin ultimatum.

W tej chwili drzwi od sali posiedzeń rozwarły się z łoskotem: wbiegł major Popow z rewolwerem w jednej ręce, a z dobytą szablą w prawej, i zwracając się do metropolity, zawołał głosem gromkim:

— Podpisujcie natychmiast dymisyą!

We drzwiach błysnęły bagnety wchodzącego plutonu żołnierzy popowowych.

Pojawienie się tak nagle tego, o którym mniemano, że spokojnie śpi w domu, uczyniło silne wrażenie na obecnych. Pod wpływem strachu zabobnego i podnieconej całonocnem czuwaniem imaginacyi, zdumieli się, widząc w osobie zbrojnego dowódcy wiernych księciu wojsk — groźnego wykonawcę ultimatum płowdińskiego. To też gdy w pierwszej chwili mimowolnie zerwali się z miejsc swoich, tak też stanęli jakby skamieniałi i wryci w ziemię. Cankowowi wypadła fajeczka z rąk, Kesiakow drżał na całym ciele a Grujewowi ręka zsunęła się z zanadrza i zawiśła bezwładnie poniżej bioder.

Pierwszy ochłonął metropolita, usiłując mitygować Popowa. Ale ten przerwał mu natychmiast:

— Milcz, władzyko! Łozie-to ne szte władyka a iska motyka \*). Nie wasza rzecz popowska wtrącać się w te sprawy, tak samo jak tego pana — dodał, wskazując na Bogdanowa.

— Zapominasz, majorze, do kogo mówisz — obruszył się Bogdanow: — Jestem reprezentantem carskim i w imieniu Jego Imperatorskiej Mości nakazuję Wam się oddalić.

---

\*) przysłowie bułgarskie, dosłownie: szczerp winny nie żąda władzyki lecz motyki.

— Precz! Tu nie Rosya, a Bułgarya! — a zwracając się do reszty obecnych i wskazując na bagnety u drzwi, to znów na okna wychodzące na podwórze zawołał: — Na dole stoi wojsko pod bronią; jeśli natychmiast nie poddacie się, każę wszystkich wywieszać“.

— Cztoż diełat'! — odezwał się z rezygnacją, głosem przytłumionym Bogdanow: — wsio prapało, podawajcie w atstawku (cóż robić; wszystko przepadło, podawajcie się do dy-misji).

---

Ta kontrrewolucya sofjska dokonywała się prawie w tej samej chwili kiedy książę Aleksander wsadzony przez rewolucjonistów na statek dunajski oddawany był w ręce władz rosyjskich w Reni nad Dunajem. Tak więc, zanim tamci mieli czas wywieść przedmiot zamachu swego po za granice Bułgarii, już na obszarze jej całym obalono ich dzieło, na rzecz tegoż przedmiotu przeprowadzając dwa przewroty bez przelania kropli krwi. Spokojni i potulni Bułgarzy okazali się niezrównanymi mistrzami przewrotów.

Sformułowany po upadku Klimenta i Cankowa rząd Karawelowa nie cieszył się władzą nawet tygodnia. Zanim upłynął ostatni dzień sierpniowy, już Mutkurow wkroczył z wojskami swemi do Sofii i oddawszy Karawelowa pod domową obserwację policyjną, instalował rząd regencyi tyrnowsko-płowdiwskiej pod prezydencją Stambołowa, w skład której wszedł i Stambołow.

Nie pominięto w rządzie i Strańskiego. Prezesowstwo gabinetu oddano radykaliście Radosławowowi, o którym przed zamachem mówił Karawelow z ironią, że czas na niego przyjdzie dopiero za lat ośm, gdy Cankow jest za przestarzały do władzy. Naczowicz mimo konserwatyzmu swego, wyglądający w takim gabinecie jak Piłat w *Credo*, został wszakże przyjęty, jako osobiście gorący zwolennik księcia. Nikołajewowi dano tekę wojny, bo skoro podczas przewro-

tu 1. sofjskiego i kontrrewolucyi płowdiwskiej przebywał w Berlinie i młodszy od niego w randze Mutkurow został wódcem naczelnym, to należało i starszego czemś zadowolić.

Ponieważ dla braku odpowiednich u Popowa sił, pułk strumski rozbrojono niezaraz, przeto znaczna część oficerów jego umknęła wraz z Grujewym i Burmowym Z grubszych ryb uiewojzkowych—Cankowa aresztowanego zatrzymano w Sofii, a metropolitę Klemensa zamknięto w klasztorze. Rozpoczęły się aresztowania w całym kraju, choć wcale nie hałaśliwe i nie w takich rozmiarach, jakby to przy podobnych okolicznościach działo się w innym kraju. A już ze strony ludności żadnych zgół nie widać było objawów zemsty. Ludność bułgarska do ekscesów nie jest skłonna z natury. Bułgarzy w tem nie są podobni do ludów zachodnio europejskich, a nawet i innych słowiańskich. Nie unoszą się namiętnościami, nie oburzają się. Depesze oficjalne, wysyłane za granicę, mówiąc o tłumach, żądających wymierzenia samowolnej satysfakcyi na sprawcach przewrotu 1-go sofjskiego, przeczyły prawdzie i charakterowi narodowemu, a owe tłumy składały się z sopadźych stających na zawołanie każdemu stronnictwu. Popchnąć zresztą Bułgarów przez agitacyę do ekscesów można, ale z własnego popędu ludność do nich nie jest skłonna. Natomiast urządziły się w kraju mityngi, domagające się kary na sprawców zamachu. Było ich dwadzieścia kilka w różnych okolicach. Jedne z nich pochwalały rządy Karawelowa, inne przemilczały o kwestyi ministeryalnej, a mówiły jeno o księciu z zaufaniem i o twórcach zamachu z potępieniem. — W kilku proszono opieki mocarstw; w innych pominięto milczeniem tę kwestyę, jedne domagały się kary śmierci dla autorów zamachu, a inne po prostu surowego ukarania. Tak wszakże, czy owak stwierdzały te rezolucyje zdanie nasze o tym narodzie: nie pragnął on zemsty, jeno ukarania dla przykładu i gwoli uniknięcia podobnych zamieszek na przyszłość. Policya sama nie szczędziła surowości. Powiadano,

że różgi były często w robocie. Wiadomości te przyjmować należało z pewnem zastrzeżeniem i nie uogólniać, skoro wychodziły od ludzi z przeciwnego obozu. Rozpytywałem o to prefektów i komendantów miast; ci, oczywiście przeczyli temu.

---

### XIII.

#### Powrot księcia.

Stambułow przez agencję rumuńską powiadomiony o wypuszczeniu księcia Aleksandra przez władze rosyjskie w Reni i wyjeździe tegoż ku Podwołoczyskom do Galicyi, z zamiarem udania się na zachód, począł wysyłać depesze gończe w kierunku wskazanym, aby się znieść bezpośrednio ze zdetronizowanym władcą Bułgaryi i powiadomić go o szczęśliwie dokonanych na rzecz jego obu kontrrewolucjach — filipolskiej i sefljskiej \*).

---

\*) Nord brukselski, będący w bezpośrednich stosunkach z Petersburgiem, był mylnie poinformowany, skoro przed 31. sierpnia t. r. z powodu powrotu Battenberga na tron, pisał: „można przebaczyć obrazę, nieprzyjszń, ale nie skt bezprawia“. Organ ten przypominał, że książę bułgarski, nie zważając na swe uroczyste zobowiązania (jakie? czy w wymuszonym przez spiskowców skrypcie nieabdykacyjnym w Sofii, czy przy wypuszczeniu z Reni, czy wreszcie w depeszy ruszczyckiej do cara? Ale tego ostatniego zobowiązania nie mógł mieć Nord na myśli raz dla tego, że go detrzywał Battenberg, a powtóre, że skoro depeszę ruszczycką otrzymano w Petersburgu 30. sierpnia, to organ brukselski chyba nie mógł jeszcze wiedzieć o niej w chwili pisania swego artykułu!) — dał sygnał do przewrotu w Filipopolu.

W poprzednich rozdziałach opisane wypadki płowdiwskie, których naocznym byłem świadkiem, przeczą słuszności tych rekryminacyi. Samo zestawienie dat stwierdza to najzupełniej. Kontrrewolucya Welczewa

W czasie jazdy z Podwoločysk do Lwowa ciągnęły się pertraktacye, w ciągu których książe miał czas porozumieć się z Darmsztatem, zasięgnąć zdania ojca i rady familijnej, skąd też w jej imieniu wy-

w Płowdiwie wybuchła wieczorem 10/22 sierpnia, książe Aleksander zaś w tej chwili był jeszcze nad Dunajem w ręku spiskowców; a 13/25 t. m. po południu siedział jeszcze w Reni pod okiem władz rosyjskich, nie mógł więc w żaden sposób wiedzieć, co się dzieje w Filipopolu. A gdyby nawet przypuścić, że cudem się dowiedział, to przecież oni spiskowcy, oni urzędnicy rosyjscy nie pozwoliliby mu zuesić się z kontrrewolucjonistami nawet w samej chwili wybuchu płowdiwskiego, a tembardziej niemożliwe to było przed 10/22 sierpnia dla wywołania wybuchu, bo przed tym dniem eskorta spiskowców błąkała się z porwanym księciem gdzieś na stepach pod Łompałanką. Tak więc książe w żaden sposób nie mógł dawać sygnału do przewrotu, będącego wyłącznie dziełem tej samej armii bułgarskiej, której instruktorami byli oficerowie rosyjscy.

Słówek jeszcze o odyssei księcia z nad Dunaju rosyjskiego nad Pełtew galicyjską i stąd napowrót nad Dunaj rumuńsko bułgarski:

Najpierwszą wiadomość o wysadzeniu księcia w Reni otrzymano w Odesie, skąd redakcyja dziennika *Odeskij Listok* wysłała tam natychmiast swego współpracownika Milinowskija (eks-oficera marynarki ros. spotkałem go później u Stambułowa w Sofii, pod którego opiekę finansową był oddany przez swoją redakcyję). Podług jego relacyi książe wylądował w Reni 13/25 sierpnia. Komentant stacyi odeskiej telegrafował do dyrektora dróg południowo-zachodnich Wittego (późniejszego ministra komunikacyi i następnie skarbu) z prośbą o udzielenie księciu pociągu nadzwyczajnego do stacyi Rozdzielnej bezpłatnie. Dyrektor odmówił, żądając, aby książe wniósł całkowitą zapłatę podług taryfy z góry. Książe zapłacił 600 rubli (zapewne z tej sumy pożyczonej, z której kupił pono w Reni przyodziewę) i pociąg odszedł w kierunku Rozdzielnej. Ale w Benderach pociąg zatrzymano,

słany doń na spotkanie do Lwowa przybył brat księcia Franciszek Ludwik Batenberg w sobotę rano d. 28. sierpnia u. st.

Księżę już tu bawił od dnia poprzedniego, zatrzymawszy się w Hotel de France przy placu Maryackim.

Po entuzjastycznym przyjęciu w stolicy galicyjskiej \*) wyruszył ztamtąd nazajutrz w sobotę o godz. 2 po południu z powrotem do Bułgarii przez

---

żądając dopłaty czterystu kilkudziesięciu rubli. Księżę miał przy sobie tylko 86 półimperiałów. Telegrafowano znów do dyrektora, który zgodził się zakredytować księciu, jeśli ktoś znany poręczy za niego. Poręczył więc za księcia starszy radca Besarabskiego rządu gubernialnego Arszeriewskij, który przybył do Bander dla towarzyszenia księciu, i ruszono dalej. W Rozdzielnej księżę wraz z bratem przesiadł się do pociągu kurjerskiego i w wagonie ogólnym dojechał do Podwoleczysk. Tu oczekiwali pułkownik żandarmeryi von Ogljo i wysłany ze Lwowa komisarz policyjny Meidinger. Księżę przeszedł przez dworzec na stronę austriacką i siadł do wagonu salonowego, przysłanego przez dyrekcję kolei Karola Ludwika<sup>4</sup>. Od tej chwili dopiero możliwem było znoszenie się ze Stambułowem — via Bukareszt.

\*) Pobytowi księcia we Lwowie i przejazdowi przez Galicję należałoby poświęcić oddzielny, bodaj nawet spory rozdział w tej pracy, tak ze względu na przyjęcie, jakiego tu doznał, na uwagę całego świata, skierowaną wówczas przez dwie doby na tę część Polski, wreszcie na rozstrzygnięcie powrotu do Bułgarii, które tu dokonaniem zostało. Gdy jednak pobytowi temu myślę poświęcić oddzielną publikację, a szersze tu omawianie znacznie powiększyłoby objętość książki i przekroczyłoby jej zakres, ograniczając się na kilku ważniejszych momentach.

Od południa w dniu przyjazdu księcia tłumy ludu zalegały dworzec kolejowy; w chwili przybycia pociągu z Podwoleczysk wszystkich głowy się odsłoniły, a z piersi tłumu rozległ się jeden wielki, długo trwający okrzyk:

Czerniowce i Bukareszt, witany owacyjnie tak na terytorium galicyjsko-bukowińskim, jak rumuńskim przez ludność miejscową po drodze, tudzież Bułga-

— Niech żyje, niech żyje książę Aleksander! Hurra!

Okrzyki nie milkną, kobiety powiewają chustkami, w powietrzu chwieją się kapelusze, pod stopy wysiadającego i przechodzącego przez peron do sali księcia padają kwiaty hołdu i powitanie. On z odkrytą głową w skromnym, niemal ubogim, kupionym na prędce nad Dunajem, popielatym ubraniu, dziękując na wsze strony, postępuje zwolna. Mała dziewczynka, przeznaczona do wręczenia gościowi bukietu kwiatów, wybucha płaczem spazmatycznym. Książę podnosi ją ku sobie, całuje w czoło, przyjmuje bukiet i znów dziękuje. Wszyscy cisną się bliżej, okalają bułgarskiego wygnańca wieńcem. Dwukonnym pojazdem „Aleksander“, w towarzystwie księcia Franciszka, oraz bar. Riedesela i dr. Kocha (którzy we Lwowie już na niego czekali) odjeżdża książę do miasta; orszak jezdnej młodzieży, poprzedza pojazd książęcy, torując mu drogę wśród ścisłu, a za pojazdem rzesza tłumu jezdnych i pieszych, towarzysząc księciu na plac Maryacki, gdzie przygotowane są apartamenta w hotelu francuskim (Hotel de France). Tłumy zaległy plac cały, książę pojawia się na balkonie, dziękując za przyjęcie.

O w pół do czwartej po południu składa wizytę księciu książę Wirtemberski głównodowodzący generał.

O g. 7-mej przeciąga przez plac pułk br. Kellera wśród marszu tryumfalnego.

O zmroku wśród najpiękniejszej pogody domy okalające plac Maryacki naprzeciw hotelu Francuskiego za jaśniały rzeszistą illuminacją; ze wszystkich ulic napływają nowe fale ludu, ściek tak wielki, że wagony tramwajowe wstrzymane zostają.

— Wiwat! Niech żyje! żywio! Sława! — powtarzają się co chwila. Książę pozostając w swym salonie hotelowym w towarzystwie brata i dworzan zajęty czytaniem wciąż nadchodzących depesz ze Wschodu i Za-

rów w Rumunii. Rumuński minister spraw wewnętrznych polecił telegraficznie podległym mu władzom, aby na żądanie księcia czyniły mu wszelkie ułatwienia.

ehodu, musiał co chwila przerywać czytanie, i pokazywać się w oknie, lub wychodzić na balkon. Przy drugim pojawieniu się, gdy huczące tłumy przez cały kwadrans wstrzęsały powietrze okrzykami na cześć jego, książę wykonał gest ręką, oświadczając chęć przemówienia. Wszystkich głowy się odłoniły, w tłumach zapanowała cisza uroczysta, wśród której z wysokości balkonu spadały lapidarne słowa księcia w języku bułgarskim: dziękował nie jako gospodar, lecz jako żołnierz, pragnący wywalczyć ludowi swemu lepszą przyszłość. Objawy sympatji polskiej przyjmował nie dla osoby swojej, lecz dla idei, którą ukochał, a która cparta na sprawiedliwości i wolności musi w końcu zwyciężyć.

Słowa te rozplómiły tłum rozentuzyzmowany. Okrzyki nie ustawały na chwilę, a jednocześnie u wylotu ulicy Kopernika pojawiły się pierwsze szeregi pochodu z pochodniami. Już wkroczyły na plac Maryacki, już korowód miał zatoczyć koło ogniste między posągiem Matki Boskiej a hotelem Francuskim — gdy policya austryjska strojna w uniformy, z komisarzem na czele, wezwała młodzież do zgaszenia pochodni. Taka sama interwencya uniemożliwiła pochód z kapelą Harmonii.

Po 8 mej przysyła książę Wirtembersti kapitana sztabowego z zaproszeniami na herbatę.

Pojazd, wiozący księcia do gmachu jeneralicji, posuwać się musiał wśród gęstego szpaleru publiczności, urządzającej owacy; żywe ścisny szpaleru zwieraly się za pojazdem w zbitą masę tłumy, który następnie zaległ cały skwer przed linią hotelów, sąsiadujących z gmachem komendy jeneralnej, i następnie, o godzinie 10 powrotną falą towarzyszył powrotowi księcia do Hotelu Francuskiego, wśród okrzyków n'epzrzerwalnych, huczących aż do chwili udania się gościa na spoczynek.

Naszajutrz rano przybył do Lwowa młodszy brat księcia — ks. Ludwik — i wnet też odbywać się zaczęły konferen-

W Bukareszcie, skąd odjechał do Dżurdzewa nad Dunajem, w wagonie dworskim. powitał księcia Bratiano i poseł angielski — White.

---

cyte rady familijnej i dworu, na których po odczytaniu depezy z Bułgarii i Europy — ostateczna zapadła decyzja natychmiastowego powrotu za Dunaj, o czym też przed południem wysłano depeze telegraficzne do Bukaresztu, Płowdiwa, Ruszczuku, Filipopolu, Sofii.

W ciągu tych dwóch dni, tysiące biletów wizytowych dla księcia złożono u portyera hotelowego. Hotel w ustawicznym był obleżeniu tak przez sprawozdawców dzienników miejscowych jak zastęp korespondentów pism krajowych i zagranicznych, przybyłych pospiesznie z Zachodu. Wyjazd ze Lwowa nastąpił po godz. 2 popołudniu. Ponieważ odjazd z dworca kolei Karola Ludwika zapowiedziany był, tam się zgromadziły liczne rzesze publiczności. Zniesiono kwiaty i bukiety z wstęgami, utworzono szpaler i oczekiwano księcia. Tu też czekał personal urzędników policyi z dyrektorem Krzaczkowskim na czele w galowych mundurach, tu nadjechał Dr. Koch wraz z dr. Meissnerem, redaktorem *Kölnische Zeitung*. Po długich oczekiwaniach i niecierpliwieniu się, dano znać o wypadku następującym:

Liczny szereg powozów, poprzedzających pojazd księcia oraz innych jadących z nim, a przepelnionych młodzieżą, która w ten sposób tworzyła na przedce zaimprovizowaną straż honorową, już się wtoczyły w aleję kolejową, gdy do pojazdu książęcego przyskoczył agent policyjny i polecił woźnicy zawrócić na dworzec czerniowiecki — o pół kilometra dalej. Tłumy, czekające na tym dworcu, zawiadomione o tej niespodziance, dały folgę oburzeniu i rozdrażnieniu, znaczna jednak część ruszyła pospiesznie w stronę wskazaną, aby ostatecznie pożegnania przesłać gościowi. Było już zapóźno. Tłumy zdyszane zbliżyły się do dworca czerniowieckiego w chwili kiedy pociąg już ruszył. Zadowolniono się wnieśieniem okrzyku, powiewaniem zdala kapelusami i chustkami, na co książę z okna wagonowego dziękował zdala.

W Dżurdzewie czekał już Stambułow, na czele licznej deputacyi bułgarskiej, z powitaniem. Zaledwo wysiadł z wagonu książę, rzucił się z rozwartemi ra-

W Stanisławowie gdy pociąg się zatrzymał na kilkanaście minut, czekała już tam publiczność, mając na czele swoim burmistrza, b. posła b. Ksmińskiego w galowym stroju polsk'm. On też powitał księcia w imieniu miasta gorącą przemową a jedna z pań wręczyła księciu wspaniały bukiet. Wzruszony książę dziękował za przyjęcie i zsprosił burmistrza do wagonu swęzo. Dależe stacye po drodze z zapadnięciem zmroku były rzęsiście oświetlone i przepelnione publicznością, która od dawna wyczekiwała na przyjazd pociągu książęcego. W Czerniowcach również uroczyscie witała księcia deputacya polska przez usta redaktora Kołakowskiego, przyczem wręczono wieniec laurowy księciu, który też miał przemowę dziękczynną do deputacyi.

Cała prasa polska wtórowała, często we wstępnych artykułach, temu przyjęciu księcia w Galicyi, które szeroko też omawiały wszystkie dzienniki europejskie. Wiedeńska *Presse* pisała: „Ks. Aleksander był we Lwowie przedmiotem niewymuszanej, entuzjastycznej owacyi ze strony ludności. Cały świat cywilizowany z wyjątkiem Rosyi z radością bierze udział w tym entuzjazmie“.

*Wiener Allg. Ztg.*: „O tej samej godzinie wyprawiono we Francensbadzie odjeżdżającemu księciu Bismarkowi, a we Lwowie przybyłemu księciu Aleksandrowi świetne owacye. Co się we Lwowie przyczyniło do entuzjazmu, o tem nie potrzeba wspominać. Ofierze Rosyi, mężowi, który bronił samodzielności małego państewka słowiańskiego przeciw carowi i który za to cierpiał, należały się nieskończone okrzyki: dla niego to były owacye i iluminacya miasta. Podwójnie serdecznem jest przyjęcie, ponieważ Polacy czezą w młodym Battenbergu, którego matka była z pochodzenia Polką, po części własnego krewnego. Polacy święcą dziś wielkie zwycięstwo nad moskwicyzmem, którego klęska zsprawdę nie mogła być dotkliwszą“.

mionami ku pierwszemu regentowi i począł go ścisnąć z zapalem wśród okrzyków entuzjastycznych zalegającego całe wybrzeże tłumu, którym wtórowały wiwaty tysięcy widzów, zapelniających statki i łodzie dunajskie, pod flagami różnych państw.

*Deutsche Ztg.*: Ks. Aleksander przyjechał dziś do Lwowa. Mieszkańcy stolicy urządzili księciu wspaniałą owacyę. Ludność pospieszyła tłumnie i na rękach wniosła go do powozu. Jazda przez miasto równała się pochodowi tryumfalnemu, a na wieczór urządzono nawet iluminacyę. Znaczenie tej manifestacyi jest jasne: wyraża ona nie tylko owo ogólne spólcucie, którem cały świat cywilizowany darzy dzielnego księcia, lecz nadto przedstawia się ona wyraźnie, jako antyrosyjska demonstracya. Polacy czczą księcia, który wytrwale walczył przeciw intrygom moskiewskim, który nie chciał w pokorze ugiąć się przed carem i który wreszcie zwycięsko wyszedł ze zdrady, popełnionej na nim przez rosyjskich żóldaków. Polacy mają nie małą pociechę i wielką radość z tego, że naród bułgarski ze siłą przedarł sieć intrygi rosyjskiej i że naród ten bez wahania odrzucił więcej jak wątpliwe szczęście, jakieby czekało go w oborze moskiewskiej. Przy tem przypominają sobie, że książę, którego dziś we Lwowie przyjmują, jest synem matki Polki. Aleksander bułgarski jest bowiem synem z małżeństwa księcia heskiego z córką hrabiego Hauke-Bosak, który w narodowych walkach Polaków przeciw Rosyi wielką odegrał rolę. Zresztą przyjęcie we Lwowie wskazuje, jak głęboka przepaść dzieli zapatrywania polskie od czeskich<sup>4</sup>.

Prezydent Ruszczuka w piśmie wystosowanem do prezydenta miasta Lwowa, dziękował imieniem Bułgarów za przyjęcie we Lwowie.

Z grona sąsiadów bułgarskich miłym dla księcia Al. był następny telegram króla Milana:

„Pospieszam wyrazić moje oburzenie na spisek wymierzony przez zdrajców przeciw Waszej Wysokości i moją radość z Waszego powrotu. Wasz przyjaciel Milan“.

Flotyle rumuńska i bułgarska dały strzały armatnie, którym wnet odpowiedziały działa forteczne przeciwległego z ziemi bułgarskiej Ruszczuka. Książę wstąpił na pokład tego samego statku, na którym, przed niespełną tygodniem wieziony był jako jeńiec ku Reni, i wśród towarzyszących mu kilkudziesięciu odzi i statków, przeprowił się na drugą stronę do Ruszczuka. Stambołow, który był go wyprzedził na oddzielnym statku, przywitał go tu ponownie na pomoście ziemi bułgarskiej wśród owacyjnych, nieustających okrzyków ludu. Po wzajemnych przemowach, Stambołow, wraz z najbliższymi stojącymi oficerami, pochwycili księcia na ręce, i tryumfalnie go na swych ramionach, wśród fal tłoczącego się ludu, odnieśli do konaku.

W gronie witających Battenberga władz bułgarskich na wybrzeżu ruszczuckim byli obecni konsulowie państw europejskich w strojach galowych, a w ich liczbie i Szatochin, konsul rosyjski.

Zari Stojanow, w charakterze świadka naocznego, tak mi opowiadał scenę przy tem zaszłą:

„Książę zdziwiony obecnością Szatochina w stroju urzędowym, uważał za obowiązek przyzwoitości politycznej zbliżyć się ku niemu i wyrazić parę komplementów; a podawszy mu dłoń i idąc z nim kroków kilka wzduż gościńca nadbrzeżnego, począł wypytywać, jak się na dworze petersburskim zapatrują na powrót jego do Bułgaryi. Konsul zapewniał, że dość życzliwie, a jego Cesarska Mość, car Aleksander, musi być rad z takiego rozwiązania sprawy, które może mu ułatwić stanowisko wobec Europy, i zapewne sam by wyraził księciu to zapatrywanie, gdyby mu wypadało uczynić krok pierwszy, a tem bardziej pod wrażeniem przypuszczenia, że mogło tu zajść nieporozumienie i książę mógł czuć urazę do gabinetu petersburskiego za tak samo niezależny od niego przewrót sofijski, jak niezależnym był przeszłoroczny pierwszy przewrót płowdiwski.

Książę — eiągnął dalej Stojanow — ogłuszony, zelektryzowany i porwany szaleem przyjęcia, a oca-

rowany tak niespodzianem dla niego zachowaniem się konsula, poszedł za popędem swej ekspansywnej, wrażliwej natury, i zaproswszy Szatochina do konaku, z pośpiechem gorączkowym skreślił przy nim własnoręcznie i wręczył mu następującą depeszę do cara, którą petersburski *Goniec Urzędowy* (Prawitielstwiennyj Wiestnik) ogłosił w oryginalnym tekście francuskim, wraz z przekładem rosyjskim, poprzedziwszy go temi słowy:

„Zarządzający konsulatem rosyjskim w Ruszczuku — zakomunikował ministerstwu spraw zagranicznych d. 18. bieżącego miesiąca następujący telegram, doręczony mu osobiście przez księcia Aleksandra bułgarskiego na imię Najjaśniejszego Pana“.

„Wasza Cesarska Mości! Objąwszy napowrót rząd mego kraju, ośmielam się przedstawić Waszej Cesarskiej Mości moje najbardziej uprzejme podziękowanie za to, że przedstawiciel Waszej Cesarskiej Mości w Ruszczuku przez swą oficjalną obecność podczas przyjęcia mego — okazał narodowi bułgarskiemu, że rząd cesarski nie może pochwalić aktu rewolucyjnego, skierowanego przeciwko mojej osobie. Jednocześnie upraszam o pozwolenie wynurzenia Waszej Cesarskiej Mości mojej wdzięczności za wysłanie jenerała, księcia Dołgorukowa z nadzwyczajną misją od Waszej Cesarskiej Mości, gdyż objąwszy napowrót prawowitą władzę, uważam za pierwszy swój obowiązek przedstawić Waszej Cesarskiej Mości mój stały zamiar poniesienia wszelkich ofiar, abym mógł dopomóc do wspaniałomyślnego zamiaru Waszej Cesarskiej Mości wyprowadzenia Bułgaryi z ciężkiego przesilenia, jakie przechodzi. Proszę Waszą Cesarską Mość o upoważnienie księcia Dołgorukowa do wejścia w stosunki ze mną bezpośrednio i jak można najprędzej, a będę szczęśliwy z możności złożenia Waszej Cesarskiej Mości ostatecznego dowodu mego niezmiennego oddania się dla Waszej Monarszej osoby. Zasada monarchiczna zmusiła mię do przywrócenia prawowitości w Bułgaryi i Rumelii. Rosya dała mi koronę i w ręce jej monarchy gotów jestem ją złożyć.

Aleksander.“

„Na przytoczony wyżej telegram Jego Cesarska Mość raczył odpowiedzieć następującą depeszą:

„Jego Wysokości Księżciu Bułgarskiemu, Filipopol. Otrzymałem depezę Waszej Wysokości. Nie mogę aprobować pańskiego powrotu do Bułgarii, przewidując opłakane następstwa dla kraju tak już przez los doświadczonego. Misya księcia Dołgorukowa staje się nie na czasie. Powstrzymam się od wszelkiego zaangażowania się w sytuację, do której doprowadzono Bułgarię, dopóki Pan tam pozostaniesz. Wasza Wysokość zważy, co Jej czynić należy. Pozostawiam sobie sąd o tem, co mi nakazują czczona pamięć ojca mego, interesy Rosyi i pokój Wschodu.

Aleksander.“

Obecny przy tem Stambułow przerażony osnową i tonem depezy księcia, jął go świdrować małemi oczkami, mieć własne ręce i przestępywać z nogi na nogi. Battenberga jakby kto wodą zimną oblał: ochłonał z wrażenia pierwszego, a rozważywszy, że zachowanie się i słowa konsula mogły być albo pułapką na niego, albo czynem osobistej jego polityki bez upoważnienia gabinetu petersburkiego, zażądał zwrotu depezy pod pozorem potrzeby przeglądnięcia jej raz jeszcze, ażali w niej myłek nie ma, a rzeczywiście — w chęci zmienienia jej stylizacyi. Szatochin spostrzegłszy ten zamiar, schował czempredziej złowrogi papier do kieszeni, powiadając:

„Niechże się Wasza Wysokość sam nie trudzi tak marną rzeczą jak korekta, której sam dopilnuję, a manuskrypt najuniżej proszę, aby mi wolno było zachować jako ceną osobistą dla mnie pamiątkę“.

W godzinę potem po naradzie poufnej ze Stambułowem, zażądano ponownie zwrotu depezy. Ale już było zapóźno: cały tekst poszedł do Petersburga. Na odbytej więc zatem naradzie gabinetu z regencyą i ministerstwem, można już było tylko stwierdzić fakt dokonany.

\*

\*

\*

Z Ruszczuka nie wprost do Sofii udał się książę, lecz do stolicy południowej Bułgarii, aby obecnością swoją stwierdzić zjednoczenie z Księstwem i uczyć przede wszystkim to miasto, w murach którego podjęto inicjatywę przywróceniu mu tronu.

Do Płowdiwa przybył rano 21. sierpnia (2. września) od strony stacji kolejowej. Zaraz mu też doręczono depezę petersburską powyższej odpowiedzi carskiej.

Okazały, słuszny i piękny mężczyzna, pozostał nim i teraz. Rumieńce wszakże zgasły na twarzy, która, przybladła i mizerna, była ogorzała i spalona wiatrem bałkańskim. Okryty podróżnym białym kitem wojskowym, wyglądał jak zbiedzony długą wędrówką pątnik. Brak wojska, które wyruszyło do Sofii z Mutkurowym, nie dodawało wspaniałości wjazdowi jego. Ludność za to zebrała się tłumnie, wznosząc okrzyki radośne, Z poza kwiatów, które mu obrzucano, wiał się na twarzy jego uśmiech gorzkiej melancholii. Zatrzymał się nie w konaku, a w domu Czumakowa obok metropolii. Na wszystkie przywitania, owacy i długie mowy radośne przedstawicieli ludu, armii, duchowieństwa i różnych korporacji — odpowiadał dziękczynnie i przyjaźnie, ale z pewnego rodzaju roztrzępaniem.

Natłok odwiedzających go był tak wielki, że śniadania nie mógł zjeść całkowicie.

Rozminawszy się z drugim regentem, Strańskim, który był wychodził od niego, wszedłem do sali gościnnej księcia w chwili, kiedy ten stojąc przychylił do ust kieliszek *chasse café*

Widząc znużenie i zbiedzenie na twarzy, zapytałem, czy nie jest cierpiącym.

— Przede wszystkim — odrzekł — czy można być zdrowym, gdy się nie jest zadowolonym z samego siebie?

— Czy w obec tego, co się tu widzi dokoła Waszej Wysokości można mieć powód do niezadowolenia?

— To nie. Ale gdy nie w zimie i nie na lodzie, ale wśród najpiękniejszej jesieni człowiek się poslizgnie... Czy to prawda — ciągnął, przeskakując na inny przedmiot — że brat konsula rosyjskiego w Ruszczuku jest korespondentem angielskim?

— Nie wiem, tak powiadają.

— Nie widział się Pan dziś z Zari Stojanowym? — Wejście łacińskiego arcybiskupa płowdiwskiego przerwało dalszą rozmowę.

---

\*) Zari Stojanow lubiał dowcipkować, ale nie mistyfikować. Krom prawdomowności jego, w samych okolicznościach, towarzyszących wymianie depeesz między carem, a księciem Aleksandrem, są poszlaki tego rodzaju, że wiele popierają prawdziwość opowiedzianego przez Stojanowa zdarzenia i podstępu Szatochina. A najpierw w Petersburgu nie poprzestano na stwierdzeniu faktu otrzymania depeesz od księcia i opublikowaniu jej tekstu, ale uznano za konieczne w organie rządowym zauważyć z naciskiem, że takowa została konsulowi ruszczuckiemu doręczona osobiście („doręczony mu osobiście“) przez księcia, jak gdyby z góry chciano uchylić wszelkie podejrzenia. Wszakże gdyby nie było podstawy do podejrzeń, nie potrzeba byłoby odpierać i uprzedzać takowych przez uroczyste zapewnienie faktu. Przecież nieraz przed tem znosił się książę osobiście z carem, a organa rosyjskie nie uznawały za potrzebne dodawać, że istotnie sam książę telegrafował, a nie ktokolwiek inny w jego imieniu. Na to to można by zarzucić, że wszelka poprzednia wymiana depeesz prowadzona była zgoła w innych warunkach, a przewrót sofijski 9/21 sierpnia, o którym głośno w świecie już prawiono, że był albo życzliwie przyjęty przez rząd rosyjski, albo nawet dokonany w porozumieniu z nim i wbrew temu powrót Battenberga do Bułgarii, mogły słusznie w opinii publicznej wywołać zdziwienie o rzuceniu się nagle tego Battenberga w ramiona carakie i powątpiewanie o autentyczności depeesz jego ruszczuckiej, zaczem nasunęła się konieczność zapewnienia jej autentyczności ze strony Rosyi.

Gdym w parę dni potem opowiadał Stojanowowi treść słów książęcych, ten mi mówi:

Prawda. Ale to rozumowanie stwierdza tylko możliwość istnienia innego jeszcze powodu potrzeby zapewnienia autentyczności, nie usuwa wszakże i nie zaprzecza pierwszego.

Od czasu wykreślenia Battenberga z listy generałów rosyjskich, przerwały się były wszelkie osobiste stosunki jego z carem. Ochoła i możliwość nawiązania ich zniknęła ze strony obojg. Jeśli uprzedzające zachowanie się konsula mogło tę ochotę i dobrą okazję poddać Battenbergowi, to wcale ona nie istniała dla cara. Przeciwnie zamach sefijski i powrót księcia nie tylko nie osłabiły, ale w wysokim stopniu zaostryły ten wstręt cara do osobistego znoszenia się. Do tego przybywa zerwanie stosunków urzędowych. Wszak car w odpowiedzi powyżej w tekście drukowanej, wyraźnie powiada: „Powstrzymam się od wszelkiego zaangażowania się w sytuację, do której doprowadzono Bułgarię, dopóki Pan tam pozostanie”. Mimo to, mimo iż to postanowienie cara musiało się zrodzić już dawniej, choćby nawet po przewrocie sefijskim, odbyła się korespondencya urzędowa, idzie wymiana depeesz za współudziałem i pośrednictwem władzy rządowej — konsula, przy czem — wśród zakłopotania w Petersburgu — skuteczniejszą się ją wbrew zwyczajowi dyplomatycznemu: książe choć zwraca się wprost do cara, ze słowy „Wasza cesarska moc”, ale nie adresuje do niego, jeno składa depeuszę w ręce konsula; gdy car, od którego w tym razie wręcz odmiennego należało się spodziewać postąpienia, adresuje odpowiedzi wprost do księcia: „Jego Wysokości księciu Bułgarskiemu”, jakby chciano salwować Szatochina i przeszkodzić temu, by Battenberg nie wyparł się jego pośrednictwa i nie odmówił przyjęcia odpowiedzi, gdyby ta nadeszła pod adresem używającego podstępu konsula. Jakoż odpowiedź z Petersburga już nie idzie przez ręce konsula ruszczyckiego, lecz wprost do Filipopola i idzie całe długie trzy dni, albowiem telegram księcia wyeksperydowany 18/30 sierpnia z Ruszczyku, tegoż samego dnia otrzymany

— Książę widocznie miał na myśli zachowanie się swoje i konsula rosyjskiego w Ruszczuku. I wtenczas opowiedział mi powyżej opisaną scenę ruszczuką.

---

w petersburskim ministerstwie spraw zagranicznych, a odpowiedź carska nadeszła 2 września do Płowdiwa (sierpień ma 31 dni).

Zaostrzenie i zerwanie stosunków urzędowych pomiędzy Rosją, a Bułgaryą — recte — ich władcami — jak powiedziałem — nie nastąpiło wskutek depeszy ruszczuckiej, lecz po przewrocie sołjskim i z chwilą powrotu księcia do Bułgarii. A powrót ten już był wiadomy w Petersburgu w chwili wyjazdu Battenberga ze Lwowa, a więc na dwie doby przed wylądowaniem księcia na ziemi bułgarskiej w Ruszczuku.

Dlaczegoż więc konsul rosyjski zjawił się tu na powitanie księcia, i to urzędowo, wbrew wszelkim oczekiwaniom? W chwili otrzymania w ministerstwie spraw zagranicznych w Petersburgu depeszy ruszczuckiej, Giersa jeszcze tam nie było, nie wrócił z wycieczki swej francusko-badzkiej, i to poniekąd może tłumaczyć zwłokę trzydniową w odpowiedzi, ale jej w zupełności nie usprawiedliwia, ani też nie usuwa powyższych podejrzeń.

Inna rzecz, czy car mógł wiedzieć o takim podstępie. Myślę, że nie, a przynajmniej przed wysłaniem odpowiedzi. Przypuszczeniu świadomości jego przeczy i stanowisko jego wysokie, o którego godność dbał żarliwie, i charakter jego osobisty: ze wszystkich carów dynastji Romanowych był on może najbardziej otwartym, bardziej jeszcze niż dziad jego, Mikołaj I.: ani chciał, ani umiał maskować swych myśli i uczuć, a tembardziej wywoływać je podstępem, ubliżającym mu osobiście.

Ja nawet skłonny jestem do przypuszczenia, że i Giersa nie wiedział w pierwszych chwilach ani o powitaniu Battenberga przez konsula, ani o całym planie podstępu; nie lubił on ani sztuczek takich, sni ryzyka, które w razie nieudania się, mogło grubo na szwank narazić stanowisko jego, zarówno wobec opinii publicznej, jak wobec cara. Wiadomość o zajściu ruszczukiem mu-

Zabawiwszy sześć godzin, zabierał się książę w dalszą podróż. Spieszno mu było, bo na dzień następny zapowiedziano już tryumfalny wjazd jego do Sofii. Umyslny pociąg dworski czekał już w pogotowiu. Ja miałem jechać pociągiem nocnym nadzwyczajnym, o który były starania w dyrekcji. Ludność zbierała się tłumnie ukwiecona, korporacje wystąpiły z chorągwiami, aby uroczyście odprowadzić księcia do kolei. Zaszedłszy od Czumakowa wprost do restauracyi na obiad, poszedłem następnie spacerem na dworzec kolei żelaznej, aby przypatrzeć się temu ruchowi ludności.

Na peronie wśród ciżby, po wzroście moim wysokim dostrzegł mię zdala Stambołów, a zbliżywszy się, zaprasza mię od siebie i w imieniu księcia do pociągu dworskiego.

— Czyż podobna w takim stroju przez Bałkany? — I odsłoniwszy lekki płaszcz letni, pokazując się mu w stroju frakowym jak byłem na przyjęciu u Czumakowa.

— To nic nie szkodzi: gdzieś po drodze, w Bałkanach, na stacyi może znajdziemy cieplejsze okrycie.

— Co słyhać z księciem: taki skonsternowany?

---

siała być w wysokim stopniu kłopotliwa dla petersburskiego ministerstwa spraw zagranicznych, i nie dziw, że zwlekano trzy dni z odpowiedzią, a możeby się nawet wahano czas dłuższy z przedłożeniem referatu carowi, gdyby nie przymusowe zaasekurowanie się Szatochina. Brat jego ródzony — podług ogólnego przeświadczenia w Bułgarii — był stamtąd korespondentem dzienników angielskich, korzystając z ułatwień, jakie mu dawały informacye i stanowisko konsula. Rzecz naturalna, że z tak sensacyjną wiadomością, jak zdobycie wynurzeń Battenberga do cara, pewno się nie wstrzymywał, i jednocześnie z depeszą konsula do Petersburga, szła depesza brata do Londynu. I właśnie pod naciskiem publikacyi londyńskiej, mogło nastąpić przyspieszenie decyzyi w Petersburgu.

— At narobił się kałabałyk — odpowiada z turecka, machając rękę: książę upiera się przy abdykacyi...

— Gospodin Stambołow! Gospodin Stambołow! Die gospodin regent?... rozległo się nawoływanie księcia, oglądającego się za pierwszym swoim doradcą.

— Ewo mi, Gospodar!... — woła tenże, a zwracając się do mnie, rzuca pospiesznie słowa: — proszę, niech pan wsiada, bo pociąg zaraz ruszy — może po drodze nadarzy się sposobność, to opowiem. niech pan spieszy.

Wsiadłem. Pociąg ruszył, wśród ogłuszających okrzyków ludności.

Po drodze wzdłuż plantu kolejowego snuła się ludność z wiosek okolicznych, tu i owdzie większe jej gromady zebrane przy stacyach witały pociąg życzliwie, z głębi którego wychylał się książę z podziękowaniem. niekiedy każąc zatrzymać pociąg lub zwolnić bieg jego, to znów stojąc w oknie i ruchem dziękczynnym głowy, z pewnym odcieniem smutku żegnając się z tłumami.

W Tatar Bazardżyku zatrzymał się pociąg na kwadrans. Przyjęcie było z chlebem i solą. Asystowało wiele deputacyi z okolicznych miasteczek i wiosek. W okręgu tym opozycja była mocniejszą niż w innych. W samem mieście po przewrocie sofijskim urządzono mityng, a że prefekt przez cały dzień zatrzymał u siebie w ukryciu depezę rządu Gruzjewa o obaleniu księcia, przeto aranżerowie mityngu zapragęli gwałtem zmusić jego wraz z kmetem do wzięcia udziału w tem zgromadzeniu i odczytania proklamacyi rządu tymczasowego. Prefekt poradził kmetowi, aby skoro jest w stosunkach poufnych z kmetem (burmistrzem) sofijskim, zapytał go poufnie — czy przewrót istotnie został dokonany i jak się nań zapatruje. Z Sofii odpowiedziano, że wiadomość prawdziwa, fakt został dokonany ze względu na interesy kraju w obec sytuacji europejskiej i za zgodą wszystkich stronnictw, oraz że należy natych-

miast bezwarunkowo słuchać rozkazów nowego rządu. Podpisany był kmet Sławejkow (syn poety-regenta, jadącego teraz z nami). Pokazało się, że depesza kmeta bazardżyckiego dostała się do rąk Grujewa, i ten w odpowiedzi przez siebie podyktowanej kazał podpisać Sławejkova. Tak samo były sfingowane podpisy wielu osobistości na obu proklamacyach sofijskich przysłanych do Filipopolu 9/21 i 10/22 sierpnia. Pierwszy Nikiforow — b. minister wojny z b. gabinetu Karawelowa, rozpoczął dezawuowanie zaraz po kontrrewolucyi sofijskiej. Dopiero wojska Mutkurowa dążąc ku Sofii przywróciły władzę księcia w Tatar Bazardżyku.

Kmet teraz w mowie powitalnej ubolewał nad posądzeniami Tatarbazardżanów o brak patryotyzmu i zapewniał księcia o wierności ich dla jego osoby. Książę odpowiedział, że nigdy nie chciał powątpiewać o tem.

Po drodze od samego Płowdiwa zapraszani przez księcia — przyłączali się do orszaku jego prefekci powiatów lub okoliczscy naczelnicy (okręgowi) i paru wybitniejszych obywateli.

Słońce zapadało za Bałkany, gdyśmy zatrzymali się w Saranbeju, gdzie się kończyła podówczas carogrodzko-odryńsko-płowdiwska kolej żelazna a gdzie miało już czekać na nas kilkanaście pojazdów czterokonných zamówionych i wysłanych przez prefekturę z Płowdiwa i Sredca dla przewiezienia całego orszaku książęcego końmi przez góry i dalej do stolicy księstwa.

Na obszernej polanie cicho było i bezludno. Żadnych zabudowań, krom małego chanu (karczmy) na jednym krańcu, a zdala widniejącej stacyi kolejowo-telegraficznej na drugim.

Książę zrzucił z siebie ów biały kitel płócienny wojskowy, w którym odbywał wjazd swój do Płowdiwa, a pożyczony mu pono przez ktoregoś z oficerów jeszcze w Ruszczuku, wdział surdut zimowy i płaszcz, dostarczony tam przez kogoś ze świty, wsiadł z nieodstępnym Stambołowym do pierwszego

pojazdu i poprzedzany oddziałem konnicy żandarmeryi z eskortą kilku kawalerzystów pomknął w Bałkany. Brat księcia, dwaj drudzy regenci (Strański i Sławejkow), paru ministrów, marszałek dworu, adjutanci i reszta orszaku pozostali jeszcze na chwil parę, jedni czekając na konie i pojazdy, z których nie wszystkie jeszcze były przybyły, drudzy dla wypoczynku chwilowego.

W chanie owym, którego cały repertuar restauracyjny składał się z miski jajecznicy i paru szczap baraniny suszonej na słońcu, tudzież kilku talarków sera bawolego, siedzimy właśnie, ten i ów orzeźwiając się rakiją, winem lub kawą czarną i rozmawiając o wypadkach dni ostatnich, gdy do otwartej izby wpada urzędnik telegraficzny. Czy mu wzrost mój zaimponował, czy hawelok jasny w który byłem otulony, czy stanowisko środkowe izby, które zajmowałem naprzeciw drzwi chanu, dość że z ukłonem idąc wprost ku mnie pyta:

— Koj pridružawa Niegowo Wisoczestwo? \*)

— Nije siczki prydróżawawo go — odpowiadam.

— Ima telegrama

— Doniesija \*\*).

Myślałem, że musi to być depesza zwykła od kogo ze znajomych moich z Filipopola, skąd tak nagle i niespodzianie wyjechałem bez pożegnania. Ale poczciwy stary Sławejkow, III-ci regent, siedzący dotąd spokojnie w kącie i z apatyą wschodnią popijając kawę, nagle ożywia się i z niepokojem jakby pod czarem intuicyi, której ulegał w swych poetyckich marzeniach, odzywa się głosem podniesionym:

— Musi to być ważna depesza do Księcia, pewno od szwabów, — chciał ciągnąć dalej stylem swym lewantyńskim, ale spostrzegłszy brata książecego, ugryzł się w język.

\*) Kto towarzyszy Jego Wysokości.

\*\*\*) Przynies ją.

— Nie bój się, diado, wagę jej odważniej od twojej tureckiej Mości podtrzyma europejskość Jego Miłości — przerwał lubujący się w szermowaniu kalamburami II gi regent Strański, wskazując na mnie: — a przynajmniej tak wysoko, jak wysoko podpira chapeau-claque jego strop chanu tego: musisz być wdzięczen za to, diado. Jego Miłości, bo by dotychczas powinna by runąć na ciebie powała i przygnieść cię za twoje bluźnierstwa.

— Krawa-ta se teli, woła gyz boli — rzeknę na to przysłowiem bułgarskiem, któremu towarzyszyło parsknięcie śmiechem posepnego dotąd księcia Franciszka: — niech się rozproszą obawy Jego Dostojności pana Drugiego Regenta: wszak za urąganie Bałkanom i uzurpacyę władzy regencyi chapeau-claquem, sprzymierzeniec jej Niemiec nie na kim innym jeno na nim dokonywa zamachu i moc samsonowa natychmiast jest do rozporządzenia Jego Dostojności.

To mówiąc, podaję kapelusz Strańskiemu, a sam przywdziewam czapkę i burkę, którą mi odstąpił jakiś Niemiec-kolonista czy piwiarz -- wyszukany z ofertą dla mnie na rozkaz Stambułowa.

Zmrok już panował zupełnie i naglił nas do dalszej podróży. Wychodzimy na polankę, każdy szukając towarzysza podróży i odpowiedniego pojazdu. Wśród ciemności natknąłem się na paru ludzi z latarkami w ręku, szukających kogoś widocznie. Jeden z nich, będący na czele, podnosi latarkę na wysokość głowy; patrzę: ten sam urzędnik telegraficzny, który się zwracał ku mnie w chanie:

— Eto ti telegrama! — mówi, wręczając mi pakiet; chcę go rozerwać i odczytać depezę:

— To nie za Was, — przerywają — a za Niego wo Wisoczestwo; mola samo, da podpisytie, cze połuczychtie.

Tłumaczę mu, że nie mam ani prawa, ani obowiązku kwitowania go, lecz że tu są regenci i ministrowie, którzy to uczynić mogą. Wołam więc w ciem-

ności nocnej to tego to owego z członków rządu. Przybiegają Tonczew i inni :

— Jakieś tu ważne i naglące mają być depe-  
sze do księcia : trzeba podpisać receptis.

Wsiadamy do pojazdów i co koń wyskoczy pę-  
dzimy w Bałkany, gdzie po parugodzinnem błędze-  
niu, nieraz zapalkami szukając drogi, zziębnięci i znu-  
żeni — dopędzamy księcia w Ichtymanie.

Gdy cała kalwakata kilkunastu pojazdów wje-  
chała przed ratusz miejski, wśród hałaśliwej muzyki  
cygańskiej, instrumentowanej z turecka, i kagańców  
a żagwi smolnych, bijących łuną o ciemne niebo, uj-  
rzałem wyniosłą postać księcia jak otoczony tłumem  
ludu przemawiał do niego przy stołach zastawionej  
uczty, w oczekiwaniu nadciągającej kalwakaty. Ner-  
wowo zadrgały mu usta przy czytaniu wręczonych  
mu depez, a zbladły mnąc i ciskając o ziemię ich  
koperty, odwrócił się i w milczeniu oddał je stoją-  
cemu obok Stambołowowi; zaczem nic nie mówiąc  
oddalił się do wnętrza stojącego obok ratusza.

Podróżni biesiadnicy rzucili się do zastawionych  
stołów ; każdy stojąc w stroju podróżnym, a la four-  
chette, brał do ust, co mu najpierw pod rękę wpa-  
dało, aby pospieszyć do czekających pojazdów. Stam-  
bołow wydawszy rozkaz stojącemu obok mnie jakie-  
muś prefektowi, a gdy ten natychmiast oddalił się  
w kierunku księcia, zwraca się sam do mnie ze  
słowy :

— Nowy przysmak dla biednego księcia.

— Cóż takiego ?

— Depesze, które, jak mi mówił Sławejkow,  
przeszły najpierw przez ręce pańskie i dzięki pań-  
skiej uprzejmości dostały się do rąk jego, a teraz  
księcia, były jedna od cesarzowiczowej Wiktoryi Fry-  
derykowej, druga od Bismarka ..

— Niby jako dopisek — przerwałem.

— Nasuwający konieczność abdykacyi dla uni-  
knięcia zawikłań dyplomatycznych i możliwej wojny..

W tej chwili wracając książę, przechodził mimo.  
Uchylam się, robiąc mu miejsce do przejścia :

— Merci. C' est par votre entremise bienveillante que j'ai eu l' honneur de recevoir les depeches de Berlin\*). Et qu'en dites Vous, Monsieur? — pyta mnie ze zwykłą nu otwartością.

— A ce qu'il parait, Altesse, le langage des diplomates comme celui des femmes: on n'en prend quelquefois qu'au rebours...

— A bon entendeur le salut! Vous mirez a deux points comme a Delphi et sans vouloir bien excuser la faiblesse de nous autres pauvres mortels en fait de reconnaitre le cas de ce votre „quelquefois“.

— Surtout quand on a, comme a Berlin, deux cordes a son arc — dokończyłem frazes przerwany.

— Deux cordes, deux cordes! — zawołał książę z gniewną goryczą w głosie: — Il n'y avait qu'une tres forte et sure lorsque le Chancelierr me presageait mon ambaras actuel il y a sept ans de ça. Et qu'en dirait votre Pythya? — dodał z cierpkim szyderstwem, oparłszy rękę na biodrach.

— Ah, c'est une autre chose, Altesse: — odparłem, podniecony tonem nietyle rozgoryczenia, zrozumiałego w jego sytuacji ówczesnej, jak raczej nieuwzględnienia dobrej intencji słów moich, oraz podaniem się jego temu zabobonnemu strachowi z wyroczni bismarkowskiej, który, jak mi mówiono, i później kilkakrotnie zdradzał: — dans ce cas Pythya

---

\*) Korespondenci rosyjscy i niemieccy (jedni z nich wyprzedzili wyjazd książęcy z Filipopola, i wprost z tego miasta końmi wyruszyli), jadący w ślad za księciem, dowiedzieli się o depeszy bismarkowskiej dopiero w Wakarelu i dlatego mylnie podali w swoich gazetach, iż ją w tej miejscowości otrzymano. Inspirowana *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* jeszcze bardziej fantastyczną podała była wiadomość, z początku zaprzeczając stanowczo istnieniu jakiegokolwiek w tej mierze depeszy kanclerza, a później powiadając, że Bismark ani radził, ani odradzał abdykacyi.

repondract: Allez. mon prince, remplir le plutot possible le voeux de l'oracle de Spree: Vous en aurez dans tous les cas un bon souvenir.

Na takie sparafrasowanie bismarkowskie książę pożegnał się oziębło, zaczem przystąpił do stołu pochmurny i niezadowolony, wychylił kieliszek koniaku, zamienił słów parę ze Stambołowym i marszałkiem dworu, i puścił się w dalszą drogę do Sofii.

Kilka razy w ciągu tej podróży nocnej zmienialiśmy towarzystwo nasze powozowe. Z Saranbeju wziąłem do powozu swego jakiegoś dyrektora (z ministerstwa skarbu), który mi opowiadał szczegóły rewolucyi i kontrrewolucyi w okolicznych paru departamentach. Z Ichtimanu do Wakarelu jechałem zaś razem z Tonzewym, ministrem sprawiedliwości. Młody to jeszcze był człowiek, zaledwie przed kilku laty skończył był uniwersytet odeski i od razu za Aleko baszy Bogoridesa mianowany był zastępcą prokuratora płowdiwskiego. Za Chrestowicza podał się do dymisyi, zajął się adwokaturą i redagował dziennik *Jużna Blgarya* w duchu opozycyjnym Chrestowiczowi. Po przewrocie 1885 r. wybrany został posłem na sejm i redagował dziennik Płowdiw, aż mu kontrrewolucya płowdiwska zdobyła w Regencyi tekę ministerstwa sprawiedliwości, a następnie laskę marszałkowską w sejmie. W owej to kontrrewolucyi płowdiwskiej brał — jak sam zapewniał — czynny udział, umawiając się z Welczewym i Mutkurowym o wspólny plan działania wojska z ludem. W tym celu wraz ze Stojanowym przygotował był 800 ludzi z przedmieścia Marasz (z drugiej strony Marycy), aby o 9 godzinie w niedzielę 10. (22) sierpnia weszli do miasta z bronią:

— Ludzie to rezolutni, chobrzy, gotowi na wszelkie rozkazy naszego stronnictwa — mówił z przejęciem, — ale wzięliśmy od nich zobowiązanie najuroczystsze, aby żadnych ekscesów nie dopuszczali się i ani kropli krwi nie przelali, jeśli nie będzie sporu. Ludzie ci spóźnili się, a raczej wojsko ich uprzedziło i o dwie godziny przed czasem umówio-

nym już dokonało kontrrewolucyi i przywróciło władzę książęcą.

W dalszym ciągu opowiadał, że w nocy stojąc przy aparacie telegraficznym płowdiwskim z Mutkurowym, rozmawiali telegraficznie z różnemi osobami w Sofii, a nareszcie z Karawelowym. Z początku szło gładko, ale później zachodzić zaczęły różne sprzeczności w odpowiedzi. Wówczas Tonczew dla przekonania się o tożsamości wrzekomego Karawelowa, rozpoczął rozmowę na temat poufnych osobistych stosunków, znanych tylko im obu. Nastąpiło milczenie w aparacie, a po pół godzinie odpowiedział Grujew, że nikomu nie wolno odpowiadać, jeno jemu, Grujewowi.

Pomiędzy wielu kwestyami specjalnemi, dotyczącemi się prawodawstwa bułgarskiego, wracaliśmy też do bieżącej sytuacji i do ogólnych nad nią uwag.

— Płagą Bułgaryi — rzekłem — są ciągle zmiany urzędników po objęciu władzy przez każdego nowego ministra. Z wydalonych tworzą się w ten sposób całe legiony niezadowolonych. W masach inteligencji, szukającej urzędów podtrzymuje się ciągle wrzenie i walka o posady. Jakiej Pan zamyśla w tej mierze trzymać się zasady?

— Mniemam, że żadnych zmian nie będzie, a odpowiadam za swoje tylko ministerstwo; chociaż przy naszych stosunkach jest to rzeczą nader trudną wobec tego, że poprzednie ministerstwa, jeśli były wręcz przeciwnego obozu, obsadzały urzęda swoimi stronnikami.

Ja sądzę, że przeciwnie: tu łatwiej jak gdzieindziej obyć się bez zmian w obec oportunistycznego usposobienia ludności. Sam Karawelow w ostatnich czasach starał się dawać posady przeciwnikom, aby ich ugłaskać i pogodzić z obecnym stanem rzeczy.

Przeszliśmy na temat aresztowań, i zapytałem, czy prawdziwemi są wieści o maltretowaniu aresztowanych.

— Mogły zdarzyć się — odpowiedział minister sprawiedliwości — w pojedynczych wypadkach tur-

bacye, dokonywane przez podrzędne organa władzy, ale rząd jako taki nie wprowadził systemu surowości, zwłaszcza prewencyjnej, zanim przeprowadzono śledztwo i zanim sądy wydały swój wyrok. Gdy, przeciwnie, rząd Grujewa powziął był plan powieszenia mnie, Strańskiego, Stojanowa i innych. A teraz, jak nas zapewniono z Carogrodu, ambasador rosyjski Nelidow nalegał na W. Portę o zlecenie telegraficzne komisarzowi jej Habdanowi effendiemu, aby ujął się u księcia i rządu naszego za spiskowcami 9. sierpnia

— Pomijam tu grę polityczną i udział wojskowych w spisku, ale słyszałem istotnie, jako wielu jest zdania, że łagodnością względem obwinionych znacznie by się przyczyniło do uspokojenia kraju. Mnie samemu powiadało wiele osób z opozycyi, że gdyby rząd książęcy pokierował się teraz łagodnością i książę stanął po nad stronnictwami, opozycya pogodziłaby się z obecnym stanem rzeczy.

— Pan wie, że tu w grę wchodzi polityczne czynniki zewnętrzne, niezależne ani od nas, ani od opozycyi. Co zaś do stanowiska rządu względem obwinionych, to mniemam, że spiskowcy cywilni nie będą poddani pod sądy doraźne, ponieważ w chwili zamachu nie było stanu oblężenia; ale wojskowi, zwłaszcza przywódcy, muszą być pociągnięci do odpowiedzialności surowej przed sądami wojennymi, bo inaczej zniknęłaby wszelka dyscyplina w wojsku i ułatwiłoby się pronunciamenta na przyszłość.

W Wakarelu o wschodzie słońca czekały już świeże konie, świeże fiakry, przysłane z Sofii. Przekąsiwszy co było pod ręką, pokropiwszy się winem i kawą, popędziła cała kalwakata dalej.

O godzinie 9-ej rano w piątek 22. sierpnia 3. wrześnie stanęliśmy przed Slityńskim chanem oddalonym o 10 kilometr. od stolicy. Tu książę postanowił czekać na rzeczy swoje z pałacu sofijskiego, a głównie na uniform jeneralski i kołpak książęcy, aby odpowiednio godności swojej i nowej sytuacji

(tak różnej od owej nocnej przed 10 dniami) — odbyć wjazd uroczysty i tryumalny do stolicy, z której został porwany, a którą mu teraz przywrocono.

Zacząła nadciągać pielgrzymka z Sofii. Przybyli z powitaniem niektórzy z konsulów europejskich, (włoski, francuski, rumuński) na czele z sir Lasselem, którego powrót z zagranicy do Sofii umyślnie dla powitania księcia, demonstracyjnie zapowiedział był pierwszy lord admiralicyi na bankiecie w Sheffieldzie. Nadciągnęli komisarze tureccy z Gabdanem effendim, no i naturalnie ministrowie nowego gabinetu z Radosławowym na czele, z którymi też książę nie mało zafrasowany obecnością nadciągającej publiczności, odbył nawet na osobności małą konferencyę przy współudziale regencyi.

Między witającymi bodaj najspieszniej zjawili się członkowie jednego z dawniejszych gabinetów — konserwatyści Greków i Stoików, wyfrakowani, z komandorskimi orderami Aleksandra na szyjach, całując z uszanowaniem rękę książęcą.

Nie brakło pięknych pań z piękniejszymi jeszcze bukietami, zazdroszczących może pokorze obu powyższych konserwatystów bułgarskich i ze swej strony gotowych może popierać zasady obozu konserwatywnego — stałość przekonań i — uczuć, co wcale nie było kwestyą nieżywozną wobec tak pięknego i miłego mężczyzny, jak książę Aleksander.

W usiłowaniach zbadania termometru uczuć, przekonań i zamiarów jego, rywalizowali z paniami zarówno konsulowie jako też dwaj korespondenci dzienników zagranicznych. (z *Gazety Kolońskiej* i p. B - cki, Polak, z *Nowostiej* rosyjskich), którzy tu również nadciągnęli, bez bukietów wprawdzie, ale z instrukcjami — jedni od swoich redakcyj, drudzy od swoich ministrów.

Książę ocknąłby się w niemałym kłopotcie w obec skombinowanego z trzech stron ataku, gdyby mu z odsieczą nie nadciągnęła gwardya jego czerwonych huzarów, jako eskorta honorowa, którą prze-

cież należało zlustrować, po kilkunastodniowych burzach rewolucyjnych a zresztą czas było ubierać się.

Świadomy bezpieczeństwa w tej mierze osoby książęcej, a nie ciekawy losu kamerdynerów i szatnych, pożegnałem się z obecnymi i pojechałem sam powozem naprzód, aby od wrót miejskich przypatrzeć się wjazdowi rewindykatora korony bułgarskiej,

Na dwa lub trzy kilometry przed rogatkami miejskimi widać już było zdala, jak okiem zajrzeć, połyskujące bagnety i sztandary pułkowe a różnobarwne uniformy wojskowe. Po obu stronach gościńca kamiennego wyciągnięte były w dwóch liniach wojska bułgarskie, ściągnięte tu z różnych miejsc księstwa w liczbie około kilkunastu tysięcy wszystkich trzech broni — piechoty, kawalerji i artylerji. Za nimi u krańców szpaleru widniała wspinała brama tryumfalna, umajona zielenią i kwieciami, gdzie stała reprezentacya miejska z kmetem na czele, dostojnicy państwowi, duchowieństwo, a po za nimi nieprzejrzone, tysięczne tłumy ludu, falujące jak kłosa zboża i co chwila gotowe przełamać ogrodzenie bramy miejskiej i zalać swą falą cały gościniec.

Nie dojeżdżając do wrot, spostrzegłem po lewej stronie przed frontem wojska przejeżdżających konno — Nikołajewa, Mutkurowa i dwóch bohaterów kontrrewolucji — filipopolskiej Welczewa i sofijskiej Popowa. Wsiadłem z powozu i przywitałem się z nimi.

— Kak wošte? Kak wo ima? Dekniaż? Koga szte pristigne? — zarzucono mię pytaniami.

— Nie zaraz, bo go z jednej strony ciągną konsulowie i kobiety, z drugiej korespondenci i Bismark, — i opowiadam zdarzenie z nocną depeszą.

Popowa twarz zwykle okraszona mocnym rumieńcem, jeszcze bardziej krwią nabiegła: zachnął się na koniu, ściągnął go tak mocno, że aż dęba stanął:

— Prodażna-ta Ewropa! — rzucił przekleństwem.

— Ale naprawdę, co to znaczy? Jak pan rozumie tę depezę bismarkowską? — pyta mię Nikołajew.

— Musiałbym chyba 2 razy kazanie mówić i powtórzyć to co mówiłem księciu.

— Jakto? — indagował dalej z niepokojem.

Trudno było w takiej chwili tłumaczyć znaczenie umowy kisingensko-gasteńsko-francensbadzkiej i uspakajać zapewnieniem, że takowa miała na widoku porozumienie tylko co do osoby księcia; a z drugiej strony żal było tych dzielnych synów Marsa, którzy tyle okazali gotowości do poświęceń w obronie żywego symbolu jedności i chwały, odrzekłem więc z uśmiechem:

— A no, skoro Bismark chciałby doradzać księciu, aby abdykował i opuścił Bułgarię dla uniknięcia zawikłań i możliwej wojny europejskiej, więc gdyby książę pozostał tu, mogłaby wybuchnąć wojna w obronie stanowiska zajętego przezeń.

— Brawo, brawo! da żywiejesz! — zawołał Welczew. — Ni je taka? — dodał zwracając się do Popowa.

Zdała zabrzmiała trąbka huzarska, przemknęło paru konnych galopenów, zagrzmiały salwy działowe, i niebawem ukazał się sam książę konno na czele huzarów i świty wojskowej.

Na całej długości obu szpalerów wojska sprezentowały broń, muzyki pułkowe zagrały hymn Szumi Marica, a okrzyk wojsk — ura, da żywieje książę Aleksandr — wstrząsnął powietrzem, odbijając się echem potężnym o góry Witoszy i powtórzony wśród dalekich, zgromadzonych w mieście tłumów ludności.

Książę, salutując sztandary i ręką śląc raz po raz dziękczynienia wojsku, spiał konia ostrogami, poskoczył ku wodzom, podał rękę Nikołajewowi, Mutkurowowi i Welczewowi, a Popowa uściskał serdecznie. Wrócił następnie na gościniec, otoczony powyższymi oficerami, a pułki zwijając się w kolumny i szeregi,

wchodziły również na gościniec, i jeden za drugim powiększały orszak księcia.

W ten sposób księżę na czele armii tryumfalnie zbliżył się do bramy miejskiej i wjechał do stolicy. Przed bramą niepodobna już było słyszeć ani mów powitalnych, ani podziękowań wśród nieustających okrzyków armii i ludu: Ura! Ura! Da żywieje kniaź Aleksandr! Da żywieje nieza wisima Błgarya!

Głosy te zagłuszyły i przerwały wszystko.

Księżę co krok musiał się zatrzymywać i przyjmować coraz to wspanialsze wieńce, formalnie zalany potopem kwiecica, spadającego przed nim i na niego. Tysiące rąk podnosiły się i wznosiły w powietrze, wśród chustek niewieścich i flag wibrujących (nie wyłączając i zagranicznych na konsulatach) w powietrzu. Eatuzyazm sięgnął zenitu i zdaniem świadków naocznych — był gorętszym teraz, niż przed laty siedmiu, kiedy księżę wybrany władcą nowej Bułgarii, wjeżdżał był po raz pierwszy do stolicy swej nowej ojczyzny.

Podziękowanie solenne Bogu w cerkwi katedralnej i defilada wojsk przed pałacem książęcym, a następnie hołdy ciała dyplomatycznego i delegacji \*), zakończyły uroczystości reintonizacyjne dnia tego, którym wtórowały ludowe przy iluminacji wieczornej miasta.

---

\*) Po nabożeństwie, następca metropolity Klimuta, Cyryl, przemówił: „Dziękuję Najwyższemu, że nam ciebie powrócił, boś ty zlał na kraj nasz cześć i sławę. Oby wysłuchał Bóg modlitwy nasze, i abyśmy z tobą i w tobie zmartwychwstali do nowego życia“.

Konsulowie przedstawili się w galowych mundurach. krom austriackiego, który pojawił się we fraku; rosyjski nie był obecny.

Do przedstawiających się wyższych urzędników rzekł księżę: „Dziękuję wam z całego serca za uczucie wierności i przywiązania, jakie wyrażacie dla mnie. Mam wszakże ranę otwartą w sercu. Jako człowiek, mogłem

XIV.

Abdykacya. — Wyjazd księcia.

Nazajutrz przed południem w sali tronowej państwowego pałacu książęcego \*) w obecności dostojników państwa zgromadził się cały korpus oficerów armii. Książę tak wiele zawdzięczając wojsku, uważał za swoją powinność i przed tegoż reprezentacją wyśpowiadać się ze swoich uczuć i złożyć rachunek swego sumienia politycznego. Pozdrowiwszy obecnych i wynurzywszy uznanie i wdzięczność, cofnął się do pierwszych chwil panowania swego i zaczął opowiadać dzieje onego, ilustrując fakta w najdrobniejszych szczegółach, nie skąpiąc im komentarzy i krytyki, a w pewnych razach popierając poglądy swoje cytacją aktów urzędowych i opowieścią stosunków swoich z dworami i gabinetami obcych mocarstw. W stosunkach wewnętrznych położył nacisk główny na zawieszenie przez siebie konstytucyi tyrnowskiej w III-cim roku panowania swego, tłumacząc się z tego aktu dowolności i dając poniekąd do zrozumienia, że gdyby to zawieszenie trwało dotychczas, brakłoby pokusy żywiołom rewolucyjnym, i może by nie przyszło do rewolucji i obecnych stosunków anormalnych

Będąc wówczas bardzo jeszcze młodym, mógł popełnić niejeden błąd, ale kierował się zawsze względami na dobro i pożytek kraju. Błędy zresztą tłumaczyć muszę i te trudne okoliczności i stosunki, w jakich Bułgarya się ocknęła.

Ubolewał więc książę nad sprzecznością interesów wielkich mocarstw na półwyspie Bałkańskim.

---

błądzić, sądzę wszakże, iż pełniłem zawsze wiernie swój obowiązek. Będę wstawiał się do Boga za honor Bułgaryi". (Podług relacji niemieckiej).

\*) Wspomniany pałac zbudowany został w Sofii kosztem państwa, drugi mniejszy — kosztem prywatnej szkatuły księcia.

w ogóle, a w Bułgarii w szczególności, przyznając, iż jeśli ta sprzeczność mogła być niekiedy pożyteczną dla kraju, to często w wysokim stopniu utrudniała działalność rządu bułgarskiego i przede wszystkim samego księcia, od którego nieraz w ciągu jednego dnia jedni konsulowie domagali się tych lub owych czynów i działania, a drudzy występowali z żądaniami wręcz sprzecznymi tak, że ani pogodzić jednych z drugimi niepodobna było, ani też między nimi balansować i lawirować, co dawało podniecie tymże reprezentantom obcych mocarstw, albo ich agentom, do zawiązywania stosunków z każdorazową opozycją i prowadziło wprost do podkopywania władzy, oraz wstrząsania nawet podstawami państwa.

Zbliżywszy się krok za krokiem do wypadków zeszlorocznych, książę wspomniał, że kiedy przed ich wybuchem widział się w sierpniu z Giersem we Francensbadzie, na uwagę jego, że rząd rosyjski nie życzy na teraz żadnego ruchu unionistycznego, mógł z czystym sumieniem \*) zapewnić, że o żadnym takim ruchu nie wie. Jakoż gdy po kilku dniach powrócił był do kraju, przybyła do niego w Warnie deputacya komitetu rewolucyjnego rumelijskiego z ultimatum. Perswazye nic nie pomagały, i gdy usunięto Chrestowicza, musiał wejść do Rumelii dla utrzymania porządku i uniknięcia anarchii w kraju. Nie poczuwa się on do żadnej winy w nieporozumieniach z Petersburgiem.

W czasie odwołania oficerów rosyjskich i rozwijającego się w Rosyi niezadowolenia, książę telegrafował kilkakrotnie do Petersburga, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi: jest przekonania, że osobiści jego nieprzyjaciele poróżnili go z dworem tamtejszym

Ekspozycya ta księcia trwała około trzech godzin i zakończyła się formalnem oświadczeniem jego,

---

\*) Może to właśnie zapewnienie miał na myśli powyżej omówiony artykuł Nord'a, mówiąc o uroczystych zobowiązaniach księcia.

że abdykować musi, oraz jednoczesnem zapewnieniem, że kochając przybraną swoją ojczyznę Bułgaryę, dla niej tylko w przyszłości żyć będzie, a jedynem pragnieniem jego, „gdy wybije ostatnia godzina urzędowania naszych ideałów (słuchacze wojskowi zapewniali, że była to aluzya do wspólnej wraz z Macedonią niepodległości Bułgarii jako niezawisłego królestwa), to pozwolicie mi umrzeć w obronie onych jako prostemu żołnierzowi“.

Ustępów kilka mowy było poświęconych przewrotowi sofijskiemu i armii. „W ciągu lat siedmiu — mówił książę — pracowałem dla wywalczenia i utrzymania samodzielności i szczęścia Bułgarii, a rekojmie tego widziałem też w silnej a dzielnej armii. Toć najtroskliwszą opieką otaczałem wojsko i oficerów. Miałem ich jakby za własną rodzinę, za dzieci swoje. Wśród oficerów, dzielnych towarzyszków broni w niedawnej walce, czułem się bezpiecznym, wolnym od trosk o własną osobę. Usłyszawszy hałas owej pamiętnej złowrogiej nocy, pytałem: czy to wojsko? A gdy „tak“ odpowiedziano, uspokoiłem się, ufając mojej armii...“ Wzruszenie przerwało mu mowę, a oczy łzą nabiegły. Otarłszy je skwapliwie, kończył: — „Mimo zaszłych wypadków, niezmieniłem ani uczuć moich dla całości armii, ani dawniejszego przekonania o towarzyszach broni, których stojący tu przedstawiciele (wskazując na Mutkurowa, Welczewa, Popowa i innych) chlubnie utrzymali się na wysokości swego stanowiska. W Europie miano teraz sposobność przekonać się, że zamach 9/21 sierpnia nie był dziełem narodu, lecz garstki zbłąkanych. Honor ogółu armii i oficerów został oczyszczony, a widząc was tu, mogę opuścić Bułgaryę z tym spokojem opartym na przekonaniu, że potraficie utrzymać powagę, porządek i honor kraju. Jakiekolwiek czekają mię losy, wszelkie stosunki osobiste zużytkuję dla dobra Bułgarii i błagać Boga będę o jej pomyślność, choć ją teraz opuścić muszę ze względu przeważnie na stosunki zewnętrzne. Wyjechać muszę, ale wyjadę nie jak zbrodniarz w nocy i skrycie, lecz w dzień biały

i jawnie jak człowiek prawy, który spełnił obowiązek twardy wśród wiernej armii i wiernego ludu". Wezwany przez naród i wojsko, musiałem powrócić do kraju, ale też teraz muszę go opuścić, nie chcąc aby osoba moja narażała kraj na przykre następstwa nieporozumień z dworem petersburskim".

Oficyalna część aktu skończyła się. Dostojnicy poczęli opuszczać salę, reprezentanci prasy pośpieszyli do stacyi telegraficznej zawiadomić świat o abdykacyi. Wyszedłem i ja na chwilę. Tymczasem odbyła się scena następująca podług relacyi jednego z oficerów:

Mimo trzechgodzinnej spowiedzi, książę wszystko nie powiedział i powiedzieć nie mógł. Trudnoż przed setkami ludzi publicznie wyjawiać to, co się ukrywa w zakątku serca własnego. Toć dla dzielnych wojowników, przywykłych do otwartości i jawności, a skłonnych do spotkania się z nieprzyjacielem oko w oko, nie zupełnie zrozumiałym był powód abdykacyi księcia, jak nie dość usprawiedliwionemi tajne arkana ówczesnej polityki mocarstw środkowo-europejskich względem Bułgarii. Sytuację chwili oceniali oni tak jak się ona przedstawiała z samych faktów każdemu śmiertelnikowi. Z jednej strony widzieli przed sobą Rosyę, domagającą się usunięcia księcia, z drugiej Europę w części wyczekującą to znów obojętnie przyjmującą to domaganie się, a silne środkowe mocarstwo folgujące jemu. Żołnierz-obywatel, żołnierz honoru może ulegać taktyce wodza w ocenieniu sił przeciwnika, ale skali uczuć swoich nigdy mierzyć nie będzie względami tej taktyki. Możliwość znalezienia sprzymierzeńca, nadzieja zwycięstwa tak samo jak zupełna utrata jego, prowadząca do szaleństwa — jednako są zdolne podniecać duszę takiego żołnierza. Jedni z obecnych pomni na to, jak niedawno Europa pobłażliwie patrzyła na fakt zjednoczenia Bułgarii — zdawała się skrycie popierać te dążenia, dopuścić nie mogli myśli aby to czyniono po to, by kraj ten z pod stóp sułtana rzucić pod stopy cara.

Drudzy — dali się owładnąć skrajnemu pesymizmowi.

Niepewność przyszłości kraju opuszczonego w ich oczach przez wszystkich, możliwość wewnętrznych zamieszek, powszeche rozprężenie i wreszcie utrata tego, który reprezentował ich jedność narodową, ideę państwową, uosabiał najchlubniejsze dnie chwały, bohaterstwo zwycięzcy, utrata popularnego i ukochanego wodza, z którym dzielono wspólnie czarny chleb nędzy i krew przelaną w obronie najwyższych ideałów, — wszystkie te myśli i uczucia wciskały się naraz do mózgu i serca, zawładnęły duszą, podniecały imaginację i namiętności do najwyższego punktu wrzenia. Gdy się uprzytomniło niedawne walki na zewnątrz, ofiary, jakie tam poniesiono, a obok tego cały ten obraz zamętu rewolucyjnego, począwszy od niespodzianego w nocy 20/21 sierpnia przewrotu i porwania wodza, to znów skończywszy na tej cudownej niemal kontrrewolucyi, która bez przelewu kropli krwi uspokoiła kraj w ciągu dni kilku pod jednym tylko hasłem wodza, sprowadziła armię do stolicy i przywrociła tron jemu, aby go teraz pozbyć się i utracić dzieło nietylko dwuletnich wysiłków, ale i prac może całego pokolenia, — można sobie wyobrazić gniew, żal, rozpacz i desperację ludzi, nie widzących nic krom sił zewnętrznych, spikniętych na ich zgubę i usiłujących rozdzielić ich z księciem wbrew jego i ich woli.

Toć gdy księżę zstąpiwszy z podium, począł ze wzruszeniem ścisnąć stojących na przodzie Mutkurowa, Nikołajewa, Popowa, Welczewa, — na sali powstał szmer, przerywany co chwila setnie powtarzaniem się słowem bułgarskiem nie biwa, nie biwa, a rosnącym jak łoskot nadciągającej burzy. Jednych ręce konwulsyjnie chwyciły za rękonośce pałaszy, drugich wznosiły się w powietrze z groźną gestykulacją, trzecich wzrok i mowa skierowywały się ku Popowowi.

Jakoż Popow, stając się tłumaczem ogólnej woli, wystąpił przed księcia i w te słowa przemówił:

— Miłościwy książę, ukochany nasz gospodarzu i wodzu! Przysięgłeś naszemu narodowi, a myśmy złożyli przysięgę na wierność Tobie. Nierozdzielność tę naszą okupiliśmy krwią i krwią ją utrzymać pragniemy. Nieopuścimy Ciebie. Kto przeciwko Tobie — jest wrogiem naszym. Powiadają, że *Rusija* domaga się Twego usunięcia, a Europa przyzwala na to? Jeśli tak, dobrze: zmobilizujemy armię naszą do stu tysięcy i postawmy ją nad Dunajem. Niech przychodzi *Rusija*. Być może — nie będziemy w stanie oprzeć się przeważnym jej siłom, ale na hańbę przed Słowianstwem i całym światem damy trzy strzały na naszych oswobodzicieli. Niech wchodzą, a Europa niech się z nimi rachuje.

My zaś cofniemy się do Macedonii i wznecimy tam taki pożar, jakiego nie będzie w stanie stłumić cała Europa.

Setki pałaszy wzniosły się w powietrze, a po sali zagrzemiał okrzyk groźny: Prowadź nas na śmierć.

— Bój się Boga, Popów! — zawołał książę do majora, rzucając mu się na szyję: — zgubisz siebie, mnie i Bułgarję! Wszystko jeszcze da się uratować na innej drodze. Ja mam nadzieję pojednania się z Carem i załatwić sprawę naszą w Europie, dokąd pojechać muszę zupełnie wolny. A wówczas powrócę do was może jeszcze silniejszy niż teraz — jako car Bułgaryi. A tymczasem ustanawiam regencyę i otrzymam rękojmię z Petersburga, że prawa kraju w niczem uszczuplone nie zostaną, ani też nie ulegną zmianie jej stosunki dotychczasowe. Zaklinam więc Ciebie, majorze, w imię przyjaźni twojej, zaklinam was wszystkich w imię miłości wspólnej ojczyzny, posłuchajcie mej rady i mego postanowienia! — A chcąc położyć tamę podnieceniu ogólnemu i przerwać od razu wszelką dyskusję koniecznością opróżnienia sali, rzekł zwracając się do Popowa: Pomówimy jeszcze o tem, — a po chwili dodał głośniej: tymczasem błagam was wszystkich, uspokójcie się, bo za chwilę mają tu przyjść dwaj konlowie, którym

złożyć muszę uspokajające wyjaśnienia i otrzymać właśnie żądane dla Bułgarii rękojmie.

Niebawem Popow wyprowadzał z pałacu księżęgo korpus oficerów wśród okrzyków: Da żywieje kniaź Aleksandr! Da żywieje niezawisima Błgarya! — A jednocześnie lotem błyskawicy rozbiegła się wieść po mieście, że książe pod naciskiem Rosyi chciał abdykować, ale oficerowie na to nie pozwolili; od korespondentów zaś miały pójść depesze do Europy że armia gwałtem zatrzymała księcia i pospiesznie mobilizując się, zamierza z nim na czele wyruszyć nad Dunaj.

Popłoch zapanował niemały. Po mieście snuły się rozgorączkowane gromady ludzi, a zagraniczni kapitaliści, w obawie rozruchów i w przewidywaniu bliskiej wojny, wyjeżdżali za granicę. Pod wieczór wieść powyższa zaczęła być zbijaną przez inną, łagodniejszą — o rychłym przybyciu księcia Dołgorukowa, jako rosyjskiego komisarza cywilnego, i generała Stołypina, na czele oficerów rosyjskich, do zastąpienia bułgarskich.

Konsulowie raz po raz biegali do pałacu, nagląc księcia o wyjazd i ustanowienie Regencyi. Natomiast agenci rządowi przebiegali miasto z wiadomością, że konsulowie zapewniali, jako w tych dniach mocarstwa europejskie zatwierdzą zupełne zjednoczenie obu Bułgarii i los jej stanowczo zostanie ustalony. Posiedzenie klubu liberalnego barw rządowych trwała kilka godzin z rzędu w gmachu Narodnego Sobranja, zaczem do późnej nocy przeciągnęły się narady różnych frakcyi stronnictw i nareszcie przedstawicieli ich w Radzie koronnej zwołanej do pałacu. Książę zaraz po powrocie do stolicy kazał między innymi aresztowanymi wypuścić przedewszystkim Cankowa na wolność i zaprosił go teraz na posiedzenie Rady. Nawet Cankowiści wytłumaczyć sobie nie mogli tej niespodziewanej a tak skwapliwej łaskawości księcia; a tem mniej przeciwnicy. Mimo to stary opozycjonista i tym razem okazał się nieprzejednany:

nie przyjął zaproszenia, nie stawił się w pałacu, powiadając, iż nie uznaje legalności zwoływanej przez księcia Rady.

Długie były rozprawy w Radzie nad kandydaturami członków przyszłej Regencyi. Że jednym z pierwszych regentów musiał być Stambolów, to od samego początku nie ulegało wątpliwości Sfery wojskowe wyraziły życzenie, aby z ich łona zasiadał jeden. Wybór padł na Mutkurowa, a Nikołajewowi, starszemu rangą, dano kompensatę w nominacji na naczelnego wodza? \*) Ale komu być trzecim regentem? Stawiano kandydaturę wielu. Książę wszakże, słuchając w milczeniu propozycji, rozstrzygnął na rzecz Karawelowa. Napróżno major Panica wyznaczony sędzią śledczym dla przeprowadzenia dochodzeń w sprawie przewrotu 4/21 sierpnia, odgrażał się, że mając dowody w rękę o udziale Karawelowa w tymże przewrocie, każe go aresztować. Karawelow pozostał regentem.

Zagadka, jak z Cankowem, pozostała dla wielu ciemną, choć się prześliznął po niej snop promieni z wieści, podług której kandydatura karawelowska pochodziła z konsulatu niemieckiego. Tak w jednej jak w drugiej znacznie później już tu i ówdzie domyślać się zaczęto osobistych motywów księcia, przysłoniętych grubą zasłoną, utkaną z przędzy niewieściej zręczną ręką żelaznego kanclerza.

Nastał wtorek 26/7 września — dzień wyjazdu księcia. Rzeczy księcia w kufrach i pakach zaczęto ekspedyować od samego rana. Sam wyjazd jego został oznaczony początkowo na godzinę 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, a następnie na 4 po południu.

---

\*) On też objął tękę ministerstwa wojny w sformowanym jednocześnie gabinecie Radosławows, ministra spraw wewnętrznych; resztę tek objęli: Naczowicz, minister spraw zagranicznych i wyznań, Stoilów sprawiedliwości, Geszow skarbu, Iwanczow oświaty.

Do tego czasu odbywały się pożegnania z księciem ciała dyplomatycznego, władz i deputacyi wojskowych. Ciało dyplomatycznemu dziękował książę za poparcie moralne i za rady, dawane przez nich w ciężkich chwilach. O protokole konstantynopolskim zaznaczył jako o jednej z przyczyn abdykacyi, gdyż dokument ten dawał przeciwnikom powód do twierdzenia, że książę jest tylko urzędnikiem tureckim. Zaczem powtórzył formułę o potrzebie wyjazdu w dzień biały i dobrowolnie, nie w nocy i przymusowo.

Przedstawiciel Włoch hr. Someri wygłosił mowę pożegnalną, wychwalając szlachetne zamiary księcia, a pełnomocnik Niemiec von Saldern, naśladując Bismarka w ucałowaniu ręki cara Aleksandra II., ucałował rękę Aleksandra bułgarskiego, za co utrzymał fotogram książęcy i uścisk rąk.

Na posiedzeniu regencyi pod przewodnictwem samego księcia, powzięto uchwały, aby proklamacyę abdykacyjną do narodu, zredagowaną i już wydrukowaną — rozlepić plakatami po ulicach i ogłosić w dzienniku urzędowym dopiero po opuszczeniu stolicy przez księcia. O zbliżającym się więc wyjeździe jego wiedziały tylko te grupy inteligencyi, które miały styczność z klubami lub rządem. Toż gromadki ciekawych, a często niedowierzających skupiały się co godzina od samego rana w ogrodzie miejskim i przy domu Kesiakowa, najbliższym pałacu. Ogół ludu do ostatniej chwili ani przypuszczał o możności wyjazdu tego, któremu przed kilku dniami tron przywrócono, a który sam z Ruszczuku zapewniał, że w tąpiewszy na ziemię bułgarską, obejmuje napowrót rządy kraju i rządzić zamierza zgodnie z wolą narodu

Dopiero ruch służby pałacowej wynoszącej rzeczy i wieści dochodzące z kół inteligencyi zwiększać zaczęły pierwotne gromady, to zmyłone przesunięciem terminu na 4 godzinę, to spoglądające posepnie na łopoczące w powietru flagi narodowe, pozostałe na domach ulic od piątkowego dnia powrotu księcia, —

dzisiaj już znacznie spłowieła, a tu i ówdzie podarte wiatrem w strzępy szmat.

Nareszcie gdy około godziny 4-ej pojawiło się wojsko, zdołało zgromadzić się parę tysięcy ludu, spoglądającego ponuro i na owe strzępy flag, i na tych żołnierzy bez broni, ustawionych w szpaler od wrót pałacowych w głąb ulicy Niskiej, bazarowej.

Przed portalem głównym pałacu zgromadzili się oficerowie. Wyszedł książę i zaczął się żegnać, uściskując stojących na przedzie. Chciał mówić: ustamu drżały i odmawiały posłuszeństwa.

Lud na zewnątrz stojący, po długim oczekiwaniu, ujrzał z głębi podwórza pałacowego wyjeżdżający czterokonny pojazd otwarty, a za nim parę innych. W pierwszym siedział książę ze Stambułowym, w drugim brat książęcy z br. Riedeselem, w dalszych reszta orszaku.

Gdy pojazd opuścił wrota pałacowe i wjechał wśród owego szpaleru żołnierzy bezbronnych, zgromadzone po obu stronach lud nie wiedział, co począć: odślonięto głowy, tu i ówdzie odezwał się sporadyczny głos, jakby z nawyknięcia: Da żywieje książę! ale rychło utonął w ciszy grobowej tłumów, wśród których widać było wznoszące się ku pojazdowi ręce błagalnych skarg, czy pożegnania.

W pojeździe, toczącym się leniwo, książę zdjął swą czapkę wojskową, podniósł się i stojąc, słał ku milczącym masom długie rzewne spojrzenia, pełne niewysłowionego smutku i tęsknoty, wraz z powolnym, powtarzającym się co chwila, a za ledwo dostrzegalnym skinieniem głowy, której ruch zdawał się skarżyć: „Czym ja się tego spodziewałem!“ Ale wyraz ruchu tego i twarzy mówił więcej, zestrzelił niemal w sobie całą niedawną przeszłość i teraźniejszość, zestrzelił miłość i żal, ale dla przyszłości był sfunkssem, błędząc ku niej po promykach nadziei, o wiele słabszych i bledszych niż twarz książęca.

Jakaś cudzoziemka, stojąc w jednym z czekających wśród tłumu pojazdów i przypatrując się tej niemej scenie, wybuchła płaczem spazmatycznym.

który udzielając się jakby siłą magnetyczną stojącemu gronu mieszczek, porwał je za sobą i sprowadził lament rytmiczny pogrzebowych płaczek starego Wschodu, który słyszeć można teraz tylko jeszcze pod Bałkanami.

Bliżej ku szpalerowi żołnierzy stała gromada wieśniaków. Zahartowany w ciężkiej pracy codziennej i 500 letniem władztwem obcem, stłumiającem porywy uczuć, nieskłonny jest Bułgar do objawów czułości, ale na niejednych rzesach zawisła łza męska, którą ukradkiem otarłszy ten i ów dłonią spracowaną lub rękawem, szeptał, żegnając się krzyżem: Spojaj! Bog da nas prosti! (Zegnaj! Bądź nam miłościw, Boże!)

Setka pojazdów towarzyszyła księciu: jedni wyprzedzili go, aby się pożegnać za miastem, drudzy odprowadzili o 20 kilometr. dalej inni zaś aż do Łom Pałanki, do granic kraju, gdzie książę przy okrzykach „do widzenia“ wsiadł na parowiec austriacki „Sawa“ i przez Węgry a Rakuzy odplynął Dunajem na dalszy Zachód do Niemiec. Ostatni orszak krom Panicy, poety mieszczańskiego Diukmedzijewa i innych — tworzyli członkowie regencyi i ministerstwa z wyjątkiem Mutkurowa i Geszowa, którzy pozostawszy w stolicy objęli tymczasowy ster rządów do powrotu reszty członków rządu.

Przed wieczorem dnia tegoż rozlepiono po mieście manifest abdykacyjny księcia: „Katose ubiedichme w pieczalna - ta istina....“ „Przekonawszy się o tej smutnej prawdzie, że tylko przez wyjazd mój z Bułgaryi ułatwi się przywrócenie dobrych stosunków z oswobodzicielką naszą — Rosją i utrzymawszy od rządu cesarskiego rosyjskiego zapewnienie, że niezależność i prawa państwa naszego nie będą naruszone, jak również, że nikt nie będzie ingerował w sprawy wewnętrzne księstwa, oświadczamy ukochanemu narodowi, że zrzekamy się tronu bułgarskiego, chcąc okazać wszystkim — jak są dro-

gimi dla mnie interesy Ojczyzny, dla niezależności której gotów jestem poświęcić wszystko, nawet to, co mi jest milszem nad życie. Wyrażając wdzięczność serdeczną narodowi za jego wierność, okazaną tak w szczęśliwe jak smutne dni, które naród i tron przeżył od czasu przybycia mego do Bułgarii aż do dnia wyjazdu, gdy opuszczam kraj ten, proszę i prosić będę Boga do końca, aby krzepił i ochronił Bułgarię po drodze do wielkości, mocy, szczęścia, zjednoczenia i niezależności. Mianuję regentami Sтамbołowa, Karawelowa i Mutkurowa. Wzywam wszystkich obywateli bułgarskich do powolności i uległości rozporządzeniom mianowanej Regencyi i zachowywania w kraju spokoju, aby nie utrudniać i bez tego już ciężkiego położenia spraw ojczyzny. Niech Bóg strzeże Bułgarię! Dan w rezydencji Sofii 23 sierpnia 1886 roku. Aleksander.“

Jednocześnie rozesłany przez księcia okólnik do przedstawicieli mocarstw ogranicza się prostym szczęsiowerszowem zawiadomieniem, że zmuszony zrzec się tronu względami polityki zewnętrznej.

Manifest adbykacyjny nie pozostał bez natychmiastowej odpowiedzi rosyjskiej. Tak *Journal de St. Petersburg* jak rosyjski agent dyplomatyczny w Sofii kolegom swoim oświadczyli, że gabinet petersburski z powodów wiadomych nie mógł teraz wchodzić z księciem w stosunki i składać na jego ręce jakichkolwiek bądź zobowiązań, przyrzeczeń lub zapewnień. Jeśli zaś księciu podobało się mówić o tem — kończył agent — to chyba miał na myśli stałą życzliwość Rosyi dla Bułgarii. Teraz — mówił *Journal de St. Pet.* — ze względu na walkę stronnictw i wrzenia umysłów w Bułgarii—rząd cesarski polecił zawiadomić ludność, że dołoży wszelkich starań do pojednania tychże i nie odmówi w tym kierunku swej pomocy prawnie powołanemu rządowi tymczasowemu w Bułgarii.

---

XV.

Sądy kapturowe. — Sejm konwokacyjny.

Rządy nowej Regencyi od pierwszej chwili zaznaczyły się tym charakterem stanowczości naraz i oportunistycznym, który cechował całą dalszą jej działalność, rozwijając się coraz bujniej a harmonijniej, na podziw starych polityków, nie przywykłych do takiego kojarzenia dwóch metod. Rozpoczęły się one likwidacją spuścizny Battenberga moralnej i materialnej w najrozleglejszym znaczeniu tego wyrazu tak w stosunkach wewnętrznych jak zewnętrznych. Oczywiście, pomyślano przedewszystkiem o ulegalizowaniu się w obec kraju, Rosyi i Europy, i natychmiast Sejm zwołano tak, że już 1-go września w poniedziałek, a więc w sześć dni po wyjeździe księcia, mogło nastąpić otwarcie Narodnego Sobranja. Regencya poczęła tem bądź stwarzać szereg faktów dokonanych, bądź zadzierzgać przedzę ich i przygotowywać tkaninę do nałożenia na kanwie gotowych lecz trzymanyh w ukryciu kwiatów. Rozwijający się od roku dramat zjednoczenia uwieńczono konsolidacją siły zbrojnej przez uchorągowienie pułków rumelijskich, które dotychczas nie miały jeszcze własnych sztandarów bułgarskich \*). Obchód wszakże narodowego święta zjednoczenia naznaczono na dzień rocznicy 1-go przewrotu płowdiwskiego 6/18 września t. j. za tydzień, gdy się już dadzą zebrać pierwsze owoce prac sejmowych.

Uśmierzenie wewnętrzne przeprowadzono przez zatarcie śladów niedawnego rokoszu. Aresztowano

---

\*) Uroczystość ta odbyła się w niedzielę 31. sierpnia, w przedzień otwarcia Sejmu, na błoniach za miastem w obec armii i zgromadzonego ludu. Po mszy polowej i poświęceniu sztandarów przez duchowieństwo, wręczono je pułkom uroczystość. Sztandary otrzymały wspólny herb Bułgarii - lwa z napisem „S nami Bóg“ i z monogramem zwycięzcy Sliwnickiego i Piruckiego.

w drodze administracyjnej przeszło 100 osób nowych, ale zostawiono w spokoju posłów z Cankowym na czele jako dowód wolności i rękojmię polityczną na przyszłość dla gry stambołowskiej. Gdy major Pannica, jako naczelny sędzia śledczy do prowadzenia dochodzeń, otrzymał najrozleglejsze pełnomocnictwa, gdy — jak powiadano — w więzieniach rewencyjnych rozlegała się mowa sycząca prętów brzoźowych, któremi wydobywano cenne rewelacje spisku, wskazywano Cankowistom trybunę sejmową, tej wolności dostępna dla wszystkich miała być rękojmią poszanowania jej stronników w obec Rosyi, której wraz z notyfikacją o objęciu rządów Regencyi przedłożono pokorną suplikę o poręczenie pożyczki bułgarskiej 33 milionów lewów: kraj został zniszczony wojną, przewrotami i niepokojem całorocznym, — utyskiwano przed Petersburgiem — skarb pusty, pełno zaległości podatkowych, a trudnoż molestować i ścigać skórę z biednego ludu, który tak przywiązany do Rosyi!... po za wierszami supliki dało się czytać: zgodziliśmy się na usunięcie Battenberga, zrobiliśmy co chciałeś, carze, a teraz podpisz weksel.

Rząd petersburski ocknął się w niemałym kłopotcie. Zbył kwestyę pożyczki milczeniem, ale w odpowiedzi rozwiódł się szeroko nad innemi punktami Regencyi: doradzał, aby nie spieszo się z wyborem nowego władzcy — aż do chwili ustalenia się stosunków i uspokojenia kraju, nie odrzucał nawet gotowości uznania teraźniejszej Regencyi, ale pod warunkiem, że ona będzie rządem nie jednego stronnictwa, na co zdawano się kłaść nacisk szczególny. Pod osłoną tych warunków milczenie o pożyczce nie wyglądało na odmowę.

Mądrej głowie dość po słowie. Zaledwo nadeszła depesza petersburska, zaledwo zastanawiono się nad ustępem o stronnictwach, a wnet postanowiono złożyć dowód uległości. I oto zanim otwarto izbę poselską, zanim Narodne Sobranje rozpoczęło swe jawne i publiczne obrady, zwołano posłów na posiedzenie poufne koła poselskiego w tym celu, aby

stronnictwa podały sobie rękę zgody i wystąpiły na zewnątrz harmonijnie, z gotowością do współdziałania z rządem bez walk, sporów i opozycji. Byli na tem posiedzeniu i karaweliści, i stambołowiści, i radostławczycy, i stojanowczycy, i konserwatyści obok dyrektorzystów i cankowistów z obu Bułgarii. Podawano sobie ręce na zakłęcie, że kraj jest w krytycznem położeniu i niebezpieczeństwie, czemu i sam Cankow nie zaprzeczał.

Ta wszakże łączność i zgoda nie przeszkodziły Zari Stojanowowi na trzeci dzień otwarcia izby zwrócić się do Cankowa (naturalnie — w antrakcie między dwoma punktami porządku dziennego i poufnie, ale tak głośno, że kilkudziesięciu postów słyszało) z następującą apostrofą:

— No i cóż ty teraz, stary hultaju, powiesz na obecną sytuację, ha?

— Siczko szte byde chubawo\*), poczekaj, sinku!

— Chubawo, chubawo! Ja sam widzę, że tu w sali wszystko pięknie, jeno to sztuka, że zamiast się tutaj znajdować, powinieneś być już przed wejściem do tej izby być powieszonym. Wtenczas było by jeszcze bardziej chubawo.

Sam akt otwarcia sejmu odbył się dość uroczystie. Od samego rana w poniedziałek 1|13 września powiewała już chorągiew narodowa na pięknym gmachu sejmowym, wznoszącym się opodal od pałacu książęcego, przy ulicy carogrodzkiej, już prawie za miastem. Gromady publiczności i oficerów cisnęły się przededrzwiemi i w przedsiönku gmachu, który budową swoją trocha przypomina nam pałac parlamentu wiedeńskiego — w mniejszych jeno rozmiarach. Na wysokość dwóch piąter sala posiedzeń zapełniona u dołu rzędami ław poselskich, amfiteatralnie zniżających się od głównych drzwi wchodowych aż ku

---

\*) tureckie z perskiego chub — dobrze, ładnie, pięknie.

tronowi, który się wznosi przy ścianie przeciwległej od wejścia — na znacznem podium, a po nad którym wiszący portret księcia Aleksandra przysłonięto też raz kitajką błękitną. Poniżej tronu. ale także jeszcze na podwyższeniu, stoi fotel marszałka Izby i miejsce dla biura prezydyalnego. Jeszcze niżej stół ministerjalny z jednej strony, trybuna dla mówców z drugiej, a pomiędzy nimi miejsce dla stenografów.

Stoły dziennikarskie są z przeciwległej strony od wejścia i szczerlnie zostały obsadzone przez kilkudziesięciu korespondentów, przybyłych tu z różnych stron Europy, która skwapliwie wysłała tu swój legion prasowy, ciekawa — jak też ta Bułgarya teraz „fara da se“ \*). Galerye z obu stron sali przestronne, wielkie; naprzeciw zaś tronu, na jednej wysokości z galeryami — łoże dla dyplomatów i dam, mogących w ten sposób z łatwością przesyłać sobie wzajemnie westchnienia nad tymi „nieokrzesanymi“ Bułgarami, którzy mają ich spokój od roku, jeśli nie od lat siedmiu. Akustyka sali tak haniebna, że nie nie słyhać przy stołach dziennikarskich i w ławach poselskich dalszych od trybuny i tronu. Mówię tu oczywiście o słuchu tych dziennikarzy i korespondentów, którzy rozumieli język bułgarski, nie zaś o żadnym z owego legionu reprezentantów i korespondentów angielskich, francuskich, niemieckich, etc. Nie wiem właściwie, po co ci panowie byli uczęszczali do Narodnego Sobranja, z którego mowy ani jednego wyrazu nie pojmowali, bo w ogóle przybywali do Bułgaryi, nie zadawszy sobie trudu poznania

---

\*) Widocznie to aluzya do tego zdania, w którym („Bułgarya fara da se“) autor zakończył tom I. swojej „Współczesnej Bułgaryi“ wydanego jeszcze w 1883 r., kiedy wypowiedział kilka lat przed opisywanemi w niniejszej pracy wypadkami wiarę i przekonanie o samodzielnosci i porędnosci bułgarskiej na przyszłość. Od powiedniem też tytułem nazwaczy wypadalo i ostatnią część dzieła niniejszego. (*Przyp. wydawcy*).

jej, chyba dla wywoływania efektów na giełdach wszechświatowych \*\*).

Od godziny 10 ej sala poczęła się zapęłniać powoli posłami. Włóścianie wystąpili przeważnie w stroju rumelijskim, bułgarsko-tureckim, w carwulach, pasach wełnianych, do których sięgały krotkie żupany i w szerokich workowych w kroku hajdawerach, zwążających się aż do zupełnej obcisłości przy kostkach i carwulach. Malowniczego błękitno-białego stroju i amarantowych czapeczek szopów nie widać było. Tureckich kilku posłów weszło w fezach, księża w kołpakach czyli kłobukach. Większość posłów fantazyja europejskich sprawozdawców dziennikarskich widziała przebranych w „białe narzutki bez rękawów» po wierzach „kaftanów ze skóry wielbłądziej“. Były to proste kubraki mieszczańskie z cielistego sukna rządowej fabryki w Sliwnie (gdzie też wyrabiają i sukno dla armii), utkanego z przędzy wielbłądziej niekiedy mieszanej z wełną owczą.

Turcy zajęli krańcowe ławy na prawicy, cankowiści obsadzili lewicę, a centrum wypełniła partya rządowa

Przed samem południem środkiem sali pomiędzy ławami poselskimi podążają ku tronowi trzej członkowie regencyi a za nimi cały orszak oficerów. Przy pojawieniu się regentów obecni posłowie powstają z miejsc swoich tak ze względu na szacunek dla nich, jak dla wysłuchania ich mowy „tronowej“. Taka ich pochopność dodaje jeszcze więcej animuszu idącemu na przedzie wyfrakowanemu Stambułowowi, który rzucił okiem na grupujących się z lewej strony tronu

---

\*\*\*) Z tych dziesiątków miljonów, które Europa w ciągu bułgarskiego roku 1885/6 spłaciła na oscylacji kursu swych walorów, jeśli zawdzięcza 30% polityce osobistej cara, a 30% własnej nerwozie, to z pewnością przeszło 30% sprawozdaniom telegraficznym pewnej części agentów dyplomatycznych a jeszcze bardziej korespondentów swych dzienników.

tuż przy mównicy poselskiej reprezentantów armii, przyśpieszył od prawej strony kroku i — jak powiada jeden z pisarzy ukraińskich — „z lekkością męża ryckiego“ wbiegł po kilku stopniach, wystąpił ruchem szkarłatnym, na podnózek tronu.

— Jakże się oni we trzech zmieszczą na jednym krześle? — szepnął z tylnych ławek poseł włocziański do sąsiada.

— Nie bój się — tłumaczył zagadnięty: — Stambołow jeno siądzie.

Ale Stambołow stojąc zadowolnił się tylko położeniem swego *chapeau-claque* na fotelu książęcym; złośliwi zapewniają, że przy tem spojrzął z ukosa na stojącego Mutkurowa po lewicy, a Karawelowa po prawicy swojej, ażali nie zechcą mu zaprzeczyć prawa do tego. Ale Mutkurow wzrokiem lustrował stojących poniżej reprezentantów tej armii, którą tak walecznie przyprowadził z sobą z Płowdiwa na odsiecz Sredcowi, a Karawelow, mimo że w zupełnie nowym fraku — wyglądał zgarbiony i przygnębiony. Minister wojny Nikołajew na najniższym stopniu tronu przybrał postawę tak malowniczą, że gotów był ubolewać nad nieobecnością towarzysza Antoniego Piotrowskiego, którego tak popieszczenie wypłoszył był z Bułgarii przewrót Grujewa, bo miałby teraz wdzięczny dla siebie temat do nowego obrazu pokojowego jako pendant do zamówionych batalistycznych płócien z wojny serbskiej.

Ale na dalsze refleksye czasu już nie było, bo Stambołow pospiesznie rozwinąwszy zwitek papieru, zaczął czytać mowę tronową tak donośnie i wyrażnie, że ją słyszeć mogli nawet korespondenci niemieccy wraz ze swemi żonami. Stwierdziwszy urzędowo wiadomość o zaszłych wypadkach, Regencya odwołała się do patryotyzmu sejmu, wyrażając nadzieję zupełnego z jego strony poparcia usiłowań jej w kierunku utrzymania spokoju i godności kraju.

Gdy grzmotem oklasków i powtórzeniem końcowego okrzyku „Da żywieje Błgarja“ przyjmowano mowę, członkowie regencyi zstąpiwszy z tronu, po-

czeli kierować się ku podwojom zewnętrznym, a za nimi cały orszak oficerów. W owej chwili podniósł się z ławy poselskiej niedaleko mównicy poseł Waczow i przemówiwszy słów kilka na temat zbrodniczego porwania księcia w nocy z dnia 9/1 sierpnia, wniósł okrzyk na cześć jego, podjęty burzą oklasków i powtórzony kilkakrotnie a gorączkowo i nerwowo, jakby chciano skorzystać z pierwszej chwili sposobności i porywu entuzjastycznego, zanim poglądy i uczucia ułożą się w formalny, spokojny akt urzędowy.

Ten wybuch uczuć i manifestacji miał zapanaować nad wszystkim, jako wybuch żywiołowy, wybuch mas, nawet ponad ukonstytuowaniem się Izby, do którego przystąpiono dopiero po przebrzmieniu okrzyków. Natenczas tenże sam poseł Waczow (mający zresztą słabość do stawiania wniosków), zaproponował najstarszego wiekiem posła do tymczasowego przewodniczenia obradom, aż do formalnego wyboru, ze względu na to, że przewodniczyć nie może dotychczasowy marszałek Stambołow jako członek Regencyi, ani zastępca jego — wiceprezydent Żywkow, mianowany ministrem oświaty.

Tym szczęśliwym, dwugodzinnym marszałkiem z wieku został poseł Wozniakow, stary zgarbiony w opończy mieszczanin, z sygnetem na wskazującym palcu prawej ręki, a poruszający wciąż dzwonkiem przydyalnym, którego dźwięku z powodu głuchoty własnej nigdy dosłuchać się nie mógł. Niewprawny przytem w użyciu takiego nowomodnego wymysłu, którego za czasów młodości, sięgającej epoki ostatniego buntu Janczarów, nie było, — maltretował go niemiłosiernie, wstrząsając nim raz po raz, tak, że stojący przy nim i inspirujący go Waczow musiał wreszcie położyć swoją rękę na rękę Wozniakowa i przycisnąwszy należycie dzwonek, nakazać ciszę zgromadzeniu, tudzież przystąpić do wyboru biura przydyalnego.

Sobranie wybrało nareszcie marszałkiem swoim Żywkowa, a pierwszym wiceprezesem Tonczewa, wy-

nagradzając w ten sposób obu za uronione przez nich teki ministeryalne. Przystąpiono bezzwłocznie do wybrania komisji adresowej, budżetowej, dotacyjnej dla księcia i innych, bo i samemu sejmowi spieszno było z pracą; cała ta jego sesja nadzwyczajna trwała tylko sześć dni.

Adres do cara, odpowiedź na mowę tronową, zatwierdzenie stanu obłężenia i dotacja dla księcia Aleksandra — to były naglące sprawy o charakterze politycznym. Po za tem pozostawał budżet.

Przedewszystkiem pomyślano o adresie do cara w formie depešy, którego projekt ułożony przez komisję, przyjęto większością. Akt ten zawiera wyrażenia życzeń długiego i pomyślnego życia, zapewnienia o niezmiennem oddaniu się i wierności, oraz nadzieję, że naprężone stosunki między Rosją i Bułgaryą ustaną, a Jego Cesarska Mość raczy obdarzyć Bułgaryę opieką swą miłościwą, niezbędną dla zjednoczenia, wolności i niezależności wszystkich ziem bułgarskich.

Projekt ten w pełnej Izbie wszystkie partie przyjęły milcząco. Wprawdzie przy głosowaniu podniosło się przeciw niemu kilkanaście rąk radykalnych i jedna turecka, ale uczyniono to jedynie dla pozorów salwowania nieprzejednanego honoru radykalnych, co galerya europejska przyjęła z zadowoleniem, jako dowód i wyraz konsekwencji. Ogromna większość oportunistyczna uważałaby liczniejszą ilość rąk za afront niepotrzebny i szkodliwy, skoro prezydium publicznie wniosło tę sprawę w porozumieniu z Regencyą na porządek dzienny.

Kiedy deputacja sobrania złożyła gotowy adres w ręce przedstawiciela Rosyi, p. Nekludow, uważał za stosowne przemówić:

„Rząd cesarsko-rosyjski — powiedział — troszczył się przedewszystkiem o utrzymanie w Bułgarii spokojności i porządku, nie może dopuścić nawet myśli powrotu ks. Battenberga, którego odjazd w jego oczach jest jedną z rękojmi pomyślności kraju. Druga rękojmia — dodał rezrezentant — leży

w was samych. Przeważnością i umiarkowaniem możecie odwrócić poważne niebezpieczeństwo. Nie zapominajcie o tem, że terażniejszy porządek rzeczy nie otrzymał jeszcze w oczach rządu cesarskiego prawnej sankcyi. Sankcyę tę rząd bułgarski może pozyskać jedynie przez rozum i bezstronność terażniejszych członków rządu, deputowanych do zgromadzenia narodowego i deputowanych do przyszłego wielkiego sobrania. Rosya stoi wyżej po nad partyami i nie będzie popierała żadnej z nich“.

Po takim napomnieniu wysłał depezę do Petersburga, skąd natychmiast przyszła odpowiedź, że Najjaśniejszy Pan raczył rozkazać konsulowi rosyjskiemu w Sofii, iżby wyraził podziękowanie rządowi, duchowieństwu i przedstawicielom społeczeństwa bułgarskiego. Najjaśniejszemu Panu podobało się również wyrazić nadzieję, że Bułgarya, której pomysłość jest tak bliską sercu Jego, potrafi zabezpieczyć sama u siebie porządek i spokój, których tak bardzo potrzebuje. W końcu dodano, że im bardziej Bułgarya okaże się na wysokości tego zadania, tembardziej utrwali się życzliwa opieka Jego Cesarskiej Mości.

Tymczasem tej Bułgaryi reprezentacya — Narodne Sobranie na pełnem posiedzeniu przyjęła następujący komisyi projekt odpowiedzi na mowę tronową Regencyi:

„Przedstawiciele narodu, zwołani na nadzwyczajną sesyą w obecnym krytycznym dla ojczyzny czasie, uważają za swój obowiązek nazwać haniebnym i smutnym zamach stanu z dnia 9. września, dokonany przez garść ludzi złej woli; wywołał on wzburzenie i oburzenie wśród narodu bułgarskiego i zmusił go do powstania wraz z armią ku obronie honoru i niepodległości korony bułgarskiej, przywrócenia prawowitego porządku i zarazem zażądania od rządu przykładowej kary dla sprawców zbrodniczego przewrotu.

„Naród bułgarski nie znajduje słów na wyrażenie pełnego czci podziwienia dla poświęcenia się

i bezprzykładnego patryotyzmu księcia Aleksandra, który szlachetnie zrzekł się tronu. aby zabezpieczyć niezależność, wolność i prawa państwa naszego i przywrócenie dalszych stosunków pomiędzy Rosją a Bułgarią. Przedstawiciele narodu żywią mocną nadzieję, że po tej wielkiej ofierze dobre te stosunki zostaną w zupełności przywrócone. Jesteśmy głęboko przekonani, że wszyscy obywatele bułgarscy, przejawszysię świadomością grożącego ojczyźnie wielkiego niebezpieczeństwa, zgrupują się do koła rządu i okażą mu konieczne poparcie i współdziałanie, ażeby zachować w kraju porządek, pokój i bezpieczeństwo wewnętrzne i przez to sprawić, iżby państwo nasze wyszło nienaruszonym z obecnego przesilenia. Reprezentacya narodowa wyraża wdzięczność regentom i rządowi za środki przedsiębrane w celu zabezpieczenia pokoju i porządku w kraju, tudzież rychłego zwołania wielkiego Narodnego Sobranja, które zgodnie z konstytucyą winno będzie wybrać księcia na tron wakujący. Sejm z należną rozważą rozpatrzyć i uchwali wnioski rządu, dla którego — co z przyjemnością oświadczamy — żywimy zupełne zaufanie, tusząc zarazem, że rozsądkiem, przezornością i energią zabezpieczy on interesa i obronę kraju. Niech żyje Bułgaria“.

O opozycyi przeciw takiemu projektowi mowy nie było. Dla zrozumienia i należytego ocenienia w tej mierze zarówno postawy Sobrania jak treści samej odpowiedzi na mowę tronową, a zwłaszcza tych ustępów. w których jest nie prostą parafrazą tej mowy, lecz zaostreniem jej, lub wyrazem poglądów samej większości Sejmu (mianowicie ustępu, potępiającego przewrót 9. sierpnia, i żądającego surowej kary na sprawców onego, tudzież drugiego, pochwalającego dotychczasowe zarządzenia władzy, która przywróciła księcia na tron, i wzywającego ją do wytrwania na tej drodze) — należy pamiętać, iż między wygłoszeniem mowy tronowej a uchwaleniem odpowiedzi na nią, minęło trzy dni i odbyły się dwa posiedzenia Izby, w ciągu których nasunął się jeden

więcej powód do silniejszego zamarkowania poglądów N. Sobranja na świeżo dokonaną katastrofę — powód czysto utylitarny. Powodu tego dostarczyło ministerstwo przedłożeniem swoim o uznaniu istniejącego stanu oblężenia i utrzymaniu go w przyszłości na czas nieokreślony.

Rozwinęła się z tego powodu długa i nieco namiętna dyskusya w Izbie wywołana zachowaniem się jednego z posłów, który powziął ochotę skorzystania z tej sposobności, aby być tłumaczem życzeń i poglądów nie tylko karawelowskiej ale i cankowistowskiej opozycji. Ta ostatnia, licząca na wiosennej sesji około 40 głosów, dziś stopniała do połowy; jedni z opozycjonistów ratowali się ucieczką za granicę (jak Weliczkow, Geszow), drudzy (jak Madzow) zostali aresztowani, a inni znów (jak Cankow)) usunęli się dobrowolnie z Izby. Przygnębiona tryumfem przeciwników i rozbrojona ową wrzekomą ugodą stronnictw, zawartą na posiedzeniu Koła poselskiego przed uroczystem otwarciem Izby, nie śmiała ona stanąć i zasadniczo podnieść głosu przeciw polityce rządu. Jako skaptowany rzecznik jej zdobył się na połowiczną odwagę poseł Oroszakow, (który był ministrem w gabinecie Karawelowa w ciągu owych paru dni między kontrrewolucją sofijską majora Popowa, a zaprowadzeniem w Sofii rządu pierwszej tyrnowskiej regencji Stambułowa 12—16 sierpnia). Częściową — powiadam — była ta odwaga, bo chociaż przemowa jego zięła ogniem i namiętnością, a ciosy wymierzone na ministerstwo były nader gwałtowne; ale stanowisko, jakie obrał, nie było stanowiskiem walki *a outrance* o zasady; nie śmiał on odsłonić przyłbicy Cankowistów i dyrektorystów do boju śmiertelnego o politykę przeciw księciu, jeno zadowolnił się atakowaniem formalnych stron przedłożenia rządowego. Oroszakow zarzucał ministerstwu, że nie oznaczyło naprzód kresu dla zaprowadzonego stanu oblężenia i nie zdefiniowało swego pojmowania zadań sądów wojennych, pozostawiając w ten sposób organom rządowym dowolność tłumaczenia rozporzą-

dzeń władzy zwierzchniczej. Gwałtowność ataków i siła argumentów zapowiadały w mówcy jednego z najniebezpieczniejszych przeciwników rządu. Niebezpieczeństwo kryło się jeszcze bardziej w tem, czego nie powiedział.

Opozycya w tym razie usiłowała zachować się zręcznie i umiejętniej od partyi rządowej; nie odślaniała ona przyłbicy, żadnym ruchem jawnym nie chcąc zdradzić istotnych swych planów: nie pochwałała przewrotu i porwania księcia . . . . .

. . . Starła się jeno osłabić i podkopać rząd na legalnem stanowisku konstytucyi i w obronie wolności obywatelskiej, której zdeptanie upatrywała w dowolności stanu obłężenia i w surowości wykonania jego, piętnując je jako gwałtowne nadużycie.

Rząd i stronnictwa jego zrozumiwały tę taktykę, ale nie chciały utrzymać się na arenie, na której wytoczono im walkę, lecz przenieść ją na otwarte pole i rozdzielić przygodny sojusz frakcyi karawelistów z cankowistami. Minister-prezydent w przerwach między mowami zabierał sześć czy siedm razy głos w dyskusyi i w końcu zniecierpliwiony zdawał się wskazywać opozycyi *qu'elle fait une bonne mine au mauvais jeu*, a poseł Waczow wprost podniósł na tapet zdradę stanu. W namiętnej długiej mowie, napiętownawszy mianem zbrodniarzy autorów przewrotu 9. sierpnia, rozwinął posepny obraz możliwej anarchii i wszelkich krwawych następstw wojny domowej oraz interwencji zagranicznej, gdyby nie energia rządu i jego zarządzenia, a więc stan obłężenia, mobilizacya armii, okólniki Stambułowa z Tyrnowy, mianowanie Mutkurowa wodzem naczelnym, pochód jego na Sofię, aresztowanie przewrotowców, zastraszanie opozycjonistów turbacją w komisaryatach policyjnych, zawieszenie wszystkich dzienników i t. p. Zakończył mowę swą zwrotem do opozycyi, bo gdyby — powiadał — nie te zarządzenia, nie byłoby dziś zgromadzenia Izby i poseł Oroszakow nie przemawiałby tak, jak teraz przemawia.

Oczywiście w tych zapasach rozchodziło się stronom walczącym zarówno o dzień wczorajszy jak i jutrzejszy; w grę wchodziła nietylko nagana lub pochwała niedawnej przeszłości, mająca już sama przez się osłabić lub wzmocnić politykę przeciwnika, ale i siła zdobywca przyszłości, szło o to, czy zarządzenia wyjątkowe i w jakiej mierze zostaną użyte przy wyborach do Wielkiego Sejmu, przez których wyniki wola ludu miała bezpośrednio i stanowczo wyrazić zarówno swe zdanie o przyszłości, jak rozstrzygnąć wybór przyszłego władzcy kraju; rozchodziło się o to, kto ma kierować tą wolą ludu. Co więcej — poczęło się już niedwuznacznie ujawniać, że ten kierunek woli ludu przechodzi w ręce jednego człowieka, który jak nakrył kapeluszem swoim tron książęcy, tak z równą łatwością położy rękę swoją na kraj cały, a w tej ręce obecny prezydent ministrów może się stać tak samo lekką piłką jak każdy inny. A taki horoskop nie mógł nie rzucić zamętu już nie tylko w szeregi cankowistów, ale i karawelistów, ba nawet radykalnych radosławczyków. Po gwałtownej z cynceronowska mowie Waczowa — nikt nie miał ochoty być wykazany publicznie jako stronnik Katyliny. Ale za to w kularach Izby puszczonego swego, dość jeszcze oględnymi byli w formie, choć wyrażali przekonanie, że na czas wyborców do Wielkiego Sobranja należy stanowczo znieść stan obłączenia, bo każdy rząd i bez tego ma zawsze w rękę swoich tyle środków rozporządzalnych, że może przy ich użyciu przeprowadzić wybory po swojej woli, Oględność taka nie wystarczyła radykalnym radosławczykom. Z łona ich wystąpił gorący, niesforny macedończyk Ryzow, najlepszy mówca tej frakcyi, i w mowie płomiennej wyciągał takie nadużycia organów rządu, w ograniczeniu wolności indywidualnej i politycznej, tak gwałtownie uderzał na niego, że prześcignawszy nawet Oroszakowa, musiał być mitygowany przez drugiego członka tejże frakcyi — by-

tego ministra sprawiedliwości, a w owej chwili wiceprezydenta Izby — Tonczewa.

Po przyjęciu przez Izbę uchwały o stanie wyjątkowym, zwycięstwo zupełne polityki rządowej we wszystkich innych sprawach z góry już było zapewnione, mimo tu i ówdzie przygodnej kontrowersyi posłów pojedynczych, jak to się stało n. p. z projektem dotacyi dla księcia Aleksandra. Projekt obejmował zarówno kwotę 100.000 lewów „na koszta podróży, jak kosztorys zakupna pozostałego po nim majątku (pałacu w mieście, willi, etc.) sporządzony przez pełnomocnika książęcego w wysokości  $2\frac{1}{2}$  milionów lewów. Poseł Szywaczew przy każdym projekcie jakiegokolwiek bądź partyi lubiał zabierać głos i kontrolować, choćby bez żadnych widoków powodzenia; był on poprostu gadułą i człowiekiem, posiadającym w wysokim stopniu *l'esprit de contradiction*; obito go już parę razy za to, ale on się tem nie zrażał i wciąż występował jako przekora, toć i teraz postawił wniosek wysadzenia oddzielnej komisyi rzeczoznawców gospodarskich i budowniczych dla oszacowania pałacu i dóbr książęcych. Mimo powszechnie znanej manii tego posła, powstał teraz taki rumor i gwałt przeciw niemu, takie krzyki i wołania „precz z Szywaczowym“ (*dołu Szywaczew!*), tyle pięści naraz przeciw niemu się podniosło, że w końcu powstała istna wieża Babel w izbie; wszyscy posłowie powstali i wyszli z sali.

Gdy po kilku minutach powrócono, poseł Waczow przemówił w tym duchu, iż sama przyzwoitość nakazuje, aby przy tych pozycyach nie było dyskusyi, że tu nie idzie o wartość szacunkową, ale o słabą rekompensatę dla człowieka który pracował dla Bułgaryi i zajmował w niej najwyższe stanowisko. Jakoż Izba jednogłośnie i bez dyskusyi uchwaliła wszystkie pozycye podług projektu.

Po dwudniowej dyskusyi nad budżetem przyjęto preliminarz jego na rok 1887 w wysokości 46,360.758 lewów dochodu i 48,409.237 l. wydatków :

a)	dla władzy zwierzchniczej	1,529.092	lew.
b)	długi państwowe	2,239 898	"
c)	ministerstwo skarbu	10,348.676	"
d)	"      spraw wewn.	6,742.480	"
e)	"      spr. zewn. i wyznań.	3,540.665	"
f)	"      oświaty	2,314 355	"
g)	"      sprawiedliwości	4,486.722	"
h)	"      wojny	18,207.349	"

Upoważniono rząd do zaciągnięcia pożyczki 15 mil. franków i każdemu z regentów wyznaczono pensyi po 24.000 lewów.

## XV.

### Uczta zjednoczenia.

Gdy po myśli nowego rządu załatwiono w sejmie wszystkie jego projekta i zapewniono owoce uchwał, postanowiono w spokoju uczcić godnie rocznicę zjednoczenia obu Bułgarii. Wieczorem tegoż samego dnia 6/18 września, w którym sejm zamknięto, zapłonęły wesołe ognie w ogrodzie miejskim, przy których blasku a dźwiękach kapeli spływały fale ludu wesołego na gody święta narodowego. W ogrodzie zaś hotelu Radatu zasiedli do uczty ojcowie narodu, wybitniejsi obywatele, posłowie, regenci (oprócz Karawelowa), ministrowie i zaproszeni przedstawiciele prasy europejskiej.

Pierwszy toast wzniósł marszałek sejmowy Żywkow w ręce patryotów inicjatorów zeszłorocznego ruchu płowdiwskiego — Zari Stojanowa, pułkownika Nikołajewa i podpułkownika Mutkurowa, jako obecnych na uczcie opowiedziawszy w krótkich, rzewnych a z serca płynących słowach aspiracye patryotów i przygotowania ich do dzieła unii.

Jeden z obecnych biesiadników uzupełnił ten toast w ręce Dra Strauskiego, który w odpowiedzi nazwał właściwym inicjatorem ruchu unionistycznego cały naród bułgarski, pielęgnujący oddawna w duszy swojej ten ideał narodowy.

Poparł go toastem swoim regent Stambołow, podnosząc w wymownych a gorących słowach siłę ideałów narodowych i niespożyty hart ducha narodu bułgarskiego, który przetrwawszy tyle nieszczęść wiekowych, wytrwa i w dzisiejszem przesileniu.

Przebywała w Płowdiwie rodzina Diukmedżyjowych, z których dwaj bracia mieli dość rozgłosną gisernię, przeniesioną następnie do Samokowa, głównego siedliska przemysłu metalurgicznego w Bułgarii. Jeden z tych braci, bardziej niż z muzyką dzwonów odlewni, lubiał w wolnych chwilach obcować z muzami Helikonu i znanym był w całej Bułgarii jako natchniony poeta ludowy, mieszczański, porywający czytelników i słuchaczy jego pieśni siłą uczucia, patryotyzmem i swadą, zabarwioną często żartkiem dowcipem i gryzącą ironią, którą smagał obojętnych lub przeciwników miłośnictwa bułgarskiego. Był on wówczas posłem sejmowym i brał udział w biesiadzie. Na ogólne prośby i wezwanie, powstawszy z miejsca, deklamował, niekiedy z improwizacją, jeden z najnowszych swoich utworów na kanwie zeszłorocznej unii i ostatnich wypadków, przechodząc całą gamę uczuć od wzniosłych do śmiechu, od rzewnych do oburzenia; jako główny motyw napiął strunę miłości ojczyzny, wolności i niepodległości kraju.

To wystąpienie dało pochop Stambołowowi do drugiej również jak pierwsza mowy, w której podniósł wzniosłe i postępowe myśli, wypowiedane w poezji Diukmedżyjewa i zaznaczywszy, że myśli tych poeta nie zapożyczył z Europy, bo jest nieuczonym, samorodnym piewcą, jest rzemieślnikiem bułgarskim, wyniósł je z własnej sfery ludowej, wyssał z piersi matki ojczyzny, — wychylił znów toast za żywotność ludu bułgarskiego w ręce rękodzielnika i pieśniarza — Diukmedżyjewa.

Pamiętano dotychczas o duszy narodu, wspomniano wdzięcznie jednego po drugim zastęp tych, którzy ją budzili lub grali na jej strunach, oddzielne tony muzyki ludu, czyniono zadość obowiązkom, potrzebom serca i chwili, a jednak czuć było

że nie uczyniono wszystkiego, że niewypowiedziano czegoś, co ciążyło wszystkim jak kamień na duszy, jak brak obrazowi sztafażu pięknego, któryby go ożywił i przerwał niemotę natury.

Niektórzy z cudzoziemców obecnych na uczie, z ciekawości pytali siebie, ażali Bułgarzy zechcą interesem politycznym chwili zagłuszyć porywy wdzięcznych, idealnych aspiracyi człowieka, lub też odwrotnie, albo nareszcie pogodzić oboje razem. A Bułgarzy to spoglądali z niepokojem na Stambołowa, to znów wlepiali wzrok w milczącego dotąd Zari Stojanowa, głównego dotąd przedmiotu owacyi wieczornych.

Gdy ten ostatni powstał nareszcie z miejsca, zaparły się oddechy w piersiach, jakby anioł pokoju potrafił je skrzydłem swoim, że policzyć by można było kołatanie każdego z serc uwieczonych w tych klatkach piersiowych.

A on drżącemi usty, podnosząc kielich do góry, przemówił z podniosłą prostotą: zbierały się krople wdzięcznego upojenia w czarze życia naszego, aż się po brzegi przelewają; spieszmy więc podnieść je w cześć tego, który dziś nieobecny (wszyscy powstają z miejsc). spieszyl przed rokiem w taką samą noc samotrzeć przez Bałkany do Płowdiwa, aby posłuszny woli wzywającego go kraju spełnić ideał narodowy!

Rozrzewnienie do tyła zawładnęło obecnymi, że jeno w milczeniu zbliżali się do Stojanowa, ściskając dłoń jego, a później w ciszy gromadnie podnieśli kielichy w górę na cześć Stambołowa.

Ciszę przerwali dopiero reprezentanci europejscy. Straus współredaktor „Egyertetes'a“ i redaktor „Courrier d' Orient“) przemawiał po niemiecku i jako publicysta węgierski, zapewniwszy słuchaczy o spólczeniu Węgrów dla sprawy niezawisłości bułgarskiej, wniósł toast w ręce prezydenta ministrów Radośla, wowa. Rosyjski dziennikarz (mówił po bułgarsku i po rosyjsku) Malinowskij (z przodków Polaków) — korespondent dzienników odeskich — w imieniu tej

prasy rosyjskiej, która pragnie samodzielnego rozwoju Bułgarii, wyraził życzenie utrzymania stosunków przyjaznych między narodem rosyjskim i bułgarskim. Huhn, korespondent *Kölnische Zeitung*, mówił po francusku o sympatyach niemieckich dla Bułgarii. Posłowie Panow i Waczow wnieśli na to toast w cześć prasy europejskiej i obecnych na uczcie jej przedstawicieli.

Jan Grzegorzewski w odpowiedzi na ten toast zaznaczył długowiekowy antagonizm lub wzajemne uprzedzenie między światem romano-germańskim a słowiańskim, wskazał na znamiona zwrotu szczęśliwszego w tym kierunku ku lepszemu, przejawiające się między innymi oto i w sympatyach zachodnio-europejskich dla sprawy bułgarskiej, sympatyach, wypowiedzianych przez całą niemal prasę, a dziś stwierdzonych osobiście przez jej przedstawicieli. Wyraziwszy życzenia ustalenia się tego zwrotu w interesie cywilizacji i w kierunku poszanowania praw narodowych, na powodzenie tych dążności obustronnych, z przyjemnością w imieniu zebranych tu przedstawicieli prasy europejskiej wznosi toast w języku tych, na czyjej ziemi gościmy i dla których owe sympaty teraz się przejawiały.

Jak potrącona rosa kwieciami drga wesołą tęczą w promieniach słońca, tak napięte już nerwy bułgarskie zadrgały wesoło, gdy je potrącił dźwięk przechodzącego mimo wrot dudziarza:

— Choro! — ozwały się głosy radośne kilku biesiadników.

— Oj du du-du; du-du-du!... — dały się słyszeć znów dudy.

— Choro, choro! — powtórzyli zebrani chórem, zrywając się od stołów biesiadnych i wzajem podając w łańcuch sobie ręce dla utworzenia koła tanecznego, które w życiu ludów bałkańskich a zwłaszcza u Bułgarów, nadających choro charakter tańca narodowego, o własnym typie wyrazistym, stało się wyrazem promiennej, ochoczej, wesołej solidarności w tem życiu i często symbolem narodowym i po-

litycznym, jak za czasów hajductwa wyrazem społecznym akcentowania protestu zbrojnego przeciw władztwu obcemu muzułmanów. Zwykle w choro występuje z własnego natchnienia lub woli junak (lub dziewczyna) klaszcze w dłonie, przecina powietrze ręką w górze naga, lub powiewając chustką i za milczącą zgodą koła obejmuje jego kierunek, wództwo, zatacza to koło, wiedzie je w jedną lub drugą stronę, staje się koło wodzą. Śpiewa się przytem najczęściej ulubioną piosnkę o karanfiku i trandafiku, głoszącą dzieje gwoździka, a tak powszechną i przyjętą, jak u nas niektóre z oberków, lub krakowiaków. Zwykle kiedy taki junak, (lub dziewczyna) zaśpiewa pierwszą zwrotkę, a koło chórem i zgodnie podejmie ochotnie przyspiewek, tem samem milcząco uznaje jego wództwo i pozwala mu rej wodzić do końca.

Zdarza się wszakże i tak, że gdy jakiś inny junak poczuwszy siłę i odwagę zaprzeczenia wództwa poprzednikowi — jak u nas przy odbijaniu tancerki w polonezie, — uderza w dłonie, przecina powietrze ręką i zanuciwszy nową zwrotkę pieśni, lub nawet zgoła inną, odbija władzę tamtemu i obejmuje wództwo. Koło albo przyjmuje nowe kierownictwo zgodnie, albo następuje secesya i wytwarza się obok dawnego nowe koło, co się czasami nie obywa bez rozprawy osobistej między spółzawodnikami, ale nie zdarzyło mi się widzieć, aby rozprawa taka miała miejsce podczas samego choro, chyba później na uboczu.

Gdy teraz biesiadnicy rocznicy unii płowdiwskiej stanęli w koło i poczęli je zataczać w lewo i w prawo powolnym rytmicznym ruchem jakby próbując rozmachu jego i w oczekiwaniu wództwa, ten i ów obejrzał się z niemem pytaniem: kto ma być kołowodzą?

— Oj du-du-du; du-du du — odezwały się z dala znów dudy.

Siedzący dotąd jeczce przy stole biesiadnym Stambolow zerwał się z miejsca, przyskoczył do

koła, wywinął to jedną to drugą ręką w powietrzu, zaśpiewał pierwszą zwrotkę pieśni, roztworzył dwa ogniwa łańcucha choro, wszedł w nie, spoił napowrót ogniwo i zatoczył koło w prawo przy gromkim choralnym przez obecnych podjęciu przyśpiewku:

Karafił:ze-to, trandafilcze-to!

— Patrz, jak silnie porwał nasz regent i pociągnął w prawo! — odezwał się żartobliwie Diukmed-żyjew, trzymając się ręką lewą Stojanowa.

— Chubawo! tak być powinno; nie bój się, bratku, on tak samo silnie pociągnie i w lewo — odparł z uśmiechem Zari, spoglądając życzliwie na Stambułowa, który tymczasem huknąwszy radośnie, zaśpiewał 2 gą zwrotkę i pchnął koło w lewo wśród entuzjastycznych słów chora:

Trandafilcze-to, kar nifilcze-to.

Za czem poszły dalsze zwrotki tej i dalszych pieśni narodowych — koło z rosnącą ochoczością wiroowało wśród wesołych okrzyków chóru, pławiąc się w smugach płonących pochodni. Nie znalazł się ani jeden spółzawodnik z zaprzeczeniem wództwa pierwszemu junakowi, i Stambułow został kołowodzą — Bułgaryi.

---

## XVI.

### Interwencya Rosyi.

Wątpliwości nie ulegało, że rząd Regencyi zbrojny już wolą narodu. wyrażoną w uchwale sejmowej, nie omieszka teraz dopiero bezzwłocznie i z całą stanowczością wystąpić do przeprowadzenia swych planów: silnego zabezpieczenia kraju stanem wyjątkowym od ingerencyi obcych swej myśli wpływów, rozpisania i przeprowadzenia zgodnie z tą myślą wyborów do Sejmu elekcyjnego i nareszcie surowego ukarania autorów przewrotu sofijskiego. O ile pierwsze dwa punkta programu mogły w niedalekiej

przyszłości zamknąć drogę działania Rosyi, o tyle ostatni wprost i bezpośrednio dyskredytował jej powagę i odbierał ufnosć w siły tej, która nie byłaby zdolną obronić swych własnych stronników

Wśród żywego zaniepokojenia w Petersburgu na rozkaz telegraficzny ztamtąd nadeszły — Nekludow w Sofii wręczył notę domagającą się odroczenia sądu nad aresztowanymi oficerami i w ogóle sprawę przewrotu do czasu zupełnego uspokojenia umysłów. Na tak elastyczne żądanie otrzymał za pośrednictwem Naczowicza — jako ministra spraw zagranicznych — odpowiedź wymijającą, w której nadto oskarżono przedstawiciela rządu rosyjskiego „o podsycanie społecznych i narodowych namiętności, przez podnoszenie kwestyi niestosowności sądu nad spiskowcami“.

Nekludow nie przyjął tej odpowiedzi i zagroził zerwaniem stosunków. Gdy konsulowie — niemiecki i austriacki, nie poskapili rad życzliwych rządowi bułgarskiemu, Naczowicz ułożył drugą notę, w której zaznacza, że „śledztwo zaledwie rozpoczęto, a sąd będzie nieprędko“, przy czem z układnością niezwykłą wyrażono ubolewanie, że „przedstawiciel Rosyi dał wiarę wieściom, podawanym mu przez przeciwników rządu Regencyi“.

Odpowiedź czynna wypadła nieco inaczej: Prokuratorya wojenna rozciągnęła ramy pierwotnego oskarżenia, pułk strumski skasowano, żołnierzy jego (którzy, mówiąc nawiasowo, przechodząc przez Radomir, rzucili się byli na swych oficerów za to, że ci pociągnęli ich byli do zamachu na księcia) wcielono do innych pułków, a sztandar publicznie, uroczyście spalono; ten sam los spotkał szkołę junkrów, którą skasowano, a sztandar ogniem zniszczono.

Stanowczość Regencyi, przyjęta w Rosyi jako cstateczna zuchwałość, przyspieszyła wysłanie dawno już upatrzonemu nadzwyczajnego komisarza w osobie generała Kaulbarsa z rozległym pełnomocnictwem i stanowczem ultimatum.

Okoliczności, wśród których zarządzono tę szczególną misję, nadały jej charakter i znaczenie niezwykłe. Rząd carski skrepujawszy sam siebie nieuznaniem Regencyi sofijskiej i przeto niemożnością zwracania się wprost i bezpośrednio ku niej ani też konsekwentnie wyrażania swej opinii i zamiarów jakim bądź przedwstępnyim aktem piśmiennym, jednej części prasy swej pozwolił, drugiej wprost udzielił inspiracyi do puszczenia w świat najcięższego kalibru strzałów bez względu na to, czy je wywołało usunięcie portretów carskich z sali sejmowej sofijskiej lub telegram kondolencyjny koła sejmowego bułgarskiego do księcia Aleksandra z wyrażeniem nadziei powrotu czy też spalenie sztandarów, przy których pastwił grzesznych płomieni miał paść ros. order św. Jerzego (którego na sobie nigdy nie miały). Domagania się okupacyi Bułgaryi zabrzmiały na całej linii, a jako introdukcję jej — wystąpienia na razie gubernatora jakby do własnej prowincyi, ba — nawet — jak się wyraziły *Moskowskija Wiedomosti* — „dyktatora“ z niezbędną liczbą „liktorów“. Redaktor tych ostatnich Katkow, jako najlepszy tłumacz woli rosyjskiej, zostaje wyszczególniony przez cara jednym z najwyższych orderów (św. Włodzimierza kl. II), a do jednoczesnego prawie reskryptu, odznaczającego Wannowskiego ministra wojny, oznakami brylantowemi orderu św. Aleksandra Newskiego — drugi wpływowy dziennik ros. *Nowoje Wremia* dodaje komentarz w słowach:

„Na półwyspie Bałkańskim nie tylko powinno być robionem to, czego Rosya chce, ale będzie tam robione to, co dla Rosyi jest potrzebnem. Czas ustępstw już przeminął. Manewry brzesko litewskie były egzaminem dla armii, a egzamin ten dał rezultaty pożądane. Teraz przychodzi kolej na dyplomacyę“.

Istotnie kolej tę wdrożono, a najskwapliwiej w Konstantynopolu, dokąd car wysłał własnoreczny list do sułtana, mający cechę przyjaźni i serdeczności nadać tej sojuszniczej akcyi Nelidowa, którą ten

ambasador wdrażał rozpaczliwie na piętach Bułgarii od czasu zeszłorocznego 1-go przewrotu płowdiwskiego. Ciągnięty natarczywie w stronę wręcz przeciwną przez Anglię przybyłymi już nie z listami a osobiście księciem Edynburskim i księciem Jerzym (synem księcia Walji) — Padyszach, chcąc uniknąć osobistego zetknięcia się z ambasadorem, napróżno wymawiał się reumatyzmem, którego się miał nabawić podczas przyjęcia książąt angielskich; troskliwy reprezentant carski ofiarował się go sam leczyć środkami domowymi\*), coś tak, jak ongi przed laty kilkunastu poprzednik jego, generał Ignatiew, kurował emirów Azji środkowej. Nad władcą Bosforu ciążyła damoklesowa groźba już nie tylko okupacyi angielskiej Egiptu, ale bodaj wpłynięcia floty Wielkiej Brytanii pod mury Carogrodu, za otwarcie drogi dla okupacyi rosyjskiej w Bułgarii.

Mimo to, w samej Anglii niepewność i niepokój wtorowały tej grze dosadnie. Ten sam lord Churchill, który z całą stanowczością zapewniał w Izbie gmin o zabezpieczeniu stanowiska Wielkiej Brytanii, we dwa dni potem, na tem samem miejscu przyznał, że chwila jest krytyczną.

Taka sama oscylacya panowała w Wiedniu. Półurzędowy *Fremdenblatt* nazwał głosy prasy rosyjskiej o okupacyi, jako *pia desideria* panslawis'ów, a po dekorowaniu Katkowa i wyruszeniu Kaulbarsa w Bałkany, dawał do zrozumienia, że nawet ostateczne przyłączenie Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgier wcale by jeszcze nie były dla niej żadną rekompensatą za zrealizowanie po myśli tychże „panslawistów“ podjętej przez gabinet petersburski akcyi bułgarskiej, tak daleko odbiegającej od udzielonej mu *carte blanche* w polityce tylko osobistej w myśl zjazdu gasteńskiego.

Wprawdzie rząd rosyjski pod naciskiem z Wiednia i Berlina ogłosił w swym *Gońcu Urzędowym* (Prawitielstwienyj Wiestnik) uspokajający artykuł

---

\*) Jak zapewniali o tem same dzienniki rosyjskie.

następującej osnowy (prawie równocześnie z ostatniem posiedzeniem Sejmu bułgarskiego).

„Z powodu naprężenia stosunków, jakie ostatnimi czasy istniały pomiędzy Rosją a rządem ks. Aleksandra, miejsce rosyjskiego agenta dyplomatycznego w Sofii pozostawało opróżnionem“.

„Ponieważ zaś wypadki niedawno spełnione w Bułgarii, wymagały obecności tam przedstawiciela Rosyi, używającego wpływu dostatecznego, przeto tymczasowy zarząd sprawami agentury dyplomatycznej w Sofii poruczono rosyjskiemu agentowi wojennemu w Wiedniu, generał-majorowi baronowi Kaulbarsowi, który już niejednokrotnie był delegowany do różnych krajów półwyspu Bałkańskiego. Działalność generała Kaulbarsa będzie polegała na dokładnem przestudyowaniu stanu rzeczy w Bułgarii i na ułatwieniu Bułgarom, swemi radami, wyjścia z przesilenia, jakie przeżywa ich kraj“.

Ale komunikat taki wcale uspokojenia sprowadzić nie mógł, a przeciwnie — wzmagał je jeszcze bardziej przez zarysowanie wysłańcowi zadań niejasnych, dyktatorskich z jednej strony, wobec żądań ultimatum z drugiej. Już sam fakt wysłania nadzwyczajnego posła i charakter jego dostojności, kryły w sobie niebezpieczeństwo. Jakakolwiek byłaby jego godność, choćby niskiego urzędnika — jak zaznaczyła prasa francuska, — już nominacya jego nadzwyczajna ze strony Rosyi, wyróżniała go niezwykłością, a cóż mówić o randze! Wobec tego, że armia bułgarska nie posiadała ani jednego generała, a dyplomatycznie żadne mocarstwo nie miało tam nietylko ambasady lub poselstwa, ale nawet rezydentury, generał-majorstwo Kaulbarsa wysuwało go hierarchicznie ponad wszystkie dostojęstwa bułgarskie i obce w Sofii, tem samem dawało mu przewagę nad innymi. A nadzwyczajna misya, a cel jej ukryty w komunikacie rządowym? Powiedziano tam, że Kaulbars ma tymczasowo zarządzać agenturą rosyjską w Sofii. Ależ w takim razie musiałby on być uwierzytelniony przw rządzie bułgarskim i znosić się tylko z bułgarskim

ministerstwem spraw zagranicznych; tymczasem w tymże samym komunikacie urzędowym powiedziano, że się on wprost zwracać będzie do Bułgarów, jako obywateli, a więc do narodu bułgarskiego. Juźci, logika powszednia życia codziennego wskazywałaby, że skoro znosić się nie można z rządem, którego się nie uznaje to się znosi z jego mocodawcą — narodem; tak rozległą prerogatywę mogłaby Rosya nawet wysnuć z logiki historycznej, z tytułu wojny swojej 1877/8 roku. Ale logika dyplomatyczna, oparta na prawie międzynarodowym, wskazuje inne drogi. Rosyi wcale nie przyznał wyjątkowego stanowiska w Bułgarii traktat berliński, w imię którego występowała ona od roku z taką natarczywością, jako jedynie stojąca na straży jego uchwał i domagająca się ich zupełnej reintegracyi. W myśl tych uchwał, była ona dotychczas reprezentowaną w Bułgarii tak, jak inne mocarstwa — przez konsulaty i agencye dyplomatyczne. Przez samowolną zmianę sposobu funkcjonowania swej reprezentacyi, łamiąc owe uchwały, nietylko siebie kompromitowała przez nasunięcie myśli, iż dotychczasowa jej obrona tego traktatu wcale nie płynęła z poczucia prawa, ale naruszając prawo międzynarodowe, podniecała w ten sposób innych, do uczynienia tegoż samego w przyszłości, co już znacznie rozszerzało sferę niebezpieczeństwa i zdolne wywołać wzajemną nieufność między mocarstwami, budziło niepokój ich rządów. Niebezpieczeństwo wzmagala dalsza akcyja Kaulbarsa, jako przypuszczalne, konieczne konsekwentne następstwo programu zakreślonego we własnym samym rządzie ros. komunikacie urzędowym. Prawo międzynarodowe, surowo wzbraniając wszelkiego bezpośredniego znoszenia się obcych agentur nietylko z masami ludności kraju, w którym są uwierzytelnione, ale nawet z innemi jego organami rządu, krom ministerstwa spraw zagranicznych, czyni to na podstawie zarówno długiego doświadczenia wieków jak ogólnej logiki ludzkiej — dla uniknięcia wszelkich zatargów i nieobliczalności następstw, płynących z nieobliczalności

siły fermentu tychże mas ludowych. O ileż bardziej w interesie pokoju europejskiego i polityki wielkich mocarstw leżało ściśle przestrzeganie tych przepisów międzynarodowych teraz właśnie, kiedy obawa zatargów i owej nieobliczalności następstw dawało nie żadne przypuszczenie teoretyczne lub wnioski z dalekiej przeszłości, lecz cały szereg przewrotów świeżych, wczoraiszych — kraju stojącego na wulkanie, antagonizm między władzą jego a rządem rosyjskim\*) z jednej strony, tudzież stronnictwami tegoż z drugiej, dążenie oparcia się Rosyi na jednym stronnictwie, aspiracye jej wschodnie oraz wieści tajemnicze, obiegujące w dziennikach o przygotowaniach ukrytych, mających stać w rezerwie dla akcji Kaulbarsa, wieści wprawdzie bezpośrednio nie miarodajne dla Europy, ale przez to, że niepokoili opinię publiczną, rachować się z nimi musiano

Z pomiędzy tych wieści, jedna była wielce alarmująca, głosząc, że liczne zastępy oficerów rosyjskich, przebranych po cywilnemu, snuły się w okregach pogranicznych z Bułgaryą, jako to, w Gałacu, Reni, Dżurdżewie, i t. d.

Wszystko to nadawało wrześniewej misyi jenerała rosyjskiego znaczenie niepospolite, podróż jego śledzono z niemniejszym zajęciem, jak powrót Battenberga ze Lwowa do Ruszczuka, a z natężoną ciekawością lub niepokojem wyczekiwano zarówno pierwszego wystąpienia jego na ziemi bułgarskiej, jak za-

---

\*) *Graźdanin* ros. czytowany tak przez cara Aleksandr III., jak *Fremdenblatt* przez ces. Franciszka Józefa I, taką dawał instrukcyę postępowaniu bar. Kaulbarsa po przybyciu jego do Sofii: „Jenerał Kaulbars nie powinien wchodzić w stosunki z regentami, których Rosya uznać nie może; powinien zwrócić się do metropolity Klimenta, albo jeśli ten siedzi w więzieniu — do jego zastępcy i z nimi wejść w stosunki oficjalne. Jeżeli zaś regenci nie ustąpią dobrowolnie, to usunąć ich siłą albo bułgarską, albo przywołaną z Rosyi na koszt Bułgaryi.

chowania się wobec niego rządu i ludności kraju tego. Dla pozostawienia obu stronom polityki wolnej ręki, przepyszny sztafaż tworzyły — jako pendant do sierpniowych rosyjskich pod Brześciem — wielkie manewry wrześniowe niemieckie cesarza Wilhelma w Alzacyi i austryackie cesarza Franciszka Józefa pod Gródkiem w Galicyi, w obecności samego cesarza, arcyksięcia Rudolfa, ministra spraw zagranicznych, hrabiego Kalnoky'ego i wysłannika Anglii, księcia Cambridge.

## XVII.

### Stambołow.

— Nasza regencya jest całkiem konstytucyjna — odezwał się raz z uśmiechem członek jej, Karawelow — ja nic nie robię, a Mutkurow nawet nic nie myśli.

Odwiedzwszy więc Stambołowa, pytam go.

— Jak regencya myśli przyjąć generała Kaulbarsa?

— Ze wszystkimi względami, należnemi wysłannikowi Rosyi — odrzekł z ukłonem menuetowym Louis XV. — wyślemy na spotkanie jego ministrów naszych; a jeśli generał zechce być łaskawym i złoży Nam wizytę, to go natychmiast odwizytujemy.

Niskiego wzrostu, krępy a ruchliwy, pierwszy regent na każdym kroku zdradzał gorącą, niespokojną naturę południową. Na pierwsze wejrzenie, wyraz jego twarzy i oczu zdawał się być zamaskowany. Szatyn, o małej bródce, a jeszcze mniejszym wąsiku, przy świeżej, rumianej cerze, zawsze gładko uczesany, a szykowny, wyglądał z profilu bardziej na goga kokietującego, niż trybuna ludowego i przebiegłego polityka. En face zmieniała się fizyognomia do niepoznania. Twarzy szerokiej, z wystającymi policzkami, zdradzającymi pochodzenie turańskie, odpowiadały małe, ukośne oczy tatarsko-chińskie, niespokojnie bie-

gające, lub przenikliwie na chwilę utkwione w osobę z nim rozmawiającą.

Mimo świeżej, różowej, młodzieńczej karnacji ciała, wiek jego, jak każdego człowieka o wyrazie urało-atajskim, trudno było określić z aryjskiego punktu widzenia; zresztą i on sam nie mógłby dokładnie powiedzieć, ile ma lat, bo za czasów tureckich nie bardzo pytano o księgi metrykalne.

Był czas, kiedy kwestya ta zaprzątęła całe posiedzenie pierwszego sejmku bułgarskiego, szło bowiem przy rugach poselskich o skonstatowanie — za podszuczeniem, jeśli się nie mylę, cankowistów, — czy Stambułow ma skończonych lat trzydzieści (a było to w roku 1879) i czy przeto pozyskał prawo konstytucyjne obieralności do sejmku, lub nie. Skończyło się na tem, że Narodne Sobranje uchwaliło *veniam aetatis*, i Stambułow od tej pory — jako uprawniony i politycznie dojrzały człowiek, wystąpił na arenie parlamentarnej.

Był to punkt zwrotny w jego karierze politycznej, rozpoławiający życie jego na dwie epoki. Dotąd, z ubogiego studenta seminaryum odeskiego, przedzierzgał się kolejno w spiskowca i powstańca 1875 i 1876 roku, to znów w nauczyciela i pisarza prośb adwokackich, — *p i s a l i s t a*; odtąd z trybuny parlamentarnej, w niespełna lat sześć, objął krzesło marszałka sejmowego, aby następnie w ciągu roku zasiąść dwukrotnie na fotelu pierwszego regenta i dyktatora Bułgaryi. W Bułgaryi szybko się robi karierę — nawet na krzesłach. Ale Stambułow nie był karierowiczem; ognistą naturę jego wstrętem przejmował siedzenie na jednym miejscu. A jeśli był zmuszony do tego, to trzymał się zacząjony i nieruchomy w tem miejscu, jak jastrząb, czyhający na swoją ofiarę, aby za to, jak jastrząb, w nadeszłej chwili spaść na nią z impetem piorunu. Na długo przed dostojenstwami swemi był on już popularnym i znany w całej Bułgaryi, kiedy jako powstaniec, idąc z bronią w rękę w Bałkanach na Turków, prowadził towarzyszy w ogień żołnierską pieśnią bojową wła-

snego utworu: „Nie sztem nij bogactwa, nie sztem nij pari...”

Nie zaparł się tego hasła dla ojczyzny i wówczas, gdy mu w rękę dano laskę marszałkowską sejm Rzuca ją na pierwszy odgłos wojny serbskiej i śpieszy w szeregi walczących, jako prosty ochotnik; pod Sliwnicą zostawszy adyutantem naczelnego wodza, Nikołajewa, składa magna cum laude egzamin posłuszeństwa, którego później krwawemi razami domagał się dla siebie od najlepszych przyjaciół.

Z jaką dumą i pewnością siebie wchodził on na stopnie tronu sali sejmowej, aby stamtąd wygłosić mowę tronową! Tę samą powagę i urok władzy starała się, pod jego przewodem, zachować regencya we wszystkich aktach i ukazach urzędowych, w których używała tego samego stylu monarchicznego i tej samej formuły, którą się posługiwał książę panujący w ciągu siedmioletniego panowania. W tych dokumentach inaczej się nie mówiło, jeno „My Regenci — zgodnie z przedłożeniem naszego ministra N. N. postanowiliśmy i stanowimy (postanowich me i postanawlam e)“.

Ale trzeba było jednocześnie zaglądnąć do hotelu „Bułgarya“, gdzie w skromnej izbie pierwszego piętra mieściła się rezydencya pierwszego regenta, której tak samo nie zgoła nie zdradzało na zewnątrz i ani śladu, już nietylko żadnej okazałości, ale nawet znamion urzędowych, liktorskich władzy najwyższej; boć i ci dwaj żandarmi, stojący na dole, lub na piętrze, obok drzwi hotelowego numeru Stambołowa, pełnili bardziej funkcję ordynansów, galopenów na posyłki, niż straży honorowej, do której przecie mógłby użyć, jeśli nie gwardzystów książęcych to przynajmniej zwykłych kawalerzystów. Ruch tylko nieustanny wchodzących i wychodzących z hotelu wojskowych i urzędników różnego stopnia, to znów dygnitarzy krajowych i obcych naprowadzałby chyba na trop, że tu się muszą zbiegać i rozbiegać arterye władzy, a może i politycznego życia kraju. Powiadam „kraju“, którego honoracyory pokrywał tłum szary:

zastępy, choćby najliczniejsze, oficjalne i dygnitar-  
skie ginęły w tej masie ludności, zwłaszcza miejskiej  
i wiejskiej, która, jakby na odpust, płynęła ku  
drzwiom Stambułowa, zawsze dla niej otworem stoją-  
cych, jak drzwi trybuna rzymskiego. Ludzie ci bez  
ceremonii tam wchodzą, a ten i ów pozdrowiwszy,  
siada na kanapie obok pierwszego regenta, klepie go  
po kolanie lub ramieniu i pozdrowiwszy go sakra-  
mentalnem bułgarskiem: *kak woś ty, regentin,*  
*żyw-li, zdraw?* — rozpytuje o bieżącą politykę  
zagraniczną, o zamysłach Szwabów lub Rusji,  
odpowiadając nawzajem na pytania o stanie umysłów  
w kraju, o urodzajach, podatkach, i t. p. Jest w tem  
coś i z poufałości Yankesów w Białym domku wa-  
szyngtońskim, i z gburowatości „Burów“, i z patry-  
archalnej prostoty starosłowiańskiej. Inni przychodzą  
ze skargami na urzędników, lub z prośbą o ulgi w po-  
datkach, a wielu i takich, którzy od morza, z gór  
Rodopskich lub z nad dunajskich kresów przybywają  
po to tylko, aby zobaczyć — jak wygląda dziś ten ko-  
łowodnia Bułgarii, którego pieśń bojową przed dzie-  
sięciu laty słyszeli wśród szturm baszybużuków:  
*„Nie sztem nij bogactwa, nie sztem nij pari“*. Zdarzają  
się między nimi chłopci ubodzy — oczywiście nie  
w naszym znaczeniu, bo tych prawie niema w skrzę-  
tnej i zapobiegliwej Bułgarii — ale przecież i tacy,  
którzy, zanim dociągnęli do Sofii, już im zabrakło  
strawy dla osiołka, i musieliby go chyba sprzedać  
na drogę powrotną — i tym wsunie do kubiutki nie-  
raz Stambułow cichaczem garść „pari“ z własnej  
kieszeni. Nie brakowało i takich, którzy — nadesłani  
z obozów przeciwnych, przychodzili go kusić i zaży-  
wać z mańki. Ze wszystkimi potrafił się rozmówić  
odpowiednio do poziomu inteligencji i mowy każdego,  
znając gwary bułgarskie i naturę ludu kraju ojczy-  
stego tak wybornie, jak rzadko kto z inteligencji  
bułgarskiej.

Dwie epoki życia jego wyźłobiły też odmienne  
w każdej z nich przekonania polityczne; bojując  
w obu o prawa narodowe; w pierwszej dawał im tło

panslawizmu, w drugiej przedstawiał się turkofilem. Kiedy w przededniu wojny 1877 roku, przejeżdżając w styczniu przez Bukareszt, zostałem zaproszony na komers rewolucyjnego komitetu bułgarskiego, Stambołow przez kilka godzin z rzędu \*), z zaciekleścią doktrynera, usiłował mię przekonać, że Słowianie powinni mieć jeden język towarzyski i literacki, oczywiście rosyjski; teraz słał Diukmedżyjewa, jako pieśniarza narodowego, a przed wycofaniem się z życia publicznego, zapieczętował działalność swoją usunięciem języka rosyjskiego z komendy armii bułgarskiej, który w niej był wyłącznym przez lat ośm, od samego zawiązku wojska krajowego, zorganizowanego przez oficerów rosyjskich.

Okupacya rosyjska ogromnie zachwiała panslawizm jego, polityka gabinetu petersburskiego po pierwszym przewrocie płowdiwskim, przeciwna zjednoczeniu Bułgarii, doszczętnie go wyrugowała, a interwencya Kaulbarsa dokonała reszty, rozwinąwszy w nim moskwożerczość. Ale ten antyrusycyzm nie był zupełnie identyczny z polskim, bo zresztą i rozwinął się w tempie przyspieszonym, i utkany był wprawdzie na kanwie analogicznej, ale podkład jego dwuwarstwowy był inny: jedna przypominała owo słowianofilstwo słowackie, które pozwala Słowakowi zawieszać w izbie swojej portret Suworowa obok Kościuszki; a drugą dała przecież wojna rosyjska 1877/8 roku, której wolna od wieków Rzeczpospolita nasza mieć nie mogła. Znajomy z czasów pacholeństwa odeskiego redaktor jednego z ruchliwych dzienników rosyjskich, przysławszy do Bułgarii korespondenta, polecił go osobistym względem Stambołowa, prosząc o pobłażliwość dla wybryków młodości i szerokiej natury jego. Było to w chwilach po zamachu i porwaniu księcia Aleksandra. Stambołow nie tylko przyjął tego młodego człowieka łaskawie, ale zaopie-

---

\*) p. t. I. mojej „Spółczesnej Bułgarii“ str. 37. Wspomniany w tymże tomie na str. 34 Cankow nie był Draganem ale synowcem Dragana.

kował się nim prawdziwie po ojcowsku, ścigając jednocześnie, z całą stanowczością, stronników bułgarskich Rosyi. Honorarya miesięczne, przysyłane na własne ręce, wypłacał mu nie od razu, lecz częściowo, aby wszystkiego naraz nie przehulał. Po każdej zamaszystej libacyi pana korespondenta w tingl-tangu, Stambołow — mimo że urażony w swej bułgarskiej czystości obyczajów — przywoływał go do siebie, strofował łagodnie po kilkanaście minut z rzędu, choć setki spraw pilnych, publicznych, czekało na niego; a gdy mu zabrakło pieniędzy na depeşe, kazał mu je bezpłatnie puszczać, lub opłacał je z własnej kieszeni, mimo, że tenże korespondent, przyzwyczajony pisując od innych rodaków swoich, wcale w korespondencyach nie oszczędzał rządów regencyi.

— Przecież odesłałem dziś ten żywy transport do Rosyi — powiada raz Stambołow, w przystępie dobrego humoru, po jednej z takich admonicji pupilowi.

— Kogo? N? — pytam, wymieniając nazwisko korespondenta.

— A pan skąd wie o jego ze mną stosunkach?

— Przecież on sam się chwalił przedemną z pańskiej nad nim opieki.

— Eh, nie — uśmiechnął się, machnąwszy ręką: — złapaliśmy w zeszłym tygodniu innych ptaszków dziewięć.

I opowiada szczegóły o przytrzymaniu t. zw. kacapów-króbkarzy, wędrownych handlarzy, którzy zaopatrzeni w formalne paspory, roznosili po Bułgaryi obrazki i towary norymberskie, sprzedając je po bajecznie niskich cenach, lub gratis i rozdając nadto ludności herbatę z konsulatów i agencyj rosyjskich, oraz drukowane świstki papieru, uderzające gwałtownie na Regencyę, a namawiające ludność do żądania okupacyi rosyjskiej.

— Więc co państwo zrobili z nimi?

— A no, papier zachowaliśmy u siebie na pamiątkę, a ludzi, jako inwentarz Kaulbarsa, odesłaliśmy do Rosyi, ułatwiając mu w ten sposób trans-

port, a więc czyniąc wszystko, co było w naszej mocy, aby mu okazać naszą uprzejmość za trudy przezeń poniesione dla nas. Zaopatrzyliśmy ich nawet w fundusze na drogę i wikt do granicy...

— W postaci kaszy brzozonej? — prze-rwałem.

— O tej nic mi nie wiadomo — kończył z uśmiechem — chyba kto z policyi na własną rękę był tak wspaniałomyślnym, bo u nas ludzie, trzeba to przyznać, nawykli do ludzkości tego rodzaju, zwłaszcza od czasu okupacji Rosyan, którzy ich wprawiali do tego; ale odesłaliśmy ich z podziękowaniem, że nasz lud przestaje na własnym skromnym utrzymaniu i niebezpiecznie go przyzwyczajając do tak wykwintnej herbaty.

Tak samo dwoistą była taktyka Stambułowa wobec własnych rodaków, stawających na przeszkodzie wykonaniu jego planów. Cankowa zostawił w spokoju, owszem, głaskał go nawet i wchodził z nim w pertraktacje, choć ten był głową stronnictwa rusofilskiego, inspiratorem przewrotu, tudzież zamachu na księcia, jakby chciał przekonać Rosyę, że przecie nie idzie na przekór jej zamiarom i wpływom do pewnej miary i wcale nie jest nieprzyjawnym. Natomiast niemłosiernie, bez żadnych kompromisów i z najwyższą surowością ścigał każdego za opór jego dążeniom, zwłaszcza w kierunku utrwalenia karności i silnej władzy państwowej w Bułgarii. Welczew, Filow, Panica, Popow — że pomnę mniej głośnych, — kolejno padali ofiarą jego surowości, idąc do więzienia, lub pod miecz katowski.

Wszystko to byli przeciwnicy Rosyi i patrioci nieposzlakowani, którzy oddali niepospolite usługi sprawie zjednoczenia i niepodległości kraju ojczystego.

Welczew, za prosty wybryk niesubordynacji, wyszedł jeszcze najłagodniej z oparów\*); Filow (ko-

\*) Welczew kontrewelusą filipopolską wywoławszy ruch zbrojny, który przywrócił tron ks. Aleksandrowi,

mentant brygady ruszczyckiej) i Panica, posądzeni o sprzysiężenie i spisek — przyplacili to życiem; a Popow, dzięki tylko gorącemu wstawieniu się księcia Aleksandra, uratował głowę, ale zdegradowany, musiał wystąpić z armii i wiedzie cichy teraz żywot, jako sławny adwokat. Jego najtragiczniej dotknęła ręka Stambołowa. Był on wszak osobistym przyjacielem księcia i najgorętszym jego stronnikiem, stronnikiem tego, którego przecież sam Stambołow najszczerzej popierał. Ale Popow był jednym z tych nielicznych i wyjątkowych Bułgarów, który nie znał oportunistu i właśnie dlatego musiał upaść. Stambołow gotów był wszystko osobiście poświęcić dla księcia, i popierał go do ostatka. Gdy się wszakże przekonał, że powtórna jego kandydatura na tron bułgarski jest niemożliwą bez katastrofy, a przynajmniej najstraszniejszego ryzyka dla kraju, położył stanowczo i nieodwołalnie krzyżyk na nim. Popow przeciwnie, nie odróżniał politycznej konieczności kraju od osobistej sympatyj; zostawszy pierwszym legitymistą *a outrance*, nie mógł się rozstać ze swoją ideą\*). Już po wyborze księcia Waldemara duńskiego, powszechnem było przekonanie w Bułgarii, że Popow proklamować będzie księcia Aleksandra. Po

---

mógł się spodziewać co najmniej komendy pułku, którym ów ruch zainicjował. Gdy wszakże zaraz po abdykcyi i wyjeździe księcia, różne pułki wracały z Sofii na zwykłe leże i Nikołajew jako minister wojny rozkazawszy Welczewowi objąć komendę dawniejszej jego drużyny, a tymczasową komendę nad całym pułkiem oddał starszemu w służbie oficerowi z rozkazem wymarszu, — Welczew, tłumacząc się nieformalnością rozkazu, sam poprowadził pułk cały do Płowdiwa. Aresztowany na dradze przez kuryerów ministerstwa i przyprowadzony do Sofii, został tam osaczony w szeregach wojskowych i później dopiero wypuszczony na wolność, przeniesiony został do Wschodniej Bułgarii.

\*) Patrz zeszyt VI. mojej „Spółczesnej Bułgarii“; „Pierwszy legitymista bułgarski“.

wyborze księcia koburskiego, ta sama historia, obawa wcale niepłonna; na Popowa oglądała się armia i część ludu. Idea jego legitymistyczna, jak miecz Damoklesa była wciąż zawieszona nad krajem, aż wkońcu Stambółow, postawił sobie i mężom stanu bułgarskim pytanie: czy mąż, piastujący taką ideę i noszący takie hasła, nie mógłby omylić wszelkich rachub politycznych? Zdyskredytowawszy Popowa na honorze, obwiniwszy go o sprzeniewierzenie grosza publicznego, uczyniono go niemożliwym na przyszłość.

Mimo poszczególnych, właściwych każdemu z powyższych skazańców rysów ich tragizmu, wszyscy oni krom tego noszą jedno, wspólne im znamię, jeden motyw w polityce Stambółowa. Bułgaria zanadto była wstrząśnięta tylu naraz przewrotami w pierwszym roku aby mogła być wyjść z nich cało i bezpiecznie. Pomijając zewnętrzną niepewność, kraj wewnątrz był cały tak znarowiony pronuncyamentami, że one zaczęły wchodzić w krew organizmu jego społecznego, do mózgów ludzi najzacniejszych i najlepszych, co na przyszłość straszną groziło katastrofą, bo nieuleczalnością wewnętrzną organizmu, w którym, jak przy raku jednostki, zaczęły rozrastać się tkanki anormalne. Jedyny był tu środek radykalny — wyciąć tego raka i to uczynił Stambółow, poświęcając najdroższe części organizmu, byle uratować całość.

Zupełnie innej metody zażył w polityce zewnętrznej, z którą tak nieodłącznie zespoleni byli moskalfi i turkofili bułgarscy. Być może, że jeszcze bardziej wyrafinowany los czekałby Cankowa z rąk Stambółowa, który się z nim przekomarzał przez cały czas bezkrólewia. Gdy wszakże raz spokój został zapewniony przez ustalenie tronu, Stambółow zaczął pokazywać mu swe szpony jastrzębie i zataczać nad nim groźne koło, zewężając je coraz ściślej i zniżając coraz bardziej lot swój ku niemu. Stary, wytrawny ćwik, jak Cankow, zanadto dobrze znał naturę ludzką w ogóle, a Stambółowowską w szczególności, aby miał spokojnie czekać na pioru-

nujące spadnięcie strzały i przewrócił się jak czapla, umknął zagranicę i stamtąd nadstawił długi dziób swój. Nie chce ja przez to powiedzieć, aby Stambułow miał być go zaraz powiesić. Bynajmniej. Jak on dla Cankowa był potrzebnym w tegoż polityce rusofilskiej, tak nawzajem Cankow stawał się dla niego nie tylko pożytecznym, ale i koniecznym; potrzebował on go w polityce w obec mocarstw zachodnich i zwłaszcza w obec Turcyi strasząc je Cankowym, a siebie przez to czyniąc niezbędnym i wzmacniając swoje stanowisko.

On chciał na razie tylko zranić Cankowa silnem uderzeniem (które swoją drogą mogło się być stać śmiertelnem dla starego, ale mimo chęci Stambułowa), aby wypróbować i własną siłę lotu, i jego. To też po wolicie tamtego, nawet nie próbował, jak prawdziwy sokół, nurkować, ale odleciał sam na pola tureckie i stamtąd jął wskazywać na dziób czapli Cankowa.

Wspólność rysów charakteru, życia i obyczajów między Bułgarami a Turkami \*), tudzież pożyte ich wspólne pół tysiąca lat, nietylko w jednym państwie, ale często w jednej wiosce — musiało z biegiem czasu i dla polityki praktycznej, terażniejszości stworzyć nowe drogi kompromisu. Gdy niebezpieczeństwo absorpcyi politycznej ze strony Turcyi minęło, w łonie samej ludności zaczęły się otwierać oczy do spokojnego, reakcyjnego poglądu na taką wspólność. Jakże on nie mógł powstać w umyśle tak bystrym Stambułowa? Wysnuć konsekwencye praktyczne z takiego usposobienia i poglądów — było rzeczą polityka, ale do tego należało je wpierw pogłębić i ułtwić rozwój ich.

— Rządy tureckie wcale nie były tak złemi dla nas, jak to się zdawało w zawierusze epoki rewolucyjnej, i jak o tem rozgłoszono w świecie, dla celów propagandy politycznej — mówił Stambułow w obecności mojej i w towarzystwie kilku wybitniejszych

\*) Patrz w powyższej pracy rozdział „Turcyja“.

cudzoziemców; — myśmy pod Turkiem zachowali mowę i wiarę przodków naszych, autonomię gminną i szkolną, zdobyliśmy samorząd Kościoła i egzarchatu, tudzież siłę ekspansywną żywiołu bułgarskiego. aż do Carogrodu Czy to samo da się powiedzieć o Polsce i Rusi pod władztwem Rosyi? — dodał, zwracając się ku mnie.

Stambołow teraz formułował to, co już nieraz wypowiadałem dawniej przed nim, i o czym wiedzieli wszyscy Polacy, znający Turcyę i Bułgaryę, ale przyszedł do tego przeświadczenia sam z czasem, i teraz dopiero przypominał głosy polskie

— A pamięta pan Bukareszt i radę pańską nam daną, pogodzenia się z Turcyą na podstawie konstytucyi Midhatowskiej? — rzekł do mnie z całą szczerością człowieka, zbyt znającego wartość swoją i przeto nie obawiającego się uronienia jej uznaniem wartości przykładów innych: — za wiele nas ta wojna o wyzwolenie 1897/8 r. kosztowała; ciężar jej brzemienia teraz dopiero odczuwa Bułgarya i wiele potrzeba będzie pracy i poświęceń, aby odrobić to co ona przyniosła. Kto wie, czyby się nie lepiej działo, gdyby jej nie było! Myśmy Bułgarzy byli razem wszyscy i przedzej lub później żywioł nasz odzyskałby w Państwie Ottomańskiem rolę dominującą, a w każdym razie należne mu stanowisko bez tych strasznych wstrząśnień, deprymujących charakter narodowy ..

— A może hartujących i rozwijających — prze-rwałem mu — jabym też w pewnym kierunku był innego zdania teraz, niż byłem przed 9 laty.

— Il n'ya que les betes quis ne changent les opinions, czy dlatego tylko?

— Nie, ale że historyi cofnąć nie można; polskie rady na tle konstytucyi midhatowskiej i obawy w obec Rosyi nie ziściły się zarówno z winy Turcyi — w czym pan i koledzy pańscy mieli słuszność w Bukareszcie, ale tylko częściowo, bo wina Turcyi była w dopuszczeniu upadku Midhata i dzieła jego, jako też dla tego, że owe obawy oparte były na wierze

w rozum polityczny dyplomacyi rosyjskiej i jej polityki tradycyjalnej. A któż mógł przypuścić, że Rosya da się tak łatwo wpędzić w pułapkę wojną r. 1877/8. Gdyby nie to — zamiast księstwa bułgarskie go byłaby dziś gubernia sofijska, filipopolska itd, jak tego i dziś jeszcze domagają się *Musk. Wiedmosti, Swiet, Grażdaniin* itd. Z faktami liczyć się trzeba, ale w jakiej mierze stoją one w poprzek aspiracyom, o których pan mówi? Europa bardzo długo może pozostawić Carogród tak, jak on jest teraz, bo jej z tem wygodnie. Zmieniają się czasy wtenczas tylko gdyby Turcy sami nie byli w stanie go utrzymać. Najdogodniejszym spadkobiercą po nich dla Europy byłaby Bułgarya, (opierająca się już i teraz o niego etnograficznie) tylko przy najzupełniejszej rękojmi, że nie będzie igraszką w rękę żadnego z wielkich mocarstw.

— Słusznie, ale nim by to nastąpiło, już teraz może Turcy od Bułgaryi żądać podobnych rękojmi.

Z naciskiem wymówił ten wyraz „może“ Stambułow, jakby chciał przez to powiedzieć, że Turcy ma prawo, a Bułgarya powinna udzielić tej rękojmi i jakgdyby chciał, aby to co powiedział, doszło za pośrednictwem obecnych cudzoziemców tam, gdzie sobie życzył.

I w myśl tego wynurzenia zaczął postępować. Nie mając dosć jeszcze czasu do wytworzenia silnie zorganizowanego stronnictwa tureckiego w kraju, — co niezawodnie podług mego przekonania byłby uczynił, gdyby dłużej rządził i gdyby nie zginął przedczesnie z rąk mordercy, — wszystkie rozporządzałne w rękę swoich środki kierował ku temu, aby pozyskać Turcyę i natchnąć ją całkowitem zaufaniem do Bułgaryi. Turków muzułmanów, poddanych księstwa bułgarskiego, otoczył najrozleglejszą opieką; każda ich skarga znajdowała posłuch u niego, a pomysły jej załatwienie — wiadomość w Wysokiej Porcie, gdzie też rozwinął szeroką, polityczną, nieustającą akcyę. Wiedząc zaś, że kamieniem obraży

dobrych stosunków z Turcyą i jej piętą achillesową jest kwestya macedońska, starał się nietylko złagodzić jej charakter zapalny, ale nawet całą jej stronę polityczną wykreślić z życia publicznego Bułgaryi. Wzbraniał wszelkich demonstracyi publicznych w tej sprawie, nie dopuszczał do mityngów i zgromadzeń komitetów macedońskich, i gdzie się nadarzyło — rozwiązywał takowe, ścigając stanowczo zapaleńców macedońskich i wdrażając nawet krwawe procesy przeciw nim, z nieubłaganą surowością. Uwikłany w jeden z takich procesów, padł właśnie ofiarą tej jego polityki słynny patriota-agitator, major Panica, którego mściciel pozbawił wkońcu życia samego Stambułowa. Zmiana polityki Turcyi w kierunku coraz większego jej zaufania w szczerść bułgarską, zamaniestowała się jeszcze za życia Stambułowa, a powstanie nowych biskupstw bułgarskich w Macedonii i cały szereg ustępstw dla tamtejszego żywiołu bułgarskiego — to owoce tureckiej polityki Stambułowa.

Początki jej wszakże były bardzo trudne. Była to chwila, kiedy po zabiegach Nehidowa i liście cara do sultana, Porta tak dalece posunęła się w kierunku rusofilskim, że poczęła nacisk wywierać na Bułgaryę i wprost popierać każde żądanie gabinetu petersburskiego. Stambułow obcesowo i niespodzianie stanął zaraz w pierwszej akcji. Kiedy nadzwyczajny komisarz Wysokiej Porty, Gabdan-effendi, zjawił się u niego z żądaniem odroczenia sprawy wyboru księcia po myśli Rosyi, przedstawił się z początku prywatnie powiadając, że oficjalne żądanie postawi dopiero po przybyciu Kaulbarsa do Sofii.

— W takim razie effendi będziesz uwierzytelniony przy jenerale Kaulbarsie, czy przy rządzie bułgarskim? — zapytał go ironicznie Stambułow.

Komisarz, aczkolwiek elastyczny i obyty z niespodziankami dyplomatów, zbity z tropu począł się tłumaczyć, że misya jego nadzwyczajna jest tylko dodatkową, a właściwie przeciwieństwem jest, jak wiadomo, stałym komisarzem do uporządkowania wakufów (muzułmańskich dóbr duchownych).

— Przyjaciel mój, effendiego i generała Kaulbarsa — Cankow, chcąc oszczędzić kłopotów Waszej Dostojności, powiada, że i ta misya mogłaby być także dodatkową, przez skonfiskowanie wakufów — przerwał mu Stambołow, wprawiając w lot trzymany w rezerwie postrach cankowistowski.

---

## XVIII.

### Misya Kaulbarsa.

Przyjechał Kaulbars (14./26. września) do Sofii, przyjęty owacyjnie przez cankowistów, którzy wyjechali za miasto na spotkanie jego. W pałacu agencji rosyjskiej, gdzie objął rezydencję swoją, złożyli mu wizytę ministrowie, on zaś pierwszy wizytował regentów i odwiedził wszystkich konsulów, prócz angielskiego.

Ponieważ wybory do sejmku elekcyjnego w myśl konstytucyi musiały być rozpisane za dwa tygodnie (28. września / 10. października), spieszo przeto było Kaulbarsowi z rozpoczęciem akcji własnej, i zaraz nazajutrz przystąpił do dzieła. Ponieważ proste wręczenie ultimatum nie wydało mu się dostatecznym, po rozejrzeniu się pobieżnem w sytuacji, a zresztą tego mógłby dokonać zwykły agent, nie zaś wysłannik nadzwyczajny, przeto zaproszony uroczyście na posiedzenie Regencyi, wystąpił jeszcze uroczyście z długą przemową poważną, niepozabawioną tonu mentorskiego i zakończył ją sformułowaniem trzech żądań pierwszej najgłówniejszej swej noty: 1. zniesienie wyjątkowego stanu oblężenia, 2. umorzenie procesu i zamierzonej kary na przewrotowców, 3. odroczenie wyborów do sejmku elekcyjnego na dwa miesiące od dnia zniesienia stanu wyjątkowego.

Stambołow w imieniu regencyi podziękowawszy za życzliwość i opiekę cara dla Bułgarii, a za trudy

w celu jej wykonania wysłannikowi jego, odpowiedział, że regencya odeszła te żądania radzie ministrów, i po przedłożeniu elaboratu jej uchwiał, weźmie takowe pod swoją rozważę.

Kaulbars, licząc na opinię publiczną warstw inteligentnych, i pragnąc z góry jej głosami antycypować uchwały ministerstwa i regencyi, i w ten sposób dla siebie znaleźć grunt pewny, a im zamknąć drogę odwrotu, spisał ultimatum, zaopatrzył je w komentarze, i kazawszy odlitografować, rozrzucił w kartkach po stolicy i kraju. Na tem wszakże nie porzekał, a polegając na żywym słowie, rozwinął cele swej misyi ustnie przed gromadami osób, które się zjawily na jego powitanie. Treść przemowy jego była taka:

Najjaśniejszy Pan, Cesarz Wszech Rosyi i oswoobodziciel Bułgaryi przedewszystkiem od rządu bułgarskiego wymaga najzupełniejszego zaufania, ale wypada porozumieć się co do znaczenia tego wyrazu. Najjaśniejszy Pan słyszał dotychczas słowa, a teraz życzy sobie widzieć czyny. Koniecznością jest, aby sposób postępowania względem Rosyi uległ zmianie gruntownej dla tego, aby Najjaśniejszy Pan uznał, że Bułgarya weszła już na drogę należytą. Trzeba postępować inaczej niż dotąd. Rosya nie pojmuję, w jaki sposób Bułgarzy mogli jednego i tego samego dnia dopuścić się dwóch tak wzajemnie sprzecznych postępów, jak wysłania telegramu z wyrażeniem uczucia głębokiego przywiązania do Cesarza i uchwalenia adresu, w którego każdym wyrazie dawał się uczuwać żal za przeszłością. Trzebaż nareszcie przejąć się myślą, że książę Rattemberski nigdy już nie powróci do Sofii. Warunki, jakie z rozkazu Najjaśniejszego Pana stawiam, mają charakter zupełnie kategoryczny. Wybory do Wielkiego Sobranja nie podobna aby się odbyły w terminie naznaczonym przez rząd bułgarski. Narodowi należy wyjaśnić cel wyborów, a zadanie to nie da się przeprowadzić w ciągu niewielu dni. Rosya uznaje termin dwumiesięczny od zniesienia stanu oblężenia do rozpoczęcia wyborów, jako okres minimalny; chociaż to

może nie odpowiadać literze ustaw zasadniczych, ale jest koniecznością. Wszystkimi stronnictwom musi być pozostawiona swoboda wzięcia udziału w wyborach. . . . Warunek ten byłby naruszonym, gdyby rząd pozostawił w swej sile środki nadzwyczajne, przedsięwzięte przeciw kilkudziesięciu oficerom, którzy uczestniczyli w obaleniu swego księcia. Zdziwiły barona środki policyjnej jakoby ostrożności, przedsięwzięte w Sofii w tych dniach, przy czem osoby, które wyszły na spotkanie wystannika Rosyi, uważane są za podejrzanę. Postępowanie takie wskazuje, że życzenie rządu bułgarskiego dojścia do pojednania z Rosyą nie jest zupełnie wolne od ukrytej myśli. Jest to wszakże gra niebezpieczna i jeżeli Bułgarzy zasiągną u innych mocarstw informacji o właściwym dla siebie sposobie postępowania, to dowiedzą się, że niema i być nie może innego nad to, jakie im wskazuje Rosya. Na najostrzejszą naganę zasługuje zniszczenie sztandarów, należących do pułków, które brały udział w obaleniu księcia Aleksandra, ponieważ sztandar jest symbolem, który stać powinien wyżej ponad czyny ludzkie. Karząc duchownego za jakąbądź winę, nie można przecież rzucić w ogień krzyża, który nosi na piersiach O ileż bardziej karygodnym byłoby spalenie rosyjskiego krzyża orderowego św. Jerzego wraz ze sztandarem!

Na taką krytykę rządu i na znoszenie się po za plecyma jego, Stambułow odpowiedział tem samem, i pragnąc pokazać Kaulbarsowi przedsmak następstw stąd płynących, odsłonił pole działania wybrańcom stolicy. We czwartek 18 30 września zjawiała się u Kaulbarsa formalna deputacya obywateli sofijskich. Z każdej korporacyi przybyło po dwóch delegatów, a na czele wszystkich stanęli dwaj posłowie stolicy: Wulczew i Kasobow. Pierwszy z nich powitawszy wystannika J. C. M. mową, wystawiającą wspianą-łomyślność cara, zakończył oświadczeniem w imieniu delegacyi, że naród bułgarski żywi uajgorętszą wdzięczność dla Rusiji, ale właśnie dlatego jest rzeczą nader ważną ustalenie nareszcie wewnętrznego spo-

koju Bułgarii, i konsekwentnie, aby wybór księcia odbył się jaknajrychlej. Kaulbars odpowiedział, że Najjaśniejszy Imperator głęboko i szczerze kocha Bułgarów, całym sercem życzy im szczęścia, postępu, będzie ich wspierał w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych, ale to właśnie wymaga odroczenia wyborów do sejmu elekcyjnego. Wulczew ponowił zapewnienie wdzięczności Bułgarów za okazaną życzliwość, ale znów dodał, że bezpieczeństwo kraju, po szanowanie dla praw, oraz konstytucya wymagają, aby wybory odbyły się bezzwłocznie. Na to Kaulbars z gniewem odwrócił się i nic nie wyrzekłszy, począł szybko wychodzić z sali audyencyonalnej.

Niedoszedłszy wszakże drzwi przeciwnych uczynił zwrot żołnierski i zawołał:

— „Muszę jeszcze oznajmić wam wszystkim, że ani księżę Aleksander Battenberski, ani żaden z członków jego rodziny nie powróci już nigdy do Bułgarii. Powiadam to dlatego, bo słyszałem, że niektórzy chcą skłonić Narodne Sobranje do powtórnego wyboru księcia Aleksandra“.

Wulczew odrzekł, że wszyscy wiedzą, jako Bułgarzy poddać się będą musieli woli Europy przy tych lub owych życzeniach swoich.

Jedną z pierwszych wizyt swoich złożył był Kaulbars Cankowowi, tak ze względu na stanowisko jego, jako byłego premiera i głowy stronnictwa rosyjskiego, jako też w chęci oparcia działania swego na przeciwieństwie stronnictw. Jakież jednak zdziwienie jego było, gdy rozpoczynawszy na ten temat rozmowę, od starego wodza opozycji, tego samego, o którym pisały dzienniki w Rosyi, że podczas sejmu agitował za przystaniem wszechwładnego komisarza rosyjskiego na lat dwa do Bułgarii, postłyszał te słowa:

— Ależ my jesteśmy w zgodzie ze Stambolim, i zgadzamy się na program nawiązanej akcji.

Kaulbars wypatrzył duże oczy i uszom własnym nie wierzył.

— Ależ zmiłujcie się, ludzie — wybuchnął po chwili, ochłonawszy z osłupienia: — jakaż tu zgoda być może?..

— A no — przerwał Cankow, — przecieście, państwo, sami żądali tego, aby stronnictwa w Bułgarii pogodziły się i występowały zgodnie! Wszak to życzenie wyrażone nawet w najmiłościwszej odpowiedzi Jego Cesarskiej Mości na wiernopoddańczy adres sejmu.

— No, tak, tak... ale myśmy rozumieli inną zgodę. Ja myślałem, że przecież pan, jako oddany Rosyi, przeprowadzi...

— O tem nie było wcale mowy, a zgodę rozumiałem, jak wszyscy śmiertelnicy, na podstawie wzajemnych ustępstw.

— Rosya nie zna żadnych ustępstw, jeno wolę swego Imperatora.

— Ależ ja, jenerale, nie jestem Rosyą, ani... — chciał powiedzieć „Imperatorem“, ale się ugryzł w język, i nakładając swoją fajeczkę, dokończył: — ja jestem tylko Cankowym.

— Więc jakież ustępstwa pan poczynił, i jakie wam poczyniono?

Cankow, pykając lulkę, która mu się palić nie chciała, i szukając do niej ognia, jakby nie słysząc tego pytania, mówił, każdy niemal wyraz przerywając cmokaniem:

— Przedewszystkiem... ja... nie uznaję... legalności... terażniejszych... rządów i terażniejszej... regencji... bo nie uznaję... i Battenberga, który ją mianował.

Kaulbars wyteżył słuch, aby nie uronić żadnego ze słów słyszanych; oczy mu się rozjaśniły, i przyśkoczywszy do Cankowa, zawołał radośnie:

— No, a wybory, wybory?..

— Muszą się odbyć podług konstytucyi, która istniała przed Battenbergiem, i którą wszyscy uchwaliliśmy za zgodą Jego Cesarskiej Mości, Imperatora Wszechrosyi a naszego opiekuna. Chyba trzebaby wpierw zmienić konstytucyę.

Kaulbars jak bomba wpadł do konsulatu, i za złe poinformowanie jego osoby począł cierpkie czynić wyrzuty Nekludowowi, bez względu na obecność konsula francuskiego.

— A ce qu'il parait. le vieu x a besoin de se faire valoir — interweniował Francuz.

— Alboż nie złożyłem mu wizyty, czegoż on chce więcej?....

— Et d'etre un peu cajolé... radził tamten.

Rozpoczęły się pertraktacye z Cankowym, dość oporne, bo Cankow tylko straszył komisarzem, a w gruncie rzeczy nie bardzo go pragnął i inaczej pojmując działalność jego, nie zgodził się na akcyę Kaulborsa. A ten ostatni zaczął powoli przychodzić do przekonania, że to właściwie trzeba by było i kogo innego każolować.

Tymczasem w Rosyi w gorączkowym oczekiwaniu rozstrzygających wiadomości, z braku takowych wzrastał niepokój do wysokiego stopnia. Dosadnym wyrazem tego była depesza z Moskwy pod d. 18 września s. st. nadeszła do Petersburga i zamieszczona w dzienniku *Nowoje Wremia*:

„Brak depez z Sofii — powiedziano tam — niepokoi tutejszy świat handlowy. Opowiadają sobie wieści najrozmaitsze; mówią nawet że jenerał Kaulbars wyjechał z Sofii Interesy w zupełnym zastoju z powodu nieokreślonego położenia“.

„Jeżeli to potrwa dłużej, to wszystkie nadzieje na polepszenie interesów, rokowane pięknymi żniwami i urodzajem — przepadną. Moskwa gotowa jest na wszystko. Obecne położenie dorównywa wojnie, jeśli nie gorzej“.

Kaulbars przed korespondentami rosyjskimi wygadał się, że okupacyi nie będzie, czyli — jak on się wyraził — nie leży ona w widokach Rosyi, z czego prasa rosyjska wywnioskowała, że za tę tylko cenę pozwolono mu powołać się na zdanie Europy (jak to uczynił w odpowiedzi deputacyi sofijskiej: „jeżeli Bułgarzy zasięgną u innych mocarstw informacyi, to dowiedzą się, że niema i być nie może innego wyj-

ścia nad to, jakie im wskazuje Rosya“, patrz wyżej). To właśnie poczytała prasa rosyjska za błąd Kaulbarsowi, i *Pietierburgskija Wiedomosti* pisały, dla wzmożenia autorytetu i uroku Rosyi:

„Kto dziś może zaręczyć, że Rosya nie będzie zmuszoną uciec się do działań stanowczych, jeżeli one okażą się środkiem niezbędnym?“.

Po sformułowaniu głównej swej pierwszej noty, Kaulbars, jak sam mówił, chcąc ułatwić spełnienie jej rządowi bułgarskiemu, zjawiał się codziennie w hotelu „Bułgarya“ — rezydencyi Stambułowa — dla prowadzenia rokowań. Pierwszy regent posyłał zaraz po dwóch innych, i cała trójca słuchała wynurzeń wysłannika Rosyi z cierpliwością i pietyzmem; za czem po odejściu jego zwoływano radę ministeryalną i roztrząsano wnioski, przedłożenia i rady rosyjskie; trwało to nieraz po kilka godzin. Kaulbars widząc, że na posłuchaniu u regencyi Karawelow milczy jak ryba, lub bębni palcami po stole, Mutkurow zaś opowiada szczegóły z regulaminu armii bułgarskiej, lub oglądając się na Stambułowa, uśmiecha się słodko i potakuje słowom jego — starał się sam na sam rozmówić z tym ostatnim, a kiedy tenże wołał urzędnika lub galopena, aby sprowadził tamtych, wstrzymywał go za rękaw i mówił przekonywująco:

— Ależ zmiłuj się pan, panie regencie, po co panów fatygować, skoro my możemy we dwójkę omówić sprawę.

Ale Stambułow, zakładając ręce, zawsze mu jedno i to samo odpowiadał:

— Nie mogę, jenerale; nas trzech stanowi regencyę, i ja sam nie mogę nic na własną rękę robić.

Więc znów przychodził Karawelow, bębniąc, a Mutkurow z uśmiechem, i posiedzenia zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Gdy tak wymęczono go dni kilka, postanowiono załatwić się z pierwszym punktem noty. Stan obłączenia uchwalono znieść jeszcze przed przyjazdem Kaulbarsa, ale Stambułow zatrzymał uchwałę w tajemnicy, i wykonanie jej odroczył na później, aby się zdawało Kaulbarsowi, że

przecież ustępstwa mu się czynią. Jakoż, gdy ten po raz nie wiedzieć który zaczął nalegać na zniesienie stanu oblężenia, Stambolow odezwał się z uśmiechem:

— Jeśli generał koniecznie pragnie, aby dzienniki, wstrzymywane stanem wyjątkowym, wymyślały na rząd rosyjski, jak to było po wojnie serbskiej, to gotowi jesteśmy zadość uczynić natychmiast pańskim żądaniom, i przywrócić wolność prasy, przez zdjęcie stanu oblężenia; ale nie bierzemy za to żadnej odpowiedzialności na siebie, i umywamy ręce od wszystkiego.

Wnet też ogłoszono zniesienie stanu wyjątkowego, a na trzeci dzień już poczęły wychodzić różne dzienniki, przemawiać z niepowstrzymaną niczem wolnością, i jak zapowiedział pierwszy regent — uderzać na Rosyę tudzież drwić z Kaulbarsa. Zdziwiło go wszakże zachowanie się cankowistów. Pierwszy numer ich organu, *Swietlina*, mówił wprawdzie o nielegalności utworzenia regencyi, którą poczytywał za ostatni bezprawny akt księcia ale jednocześnie wyrażał nadzieję, że rząd teje regencyi zechce przeprowadzić zadanie uspokojenia kraju, i doprowadzi nawę państwową do bezpiecznego portu zbawienia Bułgarii. Natomiast organ radoślawistów, *Niezawisima Błgarja*, których głową był premier ministerstwa, uderzając z całą zaciekłością na opozycję, a zwłaszcza na Cankowa i metropolitę Klimenta, radził pierwszemu ratować się ucieczką przed zemstą ludu, a drugiemu groził wyskubaniem brody.

Po całotygodniowej zwłoce udzieliła też regencya odpowiedzi i na dwa pozostałe punkta noty: Oświadczając swoją chęć uczynienia zadość wyrażonym w nocie żądaniom, chętnieby się zgodziła na nie w granicach obowiązujących ustaw, ale uczynić tego nie może, bo ministerstwo na to się nie zgodzi, a ono, nie regencya, odpowiedzialne jest przed sejmem.

Kaulbars zdziwił się tem niepomierne bo każdy minister z osobna, na oddzielnej z nim konferencyi, oświadczał gotowość zgodzenia się, zażądał więc, gre-

mialnej odpowiedzi, a wówczas rada ministrów oświadczyła, że rząd gotów jest pójść za radą Rosyi, ale będąc odpowiedzialny przed sejmem może to uczynić tylko w granicach konstytucyi i obowiązujących ustaw; przeto o losie oficerów zadecydują sądy, które odróżnią spiskowców i inicjatorów zamachu od podwładnych, ślepych wykonawców ich woli, a więc działających poniżej z pobudek dyscypliny i karności wojskowej. A wybory odbyć się muszą 28. września /10. października, w myśl przepisów tejże konstytucyi.

Na to Kaulbars doręczył rządowi drugą notę z oświadczeniem, że Rosya nie uzna za legalne tak wyborów do W. Sobranja, jak i wszelkich jego uchwał.

Dla barona pozostawało już zbyt cennym motywowanie osobiste tej noty, i uczęszczanie na dalsze konferencye regencyjne i ministryalne, tem bardziej, że zredagowanie noty odbyło się wśród okoliczności, przy których autor jej wyrzucił z rąk drugi, również gruby atut. Deputacya obywateli sofijskich zwołała właśnie na dzień 21. września/3. października wiec ludowy, dla zdania sprawy z posłuchania u Kaulbarsa, i wytoczenia w ten sposób akcji przed forum publiczne ludu.

W zręcznej odpowiedzi na ów punkt, usiłowano pogodzić stanowczość i niezawisłość rządu, z pewnego rodzaju koncesją dla Rosyi, a dyscyplinę wojenną i karę za zdradę stanu — z utylitaryzmem i względami politycznymi. Należy bowiem wiedzieć, że prócz tych drużyn sofijskich, które wzięły udział w obaleniu księcia, cały liczny garnizon najpierwszej bułgarskiej twierdzy — Szumli, raz zbałamucony przewrotem sofijskim, jeszcze w okresie kaulbarsowym przekomarzał się z rządem regencyi. Ogół przeto oficerów, nie weszłych zupełnie w karby dyscypliny, znacznie przenosił setkę, i zbliżał się do dwóch, a więc wynosił prawie czwartą część całego etatu pokojowego armii, cyfra zanadto poważna, aby się z nią nie rachować. Jeśli żołnierzy nie ukarano, a przenie-

siono do innych pułków, nie uznając ich winy, jako takich, którzy poszli ślepo za głosem swoich dowódców, to czyż inaczej sądzićby można było i tych z niższych oficerów, którzy usłuchali tylko rozkazu wyższych, a więc działali właśnie z pobudek dyscypliny, choć nie tak zrozumianej, jak nakazuje regulamin wszystkich armii w obec panującego. Obok tego, nie chcąc wywlekać publicznie sprawy garnizonu szumneńskiego, musiano wpierw zjednać go sobie drogą poufnych pertraktacji i układów, (w ciągu których dowódca trzech pułków garnizonu ujmowali się za przewrotowcami z 21. sierpnia, i wyrażali życzenie zwrócenia należytej uwagi na notę generała Kaulbarsa, „dla zapobieżenia zerwaniu stosunków między dwoma bratnimi narodami“) prowadzonych nie przez rząd bezpośrednio, bo toby narażało na szwank jego powagę, ale za pośrednictwem innych oficerów, tak, aby się zdawało, że garnizon szwankował tylko przez nieświadomość istotnego stanu rzeczy w całym kraju. Wszystkie te okoliczności wskazują z jednej strony, jak niełatwem było zadanie rządu regencyi w całej tej sprawie, a z drugiej — jak nielekkiem było to przesilenie, przez które przechodziła wówczas Bułgarya, i po wyjściu z niego, tłumaczą tę surowość, z jaką usiłował Stambolow stłumić i wyplenić wszelkie jej zarodki na przyszłość.

Było to w południe niedzielne jednego z tych jasnych, świeżych dni jesiennych gasnącego słońca, które dusze marzące spowijają czarem smętku i tęsknoty, a bojującym i trzeźwym nadają jędrność i czerstwość hartowną. Kilkutysięczny tłum ludu barwnego zapełnił po brzegi plac cerkiewny, a kołysząc się jak fale morskie, to pogrążał w toniach swoich słabsze i bojaźliwsze istoty, jak niedorostki lub cygani, to znów piętrzył się i wyrzucał na powierzchnię ciekawszych, którzy się chwytali gałęzi i konarów drzew, pnąc się po nich jak ptaki i strącając resztki pożółkłych liści jesiennych. Gdy o skrajne fale tych ruchomych ocierały się lotne postacie soppadźych, tak niezbędnych w tłumie bułgarshim,

jak ulicznik w Warszawie, lub gamen na bulwarach paryskich; bliżej ku trybunie przeciskali się poważni obywatele z ludu i inteligencji, pragnąc nie uronić ani jednego słowa, które z wysokości jej spadnie na tłumy.

Wszedł oto na nią poseł Wulczew, aby wiec zagaić i zarazem zdać przed nim sprawę z posłuchania u wysłannika Rosyi. Mówił powoli, jasno i rozważnie, zrozumiale dla wszystkich, jak umieją mówić Bułgarzy, nie znający dwoistości mowy i literatury. Streściwszy dokładnie cały przebieg posłuchania, i przytaczając całe ustępy rozmowy, począł ją ilustrować stanowiskiem rządu, potrzebami narodu i polityką bieżącą: jak każdy człowiek w swojej chacie chce być gospodarzem, tak każdy naród pragnie, i ma prawo rządzić się samodzielnie; nikt nie powinien wtrącać się do naszych spraw i interesów, Fałszywi i przedajni, lub zbłąkani ludzie głoszą przed Europą i Rosyą, że Bułgaria jest niezdolną do takiego samorządu i że ktoś inny za nią rządzić powinien. To nieprawda, jak nieprawdziwą i niemożliwą jest rzeczą, aby ktoś mógł zastąpić w zupełności gospodarza w jego własnej chacie. Niechże świat i Rosya przekonają się o fałszu, niech wiedzą, że żywimy wszyscy potrzebę samorządu i uczucie niezależności...

— Precz ze zdrajcami! — rozległy się okrzyki w tłumie!

— Za tydzień odbędą się wybory do Wielkiego Narodnego Sobranja, które ma powołać nowego gospodarza. Wątpić się nie godzi, że Bułgarowie jak jeden mąż staną zgodnie przy urnie wyborczej, i okażą wolę swoją zachowania wolności i niezależności, zgodnie z istniejącymi prawami i konstytucją.

Zaczem przedstawił wiecowi do uchwalenia projekt rezolucyi, wyrażający całkowite zaufanie do ministerstwa, na czele którego stoi Radosławow. oraz przeświadczenie i nadzieję, że takowe zdoła wyprowadzić Bułgarię z obecnego przesilenia. Gdy wśród tłumu wzniosły się okrzyki „hura!“, stwierdzające

zgodność na przyjęcie uchwały, niejaki Iwanow, w przerwie między okrzykami, zawołał gromkim głosem:

— Da żywieje Rusija! Do łu Błgarja!\*)

Stojący przy wołającym sopadźowie, znając go oddawna, mieli go na oku, i zaledwie wygłosił pierwszą część okrzyku, już druga stłumiona została razami sop i pięści, które z błyskawiczną szybkością spadać zaczęły na Iwanowa, wśród głuchego łoskotu ciosów, krzyku ofiary i przeraźliwego wołania na gwałt: zdrajca bij, zabij!

— Zdrajca! bij! zabij! — powtórzyło echo pnących się po drzewach ptaków ludzkich z towarzyszeniem śmiechu i łopotania gałęzi.

— Bij, zabij! — pochwycił tłum, podniecony hasłem i poruszony elektryzującym masy prądem zbudzonej duszy zbiorowej. Tysiące pięści groźnych wzniosło się w powietrze prących naprzód w jednym kierunku zbite i kłębiące się fale żywiołu szalejącego jak orkan. Szumiały i huczały one, bijąc echem donośnym o strop nieba łagodnego rozlegając się po ziemi, wciskając się w ulice miasta i szturmując o podwoje pałacu agencji Kaulbarsa.

Cisniętego na ziemię, zmłóconego i skrwawionego Iwanowa wyrwali żandarmi i wynieśli z cizby tłum, który uciszając się, począł teraz zwolna falować drogą powrotną ku trybunie wiecowej, z której już przemawiał Dmitrjew, wskazując na zaszły wypadek, jako surowy, a pouczający przykład zemsty i kary ludu na tych, którzy, nasłani przez wrogów, poważają się przeczyć jego naturalnym uczuciom

---

\*) Precz z Bułgaryą! — Ten Iwanow był Bułgarem, rodem z Bessrabii rosyjskiej; służył dawniej jako kamerdyner u jednego z wyższych oficerów rosyjskich, a później dostał miejsce wóznego i wreszcie niższego urzędnika. Lubił on wogóle przeczyć, zwłaszcza party rządowej, za co już był kilka razy obitym. Teraz tłuma czył się, że nie wznosił okrzyku — do łu Błgarja, jeno da żywieje Rusija!

i prawom. I dalej rozwijając myśli Wulczewa nastawał na wytrwanie w kierunku uchwalonej rezolucyi.

Wtem od bocznych krańców wiecującej rzeszy rozległ się szmer z wołaniem:

— Kaulbars jedzie, Kaulbars jedzie!

— Niech żyje Rusija! — zawołał mowca z trybuny.

— Niech żyje Rusija! — echem powtórzył tłum za nim.

Z dala na ulicy, okrążającej z boku plac wiecowników, zatrzymał się jak wryty pojazd ekwipażowy, i wysiadł z niego krępy, średniego wzrostu Kaulbars, w jaśniejącym od złota i orderów mundurze jeneralskim, przeciskając się przez zbite masy tłumu, który teraz milczący, stopniowo rozstępował się przed nim na obie strony. wytwarzając wąski szpaler, w ścianach którego widać było odślaniające się na powitanie głowy wiecowników. Zmierzając wprost ku trybunie. z wysuniętą naprzód piersią, krokiem miarowym, żołnierskim, szedł wzruszony, blade, pochmurny przedstawiciel carski, brzęcząc ostrogami i wstrząsając bulionami epoletów, które kołysały się i drgały, — niewiadomo — od ruchu li fizycznego ciała całego, czy od wzruszenia i drżenia nerwowego.

— Doszła mię w tej chwili wiadomość — przemówił, wstąpiwszy na opróżnioną dla siebie trybunę — że dopuszczono się tu czynu karygodnego, poważając się zbezcześcić i zranić poddanego rosyjskiego za to, że wznosił okrzyk na cześć Rosyi.

— Nie za to — przerwano z tłumu — lecz, że zbezcześcił naród i krzyknął: dołu Błgarja!

— Tak, tak — powtórzyły liczne głosy — zbezcześcił Bułgaryę.

— Ci, którzy rozumieją po rosyjsku, niech tu bliżej przystąpią — zachęcał Kaulbars skinieniem ręki i ciągnął dalej:

— Jego Imperatorska Mość, Car Wszechrosyi i syn oswoobodziciela Bułgaryi...

— Da ży wie je car! Da ży wie je Rus-  
sija — przerwała okrzyki tłuma.

— Najjaśniejszy Pan pragnie li tylko dobra  
Bułgarii, chce wyprowadzić ją z obecnego przykre-  
go położenia i dlatego zażądał zniesienia stanu ob-  
lężenia ..

— Toć przecie dawno zniesione! — zawołały  
głosy.

— Zniesienie stanu oblężenia pozwoli Bułgarii  
wybrać posłów za miesiąc, lub dwa miesiące...

— Nie biwa, nie biwa! — krzyknięto  
z różnych stron rzeszy.

— Nie biwa! — podchwycił tłum razem.

— To niepodobna! Nie za dwa miesiące, a za  
tydzień — rozległy się znów wołania.

— Za tydzień, za tydzień, podług konstytucyi! —  
rozległo się gwarem donośnym wśród wrzawy i falo-  
wania tłumów, które cisnąc, naparły na samą try-  
bunę.

— Kto nie chce mnie słuckać, niech się stąd  
oddali! — wołał głośno, podniesionym głosem Kaul-  
bars.

— My tu u siebie, wszyscy słuchać będziemy —  
odparł przed trybuną stojący robotnik.

— Wszyscy słuchać będziemy — powtórzyły  
tłumy.

Jenerał hamując się, zaczął znów:

— Najjaśniejszy Pan w pieczołowitości swojej  
sądzi...

— Niech żyje car! niech żyje Rusia! — zawo-  
łały tłumy, jakby na komendę, hucznie, zgodnie,  
donośnie.

— Najjaśniejszy Pan sądzi, że w tak krótkim  
czasie nie zdążycie poważnie przygotować się do wy-  
borów. Jego Cesarska mość żąda, aby aresztowani  
oficerowie byli uwolnieni...

— Nio biwa, nie biwa! wrzasnęły tłumy.

— Muszą być ukarani! rozległ się głos tubalny.

— Śmierć zdrajcom! — huczało w rzeszy zło-  
wrogo.

— Odpowiedzialność spadnie na tych, którzy was pchają na tę drogę! — krzyknął Kaulbars, zaciskając pięści, i zbiegłszy z trybuny wśród szemrzącego tłumu oddalił się do pojazdu.

Wbiegł na estradę Wulczew i wołał:

— Samiście słyszeli, czego domaga się Rosya. Niech się co chce dzieje, aleśmy gotowi poświęcić życie nasze w obronie wolności i niezależności.

— Da żywieje Błgarya! Da żywieje niezawisima Błgarja — okrzyknął tłum, i rzesze huczące zakłósały się, zalały sąsiednie ulice falami i hucząc, okrzykując się, ruszyły przed mieszkaniem pierwszego ministra Radosławowa, urządzając mu owacyę i wznosząc kolejno okrzyki na cześć Bułgaryi, rządu i ministra.

Dziękujemy wam za zaufanie — dziękował Radosławow tłumom, — bądźcie pewni, że rząd uczyni wszystko, aby wyjść z obecnego przesilenia.

Owoż wieczorem tegoż dnia motywowało Kaulbarsowi odmowę noty jego ministerstwo powołaniem się na wolę ludu i wskazując na to, iż oparciem się tej woli wcale nie pragnie doczekać się losu Iwanowa.

Kaulbars postanowił wyrzucić ostatni atut. Powiadając, że stolica opętana została przez rząd i partye mu sprzyjające, zetknie się z prowincją, bezpośrednio z ludem. Puścił się więc w drogę na objazd tej prowincyi może za przykładem Churchila, który z ramienia Anglii jednocześnie objeżdżał ląd europejski w celu rozszerzenia i skonsolidowania antyrosyjskich wpływów polityki angielskiej.

Wysłannik rosyjski zakreślił sobie bardzo niepewny plan wędrowni. Zamierzał udać się z Sofii drogą zachodnią przez Orchanje i Plewnę do Ruszczuku, ztamtąd znów wrócić na południe drogą wschodnią przez Warnę i Szumłę, przekroczyć Bałkany i dotrzeć bodaj do samej stolicy południowej Bułgaryi — Filipopola. Tu wszakże stanęła w poprzek poważna refleksya.

Rząd rosyjski nie uznał pierwszego przewrotu płowdiwskiego, jednoczącego obie Bułgarye i uznawał wciąż jeszcze Rumelię za prowincję turecką. Jakże w niej wysłannikowi jego gospodarować, rozporządzać i zwracać się do mas ludowych? Tę wytworzyło sprzeczność w samych zasadach polityki rosyjskiej i praktycznie naraziłoby na szwank dobre stosunki nawiązane z W. Portą. A tuż jak na to obiegać zaczęła wieść, że na Rumelię zagiął już parol ambasador angielski w Konstantynopolu, wybierając się tam w objazd wrzekomo turystyczny. Spotkać się tam i dać światu widowisko melodramatyczne?! Podróż więc na razie ograniczał Kaulbars terenem północnej Bułgaryi. Spodziewano się tu zebrać plony obfite i suto powetować porażkę doznaną w Sofii. Nadzieja wcale nie była płonna i pozbawioną podstawy wobec oportunistów chłopów bułgarskiego, rozpowszechnionych wśród ludu przekonań partii rosyjskiej i tego uroku władzy i majestatu, jaki olśniewał wzrok tłumów na widok nadzwyczajnego umyślnie ku nim zjeżdżającego wysłannika Cara oswobodziciela.

Wobec tego zaś stanęły stronnictwa autonomiczne, nieliczne, ale wypróbowane walką, z silną organizacją i energią a zręcznością i błyskawicznością rządu, który puścił w ruch wszelkie rozrządne w swych rękach środki zapobiegawcze, organizacyjne i represyjne. Druty telegraficzne zadrgały na całej przestrzeni księstwa i wibrowały nieustannie między stolicą i wszystkimi punktami, przez które miał przejeżdżać Kaulbars. Wszędzie zorganizowano z całym pośpiechem i stanowczością komitety miejscowych agitatorów, sprzęgając je węzłem ścisłym z funkcyjnymi władz. Wyprobowani emisariusze stali w pogotowiu u rogatek miast i wiosek, tudzież na placach publicznych, mając za sobą na każde skienienie w pogotowiu przygotowane tłumy, wymustrowane i wyćwiczone, pomiędzy których, na przedzie i z flanków rozrzucano odpowiednią liczbę sopadźych, klakierów i ludzi rzucających hasła. Ekwipaż jenie-

rała o kilka, do dziesięciu kilometrów, poprzedzały pojazdy, zaprzężone w czwórkę silnych i lotnych rumaków, mieniających się co dwie mile. które unosiły nadzwyczajnych agentów stronnictwa rządowego, majora Petrowa i tyrnowskiego posła — Gradinarowa, totumfackiego Stambołowa, rezolutnych, zdecydowanych na wszystko, a rozważnych i szybko orientujących się, z zupełnem pełnomocnictwem rozkazów dla władz i komitetów miejscowych. Takież sam pojazd jechał w pewnej odległości ślad w ślad za jenerałem, nie spuszczać go z oka. Na wypadek, gdyby tenże zmienił w drodze plan podróży, mający go na oku agenci tylnego pojazdu pchali naprzód w cwał pędzących przy nich galopenów konnych, z których jeden, wyprzedzając ekwipaż, zawiadamiał agentów przedniego pojazdu, a drugi harcował nieodstępnie przy jenerale, nie spuszczać go ani na chwilę z oka.

Tak otoczony zastępem niewidzialnym aniołów stróżów, odbywał słynną swą odyseję wysłannik carski, posuwając się łukiem szeroko wygiętym, od Witoszy ku Dunajowi. Niewiele rozświetlił tę drogę błysk słabej nadziei w Plewnie, gdzie silne stronnictwo cankowistów przyrzekło nie brać udziału w wybojach; wszędzie zresztą mroczno było i przygnębiająco dla wędrowca. Napróżno, jak w Orchanje, zbliżał się on poufale do chłopów, i zapytywał troskliwie o stan urodzaju i podatki; nie miały pomogły powiewające w Swistowie chorągwie, które ubarwiono domy, na przyjęcie jego; za nic stały perswazyje, groźby i obietnice. na przemian hojnie rzucane tłumom. Wszędzie wstrząsano powietrze okrzykami: „Niech żyje car! Niech żyje Bułgarye!“; wszędzie odkrywano głowy i wznoszono czapki w górę na powitanie, ale gdy mówił o odroczeniu wyborów i uwolnieniu oficerów, wszędzie emokano ustami, wstrząsano przecząc głowami i wołano, jak w Sofii: nie biwa, odraczać nie można, a zdrajców ukarać trzeba.

Tak dociągnął do Ruszczuku.

Stąd jeszcze dotarł do Warny i Szumli, zwiedziwszy ogółem 10 miast.

Oto dodatkowo parę szczegółów i odmian w tej wędrówce:

W Swistowie, po przybyciu Kaulbarsa, odbył się wiec z udziałem 1.000 ludu, z powzięciem uchwały odrzucenia propozycyi rosyjskich. Gdy generał oświadczył prefektowi, że pragnie zobaczyć oficerów załogi miejscowej, ten odparł, że wojskowi bułgarscy nie zajmują się polityką. A gdy baron, mimo to, wysłał list do komendanta, zapraszając go do siebie wraz z oficerami, dla udzielenia im ważnych wiadomości, komendant na zaproszenie dał odpowiedź wymijającą, a jednocześnie oświadczył, że jeśli generał ma co do zakomunikowania, to powinien z tem zwrócić się nie do niego, lecz do rządu centralnego; poczem telegrafował natychmiast do Sofii z zawiadomieniem o postępowaniu Kaulbarsa.

W Ruszczuku po naradzie korpusu oficerów komendant ich Filow oficjalnie zawiadomił barona, że z rozporządzenia rządu centralnego każdy oficer bułgarski, któryby odwiedził agenta rosyjskiego, zostanie natychmiast wydalony z armii. Jednocześnie 250 przedstawicieli obywatelswa miejskiego złożyli mu memoriał, jako rząd złożony z patyotów działa zgodnie z całym krajem, agitacye zaś stronnictwa przeciwnego mogą spowodzić nieszczęście na Bułgaryę. W memoryale wyrażono uczucie wdzięczności dla Rosyi a jednocześnie uznano konieczność natychmiastowego przeprowadzenia wyborów i ukarania oficerów.

W Szumli o dziesięć kilometrów od miasta, wyszła na spotksnie pełnomocnika deputacya z burmistrzem na czele. Przy wjeździe do miasta, mimo ulewy, witały go gromady ludu, który oblegał pojazd jego. Stojąc w nim Kaulbars przyjął adres od cankowistów, a w odpowiedzi zwracając się do ludu, mówił o Rosyi i cesarzu, na co tłum wydawał okrzyki homagialne, gdy wreszcie potracił o wyborach, poczęto protestować. Pojazd ruszył dalej, lud

za nim milczący. Przed konsulem rosyjskim w zaimprowizowanym w oka mgnieniu wiecu przemawiali mówcy z szacunkiem dla Rosyi i z sympatyą dla regencyi wśród okrzyków i oklasków. Obok adresu cankowistowskiego, wręczono adres partyi rządowej, wyrażający niezapomnianą wdzięczność dla Rosyi wraz z zaufaniem do rządu dzisiejszego i nadzieję, iż tenże przywróci dobre stosunki z Rosyą. Naza-jutrz przybyła deputacya z 200 osób, prowadzona przez wójta i posłów miejscowych do sejmu, słuchając w milczeniu mowy generała, który następnie niepowtarzając zaprosin swistowskich, sam odwiedził owych trzech komendantów pułków, znanych z powyższego memorandum do rządu. W Warnie również przedstawiły się dwie deputacye, którym generał tłumaczył żądania Rosyi. Przed konsulem rosyjskim gromadził się tłum, wnosząc nieprzyjazne dla wysłannika okrzyki. Komendant miasta w obawie, iż zdaleko ta historia zaprowadzi, kazał opróżnić ulice.

Dalej nie podobna się było posuwać. Wrócił więc do Ruszczukn, i tu postanowił czekać na dalsze instrukcyje z Petersburga,

Zaskoczyły tymczasem wybory, i ze strony Kaulbarsa zdecydowano się na krok rozpaczliwy. Gdy z jednej strony Szatochin, konsul w Ruszczuku, rzucił się wśród oficerów silnej i licznej załogi tamtejszej, wzywając ich do wypowiedzenia posłuszeństwa rządowi, jeśli chcą uniknąć wojny z Rosyą; gdy to samo niemal uczyniono w Szumli; z drugiej strony wypuszczono do główniejszych centrów wyborczych całe gromady agentów kaulbarsowych i poddanych rosyjskich, do odciągania wyborców od urny i protestowania przeciw wyborom i polityce rządu, grożąc nietylko nieuznaniem przez Rosyę wyborów, ale i strasznym jej gniewem — i wszelkiemi, wypłynąć stąd mogącemi klęskami. Jakkolwiek w Szumli załoga poczęła zdradzać neutralność, i tylko trzech komendanci pułków tamtejszych od siebie złożyli powyżej wzmiankowane oświadczenie, a oficerowie garnizonu ruszczuckiego, prowadzeni przez komendanta brygady,

Filowa, stwierdzili przed Kaulbarsem wierność rządowi, to wszakże i sam rząd naczelny uważał za stosowne wystąpić z powściągliwości, i dać odpowiedź najpierw słowną, a później czynną, na interwencję obcą w wykonywaniu praw i obowiązków obywatelskich. Naczewicz urzędownie, w imieniu ministerstwa spraw zagranicznych rozesłał okólnik do mocarstw europejskich (za pośrednictwem rezydentów) ze skargą i protestem przeciw interwencji cudzoziemców w wyborach, i żądając ochrony Europy. Wyliczywszy wszystkie działania Kaulbarsa, jako dowód pogwałcenia niezależności wewnętrznej księstwa przez agenta rosyjskiego, okólnik kończy prośbą do mocarstw, które podpisały traktat berliński, aby okazały poparcie rządowi bułgarskiemu. Rząd rosyjski ripostował notą (którą Kaulbars polecił Nekludowowi wręczyć Naczewiczowi, a odpis rezydentowi, usiłując złagodzić wrażenie okólnika i ująć zachowanie się swych agentów lub poddanych w ramy legalizmu. a jednocześnie potępiając i ganiąc treść i ton okólnika. Nastąpiła contre-nota bułgarska, w której zaznaczono, że okólnik był niezbędnym ze strony rządu bułgarskiego, wobec przysługującej państwu jurysdykcji konsularnej, t. z. kapitulacji. oraz stwierdzonego faktu, że w różnych miejscach, a przede wszystkim w Sofii schwymano wielu podejrzanych cudzoziemców którzy szerzyli popłoch i trwogę wśród ludności. Co do zapowiedzi nieuznania legalności wyborów ze strony Rosji rząd prosi o wskazanie tekstu ustaw, na zasadzie których wybory mogłyby być uznane za nieważne.

Pobstawą praw bułgarskich jest konstytucya tyrnowska, zachowanie której sama Rosya niejednokrotnie zalecała poprzednio przez swoich agentów. Według obowiązującej ustawy wyborczej tylko sam sejm jest sędzią legalności wyborów. Rząd więc bułgarski prosi mocarstwa o przyjęcie do wiadomości ważności wyborów na zasadzie praw istniejących.

Nota ta została wręczona przedstawicielom wszystkich wielkich mocarstw. Zaczem Nekludow

oświadczył rządowi bułgarskiemu, że z rozkazu Kaulbarsa wstrzymuje się od dalszych stosunków z tymże rządem.

W ten sposób wytoczono spór urzędowo i publicznie przed forum świata, zniewalając mocarstwa do wzajemnej, żywej wymiany uwag i poglądów, których dosadną ilustracją i następstwem był artykuł półurzędowego *Fremdenblattu* w Wiedniu, już po wyborach wydrukowany: „Pomimo wielu okoliczności, regencya może się pochwalić tem, że udało jej się utrzymać w kraju spokój i porządek w większym stopniu, niżli można się było spodziewać przy obecnych warunkach. Regencya dowiodła, że posiada dostateczną powagę i władzę faktyczną do zachowania porządku. W znacznej mierze trzeba to przypisać przyjętemu przez nią programowi niezależności narodowej. Osiągnąwszy zwycięstwo w walce wyborczej, przyodziana w nową powagę i zbrojna zaufaniem kraju, będzie ona miała za zadanie łagodzić, o ile można, szorstkość stosunków, w jakie postawiła się względem Rosyi. Regencya może teraz całkowicie wyjaśnić prawdziwą treść swojej polityki, w której zupełne zabezpieczenie wszystkich praw, zapewnionych Bułgaryi traktatami, może oczywiście iść w parze z życzliwością i przyjaźnią względem wszystkich państw, podpisanych na traktacie berlińskim“.

Tymczasem na terenie wyborczym, gdzie wrzało i kipiało namiętnościami tłumów i zabiegami stron nurtujących, powstawały starcia i konflikty, ostro zaogniając sytuację, i bez tego zapalną, mimo, iż wybuch wstrzymywany był dotąd szczęśliwie niezwykłą zręcznością rządu bułgarskiego i taktem ludności.

Z okólnika Naczowicza ustęp którym się uczuł dotkniętym przedstawiciel Rosyi, brzmiał: „Minister spraw wewnętrznych komunikuje mi, iż zmuszonym będzie wydalic z granic Bułgaryi poddanych zagranicznych, którzy wbrew rozporządzeniu wyraźnemu zechcą przyjąć udział w wyborach“ Ustęp zaś odpowiedzi Nekłodowa, protestujący przeciw temu, zawie-

rał te słowa: „do czasu odebrania instrukcyi od generała Kaulbarsa uważam stosunki między rządem bułgarskim, a cesarską agencją dyplomatyczną za przerwane“.

Wiadomość tę przyjęto w Europie popłochem na giełdzie. Rubel spadł gwałtownie; za sto rubli dawano w Berlinie (około 3. października) 191<sup>3</sup>/<sub>4</sub> marki, a więc mniej, niż w przykrych chwilach wojny 1877/8 roku.

## XIX.

### Petko Karawelow.

Patrząc na barczystą, wyniosłą postać tego śniadego bruneta, zdradzającego fizycznymi znamionami twarzy pochodzenie południowe, nie widziało się w nim tej gorącej, namiętnej, niespokojnej natury, jaka cechowała starszego brata jego — Lubena. Choć umiejący być stanowczym w pewnych wyjątkowych chwilach, zwykle był przezornym, oględnym i powolnym. Wychowany i wykształcony w tym samym co brat kierunku wolnomyślnym choć bardziej od niego był refleksyjnym i praktycznym, jednako z nim sprzęgał pojęcie wolności kraju z wolnością obywatelską, dając im podkład miłości ojezyny. Stąd i sympatye jego dla Polski nie tylko oparte były, jak u Cankowa i starych Bułgarów, na uczuciach pobratymstwa, ale więcej jeszcze na teoriach wolnościowych. Jak wybitniejsi Bułgarzy innych stronnictw, tak też i on w tej ciężkiej epoce przesilenia kraju swego pragnął zapoznać się bliżej z Polską historyczną i jej przesileniami, a gdy się mu przedstawiło obraz dzisiejszego odrodzenia narodu naszego, jego rozwój cywilizacyjny, zasoby naukowe, zapragnął wyciągnąć korzyść z tego dla własnych rodaków.

— Dawniej u nas bardzo wiele posyłano młodzieży do szkół rosyjskich — mówił mi raz pewnego, będąc jeszcze przy władzy — a choć dużo pod tym względem zawdzięczamy Rosyi, ale młodzież ta zanadto jednostronny przywoziła stamtąd kierunek pojęć politycznych i obywatelskich.

— Konserwatyści nasi skarżyli się przedemną na import nihilizmu stamtąd — zauważyłem.

— To prawda, jednak ja się tego tak bardzo nie obawiam wobec praktycznego zmysłu rodaków moich; a trocha reakcyi wolnomyślniej przeciw naszym własnym baszybożukom nie zawadzi nam. Ale jednostronny rozwój narodowościowy, hegemonialny na całym obszarze słowiańszczyzny nie może sprzyjać rozwojowi naszego życia politycznego.

— W takim razie zgodziliby się z panem konserwatyści, dla których wielostronność życia narodowego, n. p. w Austryi, daje więcej rękojmi prawidłowego rozwoju każdej narodowości.

— Mają u nas uprzedzenie do Austryi.

— Należy ją poznać bliżej, na co trzeba czasu, skoro jej organizm polityczny i konstytucyjny tak skomplikowany.

— My coraz więcej posyłamy teraz młodzież naszą do szkół zawodowych i uniwersytetów słowiańskich w Austryi, a nawet do Wiednia.

— Dlaczego tak mało do Galicyi? Austrya w ogóle, a Galicya w szczególności terytoryalnie, kulturalnie i etnograficznie jakby stworzona na to, aby być pośrednikiem między Zachodem a Wschodem...

— No i ma się rozumieć ekonomicznie, a tembardziej politycznie. Ale jaką kulturę ma Pan na myśli?

— Umysłową Zachodu, a etyczną, zwyczajową Wschodu; religijnie, obyczajowo i estetycznie są one tu sprzagnięte łacniej niż gdzie indziej.

— Jakie są objawy tego sprzegnienia?

— Weźmy pierwszy lepszy z brzegu. Przyznają to nam i obcy ludzie, że ze wszystkich ludów euro-

pejskich Polacy potrafili najsilniej rozwinąć i najdłużej w nieskazitelności przechować warunki dobrego wychowania, tonu, życia towarzyskiego domowego i innych cech kultury tradycyjnej i mnemonicznej, której dać nie może żadna książka, a które zanikają w tak bogatej cywilizacyjnie, ale demokratyzującej się Francji. Myśmy ogólną cechę starego demосу mnemonizm zharmonizowali z tradycją arystokratyczną i poniekąd oryentalną dobrego tonu i wychowania.

— Stąd u was naturalnie musiałyby być szkoła dla dyplomacyi i sztuk pięknych.

— Oczywiście: jak dyplomacya bez tradycyi, tak sztuki piękne bez harmonii tej niemożliwe i najmądrzejsza książka nic tu nie pomoże, skoro życie nie da tych czynników, a to tembardziej, że w jednej i w drugiej dziedzinie rozstrzyga układ i forma żywa. Schodząc z tych wyżyn do wychowania, mamy n. p. fakt taki, że bez żadnych ze strony naszej zabiegów corocznie pewien zastęp panien z najpierwszych rodzin rumuńskich przybywa na wychowanie do skromnej we Lwowie szkoły siostr sacre-coeur'ek. A przecie nasz język nie nosi szumnego miana Weltsprache, ani jest pobratymczym i zrozumiałym dla Rumunów.

— Tak, to dla nas pobratymców cenna wskazówka, z której przwinniśmy skorzystać. Czy w kierunku politycznym, życia społecznego, publicznego, czynnik ten wychowawczy daje się uczuć?

— I bardzo. Jak w parlamencie wiedeńskim przyznają nam nawet przeciwnicy rolę żywiołu tworzącego ład i zgodę, tak też i Sejm galicyjski we Lwowie mimo gorącego temperamentu Polaków, różnicy stronnictw i narodowości, — nigdy dotąd jeszcze nie był widownią tych scen skandalicznych i awantur, które się powtarzają na arenie każdego niemal ciała parlamentarnego w Europie, co nam ogromnie ułatwia organiczne, spokojne załatwianie spraw społecznych, kulturalnych i narodowościowych tak w interesie naszym własnym, jak kraju, drugiej narodowości, — rusińskiej i całej monarchii.

— Mimo to Rusini krzyczą. Czy nie jest tam jak z tym żydem, co bił sam chłopa i wołał gwałtu?

— Często krzyk ten miewa znaczenie praktyczne: Znam w Galicyi parafie, gdzie parafianie pod namową agitatorów grozili rządowi, że przyjmą prawosławie, jeśli im nie powiększy liczby cerkwi i nie da więcej księży.

— Stara to metoda. U nas jej używają w Odryńskim wilajecie i w Macedonii, gdzie w walce o władyków i parochów grożą rządowi tureckiemu przejściem do katolicyzmu, a więc i oddaniem się pod opiekę mocarstw europejskich katolickich, zwłaszcza Francyi, no, ale to nie zawsze bywa z pożytkiem dla naszej sprawy narodowej: dwie dyni pod jedną misznicą nie mogyt da se nosiet\*)

— Wypadałoby chyba zmienić to przysłowie, bo u nas zdarza się, że się w ten sposób nosi trzy i cztery nawet dynie.

— Aż wszystkie powypadają. Dla nas innych Słowian jeśli każdy krzyk pobratymca sprawia przykre wrażenie, to nieszczerzy o wiele przykrzejszy: tamten wskazywał na niezałatwione stosunki nasze, ten — zdradza zwyrodnienie natury słowiańskiej. Polacy powinni jasno stan tej kwestyi wyłuszczyć przed całym światem, zwłaszcza Słowianami. Jak dokładne poznanie stosunku Polski do Rosyi. tak z drugiej strony do Rusi ogromnie byłoby pouczającym i praktycznym dla wszystkich Słowian, a już najbardziej dla nas Bułgarów tak tu w Księżstwie, jak w Macedonii.

— To prawda, ale my wcale nie pragniemy, aby się zadowolniano słowem i ekspozycją naszą: przyjeżdżajcie sami na własne oczy przekonajcie się.

Innym znów razem mówiliśmy o stosunkach Polaków do Bułgarów podczas wojny 1877/8 i przed nią.

— U nas jakiś czas było mniemanie i nawet podnoszono zarzut przeciw Polakom, że formacją legionów polskich szkodzili sprawie bułgarskiej — mówił Karawelów.

---

\*) Nie podobna nosić dwóch dyń pod jedną pachą.

— Przecież Polacy nie przeciw Bułgarom tworzyli ów legion Arturbeja!

— Tak, ale przeciwko armii, która przychodziła z hasłem wyzwolenia Bułgarów z jarzma turckiego.

— Jeżeli tak, to przecież połowa tej armii składała się z Polaków wraz z polskimi szefami sztabu generałami Niepokojczyckim i Lewickim. My jednak wcale za to nie szukamy ani pochwały, ani nagany: inicjatywa tej wojny i odpowiedzialność należą do Rosyi. Ale kto przyłożył najbardziej wolną rękę do wywołania takiej akcji, kto z całą bezinteresownością przygotowywał teren do samodzielnego wyzwolenia się Bułgaryi? Działalność patryotów waszych, wasza literatura i szkolnictwo podniosły myśl odrodzenia Bułgaryi, hajductwo wasze podtrzymywało ciągłość zbrojnego przeciw obcemu panowaniu protestu społecznego i religijnego. Ale gdy szło o podniesienie myśli narodowej i politycznej wyzwolenia kraju waszego, o podniesienie wyraźnego sztandaru niepodległości, zrozumiałego dla współczesnej Europy, o postawienie narodu waszego w szeregu równoprawnych narodów tejże Europy, wtenczas zjawili się Polacy i ofiarowali wam z całą bezinteresownością swoją pracę, krew i doświadczenie na usługi wolności. Nieboszczyk brat pański Luben, z żyjących Stojanow, Stambułow i inni komici wieleby o tem mogli powiedzieć.

— Wiemy, wiemy i my także; wszak i ja byłem komitą — odezwał się z licznie zebranego grona słuchaczy stary Bułgar z bliźną od baszybożuka na szczęce: — Polscy emigranci zakładali nam komitety, uczyli organizacyi, a pamiętam, jak niez mordowany Mesyna jeżdżąc z pół roku pomiędzy nami i wywołując sprzysiężenie omal że nie został utopiony przez Turków w Dunaju: uratował go konsul francuski, też Polak...

— A ten Kazimierz, albo ten Wygoda — zauważył inny gość — żaden nie chciał przyznawać

się do niczego, nawet do własnego nazwiska, kto ich teraz przypomni wszystkim!

— Jak wasi ludzie pod przewodem Cankowa przychodzili w Carogrodzie na pogrzeb Mickiewicza, przez nikogo nie wzywani i nie proszeni, a odeszli nie dziękowani, spełniając obowiązek pobratymstwa, tak nasi przychodzili do was również nie znani, nie wzywani, bez żadnych interesów własnych dla spełnienia obowiązku wolności.

— Tak, to były jednostki bezinteresowne i szlachetne z charakterem wybitnej, acz zapomnianej indywidualności — mówił Karawelow,

— Tę indywidualność wzięli z narodu swego. Od legionów włoskich Dąbrowskiego ba wcześniej od Pułaskich i Kościuszki, do owych tureckich 1877 roku, wszędzie, gdzie się rozstrzygała wolność ludów. Polacy nieśli jej sztandar.

— Nauczono się cenić jej wartość u innych po utracie własnej.

— Nie zupełnie tak. Polacy ją nieśli datek na Wschód jeszcze wówczas, gdy się nikomu nie śniło o kwestyi Wschodniej. Pomijam polityczne wielkiej doniosłości programy wschodnich rządów naszych, jak jagielloński z wyprawą bukowińską Jana Olbrachta, lub wiedeńską Jana Sobieskiego, która przecież stanowczo pozbawiwszy Turcyę agresywności, umożliwiła dzisiejszą kwestyą wschodnią; pomijam też plany Sobieskiego do zajęcia Wołoszczyzny i Krymu, tudzież odbudowania wielkiego państwa chrześcijańskiego na Wschodzie (Ormiańskiego).

Ale nie mogę nie położyć nacisku na dwa fakta dziejowe Polski, odnoszące się wprost do Bułgarii. Jednym jest złożenie przez króla i rycerstwo polskie głów swoich pod Warną w XV wieku, a drugim usiłowania w XVII wieku podjęcia przez Polskę wielkiej wojny świętej dla wyzwolenia Bułgarii na podstawie misji Parcewicza \*).

---

\*) Arcybiskup katolicki w Bułgarii Parcewicz, wysłany w cichości przez notablów bułgarskich na dwór

— Na Boga! Czemuż wy Polacy nienajawniacie takich faktów przed światem?! — zawołał ze zdziwieniem ktoś z obecnych.

— Inni to uczynią \*).

— Inni, inni! Ale jeśli wszystko pozostawić innym, to ci inni maczej też przedstawiać będą fakta, jak z owym medalem pamiątkowym odsieczy wiedeńskiej 1883, wykutym w Wiedniu 1883 r., gdzie króla Jana polskiego schowano na szary koniec po za jenerałami austriackimi.

— Zarar jok — odezwał się z turecka jakiś stary Bułgar — przecież w Bałkanach lud dotąd śpiewa o Sobieskim \*) i wie, co jemu winno chrześcijaństwo.

— Ba! ale za to u nas w szkołach bułgarskich dotąd uczą, że wyprawa warnieńska była tylko dziełem Węgrów.

— A za staraniem jenerała Ignatjewa zniszczono pod Warną pomnik, postawiony tam pamięci króla

---

Władysława IV. z prośbą o wyzwolenie Bułgarii orężem polskim i z przyrzeczeniem powstania ludności chrześcijańskiej w Bałkanach, został przyjęty przez króla, otrzymał od niego przyrzeczenie wojny wyzwolenia, a jako zadatek — sztandar dla powstańców, wręczony mu przez królową, która spieniężała klejnoty swoje na tę przyszłą wojnę. Utworzenie następnie w tym celu ligi z Wenecją i Papieżem i tajemne zbrojenia się króla wprowadziły tę sprawę na drogę bezpośredniej aktualności. Dla kozaków zaporoskich przygotowano instrukcję do wywołania wojny na granicy tureckiej. Przedwczesna śmierć króla i bunt Chmielnickiego obezwładniły Polskę, uniemożliwiły dokonania za sprawą Polski przewrotu radykalniejszego na Wschodzie, niż ten, jaki się prowadzi w drugiej połowie XIX wieku.

\*\*) Jakoż Pejacewicz, Chorwat, wydał dzieło poświęcone misji Parcewicza i zabiegom Dwora polskiego.

\*) P. tom I. mojej „Współczesnej Bułgarii“.

i rycerstwa polskiego przez emigrantów polskich — wtrącił milezący dotąd Stojanow.

— Polacy — mówił Karawelow — są istotnie narodem pełnym inicjatywy i zasług dziejowych, ale jak się okazuje, za mało dbają o stronę reklamową swej działalności, a jak w przeszłości niewyzyskiwali swych zwycięstw orężnych, tak też teraz nie wyzyskują dostatecznie swej twórczości duchowej, ze szkodą dla siebie i innych. Przy tem wszechstronnem bogactwie ich nauki, literatury i sztuk pięknych, ileżby się to mogło dostać za ich pośrednictwem pobratymcom.

— Tak, ale i od was nawzajem wiele by się można nauczyć z waszej zapobiegliwości, oszczędności, wytrwałości.

— Prędzej lub później musi się zualesć i rozszerzyć praktyczny wyraz tej wzajemności \*).

\* \* \*

Pierwszy przewrót sofijski rozpołowił stanowisko i życie polityczne Karawelowa na dwie, wzajem różne od siebie epoki: czynną i bierną.

---

\*) Od tej pory istotnie uczyniono nieco. Z Bułgarii zaczęło więcej przyjeżdżać młodzieży na studia do Galicyi, zwłaszcza na uniwersytet i instytut weterynarski we Lwowie. Nieszczędziliśmy zabiegów w szukaniu praktycznych dróg tej wzajemności. W następstwie tego zajmowano się urządzeniem wystaw próbek produkcji krajowej np. serbskiej w Warszawie i polskiej w Belgradzie. Jednocześnie z Galicyi starano się o urochomienie wystaw Tow. sztuk pięknych dla półwyspu Bałkańskiego. W tym ostatnim względzie okazał się czynnym hr. Cieszkowski, sekretarz krak. Tow. sztuk pięknych, który się zajmował urządzeniem wystawy polskich obrazów i rzeźb w Rumunii, z zamiarem przeniesienia ich dalej — do Serbii i Bułgarii.

W pierwszej premier księcia, liberalny przeciwnik Rosyi. ruchliwy, czynny, pełen inicjatywy mąż stanu, był nie tylko wszechwładnym i szczęśliwym sternikiem tej nawy państwowej, którą w całości uratował wśród burz rewolucyi i wojny serbskiej, ale ją jako współtwórcę Unii powiększył i wzmocnił pod grozą niechęci Rosyi, najazdu Turcyi i wojny europejskiej. Myślę, że bez niego Bułgaria nie byłaby tem, czem jest dziś. Od przewrotu sofijskiego, mimo państwowej godności 2-go regenta, zgnębiony zwolennik Rosyi, staje się nieswojskim, niewyraźnym, bezbarwnym, zapada w zapomnienie nawet wśród własnego stronnictwa i w coraz głębszą cień wśród ogółu, z początku zaledwo tolerowany przez Sтамболowa, następnie ignorowany i nareszcie ścigany przez niego,

— W terażniejszej partyi rządowej posądzają pana o branie udziału w przewrocie (sofijskim, który obalił księcia) — rzekłem raz do niego podczas akcji Kaulbarsowej, kiedy był drugim regentem.

— Gorzej jeszcze — odparł mi na to — bo i cankowiści są prawie tego zdania, pytając, jak mogę nie pochwalać przewrotu, skoro sam — jakoby — podpisałem pierwszą proklamacyę Grujewa, a na konferencyi miałem się zgodzić na drugą odezwę metropolity Klimenta i podpisać protokół Tymczasem powinno być wiadomo wszystkim — a akta są w śledztwie, — że d. 9. sierpnia, po wypuszczeniu mnie z chwilowego aresztu, gdy Grujew ułożył listę członków nowego rządu i, ogłosiwszy pierwszą odezwę, wezwał tych, których pod nią podpisano, na naradę do ministerstwa wojny, ani ja, ani minister wojny Nikiforow nie przybyliśmy. Autorom przewrotu wiele zależało na naszych imionach aby przyciągnąć do siebie lud i wojsko. Jak gorączkowo działano i fałszowano podpisy, dość powiedzieć, że w jednej depeшы wysłanej za granicę, podpisano mnie jako „naczelnego wodza armii“. Przez cały dzień biegali napróżno do nas to Grujew, to jego wysłannicy i dopiero nad wieczorem udałem się do ministerstwa

wojny gdzie kategorycznie oświadczyłem, iż ani ja, ani Nikiforow nie wejdziemy w skład nowego rządu. W obec tego byłoby niedorzecznością podpisywać odnośny protokół odbytych podówczas narad.

Mimo to Karawelow miał oryginalny pogląd na przewrót 9. sierpnia. Major Grujew (główny wykonawca przewrotu) podług niego miał być człowiekiem uczciwym i honorowym i został wciągnięty do przewrotu przez innych, w przeświadczeniu, że wszystkie stronnictwa zgadzają się na to i że wszystkie one podadzą sobie rękę, aby uchronić kraj od zamieszek. Gdy jednak przekonał się, że tak nie jest, załował pierwszego kroku i począł sam siebie uważać za przestępcę raczej, niż za duszę przewrotu.

Miałem już sposobność naszkicowania sztafażu handlowych stosunków Rosyi i Niemiec dla politycznego stanowiska Bismarka w sprawie bułgarskiej i względem osoby księcia Aleksandra. Roztrzygnęło ono pośrednio o zachowaniu się Karawelowa w przewrocie pierwszym sofijskim. Że kanclerz poruszał w tym celu sprężyny uczuć i plotek osobistych, są pewne po temu poszlaki, z których zdaje się wynikać, że usiłował on zarówno księcia jak jego ministra szachować kolejno to księżniczką Małgorzatą pruską, to piękną panią Karawelow. Na tem tle tłumaczono sobie zarówno abdykację księcia, jak konieczność zamianowania Karawelowa 2 gim regentem, mimo iż Panica jako sędzia śledczy odgrażał się, że każe aresztować premiera za udział w przewrocie — choćby bierny — jak dodawali inni.

— Nie wierzę — mówił mi książę przed przewrotem swoim 22. sierpnia do Sofii, — aby Karawelow brał udział w przewrocie ale to wiem, że on zawsze dwulicową wobec mnie grał rolę; cenilem go jednak i považiałem jako uczciwego i najzdolniejszego ministra finansów.

— To nie była wcale dwoista rola — odparł mi na to Karawelow, kiedym mu w miesiąc po tem zakomunikował opinię księcia: — była to raczej ostro-

żność w obec zbytniej otwartości i wielomówności księcia, która go o zgubę przypawiła.

Wyłuszczywszy mi szczegóły tej wielomówności i przyznawszy, że książę w ostatnich czasach poważnie i wiele pracował, 2-gi regent przeszedł do sprawy przewrotu 9. sierpnia i kontrrewolucyi.

— Jeden i drugi ruch — zauważyłem — na każdym, kto patrzył na bi rne zachowanie się ludu w pierwszych chwilach obu, zrobił wrażenie pronuncyamenta.

— Z ust mi Pan wyjął ten wyraz i inaczej ich nazwać nie podobna; a jeśli ganimy pronunciamiento, to musimy zganić i te ruchy. Drugiemu z nich o tyle większa należy się nagana o ile większy objął zakres, i ile większa część wojska wzięła w nim udział, a więc o ile bardziej udział ten rozminął się z pierwotnem zadaniem każdej armii — obrony kraju od nieprzyjaciela. Rozprzężenie dyscypliny jako następstwo stało się już faktem pożałowania godnym, zaś równoległe z nim upośledzanie talentów i wyższych oficerów, a promowanie mierności jeszcze bardziej może zdemoralizować armię.

— Pańscy przyjaciele pono zarzucali panu i mieli za złe, iż pan wziął udział w regencyi?

— Ja stoję na stanowisku praktycznem, i zajęłem miejsce, skoro mię o to proszono.

— Ale ponieważ pan regent zbyt spokojnie, wbrew ruchliwości swojej natury, siedzisz na tem miejscu, wszyscy pytają: dla czego? Ja wcale tego pytania nie chcę powtarzać, bo byłoby niedyskretnem ale zaznaczę, że równa ciekawość panuje co do opinii pańskich na dzisiejszą politykę\*) — na zachowanie się Bułgaryi przed i po nocie Kaulbarsowej.

— Jabym powtórzył to, co mi pan nieraz mówiłeś, że kraj nasz żyje sprzecznościami: z jednej strony wiele u nas gadają, z drugiej za gorąco robią.

---

\*) Było to w epoce Kaulbarsowej, przed samymi wyborami do sejmu elekcyjnego.

— Właściwość to dwóch skrajnych wieków życia ludzkiego i pan regent masz zapewne na myśli z jednej strony sędziwego Cankowa, z drugiej — młodego, krewkiego Stambołowa i Radostawowa?

— Tak i nie. Gadatliwość Cankowa nie pogarsza naszych stosunków z nikim, przeciwna jemu partya wywołuje rozdrażnienie i słowem i czynem. „Postawię im młodzieniaszki za księżęta i naigrawający się panować będą nad nimi“ — słusznie mógłbym powtórzyć.

— Gdybym był w miejscu Cankowa — poddałemu mu. — A przecież — ciągnąłem dalej — niebrakowało w Narodnem Sobranju mężów poważnych.

— Ale rej wodzili...?

— Może ci, którzy zamiast wysłać depezę z powinszowaniem do cara d. 30. sierpnia, wysłali ją 2-go września a więc nie w charakterze młodzieniaszków, nie bardzo gorąco się spieszyli. Jakież pan teraz wyda sąd o tej depeży i o odpowiedzi cara?

— Ja ograniczyłbym się tylko do skonstatowania dwóch faktów, wypływających z nich: pierwszego, że nasz sejm i po smutnych wypadkach 9 sierpnia nie poskąpił szacunku i życzliwości dla Rasyi i dla jej cesarza, tudzież drugiego, że rząd petersburski, nieuwważając widocznie za dostateczne poniesionych dotąd z naszej strony ofiar, przyrzeka nam swoją opiekę tylko w takim razie jeśli mu złożymy nowe dowody szczerości uczuć naszych, uwzględniając wskazówki, do których przedłożenia upoważniono jenerała Kaulbarsa.

— I pan gotów byłbyś do przyjęcia tych przedłożeń?

— O tyle o ile. Co do żądania zdjęcia stanu obłożenia, to takowe stało się bezprzedmiotowem w nocie kaulbarsowej, bo my sami przed jej przedłożeniem uchwaliliśmy znieść go, na mój wniosek, aby raz położyć kres nadużyciom. Co do drugiego punktu, ten w połowie został rozstrzygnięty, a w połowie teraz się rozstrzyga. Pozostaje tedy żądanie odroczenia wyborów do Wielkiego Sobraja. Otóż —

czy dla takiej bagatelki warto zaostrzać i zaognić nasze stosunki z Rosyą? Nie ma ona znaczenia ani zasadniczego, ani praktycznego. Skoro książę sam w proklamacyi swojej abdykacyjnej oświadczył, że czyni ofiarę ze swego tronu, byle polepszyć stosunki z Rosyą i skoro my raz przyjęliśmy tę jego ofiarę, to dzieciństwem i niekonsekwencyą byłoby nie polepszyć tych stosunków. Powiadają, że Rosya wymagać będzie coraz większych ofiar. Ja nie wiem, czego ona kiedyś wymagać będzie, ale obecna ofiara, jakiej żąda, jest daleko bez porównania mniejsza, niż ofiara księcia. Prawda, że w tych męczących i rujnujących nas wypadkach, począwszy od 6. września roku zeszłego, odroczenie tak ważnej sprawy wyboru księcia, choćby na miesiąc, jest nieco za ciężkie. Ale zważmy, że wybór księcia podług traktatu berlińskiego zależy od porozumienia się mocarstw, a wiemy — jak trudno mocarstwom europejskim porozumieć się co do osoby kandydata: na to czasu potrzeba.

Ja nie wchodzę w motywy Kaulbarsa, że namiętności kraju potrzebują się uspokoić; przypuścmy, że ich nie podzielam ale na powyższy wzgląd muszę zwrócić uwagę, bo jeśli z pominięciem go przystąpimy do wyboru księcia, to nas czekają nowe trudności i zawikłania.

Mówią, że odroczenie gwałci konstytucyę Ależ 151 artykuł konstytucyi powiada, że Wielkie Narodne Sobranje powinno być zwołane w miesiąc po opróżnieniu tronu a więc na 26. września. Skoro więc my sami dla różnych przeszkód wewnętrznych nie uczyniliśmy zadość wymaganiom konstytucyi, to niema po co teraz zasłaniać się jej puklerzem.

— Więc stronnictwo pańskie nie weźmie udziału w wyborach?

— Ach to znów co innego. Ja tu przecie stoję na stanowisku praktycznem, i skoro nieprzyjęto odnośnej propozycyi rządu rosyjskiego, a wybory zostały rozpisane, to dla czegoż ma dana partya po-

zbawiać się dobrowolnie głosu w reprezentacji narodowej i odstąpić go w zupełności innej partyi, pozwalając na jej wszechwładną gospodarę, bez możności kontrolowania lub mitygowania jej? Dla tego też stronnictwo moje weźmie udział w wyborach.

Jakoż wzięło tu i ówdzie, ale poniosło porażkę, a w następstwie tego i sam przywódzca. Na 500 blisko posłów W. Sobranja Karawelowczyków weszło zaledwo parę dziesiątków, zaczem Karawelow nie został przez to Sobranje wybrany Regentem. Był to wstęp do tych opałów, w jakie go wziął następnie i tambołów, a które go bardziej zużyły, niż stanowisko i udział, niespodziany dla śwista dyplomatycznego, w dwóch przewrotach — pierwszym filipopol-skim i pierwszym sofjskim. Imię jego nieodłącznem pozostało od dwóch faktów europejskiego znaczenia — obalenia Chrestowicza i księcia Aleksandra, choć przy obu trzymał się w cieniu. Na nim najbardziej chciano sprawdzić przysłowie: nosił wilk, ponieśli i wilka. Mimo to zaliczyć go należy do najzdolniejszych i najlepszych mężów politycznych Bułgarii w XIX wieku, która ponosi szkodę niepowetową, nie spożytkowując teraz zdolności i doświadczenia takiej miary męża jak Karawelow. Jest to człowiek, który ostatniego słowa swego jeszcze nie powiedział.

---

## XX.

### C a n k o w.

Pierwszy oportunistą bułgarski, ten sam, który z największą łatwością przerzucał się od patriarchatu greckiego do kurji rzymskiej, od sojuszu i opieki Rosyi do ostracyzmu jej ministrów, on, który chytrą otwartość Bismarka łączył z machiawelizmem taley-randowskim, odsłaniał zawsze piętę achillesową w stronę księcia Aleksandra: tu okazywał się nieprzejednanym za żadną cenę, bez względu na to, czy uczucie swoje

przyoblekał w formy przewrotu państwowego, czy w humor biesiady towarzyskiej.

W parę tygodni po wyjeździe księcia jestem u Cankowa \*). Stary opozycjonista — był w szczególności dobrym humorze i otwartości niezwyklej. Wonny dymek jenidżejskiego tytoniu, wydobywając się kłębamii z nieodłącznej jego brule-gueulle, wił się sinemi obłoczkami do koła siwych, krótko przystrzyżonych włosów starca, zasłaniając wyraz jego oczu przed tymi paru biesiadnikami, którzyby chcieli w nich wyczytać coś więcej po nad to, co usta mówiły. Rozprawiano właśnie o politycznyck charakterach wybitniejszych osobistości w kraju i za granicą.

— Wyobraźcie sobie, panowie, co to za żartowniś z tego Battenberga — mówił Cankow, nakładając pospiesznie świeżym tytoniem fajeczkę; — kiedyś był pierwszym jego ministrem, zaprasza mnie razu pewnego do siebie i opowiada pod największym sekretem, że się zakochał szalenie w córce następcy tronu niemieckiego, no, naturalnie i ona tembardziej w nim, jako w chłopie setnym; ale królowa Wiktorya oświadczyła, że pod tym tylko warunkiem zgodzi się na to małżeństwo swej wnuczki i forytować je będzie, jeśli konkurent przywiezie odemnie zaświadczenie, że jego karyera w Bułgarii ustalona. Czy słyszał kto o większej bładze?! — kończył ojciec oportunistu bułgarskiego na poły z oburzeniem, na poły z uśmiechem, puszczałając z pośpiechem wielki kłąb dymu przed siebie, wprost w oczy biesiadników.

— Za pozwoleniem, diado — odezwałem się, spojrzawszy na niego. — Was znano zarówno w Anglii, jak w całej Europie jeszcze wówczas, kiedy na mapie europejskiej nie było (dzisiejszego) państwa bułgarskiego; następnie widziano w was przywódcę stronnictwa, popierającego politykę jednego z wielkich mocarstw, i wzajem, szukającego poparcia u niego,

---

\*) p. moją Spółcz. Bułg. zeszyt VI („Pierwszy legitymista bułgarski“.

wkońcu, jako odpowiedzialnego członka rządu. Cóżby więc było dziwnego, gdyby w tej lub owej sferze politycznej chciano zasięgnąć opinii waszej w sprawie ważnej, a obchodzącej Bułgaryę.

— Od takiej mizernej figury, jak ja, miałyby królowa Anglii i cesarzowa Indyj żądać świadectwa! Nie, panowie nie znacie Battenberga; on mnie chciał w ten sposób ująć, skaptować i przekabacić.

Na nfeprzyjaźń i niemal nienawiść do księcia składały się u starego urazy osobiste, plemienne i polityczne.

Mimo swego oportunistu, Cankow był zawzięty i drażliwy na punkcie krzywd osobistych. Długie czteroczne internowanie go przez księcia zasiało ponownie ziarna niechęci i nienawiści w duszy jego, gdzie znalazła glebę podatną, a przygotowaną przez „s z w a b s k i e” pochodzenie Battenberga. Kielkowało to uczucie tem snadniej, że uważał siebie za twórcę liberalizmu bułgarskiego, a naraz ujrzał się ofiarą jego w rękę „gwałciciela” konstytucyi tyrnowskiej, zawieszanej przez księcia. Gdy książe pogodził się z konstytucyą i przywrócił ją, oportunist Cankowa wyrwał by zasianą roślinę niechęci jako chwast niepotrzebny, gdyby z pamięci mógł był wyrwać urazę osobistą i gdyby nie było już zapóźno dla polityki jego zewnętrznej; ten sam oportunist wskazywał mu księcia jako niepotrzebnego dla Bułgaryi i szkodliwego dla niej, bo go Rosya nie chciała stanowczo i nieodwołalnie za najwyższą cenę ofiar. O tem Cankow wiedział najwcześniej i najlepiej ze wszystkich mężów politycznych Bułgaryi.

Dla niego od tej chwili stał się możliwym kompromis z każdym innym, byle nie z księciem. Po abdykacyi tegoż, pytałem Cankowa, w jakim znaczeniu rozumieć należy ugodę jego ze Stambolowym. Było to wówczas, kiedy sejm bułgarski wysyłał adres do cara, a w Rosyi patrzono pobłażliwie na pierwsze kroki działalności w początkach drugiej regencyi Stambolowa i przed wysłaniem Kaulbarsa wypo-

wiadano życzenia zgodnego działania stronnictw bułgarskich:

— Czy prawdą jest — pytałem — że Pan w tym kierunku wydał okólnik do swych stronników, tak samo jak Naczewicz i Stoilow do swoich?

— Tak i nie — odpowiedział — okólnika nie było. bo musi pan wiedzieć, że nie mogło być takiej ugody, jaką zawarli konserwatyści. Prawda, że ze Stambołowym, jako człowiekiem mniej zasad, a bardziej osobistych dążeń, łatwą byłaby ugoda, ale nie stanowcza, jeno chwilowa, i na pewien czas, a taka ugoda nie mogłaby być ujęta w paragrafy, bo on by ją musiał złamać przy zmienionej sytuacji: jabym zaś znów nie pozwolił na to, aby moje stronnictwo opierało działalność swoją na tak kruchych i efemerycznych podstawach. Było więc między nami omówienie bieżących potrzeb politycznych, przy analizie których doszliśmy do zgodnych zapatrywań w trzech punktach, a mianowicie: niemożliwość powrotu Battenberga, wybór kandydata rosyjskiego na tron i potrzeba porozumienia się z Rosją.

— Bardzo to elastyczny ten trzeci punkt — zauważyłem — i dający się dowolnie mniej lub więcej rozciągać tłumaczyć przez obie strony.

— Tak jest, i dlatego zastrzegłem sobie wolność działania. Aczkolwiek nie uznaję legalności pochodzenia władzy regencyi, sprzecznej z konstytucją, to jednak godzę się z faktycznym stanem rzeczy i oszczędzać będę Stambołowa, jak wogóle stronnictwa teraźniejsze rządu, dopóty i o tyle, o ile ich działalność nie będzie szkodliwą dla interesów kraju, podług rozumienia naszej partyi.

I dotrzymał słowa, oszczędzając 1-go Rejenta zarówno w organie swoim „*Swietlina*“, jak i po za nim. Do Stambołowa zresztą miał on pewną słabość osobistą, przyznawał się przedemną, że „Mały Regent“ był jego ulubioncem, że to on, Cankow, zrobił z niego człowieka, widząc w nim zdolności i patriotyzm.

Mimo tych skłonności osobistych, Cankow rychło odzyskał „wolność“ działania, o której mówił.

Stało się to po odrzuceniu przez Regencyę pierwszej noty Kaulbarsowej i szło crescendo z dnia na dzień. W epoce wyborów pytam Cankowa, czy stronnictwo jego, skoro jest opozycją wobec rządu, nie połączy się z opozycją karaweiowską?

— Ależ — odparł — Karawelow jest obecnie bez stronnictwa.

— Czy mam to przyjąć w znaczeniu zarzutu gwoli podniesienia powagi własnego stronnictwa a zmniejszenia innego? A gdybym zamiast wyrazu „stronnictwa“ użył innego i powiedział po prostu: Czy Pan i pańskie stronnictwo nie poda ręki Karawelowowi, jako człowiekowi wpływowemu i rozumnemu?

— Nie, a to dla tego, że żadne teraz stronnictwa nie zbawią Bułgarii.

— Ależ w kwestyi wpływów tu Rosyi obadwaj panowie prawie się zgadzacie, obadwaj pragniecie obalić rząd terazniejszy, cóż więc naturalniejszego jak sojusz przy takich warunkach!

Cankow zagadkowo się uśmiechnął:

— Widzisz pan — powiedział — z dwóch stron atak będzie skuteczniejszym.

Po wyborach rozmawialiśmy o zwycięstwie partyi rządowej. Stary ogromnie się irytował z powodu takiego wyniku, powiadając, że to wszystko są posłowie naznaczeni od rządu, że przeto wybory są istną fikcją...

— W takim razie — ozwałem się — możnaby rozumowanie pańskie dalej rozwinąć i powiedzieć, że cała przyszła działalność Wielkiego Sobranja również jest fikcją, skoro będzie ono musiało przyjąć tego kandydata, którego jej da Europa. albo Rosya.

— My nawet rosyjskiego kandydata nie przyjmemy bez wyboru — wyrwało się z ust szefa opozycji, który często lubiał się popisywać swoim legalizmem i zaświadczać głośno, że Bułgaria jest i musi

pozostać państwem opartem na podstawach prawnych, Rechtsstaat.

Było to jednego z owych wieczorów, które zgromadzały u Cankowa tłumne grono przyjaciół politycznych, okalających starego weterana liberalizmu kołem patryarchalnym i gwarzących przy blasku lampy eksportu amerykańsko-galicyskiego o bieżących sprawach politycznych. Cankow, jak zwykle, pykając z nieodłącznej fajeczki, przysłuchiwał się z dobrodusznym uśmiechem rozmowom o żądanej przez rząd bułgarski gwarancji rosyjskiej dla swobód konstytucyjnych Bułgarii.

— Betes qui ils sant — przerwał naraz odejmując brule gueule od ust z tym nagłym ruchem, który mu był właściwym przy przejściu z dobroduszości do oburzenia: — Oni śmiają żądać gwarancji od Rosyi? Ja rozumiem, gdyby tego żądała cała Grecya, która przez siedm lat walczyła o swą niepodległość, ale my, którzy Rosyi zawdzięczamy wszystko, a więc i dzisiejsze istnienie polityczne, my od oswobodzicielki naszej mielibyśmy żądać poręczenia naszych swobód i naszego istnienia, to więcej niż śmieszne.

— Ależ diado — przerwałem mu — regencya i ministerstwo nie żądają pono gwarancji w tem znaczeniu, o jakim wy mówicie. Przecież diado sam powiadał nieraz, że das Recht muss recht sein, bo Bułgarya jest państwem prawa — Rechtstaat. Owoż dzisiejsi jej władcy właśnie żądają dla niej zabezpieczenia prawnego, aby nawet oswobodzicielka nie mogła odjąć jej tego, co raz posiadała, co raz ma.

— A ja wam pwwiadam — ciągnął dalej starzec zbity nieco z tropu, i przeto z tem większem oburzeniem i rozdrażnieniem — ja wam powiadam, że to są ludzie nieudolni, nikczemni i śmieszni: to grzech pierworodny żądać czegoś podobnego od oswobodzicielki. Zobaczycie panowie, że ci władcy gotowi będą największe nieszczęście sprowadzić na ojczyznę — okupacyę rosyjską.

W pokoju oprócz kilkunastu Bułgarów, zięcia i nadobnej córki Cankowa, znajdował się piszący te słowa, dalej pewien literat niemiecki i w końcu korespondent dzienników, Rosyanin, choć pochodzenia polskiego — p. M. Cankow dopiero po wygłoszeniu jednym tchem powyższej filipiki, spostrzegł się, co za walor mieć może ostatecznie zdanie i puścił ogromny kłęb dymu w oczy biesiadników, aż zasłoniwszy w obłokach jego widok własnej twarzy, jął tem głośniejszemu hałasować i wymyślać na Bułgaryę. Dopiero gdy począłem opowiadać, jako Stambołow bardzo się przyzwyoicie i oględnie o nim wyraża, że zawsze przejęty jest dla niego szacunkiem, stary powoli się udobruchał:

— Tak, to niepospolicie zdolny człowiek — mówił — i jeśli Bułgarya będzie miała chlubę z niego, to mogą być dumnym, że się pierwszy na nim poznałem.

Cankow był doskonałym wcieleniem kontrastów natury wschodniej wogóle, a bułgarskiej w szczególności. Toć mimo niezrównanego oportunistu i skłonności do przechwałek, na dnie duszy tego człowieka leżały i takie uczucia a zasady niewzruszone, z którymi nie odważał się robić żadnych eksperymentów, kompromisów oportunistycznych z nimi nie zawierał, a które wykonywał z obowiązkowością religijną, ewangelicznie-cicho, bez rozgłosu, nie tylko w najgłębszym przeświadczeniu o moralnej konieczności spełnienia obowiązku, ale i w siłę dogmatu rozumu a serca. Taki m. było jego uczucie pobratymstwa słowiańskiego, taką jego zasadą solidarności Słowian i pojęcia pewnych moralnych obowiązków jednych względem drugich.

Głos wspólności krwi plemiennej i szczepowej wyrobił w nim taki kanon etyki dla stosunków między ludami słowiańskimi, jak uświęcony przez Kościół i prawodawstwa świeckie głos krwi bratniej w jednej rodzinie. Jak tu się uważa zabójstwo brata lub siostry, ba nawet skrzywdzenie za cięższą zbrodnię, przestępstwo lub przewinienie niż względem obcych,

tak też taką samą różnicę zachowywał Cankow w ocenie stosunku słowiańskiego ludu względem pobratymców z jednej strony, a obcych ludów z drugiej. Kto naruszył tę etykę, nie taił dlań wtenczas swego oburzenia i występował z głosem karcącym. Dla tego też publicznie piętnował mianem zbrodniarzy nie tylko króla Milana i rząd serbski z jednej, a księcia Aleksandra i rząd bułgarski z drugiej strony za prowadzenie wojny bratniej 1885 r., ale i tych, których posądzał za inspiratorów onej jako pobłażających jej.

Natomiast pozytywnie wykonywanie obowiązków, nakładanych wspólnością krwi pobratymczej, o ile uważał za rzecz tak naturalną, że o tem nawet mówić nie wypada, jak się nie mówi o pocałunku brata lub siostry lub o wyświadczeniu usług w rodzeństwie, o tyle też za tak konieczną, że zwolnić od nich nie może żaden poprzedni stosunek nieprzyjazny, jak nie zwalnia się śmiertelnie zagniewanych braci lub sióstr od wzajemnej pomocy w razie nieszczęścia lub od oddania sobie wzajemnej ostatniej posługi.

Świetnym przejawem takich uczuć i przeświadczeń było zachowanie się Bułgarów na pogrzebie Mickiewicza w Konstantynopolu, kiedy pod przewodem Cankowa wzięli uroczysty gremialny w nim udział, przez nikogo „nie proszeni i nie dziękowani“, wystąpiwszy cicho i w milczeniu ale z pietyzmem i postawą wymowniejszą po nad wszelkie programy.

Obecny podówczas w Carogrodzie Jeż tak opisuje te chwile: „Nie wiem napewno, czy istniał zamiar chowania Mickiewicza na czyfliku \*, nie przypominam sobie nawet, do kogo zaadresowaną została protestacya nasza. W dni parę później — rozeszła się pomiędzy nami wiadomość, że, stosownie do ostatniej nieboszczyka woli, ciało jego przeniesionem zostanie

---

\*) Znaczy — folwark. Mowa tu o osadzie polskiej Adamówce, którą założył ks. Adam Czartoryski, nieopodal od Skutari.

do Francyi, i na przeniesienie to nadeszło ze strony rządu francuskiego pozwolenie. Wiedzieliśmy, kiedy statek pocztowy do Marsylii odchodzi, wiedzieliśmy przeto z góry o dniu eksportacyi zwłok z domu, w którym Mickiewicz umarł, do portu. O tem zresztą zawczasu zawiadomiły publiczność dzienniki miejscowe, francuskie, greckie, ormiańskie i bułgarski — jedyń, jaki w czasie owym na Bułgaryę całą w stolicy Turcyi wychodził. Naznaczoną była na cel ten godzina przedpołudniowa.

„O godzinie wyznaczonej, przed domem, w którym ciało leżało, zgromadzili się przebywający w Konstantynopolu Polacy. Zebrało się nas sporo cywilnych i wojskowych — ludzi kilkuset. Ze Skutari \*) nadciągnął oddział piechoty pod bronią, z oznakami żałoby na karabinach, z bębniami, krepą osłoniętymi. Wąska a kręta ulica zapchana była ludem, wśród którego widzieć się nie dawał inny, aniżeli polski żywioł. Wydawało się, że sami jeno Polacy odprowadzą pochodem pożegnalnym zwłoki poety swego, celem wyprawienia ich na spoczywanie wieczne. Czekaliśmy na karawan. Karawan nadciągnął i przede drzwiami się zatrzymał. Stałem nieopodal. Widziałem, jak wyniesiono z wysiłkiem niemałym trumnę wielką, przy której w mundurach czerwonych i w granatowych z wyłogami kurtach, obsługę czynili Służalski i Levy. Wyniesiono trumnę, okryto ją całunem, eskorta wojskowa uszykowała się we dwa, po dwóch stronach karawanu, szpalery, bęben się głucho odezwał, wóz ruszył i w chwili tej na przodzie, przed orszakiem księży, słyszeć się dały tony ponure marsza pogrzebowego. Kolonia włoska ofiarowała się, z popędu własnego, a bezinteresownie w sposób ten złożyć hołd i oddać usługę ostatnią nieboszczykowi.

„Dzień był grudniowy, posepny, mglisty — mgła niekiedy zmieniała się w drobniuchny deszczyk który mżył i moczył. Ulice zalewało błoto. W ści-

---

\*\*) Miasto na azjatyckiej, drugiej stronie Bosforu, tworzące rodzaj przedmieścia dla Konstantynopola.

sku nie można się było parasolami osłaniać. Depcząc błoto i moknąc, posuwaliśmy się powoli za wozem, który krok za krokiem, ulicami wąskimi wydobywał się z niziny jenniszerskiej, pod górę perotską i, kiedy na górę wyciągnął, odsłonił się oczom naszym widok, o ile niespodziany, o tyle rzewny.

Wydawało się nam, jakim rzekł wyżej, żeśmy się mylili. Po za nami, niby rzeka ujęta w łożysko uliczne, płynęły tłumy ludzi, okrytych turbanami czarnymi. Okiem ich ogarnąć nie można było, czoło kolumny tej nas dotykało, koniec gubił się gdzieś w dali niedojrzanej. Ludzie szli w milczeniu, w skupieniu ducha, znamionującym udział w przejmującym nas żalu i smutku. Niespodziankę tę sprawili nam Bułgarzy. Uczcili oni w nieboszczyku geniusz poezyi słowiańskiej.

„Nie sami jednak oni, z pośród ludności, Konstantynopol zamieszkującej, na eksportację się stawili. Nie było jeno Turków; ci nieobecnością świecili; okrom nich atoli — wszystkie zresztą narodowości miały swoich w orszaku pogrzebowym przedstawicieli. Widziałem Serbów, Dalmatów, Czarnogórców, Albańczyków, Greków, Włochów. Bułgarzy zeszli się najliczniej.

Na ulicy Pera, nieopodal od gmachu ambasady rosyjskiej, znajduje się, zamaskowany od frontu domami, kościół katolicki. Przed kościołem karawan się zatrzymał. Wniesiono do środka trumnę. Setna część ludzi wcisnąć się za nią i wysłuchać nabożeństwa żałobnego nie mogła. Reszta w szeregach ściśnionych, w błocie i na wilgoci, przed kościołem czekała aż się ceremonia religijna skończyła i wóz ruszył dalej. Znowuśmy szli za trumną orszakiem ogromnym przez Perę, Galatę, do Top-hane, gdzie się znajdowała przystań dla kaików i łodzi, obsługujących statki, do Konstantynopola przybywające i z Konstantynopola odchodzące. Trumnę przeniesiono na łódź dużą, zawczasu na cel ten zamówioną, w łodzi ulokowali się ksiądz w komeżce, z krzyżem w rękę i osób kilka. Widziałem ją, jak odpłynęła i żal mi taki serce ści-

snał, jakby łódź ta uwoziła istotę, z którą istotą moją zżyłem się całkowicie. Czyż nie tak jest? Czyż wśród nas, obecnie nawet, po upływie lat trzydziestu od zgonu Mickiewicza, znajdzie się osobnik piśmienny, coby z nim zżyty nie był?

„A przecie — Polak jeden, co o Mickiewiczu nie wiedział, znalazł się w Konstantynopolu. Kiedyśmy przez Perę ciągnęli, przechodziliśmy mimo drzwi sklepu jubilera i ze sklepu wyszedł właściciel onego, młody człowiek, były szkół galicyjskich uczeń, który, ujrawszy kondukt przez Polaków eskortowany, ze zdziwieniem mnie i idącego obok Hajmowskiego zapytał:

— Kogo to chowają?

— Mickiewicza — odrzekliśmy.

— Cóż to za jeden?

— Czyż nie wiesz! — odpowiedział któryś z nas.

— A... hm... tak: generał ten! — odezwał się.

Jakże wyraziście od okazu tego odbijały te tyjące Bułgarów, którzyby byli dla generała żadnego od warsztatów i handlów swoich nieodeszli!

„Manifestacya owa bułgarska, dokonana naturalnie, spokojnie, samoistnie a poważnie, zasługuje na to, ażeby ją przypomnieć i zaznaczyć. Była ona dla nas niespodzianką wielką, a skończyła się tak, jakby jej nie było. Powracając od przystani, widzieliśmy już w ulicach ruch zwyczajny. Bułgarowie nie wzywani przyszli, niedziękowani odeszli, dopełniwszy względem przyświecającego słowiańszczyźnie geniuszu poetycznego powinności, jak powinność wszelką pełnić należy. Śród nich, z osobistości, które się wskutek wypadków ostatnich na wierzch wy dostały, przypominam sobie Dragana Cankowa. On chwilę tę pamięta zapewne: wiedzmy i my o niej.

(Genewa 12. listopada 1885. Z. Miłkowski. — W *Kraju* 1885 r. nr. 46).

„A wszakże to żałobne wystąpienie Bułgarów było w chwili utworzenia kozaczyzny Czajkowskiego

i dywizyi Zamojskiego, — mówił mi kiedyś jeden z wychodźców polskich, były oficer pułków kozackich Sadyka baszy (Czajkowskiego), mający wówczas żołnierzy bułgarskich w szwadronie swoim — w chwili kiedy Polacy z tymże Mickiewiczem przybywali na Wschód popierać akcyę Zachodu w odparciu Rosyi. Nie idzie o to, czy szczerą lub nieszczerą była polityka tej ostatniej, czy i jakie utylitarne cele własne leżały na dnie zapowiedzianego przez cara programu wyjarzemia chrześcijan Masy ludowe Bałkańskiego półwyspu nie patrzyły na odegrywający się dramat krwawy okiem dyplomatów lub badaczy, lecz swoim własnym; widziały pewność rozbicia Turcyi, a w tej pewności nadzieję swego wyzwolenia. Kto unicestwiał lub, oddalał tę nadzieję, musiał się przedstawiać w tych oczach jako wyrządzający straszną, niepowetowaną krzywdę owym masom. Jakże w obec tego uczucia, tem bardziej imponująco przedstawiało się to drugie, z którem milczące w skupieniu masy bułgarskie posuwały się w pochodzie za trumną wieszczą patryotycznego!

„Na wspomnienie tego kontrastu z uczuciem czci i wdzięczności stoję teraz nad świeżą mogiłą Cankowa“ — pisał do mnie tenże wychodźca, niebawem po śmierci wodza liberałów bułgarskich, a dodam, że i ja w tym kontraście szukałem nieraz podniety do stawania za życia Cankowa przed nim, usiłując przez spłowiełe długoletnią walkę wewnętrzną oczy jego zajrzeć w głąb tej duszy, w której tyle kołatało się rojeń dla zwolenników i przeciwników jego polityki.

Kiedy tak raz siedziałem zapatrzony, zbudził on mię rozmową o stosunkach ówczesnych. Mówiliśmy o podróży mojej po Bułgaryi, o wrażeniach z dłuższego w niej pobytu, wspólnych znajomych Bułgarach i Polakach, wreszcie o literaturze. Cankowi i obecni, jego bliżsi przyjaciele prosili mię, abym wskazał im dzieło polskie przedmiotowo napisane o upadku Polski i zapytali zdania mojego o dziele Kostomarrowa w tym przedmiocie napisanem.

— Chciałbym — rzekł Cankow, — aby rodacy moi odczytywali jak najczęściej te dzieła, bo wiele by się z nich nauczyé mogli.

— Tego samego żądali odemnie radykaliści Stojanowa, wypwiadając tę samą potrzebę.

— Chociaż w innej myśli, w innym kierunku.

— To prawda — uśmiechnąłem się.

Dlaczego w XVII. wieku Bułgarzy pod przewodem arcybiskupa Parcewicza zwracali się z całą ufnością o pomoc przeciw Turkom do Władysława IV, nie zaś do Węgrów, do Wenecyi, do Zachodu romańskiego lub germańskiego?

W tych pojęciach i mowach pobratymczych Cankowa leżało coś jeśli nie z tradycyi dziejowej, to z tych samych popędów naturalnych krwi, jakie prowadziły potomka Twrdków bośniackich na dwór króla polskiego. Bułgarski słowianizm Cankowa wcale był różnym od panslawizmu Słowaków lub Słowienców, będącego wytworem przeważnie myśli i imaginacyi: na to Cankow był za trzeźwym i praktycznym z jednej strony, a zanadto żywił w sobie bułgarskiego poczucia odrębności narodowej, za wiele też wykształcenia i tradycyi narodowej. On tu stawał na stanowisku stosunków prywatnych między braćmi; najdalej idące obowiązki pomocy, spółczucia i miłości, ale obok tego głębokie poszanowanie prawa samoistności i prawa samorządu każdego z nich; zbrodnia jest wyrządzić krzywdę bratu, ale tą krzywdą byłoby również czyhanie na jego samoistność, tedy należy ją tak prowadzić, aby nietylko brata, czyhającego na samoistność drugiego, nie dopuścić do morderstwa, ale i broniącemu się przeszkodzić w zabójstwie napastnika. Cankow uznawał możność zabójstwa w obronie własnej, ale uważał to za największe nieszczęście i kto do niego doprowadził — uważany był w oczach jego również za zbrodniarza. Ztąd jego odezwanie się: ci ludzie gotowi sprowadzić największe nieszczęście na Bułgaryę — okupacyę; uważał on to niewątpliwie zarówno w znaczeniu politycznem jak etycznym.

---

XXI.

Wybory do W. Sejmu elekcyjnego.

Niedziela — 28. września — dzień wyborów pamiętny w dziejach ówczesnego przesilenia bułgarskiego.

Dawniejsze hasła konserwatystów, liberałów, sojedinistów zamilkły przed dwoma jaskrawymi sztandarami, które teraz wzniesiono wysoko, a które głucho powiewały nad falami tłumów, zwolenników i przeciwników Rosyi. Pod pierwszym grupowało się stronnictwo rządowe z odcieniem frakcyi stambolistów, radosławistów, stojanistów; pod drugim — obóz cankowistów z niedobitkami konserwatywnych sojuzników Geszowa i byłego dyrektoryatu. Gdy skrajna prawica konserwatystów Naczowicza, Stoiłowa i Grekowa przymknęła do rządowców, lewy środek karawelistów zbliżył się do opozycyi Cankowa, choć zatrzymał niezależne od niej stanowisko. Wielu z wyborców, w przewidywaniu walki zażartej, wołąc spokój, wstrzymało się od głosowania. Tak n. p. w Sofii, na przeszło 9.000 uprawnionych do głosowania, przystąpiło do urny wyborczej tylko 1.818 ludzi\*).

— Cóż robiło przeszło 7.000 wyborców? Dlaczegoście nie brali udziału w wyborach? — zapytałem jednego z wybitniejszych karawelistów.

— Widziałeś pan — odpowiedziano mi — z kogo się składał tłum, który po wyborach chodził wieszować Stambołowowi i Radosławowowi? Czy tam był choć jeden z poważnych naszych kupców, rękodzielników lub mieszczan?

---

\*) Z tych, prócz 23 głosów oddanych Karawelowowi i 7 Cankowowi, oddano kandydatom rządowym a mianowicie najwięcej Stambołowowi 1761 głosów, Radosławowowi 1731, Iwanczowowi 1609, Wulczewowi 1782; oprócz nich wybrani zostali Bogdanow, Petrow, Owetarow — również rządowcy.

— To nie decyduje o rzeczy. Owacye mógł wyprawiać tłum uliczny, a w wyborach mogli brać udział ludzie poważni.

— Owoż ten tłum nadawał ton wyborom, a przed nim spokojni nasi mieszczanie woleli zejść na stronę i siedzieć w domu; trudno z sopolami mieć do czynienia.

— To mi nie wyjaśnia zupełnie sprawy, bo niepodobna, abyście dla swojej partji przyjmowali monopol słodczy charakteru w agitacyi wyborczej; a z drugiej strony widzimy, że gdzie była możność zwyciężenia, tam braliście udział w wyborach; toż samo czynili nawet cankowiści, którzy mieli z zasady wstrzymać się od wyborów. Przecież sam Karawelow został wybrany w tetewieńskim okręgu.

Krom obawy przed sopolami wstrzymywała jednych od wyboru chęć zachowania neutralności wobec obu haseł wyborczych, a innych znów niezdecydowana taktyka opozycyi: i cankowiści i karaweliści wiele mówili, szczerze lub nieszczerze, o konieczności biernego zachowania się wobec podejmowania kwestyi nielegalności wyborów, i środek agitacyjny przyjmowano za cel. Dzięki tym wszystkim przyczynom w pięciu okręgach wybory nie przysły do skutku \*).

Tam gdzie walki krwawe ujawniały jaskrawo przeciwieństwa partji opozycya, zwłaszcza cankowitzowska, liczyła najwięcej zwelenników wśród ludu wiejskiego, rządowa — miejskiego, ztąd i rozgłos starciom wyborczym nadał charakter walki między włóściaństwem i mieszczaństwem. W niektórych miejscowościach wojsko wkroczyło do przywrócenia porządku. W Radomirze cała kompania piechoty cofać się musiała przed rozwieczonym tłumem chłopstwa. W Dubnicy tłum napadł na biuro wyborcze i zabił

---

\*) W dwóch (wrackim i bieloslatsyńskim) wstrzymano się zupełnie od głosowania, a w trzech (dubnickim, trojańskim i iskierskim) rozpadziono biura wyborcze po walce.

Grynczarowa i Zografa posłów, Papukczyjskiego — nauczyciela i Dymitrowa, naczelnika powiatu. Pierwszych dwóch krajano niemal na kawałki i znęcano się nad drgającymi ciepłymi zwłokami. Jedni w tych okropnościach widzieli dzikość i rozbestwienie, drudzy zemstę ludową, inni wynik poduszczenia zewnętrznego.

Najwięcej wszakże rozgłosu — politycznego nabrały wybory sofijskie. Początek ich zapowiedziano najpierw na godzinę 9 rano, a dopiero z wieczora w sobotę zmieniono termin na godzinę 8 mają tak, że o tej zmianie mogli wiedzieć nie wielu, nie zaś większość wyborców, a tem mniej włościanie z wiosek okolicznych. To też gdy o 9-tej zaczęli się schodzić przedmieszczanie, już biurowyborcze i komisya skrutacyjna były wybrane po myśli nadeszłych o godzinę wcześniej radosławistów. A biuro przy wyborach bułgarskich, jak zresztą i gdzieindziej, rozstrzyga bardzo wiele.

Przed samem południem przybyli włościanie w liczbie kilkuset i zaprowadzeni zostali najpierw do konsulatu rosyjskiego, skąd, dowiedziawszy się, że rząd rosyjski nie uzna elekcji, udali się wprost na miejsce wyborów w celach wojowniczych. Sumiennie sądząc, niepodobna powiedzieć, aby oni byli narzędziem Cankowa lub Karawelowa; w naiwności swojej wznosili kolejno okrzyki to na cześć jednego, to drugiego. Tak samo też dwoiście działali. Kiedy się rzucili w podwórze szkoły ludowej dla obalenia biura wyborczego, to jedni chcieli po prostu je obalić, aby uniemożliwić wybory (a więc być może po myśli Cankowa), drudzy, — aby wybrać nowe biuro do kierowania dalszemi wyborami (a więc może po myśli Karawelowa). Bądź co bądź spotkali się tu z niespodzianym oporem stronników wybranego biura. Powstała walka, walka krwawa, zakończona porażką włościan, którzy zostawiwszy na polu bitwy czapki, carwule (chodaki) i sopy (kije, maczugi), wraz z kilkudziesięciu rannymi, uciekli do konsulatu rosyjskiego.

Wybory odbywały się dalej wśród śpiewu i tańca zwycięzców, podczas gdy zwyciężeni, rozłożwszy się obozem na podwórzu i w ogrodzie konsulatu, ciekawie spoglądali przez sztachety ogrodu na snujące się w ulicach tłumy i naśmiewających się z szopów (tak nazywają włościan w okolicach Sofii) uliczników.

Od śmiechów i zaczepk przyszło około godziny 4 do wzajemnej tyralierki błotem i żwirem, a nareszcie kamieniami. Gdy od jednego z nich zabrzączały szyby okien konsulatu, kawasi tegoż dali ognia w ulicę ze strzelb i rewolwerów. W pierwszej chwili powstał popłoch, a następnie wściekłość ogarniać zaczęła tłumy mieszczan; wielu z nich pobiegło do domów po broń; zjawiły się pistolety i flinty, i już gotowano szturm do konsulatu. Napróżno nawet tacy radykali jak Rizow i przyjaciele jego, usiłowali uśmierzyć wzburzone namiętności zbrojnego tłumu i wstrzymać go od akcyi, która mogła nieobliczone następstwa sprowadzić dla Europy. W tej chwili, na czele szwadronu kawaleryi i kompanii piechoty, nadbiegł Popow, jako komendant stolicy, rozprószył tłumy, i postawił konsulatowi ultimatum — wydanie szopów; „odprowadził ich stamtąd do koszar, skąd — skarciwszy ich poprzednio sposobem, używanym ongi przez Bolesława Wielkiego w łuzniach — odesłał na wieś“ \*).

Niewesoły musiał być powrót szopów do zagród rodzinnych, gdy żonom nieśli z miasta w upominku podarki sopalnych i żandarmeryi koszarowej. Zwycięzcy tymczasem święcili tryumf swój — dziękczynny w świątyniach Bakcha, a poprzedni — owacją wyborcą dla głównych posłów, wybranych dnia tego. Parutysięczny tłum z pieśnią i okrzykami zwycięstwa, pociągnął o zmroku przed mieszkanie Stambułowa i Radosławowa, których zniewolił do

---

\*) „Spółczesna Bułgerya“, zeszyt VI: „Pierwszy legitymista bułgarski“.

pojawienia się na ulicy i podziękowania za cześć im wyrządzoną,

Ze znakomitszych osobistości wybrano w całym kraju: Stambołowa — w Płowdiwie, Tyrnowie, Sofii; Radosławowa — w Płowdiwie, Sofii, Łowczy, Szumli, Jambkoli; Zacharyę Stojanowa — w Płowdiwie, Kotelu; Stołowa — w Peszteri, Ruszczuku, Karnobacie; Naczewicza — w Burgasie; Zywkowa — w Warnie; Canowa — w Bdynie; Karawelowa — w Tetewenie; Cankowa — nigdzie.

Z reszty wybranych, z małymi wyjątkami, wszystko ludzie nowi; z poprzednich posłów wybrano teraz tylko 72: dla nowych potrzeb i nowych haseł, potrzeba było nowych ludzi.

Ogólny wynik wyborów tak się przedstawiał: po potrąceniu około 30 mandatów, nie zrealizowanych w pięciu okręgach, wyszło z urny około 560 posłów, z tych, po potrąceniu pięćdziesięciu paru na rzecz obozu cankowistów i karawelistów, około 500 posłów przypadło barwie Stambołowa i Radosławowa, lub ich odcieniom — olbrzymie zwycięstwo polityki rządowej.

---

### Zakończenie.

Wybory więc odbyły się wbrew misyi Kaulbarsa, a wynik ich, ujawniający zupełne zwycięstwo regencyi, odsłonił porażkę polityki rosyjskiej. Posłowie, regenci, ministrowie, zaczęli się wybierać w drogę do Tyrnowy na wielki sejm elekcyjny. Kaulbars po raz ostatni grozi okólnikiem, że Rosya, nie uznając sejmu za legalny, nie uzna żadnego na nim wyboru kandydata na tron książęcy.

Organ Radosławowa, ministra spraw wewnętrznych, *Niezawisima Blgarja*, w odpowiedzi na to, postawiwszy kandydaturę księcia Aleksandra Battenbergskiego, woła do posłów:

„Niech przedstawiciele narodu nie zapomną historii Polski. Jeden z najinteligentniejszych i najbar-

dziej rozwiniętych narodów — Polacy — cierpią dziś pod niesłychanem jarzmem Rosyan. Czy podobna, aby się znaleźli tacy posłowie bułgarscy, którzyby zechcieli uczynić z Bułgarii drugą Polskę?<sup>4</sup>

Prasa rosyjska woła o zbrojną okupację Bułgarii.

Na żądanie Kaulbarsa przybywają do portu warneńskiego dwa wojenne parowce rosyjskie, a wraz z nimi groźna wieść obiega, że w ślad za dwoma, zwinąć ma do brzegów bułgarskich cała eskadra czarnomorska z pod Nikołajewa. Dzieje się to w tym samym czasie, kiedy w Petersburgu odsłaniają (12. października) olbrzymi pomnik Sławy, z dzieł zdobytych na Turkach — uwieczniający zwycięstwo Rosyi nad Turcyą 1877/8, i wyzwolenie Bułgarii.

W Ruszczuku, Łom Pałance, Sofii, zadzierżgają się spiski, mające na celu obalenie regencyi i rządu. Opinia publiczna widzi w tem rękę Rosyi. W stolicy wieść się roznosi, że w murach konsulatu rosyjskiego gromadzą się zwerbowani śmiałkowie czarnogórscy i macedońscy. aby zbrojną ręką pochwycić regentów i ministrów, w chwili wyjazdu do Tyrnowy, a gdyby się to nie udało, po wyjeździe ich — wywołać ruch antyrządowy Major Popow obsadza wszystkie przylegające do pałacu rosyjskiego domy żołnierzami swymi (z ostremi ładunkami), rozkazując im chwycić każdego zbrojnego, który się pojawi z konsulatu, a w razie oporu — strzelać i zburzyć pałac konsularny

Zari Stojanow, w otwartym liście do Kaulbarsa, pisze publicznie:

„Przypomniałem sobie Repnina, rosyjskiego wysłannika w Warszawie, jego przyrzeczenia i intrygi w 1772 roku, przy pierwszym podziale nieszczęśliwej Polski.

„Przypomniałem złoto rosyjskie, przy pomocy którego sformowała się konfederacya Targowicka; wywołała ona drugi podział Polski.

„Przypomniałem trzeci i ostatni podział Polski w roku 1795.

„Gdy wszystko to przypomniałem sobie, a spostrzegłem — czego domagają się dzienniki rosyjskie, i gdy z tem zestawilem działalność pańską, przyszedłem do wniosku, że rolę Repnina odgrywasz dziś pan panie jenerale; że jest u nas klika, która przekupiona waszem złotem gra rolę Targowicy polskiej.

„Ale głęboką żywieć wiarę że naród bułgarski zrodził i wychował ludzi, którzy nawzajem godnie też spełnią rolę Kościuszki, Poniatowskiego, Dąbrowskiego i innych“.

Jenerał Kaulbars uważa swą misję za zachwianą, i wyjeżdża z Bułgaryi 18. listopada wraz ze wszystkimi agentami oficjalnymi 15 grudnia książe Ferdynand Koburgski przyjmuje w Wiedniu deputację bułgarską, za czem przez sejm elekcyjny zostaje wybrany panującym księciem Bułgaryi.

K O N I E C.

## Spis rozdziałów:

	str.
I. Pierwszy przewrót płowdiwski	1
II. Za Dunajem	23
III. Podgórze. — Bałkany. — Tracya	43
IV. Płowdiw (Filipopol)	49
V. Wojna	64
VI. Po pierwszym przewrocie płowdiwskim	80
VII. Po Śliwnicy	94
IX. Zjednoczenie. — Pierwszy Sejm Zjednoczonej Bułgaryi	106
X. Pierwszy przewrót sofijski	123
XI. Drugi przewrót płowdiwski	139
XII. Drugi przewrót sofijski (kontrrewolucya)	153
XIII. Powrót Księcia	159
XIV. Abdykacya — Wyjazd księcia	188
XV. Sądy kapturowe. — Sejm konwokacyjny	200
XV. Uczta zjednoczenia	214
XVI. Insterwencya Rosyi	219
XVII. Stambułow	226
XVIII. Misya Kaulbarsa	239
XIX. Petko Karawelow	260
XX. Dragan Cankow	273
XXI. Wybory do W. Sejmu elekcyjnego	286
XXII. Zakończenie	290





27183/  
1/2